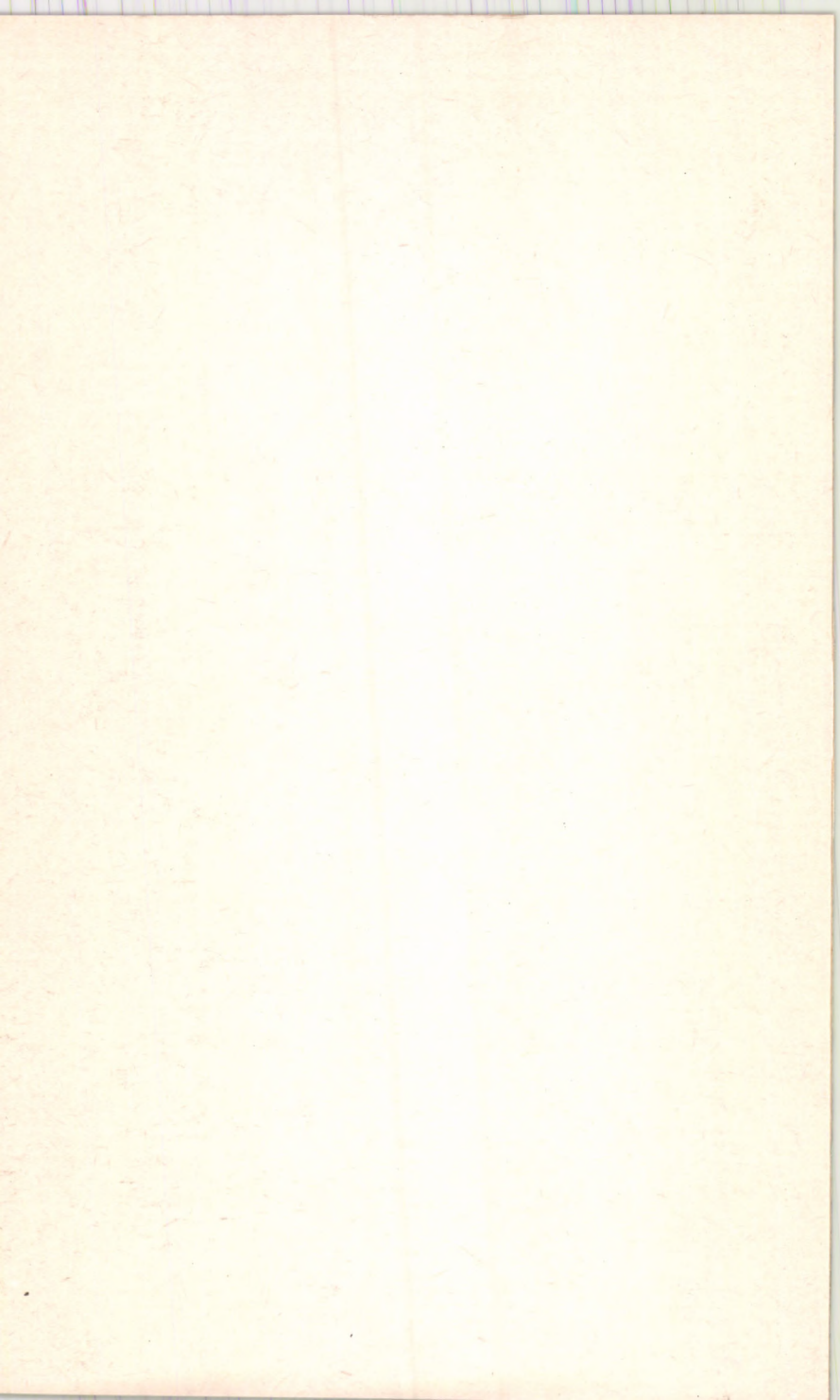


János Kornai

**DROGA  
DO WOLNEJ  
GOSPODARKI**





János Kornai

**DROGA  
DO WOLNEJ  
GOSPODARKI**

Przekład Jacek Poprzeczko

Fundacja Polska Praca  
Warszawa 1991

Tłumaczenie z:

*The Road to a Free Economy (Shifting from a Socialist System: the Example of Hungary)*. N.W. Norton and Company, New York-London 1990

© Copyright by János Kornai, 1990

© Copyright for the Polish Edition by Fundacja Polska Praca  
Warszawa 1991

Redaktor *Zofia Wolińska*

Redaktor techniczny *Tomasz Boczyński*

Projekt okładki *Bruce Petty*

Opracowanie graficzne *Sławomira Jarocińska*

ISBN 83-85341-00-5

Fundacja Polska Praca. Warszawa 1991

Skład: ARSoft, Skierniewice

Druk: Przedsiębiorstwo Wydawniczo-Poligraficzne „Gryf” S.A.

06-400 Ciechanów, ul. Sienkiewicza 51, zam. 37101

# Spis treści

Od wydawcy	5
Przedmowa do wydania amerykańskiego	7
Wstęp	16
1 Własność	19
Sektor prywatny	19
Sektor państwowy	35
Zmiana proporcji dwu sektorów: proces prywatyzacji	50
Relacje między sektorami państwowym i prywatnym	59
Inne formy własności	60
Podsumowanie: gospodarka dualistyczna	64
2 Operacja stabilizacyjna	65
Tłumienie inflacji	67

Przywrócenie równowagi budżetowej	73
Sterowanie popytem w makroskali	89
Kształtowanie racjonalnych cen	94
Wprowadzenie jednolitego kursu walutowego i wymienialności pieniądza	101
Dlaczego równocześnie?	103
Rezerwy humanitarne i gospodarcze	106
Operacja stabilizacyjna w kontekście między- narodowym	108
Eliminowanie gospodarki niedoboru	112
Operacja i wyzdrowienie	115
<b>3 Transformacja gospodarcza z politycznego punktu widzenia</b>	<b>117</b>
Popularność programu	117
Źródła napięć	126
Potrzeba silnego rządu	135
<b>4 Dopisek osobisty</b>	<b>138</b>
Bibliografia	140
Indeks rzeczowy	145
Indeks osób	150

# Od wydawcy

*Droga do wolnej gospodarki* Jánosa Kornai, której pierwsze wydanie ukazało się w 1989 r., została już przetłumaczona na wiele języków. Adresowana do szerokiej publiczności, uchodzi zarazem za jedną z najbardziej znaczących publikacji na temat przeobrażeń ustrojowych w krajach postkomunistycznych. Na Węgrzech, gdzie została opatrzona znamionym podtytułem *Pamflet emocjonalny*, wywołała zasadnicze spory co do kierunku reform i, jak się sądzi, wpłynęła na sposób myślenia i działania wielu reformatorów.

Kornai opowiada się za gospodarką opartą na rynku i dominacji własności prywatnej. Występuje równocześnie przeciwko sztucznemu przyspieszeniu procesu przemian przez nową biurokrację państwową, nazywając na przykład państwowy rynek kapitałowy "najbardziej groteskowym absurdem" procesu reform na Węgrzech. Poczucie realizmu nakazuje, jego zdaniem, liczyć się w warunkach takich jak węgierskie ze współistnieniem sektora państwowego i prywatnego (*dual economy*) przez co najmniej dwa dziesięciolecia. W tym czasie państwo, popierając różnymi sposobami rozwój sektora prywatnego, powinno dążyć do usprawnienia funkcjonowania przedsiębiorstw państwowych.

Urodzony w 1928 roku J. Kornai jest najbardziej dziś znanym w świecie ekonomistą wschodnioeuropejskim. W 1972 r. został wybrany honorowym członkiem Amerykańskiej Akademii Sztuk i Nauk. W parę lat

później został prezydentem międzynarodowego Towarzystwa Ekonometrycznego. Był też prezydentem Europejskiego Stowarzyszenia Ekonomicznego. Od początku lat siedemdziesiątych prace jego są systematycznie tłumaczone zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Wykładał też na wielu renomowanych uniwersytetach. Jego sławę ugruntowała książka *The Economics of Shortage*, wydana po polsku w 1985 r. pod mylącym tytułem *Niedobór w gospodarce*. Od kilku lat łączy pracę badawczą w Instytucie Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk z systematycznymi wykładami na Uniwersytecie Harvarda w Stanach Zjednoczonych.

Warszawa, maj 1991



# Przedmowa do wydania amerykańskiego

Książkę tę napisałem pierwotnie dla czytelnika węgierskiego. Poproszono mnie, bym sformułował swe propozycje dotyczące polityki ekonomicznej na najbliższe kilka lat, jaką miałyby rozważyć nowy parlament i nowy rząd, który zostanie utworzony po pierwszych wolnych wyborach wiosną 1990 roku. Wykładu na ten temat, wygłoszonego 25 sierpnia 1989 roku, wysłuchali eksperci ekonomiczni partii opozycyjnych; wysłuchało go także niewielkie grono osób związanych z ówczesnym rządem, wysocy urzędnicy oraz dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych. Notatki do wykładu stały się zaczątkiem tej książki.

Jestem przekonany, że przedstawione tu idee w zasadniczej ich części można zastosować nie tylko na Węgrzech, ale i we wszystkich innych krajach przechodzących od systemu socjalistycznego do wolnej gospodarki. Niemniej, przed wskazaniem cech *wspólnych* dla procesów transformacji w większości krajów, kilka słów trzeba poświęcić *specyficznym* cechom sytuacji na Węgrzech.

Dramatyczne przemiany w latach 1988–1989 były poprzedzone długim ciągiem ważnych wydarzeń. Zacząć trzeba od roku 1956, od dni rewolucji, która ustanowiła – choć tylko na czas bardzo krótki – wielopartyjny system polityczny i wyraziła wolę narodu, pragnącego zwrotu ku prawdziwej demokracji. Rewolucję zdławiły radzieckie czołgi, a nastąpiły po niej lata surowych represji. Kiedy kościec oporu został złamany, totalitarna kontrola zaczęła jednak stopniowo łagodnieć.

Na Węgrzech powstała osobliwa mieszanka polityki ekonomicznej zorientowanej bardziej na konsumenta (zwana na Zachodzie "gulaszowym komunizmem") i zaciskania pasa, większej autonomii przedsiębiorstw państwowych (w duchu "socjalizmu rynkowego") i tysiąca ingerencji w ich sprawy, sztywnej, scentralizowanej kontroli i wolnego rynku, a także przejawów bardziej liberalnego podejścia do prywatnej własności i przedsiębiorczości oraz biurokratycznych restrykcji wobec tego sektora. Taka sama dwuznaczność cechowała sferę polityczną: monopol partii komunistycznej był oficjalnie utrzymywany, a jednocześnie mieliśmy do czynienia z osobliwą, nieprzewidywalną co do jej proporcji, mieszaniną tolerancji i nietolerancji wobec oponentów, przeciwstawiających się panującej strukturze politycznej i dominującej doktrynie marksistowsko-leninowskiej.

Ta długa prehistoria, zapoczątkowana w 1956 roku, wyjaśnia pionierską rolę Węgier w eksperymentach, które najpierw polegały na *reformowaniu* istniejącego systemu socjalistycznego, zaś po przełomie z lat 1988–1989 na przekroczeniu limitu reform i rozpoczęciu rewolucyjnej, choć zarazem łagodnej, transformacji całego systemu politycznego i gospodarczego. Jak wskazuje amerykański podtytuł niniejszej książki, jest to okres transformacji polegającej na odchodzeniu krajów Europy Wschodniej od systemu socjalistycznego. Gdy czas dojrzał do tych przemian, Węgry były do nich w pewnym sensie lepiej przygotowane od reszty Europy Wschodniej: w rządzącej partii komunistycznej działała w tym kraju wpływowa frakcja zaangażowana w sprawę przejścia do demokracji oraz do gospodarki rynkowej; istniały zorganizowane grupy polityczne, które się mogły odwołać do swego autorytetu moralnego oraz doświadczenia w swych dysydenckich walkach z reżimem; działali intelektualiści, którzy dali dowody niezależności myślenia, działały partie polityczne o tradycjach sięgających czasów przedstalinowskich. W gospodarce istniały już prywatna własność i przedsiębiorczość i jeśli nawet ich zakres był stosunkowo ograniczony, przemiana społeczeństwa węgierskiego nie musiała się zaczynać od samego początku. Sytuacja Węgier ma swe rysy szczególne, ale wiele także zasadniczych cech występujących w innych krajach wschodnioeuropejskich. Gdy we wrześniu 1989 r. powstawała pierwsza wersja tej książki, Polska i Węgry były jedynymi krajami, w których oficjalnie zdemontowano polityczny monopol partii komunistycznej. Dziś, w momencie gdy piszę tę przedmowę, dołączyły do tego grona Niemiecka Republika Demokratyczna, Czechosłowacja, Bułgaria i Rumunia, zaś podobne wydarzenia można zaobserwować w Jugosławii. Mimo wszelkich istotnych różnic w historii, kulturze, a także w obecnych warunkach politycznych i gospodarczych, wszystkie te

kraje mają ważne cechy wspólne, wszystkie też w nadchodzących latach będą musiały stawić czoła podobnym trudnościom.

☉ We wszystkich sektor publiczny odgrywa dominującą rolę, wszystkie będą musiały przezwyciężyć podobne przeszkody, jeżeli będą chciały prywatyzować gospodarkę. Chociaż istnieją w tych krajach pewne elementy autentycznego mechanizmu rynkowego, brak jeszcze instytucji, podpory prawnej, a także, co nie mniej ważne, kultury i etyki właściwych dobrze funkcjonującemu wolnemu rynkowi. Ceny, stopy procentowe i kursy walutowe są spaczone. Kraje wschodnioeuropejskie to małe, otwarte gospodarki, to znaczy gospodarki o rozwiniętych stosunkach handlowych z zagranicą; ze względu na swe potrzeby muszą się one jak najszybciej stać organiczną częścią gospodarki światowej. Jednakże zarówno struktura, jak i jakość ich produkcji są zupełnie nie dostosowane do wymagań rynku światowego. Potężna biurokracja przenika do każdej komórki organizmu gospodarczego. Gospodarkę wszystkich tych krajów osłabiają te same dolegliwości, tyle że występujące z różnym nasileniem: stagnacja bądź recesja w produkcji i konsumpcji, otwarta lub/ oraz tłumiona inflacja, chroniczne niedobory, a także, w większości przypadków, wielki ciężar obsługi zadłużenia zagranicznego. Napięcia społeczne zagrażają równowadze społeczeństwa. Robotnicy są niezadowoleni, bo wymaga się od nich długotrwałych ofiar na rzecz stabilizacji, szerokie warstwy ludności coraz bardziej się pogrążają w niedostatku, a jednocześnie technokraci, biurokraci i menedżerowie wyselekcjonowani przez poprzedni reżim obawiają się "zmiany warty".

Książka ma odpowiedzieć na pytanie: jaką politykę gospodarczą należy prowadzić w okresie nadchodzących dwóch-trzech lat, biorąc pod uwagę wszystkie te okoliczności. Odpowiedź jest oczywiście dostosowana do warunków węgierskich. Gdyby główne elementy tej polityki, lub jej warianty, miały być wprowadzane gdzie indziej, trzeba by zwrócić szczególną uwagę na warunki istniejące w danym kraju. Oczywiście, sytuacja w innych małych krajach Europy Wschodniej jest bardzo podobna do sytuacji na Węgrzech. Jednakże nawet w gospodarce tych krajów niemożliwe byłoby mechaniczne wprowadzanie zasad polityki gospodarczej innego kraju, a usiłowanie osiągnięcia takiego celu mogłoby się okazać szkodliwe.

☉ Gdy piszę te słowa, sytuacja w Związku Radzieckim i w Chinach, dwóch największych imperiach socjalistycznych, jest ciągle zupełnie inna od sytuacji w dzisiejszej Europie Wschodniej, jednak pod wieloma względami podobna do sytuacji w Jugosławii, na Węgrzech i w Polsce przed burzliwymi wydarzeniami 1989 roku. Myślę, że dla czytelników w Związku Radzieckim i w Chinach może być pouczające porównanie

ich problemów z problemami występującymi dziś w Europie Wschodniej. Być może, nasza terażniejszość powie im coś o ich przyszłości. Badanie współczesnej Europy Wschodniej może pomóc zrozumieć różnicę między reformowaniem socjalizmu a odchodzeniem od socjalizmu, między eksperymentami polegającymi na symulowaniu rynku przez "socjalizm rynkowy" a wprowadzaniem prawdziwego wolnego rynku. Więcej niż czterdzieści lat temu Hayek napisał swą klasyczną książkę *The Road to Serfdom (Droga do zniewolenia)*, w której dowodzi, że wprowadzanie rygorystycznego planowania centralnego, wszechograniająca potęga państwa i zniesienie własności prywatnej zagrażają także wolności politycznej. Tytuł, który nosi anglojęzyczne wydanie mojej książki, nawiązuje do książki Hayeka, a dotyczy pierwszego odcinka drogi prowadzącej w przeciwnym kierunku. My, mieszkańcy Europy Wschodniej, znajdujemy się na drodze ku wolnemu społeczeństwu oraz ku wolnej gospodarce i musimy się nauczyć, jak przewyżczać piętrzące się na tym szlaku przeszkody. Tę naukę powinni opanować wszyscy, którzy żyją na ogromnym obszarze od Łaby do Morza Żółtego.

Jestem świadom, że moje propozycje są kontrowersyjne i że mogą napotkać gwałtowny sprzeciw i krytykę. Ale jestem przekonany, że sprawy poruszone w tej książce znajdują się przynajmniej wśród problemów kluczowych, które muszą być podjęte we wszystkich tych krajach. Moja lista tych problemów nie jest kompletna, ale żadnego z omawianych zagadnień nie można uznać za nieistotne. Czy się to komuś podoba, czy nie, te właśnie problemy (choć mogą się wyłonić i inne) *muszą* być rozwiązane w najbliższych latach.

Książka nie oferuje cudownego, uniwersalnego, lekarstwa na wszystkie nasze kłopoty. Ale proponowane w niej podejście może być, jak sądzę, użyteczne we wszystkich krajach zaangażowanych w proces transformacji. Napisałem ją, by przekonać czytelników, że zmiana w stosunkach własnościowych w kierunku prywatyzacji (patrz rozdział pierwszy), pakiet przedsięwzięć służących stabilizacji, liberalizacji i wewnątrzgospodarczym dostosowaniom w makroskali (rozdział drugi) oraz zwiększanie wsparcia politycznego dla tych przemian (rozdział trzeci) są nierozzerwalnie związane. Żadnego z tych zadań nie można zrealizować bez wykonania pozostałych. Arbitralny wybór niektórych tylko celów przy ignorowaniu innych to jakby falstart, który może spowodować klęskę (i dyskredytację) całego procesu demokratyzacji i transformacji gospodarczej. W tym sensie poszczególne części programu (i poszczególne części książki) sumują się w organiczną całość, będącą ogólnym planem transformacji gospodarczej. Bez wątpienia, ten zestaw propozycji, będący pierwszą próbą przedstawienia takiego wszechstronnego planu w formie

książki, ma liczne słabości. Może jednak wspomóc dyskusję nad wszystkimi tymi pasjonującymi zagadnieniami, właśnie dlatego, że postuluje poszukiwanie rozwiązań całościowych, miast arbitralnych i częściowych przedsięwzięć doraźnych.

Skoro wyjaśniliśmy, jaki pożytek mogą mieć z tej książki potencjalni jej czytelnicy "na Wschodzie", powstaje pytanie, co mogłoby skłonić do zainteresowania się jej tematem Amerykanina czy innego czytelnika "z Zachodu". Z lekkim sercem używa się dziś przymiotnika "historyczny", odnosząc go na przykład do jakiegoś wyroku sądowego, a nawet do wyniku meczu baseballowego. Jeżeli jednak jakieś wydarzenie rzeczywiście zasługuje na to miano, to właśnie transformacja systemu socjalistycznego w społeczeństwo demokratyczne i gospodarkę rynkową. Proces ten w jakiejś mierze wpłynie na życie nas wszystkich. Więcej będzie podstaw do nadziei na pokój światowy. Chociaż, być może, nie w najbliższej przyszłości, ale z pewnością w stadium późniejszym, zmniejszy się potrzeba przeznaczania olbrzymich środków na obronę i w wyniku więcej zostanie na inne cele: na wzrost gospodarczy, podnoszenie dobrobytu, rozwój nauki i kultury, pomoc dla ubogich w kraju i za granicą.

Prócz ogólnego zainteresowania tematem, różne grupy mogą się nim zainteresować specjalnie. Naukowcy zajmujący się badaniem systemów komunistycznych na pewno będą teraz śledzić zmiany zachodzące w krajach dawnego systemu socjalistycznego, przechodzących do innego ładu. W programach wszystkich wykładów i seminariów na temat socjalizmu, centralnego planowania i porównywania systemów gospodarczych muszą się teraz znaleźć zagadnienia procesów transformacji. Grono ludzi szczególnie zainteresowanych tym tematem nie ogranicza się jednak do specjalistów akademickich. Obejmuje ono również polityków, przedstawicieli sfer rządowych, parlamentarzystów, dyplomatów, pracowników organizacji międzynarodowych oraz doradców ekonomicznych, zaangażowanych w kształtowanie polityki międzynarodowej. Trzeba też wymienić dziennikarzy i innych pracowników massmediów, którzy przekazują informacje o tej części świata i wywierają wpływ na opinię publiczną. Wreszcie – *last but not least* – grono to obejmuje bankierów, biznesmenów oraz eksporterów i importerów, którzy chcą wejść na nowe rynki. Wszystkim tym grupom potrzebne jest zrozumienie nowej sytuacji w Europie Wschodniej. Wielu przedstawicieli tych grup odbywało podróże na te tereny, a wracając mieli już pewne wyobrażenie o istniejącej tam sytuacji. Niekiedy postrzeganie sytuacji mogło być trafne, niekiedy przypadkowe. Im zaś głębsze i bardziej obiektywne będą ich wiadomości na ten temat, tym skuteczniejszy będzie ich wpływ na bieg spraw w Europie Wschodniej. Dość powszechne są złudzenia wynikające

z połączenia uproszczonych sądów z przekonaniem, że zwykłe naśladowanie zagranicznych wzorów rozwiąże wszystkie problemy. Wielu gości przybywających do Europy Wschodniej przywozi gotowe recepty, mające zapewnić natychmiastowy sukces. "Róbcie to, co my robimy u nas, i wszystko będzie w porządku". Może tak, a może nie. Ta książka nieustannie przypomina czytelnikowi, że zawsze trzeba mieć na uwadze szczególne *warunki wyjściowe* procesu transformacji. A warunki wyjściowe to dominacja własności publicznej i wszechmocnej biurokracji, która milionami swych rąk dosięga każdego przedsiębiorstwa, każdej rodziny i każdej jednostki. W tych krajach takie ideały, jak suwerenność jednostki, autonomia, prywatna własność i prywatna przedsiębiorczość, wolność polityczna i intelektualna, instytucje demokratyczne i rządy prawa były przez dziesięciolecia tłumione. Te zasady mogą zostać przywrócone i generowane tylko w wyniku procesu historycznego. Proces ten może i powinien być przyspieszony, niemniej nie zakończy się w ciągu kilku tygodni. Musimy korzystać z doświadczeń Zachodu, ale selektywnie; skrupulatnie odróżniać przykłady, które można naśladować już jutro, od tych, dla stosowania których warunki muszą powstawać w wyniku długotrwałej ewolucji, a wreszcie odrzucać te wzory, instytucje i zwyczaje, które nie nadają się do stosowania bądź nie są tego warte. Sztuczne przeszczepy, pospiesznie wmuszane tym społeczeństwom, zostaną odrzucone przez ich żywe organizmy.

Potrzebne są rewolucyjne zmiany nie tylko w instytucjach, ale także w *sposobie myślenia*. Nowe zbiory wartości zajmą miejsce tych, które zostały wryte w umysły kilku pokoleń przez stary system. Zastanówmy się nad jednym tylko przykładem. Zachodni czytelnik może pomyśleć: po cóż ta książka traktuje o sprawach tak banalnych, jak na przykład to, że ludzie mający większe sukcesy w interesach mają prawo zarabiać więcej od innych.

Jest to prawda oczywista dla czytelnika szwedzkiego czy amerykańskiego, ale nie dla polskiego czy wschodnioniemieckiego. Tu każdemu człowiekowi, we wszystkich stadiach jego życia, poczynając od przedszkola, a kończąc na domu starców, usilnie wmawiano, że nie prowadzenie interesów, ale tylko praca (a dokładniej – praca w przedsiębiorstwie czy instytucji sektora publicznego) jest jedynym prawowitym źródłem dochodów. Uczono go też, iż pewne zróżnicowanie dochodów może być dopuszczalne, a nawet użyteczne, gdyż stwarza bodźce materialne, ale nigdy nie powinno być "nadmierne". Nikt mu natomiast nigdy nie mówił o jaskrawym naruszaniu tej zasady, bowiem prawda o przywilejach elity była starannie skrywana. I oto teraz, na początku nowej ery, wielu ludzi należących do rozmaitych orientacji politycznych, nawet do ugrupowań

zdecydowanie antykomunistycznych, wciąż pozostaje pod wpływem dawnej indoktrynacji, narzucającej skrajnie egalitarystyczne poglądy. Zysk czy wysoki dochód traktują oni jako wynik nieetycznych praktyk, zaś operacje mające na celu pomnażanie pieniędzy jako oznaki nagannej chciwości.

Moim celem było nie tylko przedstawienie w tej książce pragmatycznych propozycji dotyczących wyeliminowania inflacji i niedoborów oraz złagodzenia ciężaru zadłużenia zagranicznego, lecz także ukazanie związku między praktycznymi propozycjami polityki gospodarczej a leżącymi u ich podstaw wartościami i filozofią. Nie trzeba dodawać, że książka ta nie reprezentuje filozofii czy poglądów na temat moralności wyznawanych przez wszystkich i każdego w Europie Wschodniej. Tytuł wskazuje jej główną ideę, którą jest *wolność*. Jest to podejście właściwe *myśli liberalnej* (terminu "liberalny" używam w znaczeniu zgodnym z tradycją europejską). Jego sednem jest poszanowanie autonomii i samookreślenia, poszanowanie praw jednostki. Jako kontrast postuluje ono ograniczenie zakresu działania państwa. Przeciwstawia się jego paternalistycznej roli, traktowaniu obywateli jak bezradnych dzieci, których musi strzec mądry (albo też głupi i okrutny) rząd. Wedle liberalnego sposobu myślenia, obywatel powinien stać na własnych nogach i polegać na swych własnych siłach i inicjatywie. Być może w późniejszym stadium rolę rządu trzeba będzie rozważyć na nowo. Ale teraz, na początku procesu transformacji, ludzie naprawdę mają dość nadmiernej interwencji państwa i totalitarnej potęgi biurokracji. Bieg historii – inaczej chyba być nie może – nie odbywa się po linii prostej, jej ruch przypomina raczej ruchy wahadła. Po wielu dziesięcioleciach, w których panowało "państwo maksymalne", pora na zdecydowane kroki na drodze do "państwa minimalnego". Być może, późniejsze pokolenia zdołają znaleźć jakieś bardziej umiarkowane rozwiązanie pośrednie.

Pora teraz by wyjaśnić pojęcie "wolna gospodarka", które się pojawia w tytule książki. Wolna gospodarka to, oczywiście, gospodarka rynkowa, ale pojęcie jest bogatsze i nie sprowadza się do wskazania, że głównym koordynatorem działań gospodarczych jest pewien specyficzny mechanizm, rynek właśnie. Wolna gospodarka to gospodarka umożliwiająca swobodne wejście, wyjście i uczciwą konkurencję na rynku. Pojęcie wolnej gospodarki zakłada również określoną konfigurację praw własności, a także określoną strukturę instytucjonalną i polityczną. Chodzi o system promujący nieskrępowane tworzenie i zachowanie własności prywatnej, sprzyjający sytuacji, w której sektor prywatny dostarcza przeważającej części produkcji i usług, o system, który pobudza indywidualną inicjatywę i przedsiębiorczość, uwalnia je od nadmiernej interwencji państwa oraz

chroni je poprzez rządy prawa. Wolna gospodarka jest osadzona w demokratycznym porządku politycznym, charakteryzującym się wolną konkurencją sił i poglądów politycznych. Wedle mego systemu wartości gwarancja owych swobód ma wysoką immanentną wartość i dlatego powinna się cieszyć najwyższym priorytetem przy kształtowaniu polityki ekonomicznej.

Nie przedstawiam *przepowiedni* dotyczących przyszłego biegu rzeczy w Europie Wschodniej. W większości moich dotychczasowych prac koncentrowałem się na badaniu właściwości istniejących systemów socjalistycznych i na konstruowaniu teorii wyjaśniających. Od teorii wyjaśniającej oczekuje się zdolności prognostycznych. Cel tej książki jest inny. Próbuję odpowiedzieć – na przykład – nie na pytanie, jaka *będzie* rola parlamentu w krajach Europy Wschodniej w przyszłości, ale na pytanie, jaka *powinna być* jego rola. Może się zdarzyć, że niektórzy deputowani będą bronić tylko interesów lokalnych lub interesów poszczególnych sektorów, że pojawią się przypadki korupcji, że brak umiejętności i doświadczenia ograniczać będzie skuteczność kontroli parlamentarnej itd. Niemniej, książka ta postuluje zwiększenie roli swobodnie wybranego parlamentu w kontrolowaniu administracji i nadzorowaniu wielkiego sektora państwowego. Mój cel, przynajmniej w części, ma charakter – jeśli można tak powiedzieć – *edukacyjny*. Chciałbym powiedzieć przyszłym deputowanym, by byli świadomi swej odpowiedzialności wobec narodu, by wzniesli się ponad poziom wąskich interesów lokalnych, by nie ulegali naciskom i groźbom.

Gdyby mnie zapytano o prognozy, powiedziałbym, że zanosi się na falę wzrostu płac, na rozluźnienie dyscypliny płacowej, że ruch związkowy w najbliższej przyszłości będzie ulegać populizmowi i demagogii. Ale ta książka nawołuje: nie idźcie tą drogą! Szkodzicie długookresowym interesom pracowniczym, które wymagają ścisłej dyscypliny płacowej dla dobra stabilizacji, szybkiego dostosowania do wymagań handlu zagranicznego, a w ostatecznym rachunku – przyspieszenia wzrostu gospodarczego. I to jest właśnie jedyna bezpieczna droga, by zapoczątkować stały wzrost realnej konsumpcji dla wszystkich warstw społeczeństwa, łącznie z robotnikami. Oryginalne węgierskie wydanie tej książki zostało zatytułowane *Namiętny pamflet w sprawie transformacji gospodarczej*. Książka nie miała być zbiorem suchych, podręcznikowych instrukcji. Pisząc o niezbędnych zmianach w sposobie działania, w instytucjach i systemie wartości, zwracam się nie tylko do rozumu, ale i do emocji czytelnika. Jestem przy tym przekonany, że moje rady nie są nierealistyczne, są one *wykonalne* w istniejących warunkach politycznych, gospodarczych i społecznych. Czy jednak uda się je zrealizować – to już zależy od woli



wszystkich zaangażowanych w przemiany ludzi, w Europie Wschodniej i poza nią, od ich uporu w pokonywaniu licznych przeszkód blokujących drogę do wolnej gospodarki.

\* \* \*

Chcę skorzystać z okazji i wyrazić wdzięczność wszystkim osobom i instytucjom, które przyczyniły się do powstania tej książki. Przez kilka ostatnich lat pracowałem nad długofalowym projektem badawczym, którego rezultatem miała być obszerna książka, podsumowująca moje idee dotyczące ekonomii politycznej socjalizmu. Niniejsza książeczka jest, by tak rzec, produktem ubocznym większego projektu, niemal wymuszonym na mnie przez presję ostatnich wydarzeń. Chciałbym podziękować Instytutowi Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk, Uniwersytetowi Harvarda, Fundacji Sloana, Fundacji McDonnella oraz UN WIDER (Helsinki) za ich pomoc w realizacji moich badań.

Dziękuję wszystkim, którzy zechcieli mi dopomóc inspirującymi osobistymi komentarzami. Specjalne podziękowanie chciałbym złożyć Zsuzsy Dániel, za wielką pomoc z jej strony.

Jestem bardzo wdzięczny Jeffreyowi Sachsowi z Harvardu, który przeczytał pierwszy angielski przekład oryginału węgierskiego i podsunął mi wiele cennych sugestii. Otrzymałem wiele uwag od innych kolegów; cenne były dla mnie zwłaszcza uwagi, które zechcieli przedstawić: Béla Balassa, Tamás Bauer, Martin Feldstein, Benjamin Friedman, János Gács, Mihály Laki i András Nagy.

W istocie niniejsze wydanie nie jest tylko przekładem pierwotnej wersji, jest *raczej wydaniem zmienionym*, a zmiany i uzupełnienia inspirowane były pierwszymi reakcjami na opublikowaną w oryginale książkę.

Jestem wysoce zobowiązany wszystkim, którzy towarzyszyli mi w opracowywaniu węgierskiego i angielskiego manuskryptu, zwłaszcza zaś Márii Kovács i Carli Krüger, moim najbliższymi współpracownikom. Tibor Szendei, Brian McLean, Julianna Parti i Anna Seleny zaskarбили sobie moją ogromną wdzięczność pracą nad przekładem.

Na koniec chciałbym złożyć podziękowania memu amerykańskiemu wydawcy: W.W. Nortonowi, a zwłaszcza Edwinowi Barberowi, Donaldowi S. Lammowi i Susan Gaustad za ich zachętę i pomoc.

Cambridge, Massachusetts, styczeń 1990

## Wstęp

Książka nie miała być zbiorem komentarzy do długookresowych celów rozwoju gospodarczego Węgier. Koncentruje się ona na najważniejszych zadaniach nadchodzących lat i podejmuje trzy główne tematy: własności, makroekonomicznej stabilizacji oraz relacji między gospodarką i polityką. Trzeba jednak podkreślić, iż tematy te nie są potraktowane wyczerpująco i że nie porusza się wielu innych ważnych problemów leżących poza zakresem tego studium.

Nie ograniczam się do prezentacji tylko nowych i oryginalnych idei. W toku szerokich dyskusji toczących się w ostatnich latach wiele istotnych spraw ujawniło się w literaturze fachowej, programach partyjnych oraz w debatach politycznych. W niektórych przypadkach moje koncepcje, przynajmniej częściowo, są zgodne z poglądami powszechnie znanymi, w innych zaś przedstawiam poglądy odmienne bądź nawet rzucam wyzwanie pewnym doktrynom<sup>1</sup>. Jeżeli czytelnik znajdzie w tej książce coś oryginalnego, to nie tylko w poszczególnych jej częściach, ale głównie

<sup>1</sup> Sporo argumentów stosowanych w tej książce dla skrytykowania rządu, odrzucenia pewnych idei bądź zaproponowania pewnych rozwiązań praktycznych było już podnoszonych przez różnych autorów na Węgrzech i za granicą. Jednakże oddanie wszystkim należnych zasług wymagałoby dalszych szerokich studiów nad toczącą się dyskusją i znacznie szerszą bibliografią. Ze względu na pilność sprawy nie miałem dość czasu na tego rodzaju prace. Poprzestanę na odwołaniu się do niektórych książek i artykułów, dotyczących historii myśli ekonomicznej w krajach "reformatorskiego socjalizmu". Pokazują one, jak dalece wszyscy uczestniczymy we wspólnej walce, nawet gdy się ze sobą nie zgadzamy. Toczona się dyskusja o problemach postsocjalistycznej transformacji znalazła

w całości, czyli w specyficznej konfiguracji zaleceń dla polityki i ich połączeniu z określoną filozofią ekonomiczną i polityczną.

Tytuł oryginału węgierskiego brzmi *Namiętny pamflet w sprawie transformacji gospodarczej na Węgrzech*. Użyłem słowa "pamflet", by zwrócić uwagę czytelnika na to, iż nie traktuję tej książki jako czysto naukowego studium. Naczelnym kryterium pracy naukowej jest sprawdzalność twierdzeń autora. Abstrakcyjne prace teoretyczne rozpoczynają się od precyzyjnie wysłowionych tez, z których się dedukuje stosowne teorematy; ich poprawność musi być dowiedziona ścisłym, logicznym rozumowaniem. W innych przypadkach autor analizuje fakty z jakiegoś okresu przeszłości i z analizy wyciąga wnioski nadające się do uogólnienia. Uważa się zwykle, że uczonego powinien zapoznać czytelnika z istotnymi faktami, a także przedstawić rozumowanie, prowadzące do takiej a nie innej ich interpretacji. Jednakże te rygorystyczne kryteria można utrzymać tylko w sferze czystej teorii albo wtedy, gdy autor zajmuje się wyłącznie wydarzeniami z przeszłości i teraźniejszości.

Ci natomiast, którzy się zapuszczają w sferę "tego, co powinno się zrobić", muszą wykroczyć poza domenę nauki rozumianej w ścisłym i wąskim znaczeniu. Każda propozycja dotycząca polityki gospodarczej w sposób nieunikniony wiąże się z zajęciem stanowiska politycznego, nawet jeśli jest to propozycja pochodząca od "pełnoetatowego" naukowca; musi ona być zatem mieszaniną elementów subiektywnych i obiektywnych. Oczywiście, w tej książce uciekam się również do metod właściwych badaniu naukowemu, a więc do rozumowania logicznego i powoływania się na fakty. Łatwo jednak dostrzec wyznawane przeze mnie wartości polityczne i moralne, moje osobiste rozczarowania, nadzieje i przekonania. Nie ukrywam tych faktów, a przeciwnie, podkreślam i dlatego nazwałem mój pamflet "namiętnym".

Nie zamierzam też ukrywać przed czytelnikiem ograniczeń mojej wiedzy. Z pewnością znajdują się liczni eksperci lepiej zorientowani na przykład w problemie obsługi węgierskiego zadłużenia czy też w spornych problemach będących przedmiotem negocjacji między partiami politycznymi. Mam jednak nadzieję, że ktoś, kto – jak ja – uważnie

podsumowanie w wielu doskonałych pracach. Chciałbym zwłaszcza wymienić prace E. Hankissa (1989) i L. Lengyela, gdzie znajdziemy obejmujące dłuższy okres retrospektywne podsumowanie węgierskiej literatury z zakresu nauk społecznych, oraz pracę M. Laki'ego (1989), który dokonuje przeglądu gospodarczych programów partii opozycyjnych. J.M. Kovács (1990) przedstawia szerszy międzynarodowy przegląd "ekonomii reform". Oczywiście, szybki postęp transformacji i burzliwe życie polityczne sprawiają, iż omówienia te nie mogą nadążyć za chwilą bieżącą. Jednakże dają szczegółowe informacje o różnych punktach widzenia i zawierają niezbędną bibliografię.

obserwuje codzienne życie polityczne i gospodarcze z dystansu, może przydać dyskusji kolorów. Uważam się za badacza-teoretyka gospodarki socjalistycznej (chodzi tu o system socjalistyczny w ogóle, gospodarka węgierska jest tylko jego częścią). Staram się badać i analizować cechy i prawidłowości tego systemu. W mych wcześniejszych pracach podejmowałem liczne próby krytycznego porównania systemu socjalistycznego z innymi formacjami społeczno-gospodarczymi, a zwłaszcza z nowoczesnymi formami kapitalizmu. Nagromadzoną w trakcie tych prób wiedzę starałem się wykorzystać w niniejszym studium.

Wiele spraw podjętych w książce jest przedmiotem szerokiej dyskusji. Być może, krytycy uznają moje myślenie za błędne. Nie zamierzam się chronić przed dezaprobatą czy atakami, wyrażając swe myśli w sposób ostrożny i bezbarwny, już na wpuł się kajając w momencie ich wypowiedzenia. Wołę podjąć ryzyko związane z formułowaniem stwierdzeń jednoznacznych, kategorycznych, a niekiedy brutalnych, licząc, że ożywi to dyskusję i pomoże w gruntowniejszym zbadaniu problemów.

Książka nie jest pomyślana jako prognoza. Zamiast śledzić alternatywne drogi, którymi Węgry mogłyby pójść w przyszłości, czy też zastanawiać się nad prawdopodobieństwem poszczególnych możliwych scenariuszy, piszę o zadaniach, które trzeba zrealizować i o ścieżkach, których należy unikać. W rozdziale trzecim czytelnik znajdzie omówienie warunków politycznych, od których spełnienia zależy wykonanie owych kluczowych zadań.

Kilka słów wstępnego komentarza trzeba na koniec poświęcić *sekwencji czasowej* oraz *dynamice zmian*, o których mowa w niniejszym studium. Niektóre procesy z natury swej przebiegać muszą stopniowo, natomiast pewne zmiany trzeba koniecznie wprowadzić jednym posunięciem, nawet jeśli spowoduje to gwałtowny szok. Gospodarcza "operacja chirurgiczna" potrzebna do urzeczywistnienia tych zmian opisana jest i poddana pod rozwagę czytelników w rozdziale drugim. Staram się oczywiście udowodnić, że powinna ona być przeprowadzona jak najszybciej, jest to bowiem istotny warunek jej powodzenia.

Ogromną wagę ma odpowiednia klasyfikacja każdego z rozważanych przez nas punktów, a więc stwierdzenie, czy mamy do czynienia ze stopniowym procesem, wymagającym polityki małych kroków, czy też z elementem "pakietu" przedsięwzięć, które muszą być zrealizowane za jednym zamachem. Z jednej strony nie można odwlekać serii zdecydowanych i jednoczesnych posunięć, które muszą być podjęte w trybie nagłego ataku, z drugiej zaś nie wolno stosować rozwiązań radykalnych w przypadkach, gdy można i należy działać stopniowo. Ta istotna różnica będzie wielokrotnie podkreślana.

# 1

## Własność

W tym rozdziale zajmuję się głównie sektorem prywatnym i państwowym. Dotygam też kwestii, czy istnieje – bądź powinien istnieć – sektor trzeci, czwarty itd.<sup>2</sup>

### SEKTOR PRYWATNY

Dla jasności, zacznijmy od wyliczenia składników sektora prywatnego. Są to:

- a) Gospodarstwo domowe jako jednostka gospodarcza: produkcja i usługi wytwarzane w gospodarstwie na pokrycie jego potrzeb.
- b) Formalne przedsiębiorstwa prywatne, czyli przedsiębiorstwa działające zgodnie z obowiązującym prawem i przepisami. Ich rozmiary są różne – od przedsiębiorstw jednoosobowych po duże firmy.
- c) Nieformalne przedsiębiorstwa prywatne, a więc działalność produkcyjna, usługowa oraz wszelkie akty wymiany między osobami prywatnymi, dokonujące się bez specjalnego zezwolenia władz; również

<sup>2</sup> Pisząc ten rozdział, w znacznej mierze czerpałem inspirację z literatury dotyczącej ogólnej teorii praw własności – patrz np. A.A. Alchian i H. Demsetz (1973), H. Demsetz (1967), E.G. Furubotn i S. Pejovich (1974) – w szczególności zaś z tych prac, w których omawiane są problemy praw własności w odniesieniu do systemu socjalistycznego. Tu chciałbym wymienić zwłaszcza klasyczną pracę L. von Misesa (1920), jak również późniejsze prace D. Lavoie (1985) i G. Schroedera (1988).

produkcja, usługi i wymiana podejmowane bez zezwolenia przez osoby prywatne na rzecz formalnych przedsiębiorstw prywatnych bądź przedsiębiorstw państwowych.

d) Wszelkie formy użytkowania prywatnych zasobów bądź oszczędności, poczynając od wynajmowania prywatnych mieszkań, a kończąc na udzielaniu pożyczek pieniężnych przez jedne osoby prywatne innym. Te cztery kategorie częściowo się pokrywają.

Mówi się często, że całe Węgry są dotknięte kryzysem gospodarczym, nie mogą jednak w pełni podzielać takiej oceny sytuacji. Co prawda, na poziomie makroekonomicznym wyraźnie są widoczne poważne napięcia i zakłócenia równowagi, które wpływają na wszystkie procesy gospodarcze i życie wszystkich obywateli kraju. Największy sektor – przedsiębiorstw państwowych – działa nieefektywnie. Ale istnieje też zdrowa część gospodarki – sektor prywatny. Chociaż też się boryka z trudnościami, jest to jednak sektor, który *nie* popadł w kryzys. W istocie rzeczy, sytuacja gospodarcza kraju jest lepsza, aniżeli to sugerują oficjalne statystyki, właśnie dlatego, że prywatna produkcja i własność rozwinęły się znacznie w ciągu ostatnich dwóch czy trzech dziesięcioleci. Sektor prywatny jest w istocie najważniejszym "wbudowanym stabilizatorem" gospodarki. Moim zdaniem, rozwój sektora prywatnego jest, jak dotychczas, najpoważniejszym osiągnięciem procesu reform gospodarczych.

O żywotności sektora prywatnego świadczy, że w ogóle mógł się on rozwinąć w obcych dłoń i nieprzyjaznych warunkach. Znany węgierski pisarz Istvan Örkény w jednej ze swych często cytowanych nowelek *Budapeszt* opisuje węgierską stolicę w kilka dni po wybuchu bomby atomowej. Miasto nawiedziła inwazja myszy. I oto nagle pojawia się kartka papieru nalepiona na ruinach domu, a na niej napis: "Pani Varsanyi podejmie się łowienia myszy w pułapkę – stonina klienta". Czegoś podobnego doświadczyliśmy na Węgrzech w ostatnich dwóch dziesięcioleciach. Sektor prywatny, prywatna własność i inicjatywa niemal padły ofiarą nacjonalizacji, kolektywizacji i konfiskaty. Ale wystarczyło złagodzenie niektórych ograniczeń, by prywatna przedsiębiorczość znów zaczęła pączkować. Wystarczyło przytknąć oko na działania ludzi omijających literę prawa, by cała ta aktywność, zwyczajowo traktowana jako część "drugiego obiegu gospodarczego", rozwinęła się na znaczną skalę.

Najbardziej przekonującym dowodem żywotności sektora prywatnego jest *spontaniczność* jego rozwoju. W sektorze państwowym ramy organizacyjne, formy zarządzania i koordynacji muszą być sztucznie wymyślane i narzucane przez ośrodek centralny. Sektor prywatny rozwija się *sam*, z własnych korzeni i bez centralnych instrukcji. Jednostki

sektora prywatnego nie potrzebują bodźców, agitacji ani dyrektyw, by działać *zgodnie z regułami rynku*, gdyż jest to naturalny sposób ich istnienia. Firmy państwowe natomiast wciąż wymagają zachęt, a nawet nakazów, by się dostosować do rynku i mimo wszystko ciągle im się to nie udaje.

Tak naprawdę, nikt dokładnie nie zna wielkości sektora prywatnego na Węgrzech. Mimo obfitości statystyk trzeba dopiero dokonać dokładnej oceny tej sfery życia gospodarczego. Według szacunków sporządzonych przed kilku laty, ludność Węgier poświęca jedną trzecią ogólnego czasu pracy na działalność sklasyfikowaną jako sektor prywatny<sup>3</sup>. Jest wysoce prawdopodobne, że do dnia dzisiejszego waga tego sektora jeszcze wzrosła. W każdym razie możemy dziś stwierdzić, że sektor prywatny stał się silnym segmentem gospodarki, zaś kluczową dla rozwoju gospodarczego kraju sprawą jest to, czy sektorowi temu zapewni się warunki dalszego wzrostu.

Potrzebę rozwoju sektora prywatnego uznają dziś powszechnie na Węgrzech zwolennicy różnych teorii ekonomicznych i orientacji politycznych, jednak wiele wypowiedzi cechuje ogólnikowość, a nawet niejasność. Ta ogólnikowość pozwala ekonomistom, politykom i partiom przyjmować dyplomatyczną, wymijającą postawę. Dalej przedstawiam sześć konkretnych warunków, niezbędnych do rozwoju sektora prywatnego. Świadomie używam przy tym kategoriicznych stwierdzeń, chcę bowiem raczej wyostrzyć problemy, aniżeli je zamazać. Uważam, że skrajne sformułowania mogą być pomocne w ujawnianiu punktów, co do których zwolennicy różnych koncepcji zgadzają się lub nie.

Niezbędne jest jeszcze jedno wyjaśnienie. Gdyby te postulaty miały być wcielone w życie, w niektórych punktach trzeba by poczynić – starannie przemyślane – wyjątki; niekiedy musiałyby być też stosowane czasowe rozwiązania kompromisowe. Szczegółowe rozważenie tych wyjątków i kompromisów przekracza ramy niniejszego studium. Miałbym mnożyć setki ostrożnych zastrzeżeń, które stępiłyby moje postulaty, wolę zaryzykować użycie sformułowań nieco uproszczonych, za to bardziej jednoznacznych.

1. *Sektor prywatny musi być całkowicie i rzeczywiście zliberalizowany.* Nie jest żadnym rozwiązaniem wprowadzenie setek nowych przepisów, nawet głęboko modyfikujących biurokratyczne ograniczenia, wybiórczo łagodzących restrykcje na jednych odcinkach, a utrzymujących je na innych. Znacznie rozumniejsze będzie podejście do problemu z prze-

<sup>3</sup> Zob. J. Tímár (1985) i P. Belyó, B. Dexler (1985).

ciwej strony – przez kategoriyczne i jednoznaczne utwierdzenie aktem parlamentarnym zasady, iż pole działania sektora prywatnego w gospodarce jest nieograniczone<sup>4</sup>, z takimi tylko wyjątkami, które są podyktowane względami pozaekonomicznymi (gdy idzie na przykład o wykluczenie przemocy czy oszustwa). Istnieje przy tym, oczywiście, potrzeba pewnych regulacji prawnych o charakterze gospodarczym. Na przykład, sektor prywatny musi być opodatkowany, musi też przestrzegać przepisów dotyczących ochrony środowiska. Tego rodzaju ograniczenia są powszechnie znane, nie ma więc potrzeby omawiać ich tu szerzej. Miast mnożyć oczywiste zastrzeżenia i opisywać wyjątki, chciałbym jeszcze raz podkreślić podstawową regułę – sektor prywatny w swej działalności i rozwoju nie powinien napotykać żadnych ograniczeń<sup>5</sup>.

Treść postulatu liberalizacji nie jest oczywista. Ma ona wiele składników, z których wymienię tylko najważniejsze.

– Swoboda zakładania przedsiębiorstw; swoboda wejścia do sfery produkcji.

– Wolne ceny, oparte na dobrowolnej umowie między nabywcą a sprzedawcą.

– Nieograniczone prawo do wypożyczania i dzierżawienia wszelkich, będących w prywatnym posiadaniu, składników majątkowych, także na zasadzie dobrowolnej umowy. Do tego rodzaju transakcji należy również wynajmowanie prywatnych mieszkań i nieruchomości, za opłatą swobodnie uzgodnioną przez strony.

<sup>4</sup> Nie zastanawiamy się w tej książce, czy z prawnego punktu widzenia odpowiednie zapisy powinny się znaleźć w konstytucji czy też w aktach prawnych niższego rzędu, uchwalanych przez parlament. Poprzestajemy na stwierdzeniu, że podstawowe zasady dotyczące swobód sektora prywatnego powinny być wbudowane w system prawny.

<sup>5</sup> Będzie to oznaczać koniec rozróżniania kategorii (b) i (c) sektora prywatnego. Wszystkie rodzaje przedsiębiorstw prywatnych staną się legalne i nie trzeba będzie specjalnych pozwoleń na ich prowadzenia. Wyjątkiem będzie oczywiście działalność prawnie zakazana; przyczyną zakazów są jednak zazwyczaj względy pozaekonomiczne (jak np. w przypadku handlu narkotykami czy handlu dziećmi). Niektóre rodzaje działalności prywatnej mogą być poddawane rejestracji lub licencjonowaniu, jeśli jest to uzasadnione względami obronności, bezpieczeństwa publicznego lub innymi względami zewnętrznymi.

Prawo musi wyspecyfikować te wyjątkowe przypadki, w których działalność wymaga zezwolenia, musi je też przekonywająco uzasadnić. Wszystkie pozostałe rodzaje działalności stają się tym samym legalne i można je prowadzić bez specjalnego zezwolenia. Oznaczałoby to radykalne zerwanie z obecną praktyką, której punkt wyjścia jest dokładnie odwrotny: żadna działalność nie jest legalna bez rejestracji czy zezwolenia. Dziś w najlepszym wypadku można oczekiwać, że władze będą tolerować działalność nie licencjonowaną.



– Nieograniczone prawo do zatrudniania pracowników we wszystkich przypadkach, gdy pracodawca należy do sektora prywatnego (dotyczy to gospodarstw domowych i prywatnych firm). Pracodawca i pracobiorca muszą mieć możliwość swobodnego uzgadniania płac.

– Nieograniczone prawo do gromadzenia, sprzedawania i kupowania wszelkich przedmiotów wartościowych (np. metali szlachetnych).

– Nieograniczone prawo do gromadzenia, sprzedawania i kupowania walut obcych poprzez transakcje w ramach sektora prywatnego, a także transakcje między obywatelami węgierskimi i cudzoziemcami.

– Nieograniczone prawo do wywożenia i przywożenia waluty krajowej oraz walut obcych.

– Wolność działania w sferze handlu zagranicznego, przy której członkowie sektora prywatnego mają nieograniczone prawo do eksportowania i importowania<sup>6</sup>.

– Nieograniczone prawo do pożyczania pieniędzy, na warunkach swobodnie uzgodnionych przez wierzyciela i dłużnika.

– Swoboda inwestowania finansowego w prywatne przedsięwzięcia innych osób.

– Swoboda sprzedawania i kupowania, po wolnych cenach, wszystkich będących w prywatnym posiadaniu dóbr, łącznie z mieszkaniami i nieruchomościami.

Warto porównać te zasady z sytuacją na Węgrzech. Nie ma tu miejsca na porównywanie punkt po punkcie, ale nawet pobieżny rzut oka wystarczy, by stwierdzić, że istnieją setki przeszkód prawnych blokujących prawdziwą liberalizację sektora prywatnego. Istnienie nieformalnego, drugiego, obiegu gospodarczego, gospodarki cienia, czarny i szary rynek, dochody niewidoczne (tj. dochody uzyskane w gospodarce drugoobiegowej i nie zadeklarowane dla celów podatkowych) – wszystko to ma źródło w setkach ograniczeń, krępujących prywatną przedsiębiorczość oraz użytkowanie prywatnej własności. Fenomen gospodarki drugoobiegowej może być zasadnie traktowany jako swoista odmiana "ruchu nieposłuszeństwa obywatelskiego", oponującego przeciw bezsensownym regulacjom prawnym i ograniczeniom administracyjnym. Fakt, że państwu nie udało się skutecznie narzucić wielu z tych ograniczeń, uznać należy tylko za mniejsze zło. Jak się wydaje, samo państwo pogodziło się z tą sytuacją, w której drugi obieg gospodarczy traktuje się raczej jako strefę "szarą" niż "czarną". Najwyższy już czas, by zamalować to wszystko jednoznacznie, ośniewając bielą.

<sup>6</sup> Państwo, oczywiście, ma prawo nakładać cła. Nie jest to sprzeczne z wymienionym postulatem. Sprawa zostanie szerzej omówiona w dalszej części książki.

Aby uniknąć możliwych nieporozumień, trzeba jasno powiedzieć, że wszystkie wymienione wyżej wolności dotyczą wyłącznie transakcji między członkami sektora prywatnego. Związki między sektorem prywatnym a państwem czy niektórymi jego instytucjami zanalizuję później.

Przyjrzyjmy się na przykład *transakcjom walutowym*. Wybieram ten przykład tylko dlatego, żeby jaśniej wyłożyć mój tok rozumowania, nie zaś dlatego, bym tę właśnie sprawę uważał za najważniejszą. Chciałbym podkreślić, że nie proponuję natychmiastowego wprowadzenia opisanych niżej przedsięwzięć, bez oglądania się na to, jakie inne środki są jednocześnie stosowane. Liberalizacja transakcji walutowych w sektorze prywatnym może się powieść tylko wtedy, jeśli będzie organiczną częścią ogólnej liberalizacji tego sektora. To z kolei wymaga wprowadzenia programu stabilizacyjnego, o którym będzie mowa w rozdziale drugim. A teraz wróćmy do naszego przykładu.

Postulat 1: nie obowiązuje banku państwowego do sprzedania mnie, obywatelowi węgierskiemu, nieograniczonej sumy waluty obcej za węgierskie forinty. Sprawa warunków, na których bank państwowy powinien wymieniać forinty na waluty obce, musi być w istocie rozwiązana odrębnie, nie wiąże się ona jednak bezpośrednio z rozważanymi przez nas postulatami. "Postulat wolności", do którego się tu odwołujemy, oznacza, że powinienem mieć możliwość swobodnego sprzedawania moich dolarów na ulicy, pod nosem policji, i możliwość kupowania dolarów w ten sam sposób. A także, iż wolno mi trzymać w domu tyle zagranicznej waluty, ile chcę. Powinienem się obawiać tylko włamywaczy, nie zaś policji czy urzędu finansowego. Powinienem mieć prawo oferowania moich dolarów na sprzedaż bankowi państwowemu, bez obowiązku ujawniania źródła ich pochodzenia. Powinienem też mieć prawo sprzedania moich dolarów każdemu, kto zaproponuje lepszą cenę od zaoferowanej przez bank państwowy i prawo do sprzedania moich forintów prywatnemu bankowi w Wiedniu, czy jakiegokolwiek prywatnej osobie tamże, za szylingi austriackie, a także prawo wywożenia moich forintów do Wiednia czy gdziekolwiek indziej oraz kupowania takich sum waluty wymiennej, na jakie tylko będzie mnie stać<sup>7</sup>.

<sup>7</sup> Postulat zezwolenia na prywatne transakcje walutowe napotyka zazwyczaj następujące kontrargumenty: istnieje niebezpieczeństwo, że ludzie będą przechowywać swe oszczędności w twardej walucie, nie w forintach, a nawet że będą próbowali wywieźć swe pieniądze z kraju i zdeponować je za granicą.

Uważam, że te argumenty są fałszywe, że jest to stawianie realnych stosunków na głowie. Ludzie tylko wtedy będą się pozbywać forinta, gdy będzie spadała jego siła nabywcza. W takiej sytuacji będą dążyć do takiego przechowywania swego bogactwa, które umożliwi zachowanie jego wartości; będą więc inwestować w nieruchomości, dzieła sztuki, metale

Takie transakcje są powszechne nawet dziś, aczkolwiek prawo ich zabrania. Ich uczestnicy starają się oczywiście unikać policji, jeśli jednak policjant stanie się przypadkowym świadkiem nielegalnego handlu, zawyčaj go zignoruje. Istnieją dwa wyjścia z tej dwuznacznej sytuacji. Pierwsze – potraktować poważnie literę prawa i wzmocnić restrykcje. Drugie – usunąć restrykcje. Proponuję to drugie.

Zastanówmy się chwilę nad naszym przykładem, tyżącym transakcji walutowych. Jaki wpływ postulowana tu swoboda ma na wymienialność forinta? Otóż jest ona przesłanką ukształtowania się rzeczywistego, rynkowego, kursu forinta wobec walut obcych i to na rynkach prywatnych, gdzie każdy klient płaci ze swej własnej kieszeni. Realizacja postulatów swobody to w tym wypadku otwarcie drogi do powstania *prywatnego kursu wymiennego*, który nie jest czarny ani szary, ale olśniewająco biały<sup>8</sup>. Innymi słowy, trzeba sprawić, aby forint stał się wymienialny na rynku prywatnym. Kurs nie może być określany przez biurokratów, lecz powinien być oparty na realnej, rynkowej cenie walut obcych, płaconej w forintach. Powinien on wyrażać wartość szylinga czy dolara dla obywatela węgierskiego, który płaci za szylingi i dolary z *własnej kieszeni*.

szlachetne i oczywiście – w twarde waluty. Żadne przepisy administracyjne nie wyeliminują tego dążenia. Jedyne wyjście polega na ustabilizowaniu siły nabywczej waluty krajowej. Problem ten zostanie omówiony szczegółowo w rozdziale drugim.

Deponowanie twardej waluty za granicą można przyrównać do emigracji: rzecz jest warta zachodu tylko wtedy, gdy jest zakazana. Jeżeli granica zostanie szeroko otwarta i ludzie będą mogli swobodnie ją przekraczać w obie strony, większość z pewnością będzie woląta pozostać na stałe w kraju. Podobnie, jeśli każdy obywatel węgierski będzie miał prawo wywozić i przywozić waluty obce wedle woli, jeśli będzie też mógł legalnie wymieniać swoje pieniądze w kraju na rynku prywatnym, wówczas nie będzie bodźców, by przechowywać pieniądze za granicą.

<sup>8</sup> W proponowanym systemie, dopóki państwowemu systemowi bankowemu nie uda się wprowadzić wymienialności forinta, będą musiały istnieć równolegle dwa różne legalne kursy wymienne. Po pierwsze – kurs prywatny. Będzie to realny kurs *rynkowy*, oparty na dobrowolnej umowie między sprzedawcami i nabywcami waluty. Po drugie – kurs oficjalny, notowany przez państwowy system bankowy. Nie ma on charakteru rynkowego, ponieważ jest dyktowany tylko przez jedną stronę (sprzedawcę, gdy waluta jest sprzedawana i nabywcę, gdy jest kupowana) na podstawie jej *siły administracyjnej*.

W istnieniu podwójnego kursu nie ma nic nadzwyczajnego. Mamy już wszakże kurs prywatny, w rezultacie wielkiej skali czarno- i szarorynkowych transakcji walutowych. Ignorowanie tego faktu byłoby chowaniem głowy w piasek. Co więcej, podwójny system cen w ogóle jest dziś na Węgrzech dosyć rozpowszechniony: obok oficjalnych cen sektora państwowego mamy też ceny prywatne stosowane w formalnej i nieformalnej gospodarce prywatnej. Proponuję po prostu uznać te fakty i zalegalizować prywatne ceny. Legalizacja będzie sprzyjać obniżeniu cen prywatnych, także prywatnego kursu walutowego, odpadnie bowiem konieczność wynagradzania sobie ryzyka związanego z nielegalnością.

W tej sytuacji wartość forinta w stosunku do szylinga będzie z grubsza taka sama w Budapeszcie i w Wiedniu, jeśli pominąć normalne koszty transakcyjne.

Legalizacja prywatnej wymiany walut nie rozwiązuje, oczywiście, podstawowych problemów związanych z ich kursem. Całościowe, trwałe i pewne rozwiązanie może być tylko rezultatem wymiennalności gwarantowanej przez państwowy system bankowy, co wiąże się z ujednoczeniem kursu. Wróć do tego tematu w rozdziale drugim.

Tu poprzestaną na stwierdzeniu, że liberalizacja wymiany walutowej jest istotną częścią podstawowych praw ekonomicznych sektora prywatnego.

Postulowane tu swobody nie powinny być traktowane jako niebываłe przywileje, łaskawie przyznane przez państwo obywatelom węgierskim, ale jako podstawowe prawa obywatelskie, których przez długi czas niemal całkowicie odmawiano. Chociaż obywatelska wolność gospodarcza zwiększała się na Węgrzech wraz z procesem reform, wciąż jednak zakres jej jest niewielki. Zamiast tych ograniczonych swobód, potrzebna jest prawdziwa liberalizacja<sup>9</sup>.

2. *Realizacja umów prywatnych musi być gwarantowana przez prawo.* A więc jakiegokolwiek pogwałcenie umowy upoważnia poszkodowanego do zwrócenia się do sądu, zaś wykonanie każdej umowy musi mieć niezachwianą gwarancję egzekucji prawnej. Wymaga to odpowiednio rozbu-

<sup>9</sup> Mam świadomość, że postulat nr 1. nie jest stosowany w sposób w pełni konsekwentny w wielu krajach kapitalistycznych. obrońcy lub twórcy praw ograniczających swobody dość często powołują się na te pochodzące z Zachodu bądź Dalekiego Wschodu przykłady.

Mojm zdaniem, jest to argument błędny z dwóch przyczyn. Po pierwsze ze względów historycznych: kraje kapitalistyczne, o które tu chodzi, osiągnęły swój obecny stan w wyniku długiego procesu historycznego. Węgry, przeciwnie, dopiero wkraczają na drogę rozwoju burżuazyjnego, po okresie, w którym przedsiębiorczość prywatna była niemal całkowicie wyeliminowana. Rola państwa w początkowym stadium tego rozwoju jest inna niż w stadium dużo późniejszym.

Dруга przyczyna wiąże się z oceną współczesnego kapitalizmu. Dlaczego mielibyśmy uważać bieżącą praktykę któregośkolwiek z rozwiniętych krajów kapitalistycznych za przykład do naśladowania? Ta praktyka jest krytykowana z wielu stron. Ja sam zgadzam się z tymi krytykami, którzy, między innymi, stawiają zarzut, iż w niektórych rozwiniętych krajach kapitalistycznych ingerencje w życie obywateli i w działalność gospodarczą prywatnych właścicieli są zbyt częste.

Niektóre kraje kapitalistyczne zapewniają warunki dla swobodnych transakcji walutowych, w innych istnieją mniejsze lub większe ograniczenia.

Jeżeli ktoś chce się powoływać na doświadczenia zagraniczne, musi się najpierw zdecydować, jaki kraj chce brać za przykład. Jeżeli ktoś się deklaruje jako zwolennik kapitalizmu na Węgrzech, musi pamiętać, że nie można mówić o "kapitalizmie" w ogóle. Trzeba powiedzieć, jaką konkretnie kombinację liberalizacji i biurokratycznych ograniczeń ma się na myśli.

dowanego aparatu sądowego, odpowiedniej liczby prawników, nowoczesnego i wystarczająco szczegółowego kodeksu cywilnego itd. Koszty operacyjne działania tej infrastruktury prawnej powinny pokrywać sektor prywatny. Znaczy to, że sektor prywatny powinien wносить opłaty konieczne do pokrycia kosztów procedury cywilnej, przy czym wysokość honorariów adwokackich byłaby swobodnie uzgadniana przez prawników i ich klientów. Procedura ta musi być przy tym na tyle zwięzła, by żadna ze stron umowy nie mogła sądzić od samego początku, iż nie należy traktować umowy poważnie, bo nie ma szans wyegzekwowania jej postanowień.

Często powtarza się pytanie, jaka powinna być rola państwa w nowym systemie. Jedną z możliwych odpowiedzi brzmi, że powinno ono sprawować wymiar sprawiedliwości w wypadku konfliktu między stronami umowy, nie powinno natomiast bezpośrednio interweniować w stosunki umowne między obywatelami i prowadzone przez nich interesy.

Cztery kolejne postulaty, o których teraz będzie mowa, dotyczą tworzenia bodźców do oszczędzania i inwestowania. Zalecamy tu nie perswazję, lecz tworzenie warunków, które skłonią prywatnych przedsiębiorców do oszczędzania i inwestowania z własnej woli.

3. *Należy jednoznacznie i kategorycznie zadeklarować absolutne bezpieczeństwo własności prywatnej.* Nie jest zadaniem tej książki wyjaśnić, w jakim trybie należy to uczynić. Powiedzmy ogólnie, że odpowiednie gwarancje muszą być zawarte w ustawach, programach partyjnych i oświadczeniach przywódców politycznych.

Unieważnienie dokonanych w przeszłości konfiskat mienia prywatnego nie jest sprawą numer jeden w tej dziedzinie. Na ogół nie da się przeprowadzić takiego unieważnienia z kilkoma jednak specyficznymi i dość zresztą ważnymi wyjątkami. Jednym z nich może być ziemia chłopska. Jeżeli za cel przyjąć tworzenie dobrego klimatu dla inwestowania, najważniejsza będzie wiarygodna deklaracja, że już nigdy więcej nie będzie żadnych konfiskat.

4. *System podatkowy nie powinien krępować inwestycji prywatnych.* System podatkowy zostanie szczegółowo omówiony dalej, tu się ograniczę do kilku uwag. Jeżeli uznamy, że udział inwestycji prywatnych w inwestycjach ogółem powinien się zwiększać, musimy się tym samym zgodzić, iż udział oszczędności prywatnych w oszczędnościach ogółem powinien rosnąć w stopniu jeszcze większym. Jednakże prywatne oszczędności mogą się zwiększać tylko w bezpośredniej relacji do wzrostu dochodów osobistych. To z kolei oznacza, że trzeba pozwolić ludziom zarabiać tyle, ile tylko zdołają. Duże, nowoczesne przedsiębiorstwa, zwiększające i modernizujące produkcję, rozwiną się w sektorze pry-

watnym tylko wtedy, gdy nastąpi znaczna akumulacja prywatnych zasobów.

W wypowiedziach wielu polityków i ekonomistów można dostrzec osobliwą sprzeczność. Z jednej strony protestują oni przeciw nadmiernej sile państwa i zbyt wysokiemu udziałowi budżetu państwowego w dochodzie narodowym. Z drugiej zaś wypowiadają się przeciw bardzo wysokim dochodom w sektorze prywatnym. Panowie, musicie się zdecydować! Można się skarżyć na jedno bądź drugie, ale nie na jedno i drugie jednocześnie.

5. *Inwestycje prywatne, a także tworzenie i wzrost kapitału prywatnego, muszą być wspierane kredytem.* Moim zdaniem, hasło równouprawnienia czy też "równych szans" dla obydwu sektorów jest fałszywe. Szanse nie były równe od nacjonalizacji z 1949 roku, a dziś dwa sektory startują do dalszego biegu z nierównych pozycji. W sektorze państwowym nagromadzono wielkie zasoby kapitału; aparat biurokratyczny, państwowe banki i państwowe przedsiębiorstwa są ze sobą powiązane. Ludzie związani z tym sektorem mają największe wpływy polityczne. Skąd się ma brać równość szans między sektorem prywatnym a tą potęgą gospodarczą, polityczną i społeczną?

Parlament powinien zatem określić, w ramach rocznego planu rządowego, jaka część udzielanych w gospodarce kredytów winna być zarezerwowana dla sektora prywatnego. Część ta powinna zawierać kwoty przeznaczone na kredyty różnego typu. Trzeba na przykład zdecydować, jaka część ogólnej sumy kredytów inwestycyjnych przyznawanych przez banki państwowe w kolejnym roku finansowym będzie przeznaczona dla sektora prywatnego. Bardzo ważne jest przy tym stworzenie gwarancji, że znacznie silniejszy sektor państwowy nie odbierze tych kwot sektorowi prywatnemu<sup>10</sup>.

Gdy rząd przedstawi parlamentowi wniosek w sprawie kredytów, punkt ciężkości debaty przesunie się wreszcie z górnolotnej retoryki ku konkretnym liczbom. Trzeba będzie podjąć decyzję, jaka część kredytów inwestycyjnych – 5, 25, 50 procent czy może jeszcze inna suma – przypadnie sektorowi prywatnemu.

Aczkolwiek domagamy się tu ochrony przed "wysysaniem" kredytów przez sektor państwowy, nie znaczy to, byśmy się opowiadali za rozrutnym udzielaniem kredytów sektorowi prywatnemu. Przypomnijmy, że zgodnie z postulatem 1. ważną rolę powinny odgrywać kredyty udzielane wewnątrz tego sektora, przez jednych jego członków – innym. Warunki

<sup>10</sup> Jest to podobne do zjawiska znanego w literaturze zachodniej pod nazwą *crowding out* (wypychanie, wypieranie – przyp. tłum.).

takich kredytów są zawsze dość ostre. Nikt rozsądny nie pożyczycy nikomu wyciągniętych z własnej kieszeni pieniędzy nie upewniwszy się, że pożyczkę odzyska. Warunki stawiane przez banki państwowe również powinny być rygorystyczne. Trzeba tu wykorzystać klasyczne narzędzia systemu kredytowego, takie jak różne formy zabezpieczenia kredytu, dodatkowe gwarancje, hipoteki itd.

W postulacie 4. domagamy się, by w prywatnym sektorze ludzie mogli zarabiać tyle pieniędzy, ile tylko zdołają. Niech mi wolno będzie dodać, że powinni również ponosić ryzyko utraty zainwestowanych pieniędzy, jeśli się okażą niezdolni do spłacenia swych długów. Na rynku kredytowym ukształtowały się różne, szeroko znane, wzorce postępowania i rozmaite warunki udzielania pożyczek. Osoba udzielająca pożyczki na jakieś przedsięwzięcie inwestycyjne może przeznaczyć na to sumę bardzo nawet wysoką w stosunku do wkładu inwestora bezpośredniego, jeżeli dłużnik (ów właśnie inwestor) zagwarantuje spłatę kredytu do wysokości całego swego majątku (odpowiedzialność nieograniczona). Odpowiedzialność ograniczona, gdy gwarancja sięga tylko wartości własnego wkładu inwestora w kredytowane przedsięwzięcie, oznacza dla kredytodawcy mniejszą pewność, więc i udział kredytu w finansowaniu inwestycji będzie mniejszy. Niezależnie jednak od szczegółowych warunków kredytowania, nad głową prywatnego przedsiębiorcy wisieć musi groźba bankructwa w wypadku trudności finansowych. Innymi słowy, sektor prywatny musi bezwzględnie podlegać twardym ograniczeniom budżetowym. Nadmiar ochrony czy też próby "wyhodowania" sektora prywatnego niczym rzadkiej roślinki pod szklanym kloszem sprawią, że ten sektor stanie się tak wąty i słaby, jak wąte i słabe są trzymane w cieplarnianych warunkach przedsiębiorstwa państwowe.

Moim zadaniem, używanie terminu "przedsiębiorca" powinno być ściśle ograniczone. Ci, którzy użytkują państwowe pieniądze i zmuszają państwo do słonego płacenia za poniesione straty, nie zasługują na to miano. Przedsiębiorcami są ci i tylko ci, którzy podejmują ryzyko ponoszenia osobistych strat finansowych.

6. *Sektor prywatny musi się cieszyć szacunkiem społeczeństwa.* W sformułowaniu negatywnym ten postulat będzie jeszcze jaśniejszy: pora skończyć z judzeniem przeciw sektorowi prywatnemu. Nie wystarczy, że jego formy są teraz łagodniejsze czy bardziej wyrafinowane. Ludzie na ogół darzą dziś szacunkiem rolników pracujących we własnych gospodarstwach czy rzemieślników pracujących we własnych warsztatach. Szeptana kampania kierowana jest nie przeciw nim, ale przeciw właścicielom "butików" czy przeciw "badylarzom". Najwyższy czas, by skończyć z przyczepianiem prosperującym przedsiębiorcom etykietek

"rekinów" i "groszorbów", co jest wynikiem zwykłej zawiści albo populistycznej demagogii. Tego rodzaju prymitywne antykapitalistyczne postawy godzą w samą istotę rynku, do której należy zarówno to, że nabywca chce kupić jak najtaniej, jak i to, że sprzedawca usiłuje uzyskać możliwie najwyższą cenę. Jeżeli nabywca potrzebuje produktu oferowanego przez sprzedawcę i jeśli gotów jest zapłacić żadaną cenę, to działalność sprzedawcy może być uznana za użyteczną społecznie<sup>11</sup>. Kto kupuje drogo i sprzedaje tanio, robi zły interes – to porzekadło jest aż nadto znane i za takie właśnie interesy cały naród zapłacił słoną cenę. Zdolny biznesmen zasługuje raczej na szacunek niż na potępienie.

Teraz, gdy dokonaliśmy już przeglądu sześciu postulatów, których spełnienie powinno zapewnić rozwój sektora prywatnego, chciałbym jeszcze dorzucić kilka słów komentarza.

Trwa obecnie dyskusja, czy potrzebujemy dających się zidentyfikować przedsiębiorców "z krwi i kości" czy też bezosobowych spółek akcyjnych. Wypowiem się tu tylko na temat całkowicie prywatnych spółek akcyjnych (problem akcji posiadanych przez rząd czy instytucje wyższej użyteczności będzie omówiony dalej).

Odpowiadając na postawione wyżej pytanie, położyłbym nacisk raczej na aspekty socjoekonomiczne niż prawne. Bardzo ważnym elementem transformacji społecznej, o jaką nam chodzi, jest rozwój nowej klasy średniej; jej rdzeń stanowiliby pracownicy i zapobiegliwi przedsiębiorcy, którzy chcą awansować w hierarchii społecznej. W wyniku naturalnej selekcji, spośród właścicieli drobnych i średnich przedsiębiorstw wyłonią się pionierzy postępu ekonomicznego i założyciele wielkich firm<sup>12</sup>. Później ci przedsiębiorcy mogą być otoczeni przez ludzi, którzy sami nie biorą udziału w tworzeniu nowych organizacji, nie zakładają nowych firm, ale chętnie inwestują w gospodarkę drogą zakupu akcji bądź w inny sposób.

<sup>11</sup> W niektórych specyficznych przypadkach mogą istnieć wyjątki od tej reguły. Na przykład w czasie wojny czy głodu biurokratyczne racjonowanie podstawowych środków do życia może być konieczne, by zaspokoić podstawowe potrzeby wszystkich warstw ludności. W tej książce nie zajmujemy się tego rodzaju wyjątkami.

<sup>12</sup> Odnotujmy, że nawet w najwyżej rozwiniętych krajach kapitalistycznych, o najwyższym stopniu koncentracji przemysłu, małe i średnie firmy nie zanikają, lecz stale się reprodukują i nawet dzisiaj mają znaczny udział w wytwarzaniu dochodu narodowego, potwierdzając tym samym, że ich istnienie ma ważne znaczenie w gospodarce rynkowej. (Na temat udziału małych i średnich przedsiębiorstw w gospodarce niektórych rozwiniętych i rozwijających się krajów kapitalistycznych – patrz D.J. Stookey (1983). W ostatnich dziesięcioleciach na Węgrzech właśnie małe i średnie przedsiębiorstwa likwidowano w procesie nacjonalizacji i sztucznej koncentracji.



Główną wadą socjalistycznej własności państwowej jest depersonalizacja posiadania: własność państwowa należy do wszystkich i do nikogo. Czas, byśmy zdali sobie sprawę z tej sprzeczności w toku zachodzących na Węgrzech przemian. Chciałbym, żeby ludzie gotowi do podejmowania ryzyka mogli bez przeszkód mnożyć swe bogactwo. Muszę mieć jednak pewność, że niepowodzenie w interesie będzie dla nich oznaczało realną stratę. Jeżeli jakiś przedsiębiorca zdoła przekonać innych przedsiębiorców, by powierzyli mu swe pieniądze, niech się tak stanie. Może też znajdować sobie partnerów finansowych poza kręgiem przedsiębiorców; jeśli będą to ludzie rozumni, to z pewnością dokładnie zbadają, komu powierzają swe oszczędności. Możemy być pewni, że w niedługim czasie powstanie kilka prywatnych biur czy instytucji pośredniczących, umożliwiających takim partnerom kupowanie i sprzedawanie udziałów w przedsiębiorstwie. Mamy wszelkie powody, by przypuszczać, że wcześniej czy później dojdzie w ten sposób do pojawienia się prywatnych akcji w pełnym tego słowa znaczeniu, prywatnych spółek akcyjnych i prywatnej giełdy z prawdziwego zdarzenia.

Wszystkie te zmiany będą następować w organicznym, historycznym procesie rozwoju własności prywatnej. Nie byłoby rozsądne, ani też zapewne możliwe, omijanie tego stadium rozwoju historycznego, aczkolwiek przy użyciu odpowiednich środków można to stadium skrócić. Nie mamy tu niestety do czynienia z symetrią wydarzeń historycznych. Sektor prywatny można zlikwidować jednym dekretem państwowym, natomiast nie da się go równie szybko rozbudować czy rozwinąć. Musimy się liczyć z wystąpieniem liczącego dziesięciolecie *hiatusu*. Całe generacje zmuszono, by zapomniały o obywatelskich cnotach i wartościach, tak ściśle związanych z bezpieczeństwem prywatnego posiadania, prywatną własnością i rynkiem. O tym nie wolno zapominać. Samo skonstruowanie instytucji będących naśladownictwem najbardziej wyrafinowanych form prawnych i gospodarczych rodem z Zachodu nie znaczy jeszcze, że uda się nam je upowszechnić<sup>13</sup>. Podobne próby podejmowali ci, którzy chcieli poprowadzić plemiona afrykańskie czy też zacofane wiejskie wspólnoty azjatyckie prosto do komunizmu. Nie ma sensu, by jeszcze raz próbować "wielkiego skoku".

W dyskusjach pojawia się pytanie, czy Węgry powinny zaadaptować gospodarkę rynkową w jej dziewiętnasto- czy też dwudziestowiecznej

<sup>13</sup> Powyższe stwierdzenie *nie* oznacza, że powinniśmy ignorować doświadczenia najbardziej rozwiniętych krajów kapitalistycznych. Na pewno warto poświęcić czas na przestudiowanie wszystkiego, co mogłoby znaleźć zastosowanie w naszych warunkach. Byłoby zwykłą głupotą, gdyby Węgry własnym mozolnym i bolesnym doświadczeniem miały na nowo "odkrywać" to, co może być bezpośrednio zapożyczone z nowoczesnego kapitalizmu.

formie. Oczywiście jest, że życzylibyśmy sobie tej drugiej. Istnieje jednak poważna luka między naszymi życzeniami i naszym obecnym stadium rozwoju, zaś przemiany muszą się dokonywać w jakimś realistycznym tempie. Spójrzmy na dzisiejszy stan sektora prywatnego na Węgrzech. Poza kilkoma wyjątkami, znajdziemy coś, co przypomina Bałkany na przełomie stuleci albo dzisiejsze kraje rozwijające się. Różnica między wyposażeniem technicznym węgierskich gospodarstw indywidualnych oraz gospodarstw amerykańskich czy duńskich farmerów jest kolosalna. Węgierski rolnik nie ma ciężarówek, traktorów czy silosów. Posiadanie prywatnego telefonu przekracza jego najśmielsze marzenia. Spójrzmy na małe i ciasne warsztaczki naszych rzemieślników. Spójrzmy, jak funkcjonuje prywatny sektor w handlu i usługach. Popatrzmy na zdezelowane stragany ulicznych sprzedawców, na nędzne i zatłoczone sklepiki. Znaczna część prywatnej działalności gospodarczej wciąż się odbywa na drodze półlegalnej, przy użyciu wyposażenia mocno zdekompletowanego, częstokroć wypożyczonego lub przywłaszczonego z sektora państwowego. Pod wieloma względami dzisiejszy stan sektora prywatnego na Węgrzech jest gorszy niż u schyłku dziewiętnastego wieku.

Rzecz nie sprowadza się do tego, by rząd określił termin, w którym sektor prywatny straci te znamiona niedorozwoju i "bałkanizacji" i dorówna zachodnim standardom z końca dwudziestego wieku. Musimy oczywiście przyspieszyć jego rozwój, głównie przez wcielenie w życie omówionych wyżej postulatów. Musimy też przekazać sektorowi prywatnemu część własności państwowej. Jednakże gwałtowny skok byłby wysoce irracjonalny. Należy oczekiwać, że przez długi czas będą istnieć obok siebie rozmaite generacje jednostek sektora prywatnego, różniące się między sobą stopniem nowoczesności form prawnych, metodami prowadzenia interesów i wyposażeniem technicznym. Znajdziemy tu twory ubiegłowieczne, ale znajdziemy też jednostki w pełni nowoczesne.

Dochodzimy tu do kolejnej ważnej tezy: charakterystyczne dla rozwoju sektora prywatnego muszą być zmiany stopniowe. Niemożliwe jest wprowadzenie własności prywatnej w wyniku szarży kawaleryjskiej. Powstawanie formacji burżuazyjnej jest długim procesem historycznym<sup>14</sup>, który na Węgrzech został brutalnie przerwany w roku 1949 i w rezultacie

<sup>14</sup> Bardzo ciekawe myśli oraz materiały empiryczne na ten temat opublikował I. Szelényi (1986, 1988), którego prace miały znaczny wpływ na moje rozumienie tego procesu. Patrz także: P. Juhász (1981) i I. Pető (1989). Na osobne podkreślenie zasługuje pionierska działalność F. Erdei oraz I. Bibó.

opóźniony o dziesięciolecie. W latach 60. proces ten odrodził się w pewnych dziedzinach, co przejawiało się w zwiększeniu roli indywidualnych gospodarstw chłopskich, rozszerzeniu pola legalnej prywatnej działalności gospodarczej, a także w rozwoju drugiego obiegu gospodarczego<sup>15</sup>. Wiele wskazuje na to, że obecnie proces ten nabierze rozpędu. Będzie on szczególnie szybki w mniej kapitałochłonnych dziedzinach: usług, handlu wewnętrznego i zagranicznego. Ale nawet w razie przyspieszenia upłynie wiele lat, nim sektor prywatny będzie mógł dostarczać przeważającą część produkcji. Zapewne jeszcze więcej czasu musi upłynąć, nim się ukształtuje sektor prywatny rzeczywiście rozwinięty, nowoczesny i dojrzały<sup>16</sup>.

Nie chciałbym tu dawać do zrozumienia, że idealizuję rolę prywatnego sektora w ogóle czy w szczególności jego rolę na Węgrzech. Wiem doskonale, jak często spotyka się prywatnych przedsiębiorców, którzy chcą jak najszybciej i za wszelką cenę zrobić pieniądze, nawet oszukując swych klientów czy defraudując mienie państwowe. Zamiast wytrwale i rozumnie zapewniać sobie warunki do robienia dobrych interesów przez długie lata, za swój naczelny cel uważają zagarnięcie jak najwyższego zysku w jak najkrótszym czasie. Tego rodzaju przedsiębiorcy zaniedbują inwestycje produkcyjne, oddają się natomiast rzucającemu się w oczy i marnotrawnemu konsumeryzmowi. Zazwyczaj poznać ich można po tym, że nieuprzejmie traktują klienta, przyjmując postawę "jak się komuś nie podoba, to może nie kupować", bliskiej postawom panującym w państwowej gospodarce niedoboru. Zjawiska te sprawiają, że opinia publiczna zwraca się przeciw sektorowi prywatnemu. Uformowana pod ich wpływem, pozostaje niechętna również wobec godnych szacunku, pracowitych i zapobiegliwych przedsiębiorców, którzy, rozwijając swe interesy, stosują tylko uczciwe metody.

Możemy oczywiście pogłębiać edukację, propagować zasady uczciwości, gospodarności, zalety nastawienia na długotrwałe i solidne interesy. Związki i organizacje sektora prywatnego powinny stanowczo przeciwstawiać się wszelkim wykroczeniom przeciw etyce. Niezbędne są również odpowiednie przepisy prawne, m.in. zapobiegające porozumie-

<sup>15</sup> Patrz I.R. Gábor (1979) oraz I.R. Gábor i P. Galasi (1981).

<sup>16</sup> Tempo modernizacji i dojrzewania węgierskiego sektora prywatnego zależy w dużym stopniu od tego, jak dalece kraj włączy się w krwiobieg europejskiego i światowego systemu kapitalistycznego. Napływająca do nas z Zachodu kultura ekonomiczna, wysokie wymagania jakościowe zachodnich klientów, organizacja i dyscyplina w przedsięwzięciach produkcyjnych i handlowych podejmowanych wspólnie z partnerami zachodnimi – wszystko to powinno wywrzeć pobudzający wpływ.

niom kartelowym eliminującym współzawodnictwo, zakazujące zmów, monopoli i nieuczciwej konkurencji. Jestem jednak przekonany, że wszystko to może odgrywać jedynie drugoplanową rolę. Wielka przemiana może nastąpić jedynie pod warunkiem spełnienia sześciu przedstawionych wyżej postulatów. Długookresowe plany i inwestycje sektora prywatnego zależą od tego, jak się będzie oceniać bezpieczeństwo własności prywatnej. Zerwanie z gospodarką niedoboru (patrz s. 112–115), powstanie konkurencji i rywalizacji, wreszcie obawa przed bankructwem – to z kolei bodźce, które mogą nakłonić prywatnego przedsiębiorcę do właściwego traktowania klientów.

Ostatnia moja uwaga dotyczy przyciągania kapitału zagranicznego. Moim zdaniem, klucz do pozyskania zagranicznych inwestycji tkwi w rozwoju sektora prywatnego na Węgrzech. Nie liczyłbym na to, że zagraniczny kapitał poczyni u nas znaczne inwestycje tylko dlatego, że zaoferujemy mu szczególnie dogodne warunki. Obecnie wiele państwowych aktów prawnych przyznaje kapitałowi zagranicznemu warunki nieporównywalnie lepsze niż rodzimemu. Ale każdy zagraniczny inwestor wie doskonale, że te preferencje można łatwo cofnąć. W najlepszym razie zaryzykuje inwestycję, dla której uzyska gwarancję swego własnego rządu. Siłą rzeczy inwestycje zagraniczne stają się funkcją polityki rządowej, prowadzonej przez macierzyste kraje inwestorów.

Jest to już oczywiście coś, ale z pewnością nie to, o co nam chodzi. Co gorsza, istniejąca sytuacja może też przyciągać szalbierzy, poszukujących szybkiego i łatwego zysku, gotowych momentalnie zwiać. Natomiast poważni, solidni inwestorzy zagraniczni zawsze będą się interesować statusem prywatnego przedsiębiorstwa na Węgrzech. Jeżeli każdy obywatel węgierski będzie mógł swobodnie rozporządzać swą zdolnością do pracy, pieniędzmi i majątkiem, jeśli wolno mu będzie bez ograniczeń angażować się w handel zagraniczny, to zagraniczny inwestor nie będzie miał powodów do niepokoju. Postępowanie węgierskich polityków, którzy próbują przyciągnąć kapitał zagraniczny za pomocą perswazji, wydaje mi się cokolwiek dziecinne. Ten kapitał napłynie do nas z nieprzymuszonej woli, jeśli tylko jego posiadacze będą się u nas czuć bezpiecznie i nie będą się musieli obawiać niezliczonych restrykcji biurokratycznych<sup>17</sup>.

<sup>17</sup> Jest sprawą odrębną, czy warto pobudzać zainteresowanie obcego kapitału inwestycjami na Węgrzech, dostarczając odpowiednich informacji i wskazując na korzyści płynące z inwestowania w naszym kraju.

## SEKTOR PAŃSTWOWY

Prowizorycznie włączam tu wszelkie formy własności publicznej (subtelniejsze określenia zostaną wprowadzone później). Wyrazne kryterium różniące ma charakter negatywny: do sektora państwowego należą jednostki nie będące w posiadaniu prywatnym. Czyli takie – by użyć sformułowań ekonomicznej teorii własności – w których dochód finalny, powstający jako różnica między wpływami i wydatkami, nie przechodzi do kieszeni osób fizycznych i straty nie są pokrywane przez osoby fizyczne.

Na Węgrzech, a także w wielu innych krajach socjalistycznych, przewodnią ideą procesu reform stały się zasady "socjalizmu rynkowego". Jest to raczej skomplikowana doktryna<sup>18</sup>, skoncentruję się więc tylko na tym, co jest sednem problemu. Otóż, wedle tej idei państwowe przedsiębiorstwa powinny pozostać własnością państwową, jednak przez stworzenie odpowiednich warunków należy je nakłonić, by działały tak, jakby były elementami rynku. W dalszym ciągu będę stosować – i krytykować – pojęcie "socjalizm rynkowy" tylko w tym ograniczonym znaczeniu: *socjalizm rynkowy = własność państwowa + koordynacja rynkowa*.

Chcę tu powiedzieć bez ogródek: idea socjalizmu rynkowego po prostu spaliła na panewce. Jugosławia, Węgry, Chiny, Związek Radziecki i Polska dostarczają na to przekonujących dowodów. Czas to powiedzieć otwarcie i odrzucić socjalizm rynkowy, choć są jeszcze zwolennicy jego obrony. Nie mogę być po ich stronie. Trzeba bowiem zwrócić uwagę na następujące fakty.

Mechanizm rynkowy jest naturalnym koordynatorem działań w sektorze prywatnym. Wiąże się z automatycznym charakterem podejmowanych decyzji i z centralnym znaczeniem instytucji wolnej umowy, zarówno dla funkcjonowania mechanizmu rynkowego, jak i dla zachowania własności prywatnej. Daremne byłoby oczekiwanie, że jednostka państwowa będzie się zachowywać tak, jakby się znajdowała w prywatnym posiadaniu i że będzie spontanicznie działać tak, jakby była podmiotem zorientowanym rynkowo. Czas już raz na zawsze porzucić te próżne nadzieje. Nigdy więcej! Przestańmy też się wreszcie dziwić, że

<sup>18</sup> Literatura dotycząca dyskusji o "socjalizmie rynkowym" zapełniłaby całą bibliotekę. Wymienię tu tylko najważniejsze prace: E. Barone (1908), L. von Mises (1920), F.M. Taylor (1929), F. Hayek (1935) oraz O. Lange (1936-37). Klasyczne podsumowanie tej dyskusji można znaleźć w studium A. Bergsona (1948). Bardzo interesujący jej przegląd sporządził D. Lavoie (1985). Pionierami idei reform opartych na decentralizacji byli B. Kidric (1985) w Jugosławii, G. Péter (1954 a,b, 1956) i J. Kornai (1959) na Węgrzech, W. Brus (1972) w Polsce, E. Liberman (1972) w Związku Radzieckim oraz Yefang Sun (1982) w Chinach.

własność państwowa nieustannie odradza biurokrację: wszakże państwowe przedsiębiorstwa są po prostu organiczną częścią biurokratycznej piramidy.

W początkowej, "naiwnej", fazie reform żywił się nadzieję, że samo usunięcie nakazów planowych wystarczy, by stworzyć koordynację rynkową przedsiębiorstw państwowych. Ta nadzieja się nie sprawdziła. Natomiast, jak tego dowodzą liczne analizy przeprowadzone po 1968 roku, *bezpośrednie* kierowanie biurokratyczne sektorem państwowym zostało zastąpione *pośrednim* kierowaniem biurokratycznym. Władze państwowe znalazły setki sposobów mieszania się w życie przedsiębiorstw<sup>19</sup>. Jeżeli udawało się zwalczyć jakieś formy ingerencji, pojawiały się natychmiast inne. Ten rodzaj biurokratycznej koordynacji jest równie *spontaniznym* rezultatem i naturalnym sposobem istnienia własności państwowej, jak koordynacja rynkowa – własności prywatnej. Dwadzieścia lat doświadczeń węgierskich oraz doświadczenia wszystkich pozostałych nastawionych reformatorsko krajów socjalistycznych dowodzą, że nie jest to już przedmiot sporu, ale po prostu fakt, z którym trzeba się pogodzić.

Dalej poświęćmy odrębny punkt sprawie, w jaki sposób można i należy ograniczyć udział sektora państwowego. Trzeba się spodziewać, że w wyniku tych ograniczeń przedsiębiorstwa państwowe będą dostarczać mniejszą niż prywatne część produkcji ogólnej. Można też sobie wyobrazić, że gdy firmy państwowe staną się niewielkimi wyspami na morzu prywatnej gospodarki, to zostaną zmuszone do zachowywania się w taki niemal sposób, jakby były prywatne. Na razie jednak jesteśmy daleko od takiego stanu. Dzisiaj – i będzie tak jeszcze przez długi czas – mamy do czynienia z sytuacją całkowicie odmienną: maleńkie wysepki sektora prywatnego otoczone są oceanem przedsiębiorstw państwowych. To, co powiem dalej, wiąże się ściśle z uwzględnieniem tego faktu. Można, oczywiście, kwestionować mój sposób myślenia, ale nie za pomocą argumentów typu "francuski Renault jest przedsiębiorstwem państwowym, a jednak nastawiony jest na zysk i na rynek".

Uważam, że sektor przedsiębiorstw państwowych (w dzisiejszych warunkach węgierskich) w sensie socjologicznym jest częścią biurokracji państwowej. Przedsiębiorstwa państwowe należą raczej do sfery "rządowej" niż do sfery "interesów" i odpowiednio też należy je traktować. Sektor państwowy nie powinien zostać całkowicie "zliberalizowany", prze-

<sup>19</sup> W sprawie relacji między pośrednią kontrolą ekonomiczną, zarządzaniem gospodarczym a postępowaniem przedsiębiorstw – patrz m.in.: L. Antal (1979, 1985), T. Bauer (1976) oraz M. Tardos (1980).

ciwnie, musi się znaleźć pod baczłą obserwacją. Wszystkie organizacje ze sfery rządowej mają skłonność do wydawania pieniędzy obywateli w sposób rozrzutny. Te silne tendencje trzeba zdecydowanie okiełznać.

Problem ten podejmowano już w wielu pracach teoretycznych i empirycznych<sup>20</sup>. Weźmy dla przykładu jakiś urząd, którego kierownictwo bardzo poważnie traktuje swe zadania. Będzie się ono oczywiście starało maksymalnie zwiększyć budżet swego urzędu. Ciało ustawodawcze, którego zadaniem jest nadzorowanie urzędu, musi oczywiście stawiać opór przesadnym żądaniom.

Spójrzmy teraz na relacje między demokracją parlamentarną a jedną z dziedzin pod zarządem państwa – powiedzmy armią. Deputowani do amerykańskiego Kongresu muszą się liczyć ze skłonnością Pentagonu do zwiększania wydatków militarnych. Oczywiście, budżet państwowy nakłada tu ograniczenia, zaś dyscyplina budżetowa ma wymuszać ich przestrzeganie. Jednakże Kongres jest obiektem nacisków politycznych. Wojskowi też wywierają naciski, by zwiększyć swój budżet. Uciekają się przy tym regularnie do praktyki aż za dobrze znanej ze sfery naszych inwestycji państwowych: we wstępnych obliczeniach określa się koszt nowej broni na miliard dolarów, ale gdy produkcja jest już zaawansowana, okazuje się, że rzeczywiste wydatki będą dwa lub trzy razy większe. Jednakże jest już za późno, żeby skreślić cały projekt. Jest to jeszcze jeden argument przemawiający za utrzymaniem kontroli ze strony Kongresu. Działają specjalne komisje, zajmujące się kontrolą wydatków wojskowych. Również opozycja uważnie obserwuje te wydatki. Istnieją więc duże szanse wykrycia wszelkich ewentualnych nadużyć.

Stosunki między wojskiem i parlamentem to tylko jeden z przykładów ogólniejszej relacji między władzą wykonawczą (tj. biurokracją) i demokratycznie wybranym parlamentem. Władza wykonawcza ma naturalną skłonność do ekspansji, zaś jednym z głównych obowiązków parlamentu jest kontrolowanie i hamowanie tej ekspansji. Pieniądze wydawane przez biurokrację pochodzą nie z jej własnej kieszeni, lecz z kieszeni obywatela. Obowiązkiem parlamentu jest nadzór nad wydawaniem tych społecznych pieniędzy.

Jeszcze rok temu podnoszenie tej sprawy byłoby zgoła iluzoryczne. Dziś, gdy piszę te słowa, choć sytuacja bardzo się zmieniła, warunki polityczne i organizacyjne dla nadzoru legislatury nad sektorem państwowym muszą być dopiero stworzone. Taka zmiana wymaga istnienia demokratycznie wybranego parlamentu, którego członkowie będą się mogli całkowicie poświęcić obowiązkowi poselskiemu, odpowiedniego

<sup>20</sup> Pionierskim studium na ten temat była praca W. Niskanena (1971).

aparatu administracyjnego obsługującego posłów itp. W każdym razie istnieje dziś *szansa*, że te warunki zostaną spełnione. Nadszedł zatem czas, by z całą powagą sformułować następującą propozycję: "Nie dawajmy pełnej swobody działania dyrektorom przedsiębiorstw państwowych!"

Dlatego właśnie, że jestem zwolennikiem liberalizacji gospodarki, chcę być liberalny wobec obywateli i właścicieli firm prywatnych, którzy ryzykują swymi własnymi pieniędzmi. Oznacza to zarazem, że chcę ścisłej kontroli nad wydawaniem pieniędzy podatników. Z tego punktu widzenia zaliczam dyrektora przedsiębiorstwa państwowego do urzędników państwowych. Jeżeli dobrze pracuje, nie żałowałbym mu wysokiego wynagrodzenia. Jeżeli jest niedołągą, trzeba go wyrzucić z pracy. Ale nie czynmy sobie iluzji: dyrektor przedsiębiorstwa państwowego nie jest przedsiębiorcą. Podobnie jak szefowie innych instytucji państwowych, zawsze będzie się starał rozszerzyć swe możliwości wydawania pieniędzy tak dalece, jak tylko to będzie możliwe.

Dyrektor przedsiębiorstwa państwowego chce też coraz więcej inwestować, dostawać więcej twardej waluty, importować więcej maszyn i urządzeń z wolnodewizowych rynków, więcej podróżować i zapewnić większe możliwości podróżowania swym kolegom i, oczywiście, chce podnieść płace, ponieważ zwiększy to jego popularność wśród pracowników i złagodzi isniejące wokół niego napięcia. Dotychczas mógł postępować w taki sposób, ponieważ nie musiał rywalizować z właścicielem prywatnym, chroniącym swe pieniądze przed takim nadmiernym ich wydawaniem. Jeżeli państwowy dyrektor wydawał ponad miarę, zawsze mógł liczyć na wsparcie ze strony państwowego banku lub budżetu. Jak długo sektor państwowy będzie dominować w gospodarce narodowej, tak długo należące doń przedsiębiorstwa, ze względu na swe spontaniczne zachowania i wewnętrzne cechy, nie będą podlegać twardym ograniczeniom budżetowym. Pora porzucić nadzieje, że te ograniczenia mogą być twardsze.

Nie chcę ani nadmiernie upraszczać, ani też wygłaszać sądów skrajnych. Nie utrzymuję, że państwowe przedsiębiorstwo jest po prostu jednym z licznych rodzajów urzędów publicznych i że niczym się nie różni od, powiedzmy, wydziału policji drogowej czy też urzędu podatkowego. Nie twierdzą też, iż postawa i mentalność dyrektora takiego przedsiębiorstwa przypominają pod każdym względem postawę burmistrza czy szefa miejskiej policji. Państwowe przedsiębiorstwo sprzedaje swe produkty za pieniądze, liczy koszty i zyski, utrzymuje stosunki ze sprzedawcami i nabywcami. W zachowaniu dyrektorów firm państwowych występują zatem cechy właściwe biznesmenom i nie ulega wątpliwości, że w ciągu



dwudziestu lat, które upłynęły od reformy 1968 roku, te cechy się wzmocniły. Wielką szkodą byłoby, gdybyśmy teraz dopuścili do ich osłabienia. Jednocześnie wszyscy pracownicy szczebla kierowniczego, od najwyższego do najniższego, muszą zdawać sobie sprawę, że są funkcjonariuszami państwowymi, którym powierzono dysponowanie państwowymi funduszami. Z tego muszą się w pełni rozliczać i jest całkowicie usprawiedliwione, że przedstawiciele społeczeństwa nadzorują ich pracę.

Z tego, co powiedziano, wynika wiele zaleceń praktycznych. Nie jest moim zadaniem omawianie w tej książce szczegółów technicznych i administracyjnych, nakreślę tylko podstawowe zasady.

1. Dyrektor przedsiębiorstwa państwowego winien mieć całkowitą swobodę w podejmowaniu decyzji dotyczących: wielkości i struktury produkcji oraz nakładów, wyboru technologii, porozumień z dostawcami i nabywcami, zatrudnienia i zwalniania pracowników. Formalnie rzecz biorąc, również dotychczas decyzje te należały do sfery kompetencji przedsiębiorstwa, jednak w praktyce organa nadrzędne znajdowały setki sposobów, by na nie wpływać. Ja opowiadam się za niezależnością pełniejszą i konsekwentnie realizowaną. W istocie rzeczy, postulowałbym taką niezależność przedsiębiorstw państwowych, z jakiej korzystają poszczególne fabryki *wewnątrz* bardzo wielkich firm prywatnych w rozwiniętym systemie kapitalistycznym. Zazwyczaj dyrektorzy takich jednostek mają szeroki zakres niezależnych decyzji, natomiast "sztab" firmy decyduje o najważniejszych celach finansowych<sup>21</sup>.

2. Generalnie rzecz biorąc, do sfery niezależnych decyzji dyrektora przedsiębiorstwa powinny należeć decyzje dotyczące cen sprzedaży. Przedsiębiorstwo państwowe (czyli sprzedawca) powinno określać bez ingerencji zewnętrznych czynników urzędowych te ceny produktów i usług, które w gospodarce rynkowej są z reguły ustalone przez producenta. Winno mieć również swobodę uzgadniania z nabywcą (państwowym bądź prywatnym) tych cen, które w normalnych warunkach rynkowych są swobodnie ustalone przez sprzedawcę i nabywcę.

W uzasadnionych przypadkach ceny mogą być nadal ustalone przez odpowiednie władze państwowe: muszą to być jednak tylko wyjątki od generalnej zasady swobodnego określania cen. Te wyjątki zostaną określone w rozdziale drugim.

<sup>21</sup> W wielu pracach omawia się formy częściowej autonomii jednostek podporządkowanych w wielkich firmach kapitalistycznych. Częściowa autonomia zakłada, że jednostkę podporządkowaną traktuje się tak, jakby była na własnym rozrachunku i produkowała dla własnego zysku. W istocie tak nie jest, bo ostatnią instancją pozostaje rzeczywisty właściciel – wielka firma kapitalistyczna.

A teraz przejdziemy do dziedzin, w których, moim zdaniem, konieczne jest *ograniczenie* niezależności przedsiębiorstw państwowych.

3. Bardzo ważna sprawa: państwowy system bankowy musi ściśle kontrolować udzielanie kredytów sektorowi państwowemu. Trzeba wprowadzić sztywną kontrolę monetarną. Nie może tu być mowy o uginaniu się pod jakimikolwiek naciskami.

4. Podobnie ścisła dyscyplina finansowa musi panować w stosunkach między skarbem państwa i przedsiębiorstwami państwowymi. Dalej, w rozdziale drugim, omówimy argumenty przemawiające za tym, by zdecydowanie skończyć z subsydiowaniem przedsiębiorstw ponoszących straty. Tu chcę tylko powiedzieć, że nim do tego dojdzie, kompensowanie strat musi być ściśle ograniczone; podatki muszą być ściągane i w ogóle należy położyć kres targom między fiskusem i przedsiębiorstwami.

5. Nie wolno liberalizować polityki płacowej przedsiębiorstw państwowych. W ten sposób zdecydowanie się przeciwstawiam rozpowszechnionym opiniom, że również w tej dziedzinie przedsiębiorstwa państwowe winny mieć nieograniczoną swobodę. Wrócę jeszcze do uzasadnień mego punktu widzenia i generalnie do sprawy dyscypliny płac.

6. Istnieje niebezpieczeństwo, że przedsiębiorstwo państwowe, jeżeli pozostawić mu swobodę, będzie wydawać twardą walutę na import, mając nadzieję, iż jakoś uda mu się zdobyć forinty na pokrycie zakupu tych walut. Sformułowałbym tu dwie alternatywne sugestie.

a) Jeżeli przeprowadzimy operację stabilizacyjną opisaną w rozdziale drugim, jeśli potrafimy z żelazną konsekwencją ograniczyć podaż kredytu dla przedsiębiorstw państwowych i jeśli, oprócz tego, doprowadzimy do wymienialności forinta po realistycznym kursie, wówczas i tylko wówczas będziemy mogli uchylić nakładanie na państwowe przedsiębiorstwa ograniczenia zakupu walut wymienialnych. Popyt na te waluty będzie pod kontrolą, gdyż ograniczony będzie dostęp do forintów, za które można walutę kupować.

b) Jeżeli warunki wymienione w punkcie a) nie zostaną spełnione, zakup walut zagranicznych przez przedsiębiorstwa państwowe musi być ograniczony za pomocą bezpośrednich środków administracyjnych.

7. Przedsiębiorstwa państwowe powinny mieć swobodę decyzji w zakresie inwestycji, które mogą sfinansować ze swych własnych środków lub z kredytu bankowego, albo też z funduszy uzyskanych na rynku kapitałowym. Jeżeli jednak w finansowaniu inwestycji uczestniczy także budżet centralny bądź lokalny, albo też jeżeli kredyty wsparte są gwarancją państwową, decyzja inwestycyjna musi być zaaprobowana również przez organ ustawodawczy (parlament, radę lokalną), który nadzoruje instytucję państwową finansującą projekt.

Decyzja parlamentarna potrzebna jest również wówczas, gdy realizacja inwestycji wiąże się z umowami międzynarodowymi. Nie możemy stawiać obecnych i przyszłych pokoleń wobec faktów dokonanych, jak to się zdarzało w przeszłości z osławionymi inwestycjami w rodzaju dunajskiej elektrowni Bős-Nagymaros czy też węgierskiego udziału w budowie syberyjskich gazociągów. Jeżeli się okaże, iż początkowo obiecujący projekt inwestycyjny grozi stratami czy jakimiś innymi niebezpieczeństwami, można go będzie anulować. Oczywiście, jest to z reguły bardzo kosztowne, z czego płynie tylko wniosek, że do inwestycji należy przystępować po starannym rozważeniu wszelkich za i przeciw. Demokratycznie wybrani przedstawiciele społeczeństwa muszą mieć zagwarantowane prawo odpowiedniej decyzji przed otwarciem państwowej szkatuły czy też podpisaniem odpowiedniej umowy międzynarodowej.

8. Ten punkt wymieniam tylko dla dopełnienia całości, ponieważ będzie szczegółowo omówiony dalej: dyrektor przedsiębiorstwa państwowego nie ma prawa do sprzedaży przedsiębiorstwa. Jest to prawo *właściciela*, natomiast dyrektor jest tylko płatnym pracownikiem najemnym.

Nie wierzę, by autonomia (opisana w punktach 1 i 2) oraz ograniczenie autonomii (punkt 3 do 8) mogły w sumie zapewnić prawdziwie efektywne działanie przedsiębiorstwa państwowego. Powiedzmy jasno: jest to *próżna nadzieja*. Los przedsiębiorstwa państwowego jest w nim zakodowany, zwłaszcza tak długo, jak długo sektor państwowy dominuje w gospodarce. Nie ma żadnego cudownego specyfiku, który by zapewnił mu działanie na wysokim poziomie efektywności. Jednakże niska efektywność sektora państwowego nie może nikogo pozostawić obojętnym, a powyższe sugestie mogą służyć jej poprawie. Przede wszystkim jednak są one uzasadnione przez inne cele, z których wymienię dwa.

Najważniejszym jest *ochrona sektora prywatnego*. Zasoby kraju są ograniczone: zarówno sektor państwowy, jak i prywatny chcą z nich korzystać. Ale szanse tych dwóch sektorów w konkurencji o zasoby nie są równe. Apetyt przedsiębiorstw państwowych jest nienasycony, ponieważ są one przyzwyczajone do łagodnych ograniczeń budżetowych; tymczasem twarde ograniczenia hamują popyt sektora prywatnego. Przedsiębiorstwa państwowe mają liczne koneksje z bankami i władzami, ponadto sama ich wielkość daje im przewagę w staraniach o zasoby. Surowe ograniczenia kredytowe i płacowe, nadzór nad inwestycjami i inne restrykcje wobec przedsiębiorstw państwowych są niezbędne po to, by sektor prywatny nie był "wypychany" przez państwowy, z właściwą mu tendencją do "wysysania" zasobów. Ci, którzy poważnie traktują zadanie rozwijania sektora prywatnego, nie mogą dopuścić, by udział obu

sektorów w krajowych zasobach kształtował się w wyniku wolnej gry sił politycznych i gospodarczych.

❶ Nie jestem zwolennikiem często powtarzanego hasła o równych warunkach konkurencji dla obu sektorów. Dowodzę natomiast – nie wiem, czy będzie mi to darowane – że sektory gospodarki narodowej nie powinny być traktowane jednakowo. Ci, którzy wydają fundusze państwowe, nie mogą się domagać takich samych praw jak ci, którzy muszą polegać tylko na swych własnych zasobach. Obywatel, który angażuje własne pieniądze i działa na własne ryzyko, korzysta po prostu z naturalnych ludzkich praw. Działalność polegająca na wydawaniu pieniędzy państwowych musi natomiast pozostawać pod ścisłą kontrolą społeczną. Tak jak słuszne jest zawołanie "Ręce precz od sektora prywatnego", tak i słuszny jest postulat, by sektor państwowy był trzymany mocną ręką.

Idea ta jest przeciwstawna obecnej praktyce, w której sektor prywatny podlega biurokratycznym restrykcjom, zaś sektor państwowy jest liberalizowany. Zdecydowanie się nie zgadzam z tymi ekonomistami i politykami, którzy w swych propozycjach i programach wciąż domagają się kontynuacji, a nawet intensyfikacji, obecnej polityki: chcą zapewnić nieograniczoną liberalizację przedsiębiorstw państwowych przy zachowaniu setek ograniczeń wobec sektora prywatnego.

❷ Drugim, równie istotnym, celem uzasadniającym ograniczanie popytu sektora państwowego jest dążenie do *stabilizacji makroekonomicznej*. Rozdział drugi wyjaśni nam, że wprowadzenie ścisłej dyscypliny podatkowej, pieniężnej i płacowej jest równie niezbędne, jak staranna analiza poprzedzająca wszystkie decyzje dotyczące inwestycji za państwowe pieniądze. Wspominaliśmy już wielokrotnie o doniosłej roli parlamentu. Nie chcę się tu zagłębiać w rozważania, jakie w jutrzejszych Węgrzech powinny być robocze stosunki między parlamentem a biurokracją opracowującą plany gospodarcze dla sektora państwowego. Kształtując te kontakty, będziemy jednak musieli pamiętać o doświadczeniu nagromadzonym w czasie funkcjonowania monolitycznej struktury gospodarki planowej, a dotyczącym właśnie stosunków między kierowniczymi organami politycznymi a instytucjami gospodarczymi niższego szczebla (procedury uznaniowo-przetargowe, zniekształcanie informacji).

Trzeba też będzie wziąć pod uwagę doświadczenia krajów o rozwiniętej demokracji parlamentarnej, dotyczące stosunków między parlamentem i biurokracją państwową. Pamiętając oczywiście, że żadna parlamentarna demokracja nie miała do czynienia z tak ogromnym sektorem państwowym jak ten, z którym zostanie skonfrontowany przyszły parlament węgierski. Jeżeli nie chcemy, żeby nasz przyszły

parlament tylko przystawiał akceptujące pieczętki na wnioskach biurokracji, a także nie chcemy, by nie kończące się debaty parlamentarne paraliżowały działalność sektora państwowego, pozostaje tylko jedno wyjście: kierować współpracę między parlamentem i sektorem państwowym ku kompromisowej drodze pośredniej, na której będzie się unikać zarówno nadmiernej interwencji, jak i nieokiełznanego liberalizmu. Ważne jest, by wszystkie siły polityczne dysponowały niewielkimi grupami ekspertów; pozwoliłoby to sprawować rzeczywistą kontrolę nad sektorem państwowym bez zbędnego interweniowania w jego codzienną działalność.

Prócz tego trzeba zbudować szereg instytucji znajdujących się pod nadzorem parlamentarnym, nie rządowym, instytucji, które by stanowiły skuteczną przeciwwagę dla administracji państwowej. Początek został już zrobiony. Tworzy się Najwyższą Izbę Kontroli (wzorowaną na analogicznych urzędach zachodnich), która będzie nadzorować wydatki aparatu państwowego. Pod nadzorem parlamentu znajdzie się też prawdopodobie nowa instytucja, która ma się zająć prywatyzacją własności państwowej. Ze względów praktycznych byłoby też celowe, by pod kontrolą parlamentarną znalazł się bank centralny – Węgierski Bank Narodowy. Niewątpliwie potrzebne będą liczne inne organizacje niezależne od maszyny rządowej.

Nie chciałbym, abyśmy się spodziewali zbyt wiele od przyszłego węgierskiego parlamentu. Potrzebny będzie proces organicznego rozwoju i długi okres uczenia się, nim postowie i instytucje przed nimi odpowiedzialne osiągną biegłość w wykonywaniu swych obowiązków. Wynika z tego, że zwłaszcza w pierwszym okresie, ale i później, istotna rola w nadzorowaniu sektora państwowego przypadnie prasie i całej opinii publicznej. Wyniki gospodarcze (zyski lub straty) przedsiębiorstw państwowych nie mogą być utrzymywane w tajemnicy; ci, którzy w ostatniej instancji regulują rachunek – obywatele państwa – muszą być poinformowani o jego stanie.

Z tego, co wyżej powiedziałem o niemożliwych do uniknięcia biurokratycznych cechach własności państwowej, wynika logicznie, iż ja sam bardzo podejrzliwie traktuję różnego rodzaju tzw. reformy własnościowe, w wyniku których przekazuje się własność państwową innym instytucjom bądź przedsiębiorstwom państwowym (w różnych formach prawnych – na przykład przez transfer akcji), miast umieścić tę własność po prostu w rękach prywatnych. "Reformy" takie podejmowane są dziś na Węgrzech z karygodną skwapliwością. Bardzo też podejrzliwie patrzę na "państwowy rynek kapitałowy", który uważam za jeden z najbardziej groteskowych absurdów całego procesu węgierskich reform. Ostatnie

dziesięciolecia wypełnione były pseudoreformami; dziś doświadczamy ostatniej fali tych fałszywych i iluzorycznych zmian. Mamy oto jakąś instytucję obdarzoną prawem wydania państwowych pieniędzy i instytucja ta wydaje pieniądze w sposób nieodpowiedzialny. Tak zwane rozwiązanie problemu ma postać następującą: przekazujemy prawa własności dzierżone przez tę państwową instytucję innej państwowej instytucji, która wydaje pieniądze równie nieodpowiedzialnie jak pierwsza.

Dużo jest takich innowacji budzących moją czujność. Jedna z nich w węgierskim żargonie ekonomicznym nosi nazwę "własności skrzyżowanej". Polega ona na tym, że jedna lub więcej firm państwowych stają się współwłaścicielami jakiejś innej firmy państwowej. Dalsze zmiany polegają na włączeniu państwowych banków komercyjnych i kolejnych przedsiębiorstw państwowych. Bank nabywa część akcji przedsiębiorstwa, albo – przeciwnie – przedsiębiorstwo staje się akcjonariuszem banku. Istnieje jeszcze coś, co nazywa się "własnością instytucjonalną", gdy na przykład państwowe przedsiębiorstwo ubezpieczeniowe albo rada miejska kupuje akcje państwowego przedsiębiorstwa produkcyjnego.

Wszystkie te formy znalazły częściowe przynajmniej zastosowanie i tego rodzaju zmiany szybko się rozszerzają. W literaturze poświęconej węgierskim reformom znajdziemy niemało tekstów, w których domagano się takich rozwiązań; również dziś spotykamy się z opinią, że należy je stosować szerzej<sup>22</sup>. Bez względu na to, jak silny jest ten mur, zarówno na poziomie intelektualnej debaty, jak i praktycznych zastosowań, jestem zdecydowanym jego przeciwnikiem. Przypuszczam, że nie ja jeden mam dość wszelkiego rodzaju praktyk symulacyjnych. W próbach symulacji mamy wielki dorobek. Przedsiębiorstwa państwowe symulują zachowania firm nastawionych na maksymalizację zysku. Biurokratyczna polityka przemysłowa, kierująca rozwojem różnych gałęzi produkcji, symuluje konkurencję. Państwowy Urząd Cen symuluje rynek przy określaniu cen. Najnowszym dodatkiem do tej listy są symulowane spółki akcyjne, symulowany rynek kapitałowy i symulowana giełda. Wszystkie te osiągnięcia złożą się w końcu na węgierską Wall Street – całą z plastiku!

<sup>22</sup> Nie mogę tu przedstawić przeglądu całej literatury dotyczącej owej idei, a nie jest też rzeczą tej książki wyróżnianie jakiejś pozycji. Mam wrażenie, że największy wpływ wywarły prace M. Tardosa (wśród najnowszych – patrz 1988 a, b). Patrz też T. Sárközy (1989). Podobne koncepcje zostały opublikowane przez Komitet Konsultacyjny ds. Zarządzania Gospodarczego (1988). Gruntowny przegląd węgierskich dyskusji na temat reformy własnościowej w sektorze państwowym można znaleźć w pracach J. Barsony'ego (1989) i L. Lengyela (1989, s. 153–185).

Przybysz z Zachodu, przedstawiciel Banku Światowego czy Międzynarodowego Funduszu Walutowego, który wpadnie do nas na kilka tygodni, może się znaleźć pod urokiem tych symulowanych bytów. Cudzoziemcy mają skłonność do życzliwego traktowania zdarzeń i rozwiązań, w których odnajdują coś znajomego. Cudzoziemiec spacerujący po Budapeszcie ucieszy się na widok reklamy McDonalda, bo przypomina mu ona znajomy smak hamburgera. Podobnie odczuwa przyjemność, gdy widzi rzeczy tak znajome, jak banki, spółki akcyjne albo giełda. Najpewniej nie zauważy, że wszystkie te banki, spółki i giełdy są tylko imitacjami. To, co się u nas dzieje, to osobliwa odmiana gry w "Monopol", gdzie graczami są nie dzieci, lecz dorośli oficjele, a grają nie żetonami, lecz ryzykują rzeczywistymi funduszami państwowymi.

W każdej toczonej się na ten temat rozmowie w tym właśnie momencie pada następujący kontrargument: "Niechże się pan rozejrzy po dzisiejszym świecie kapitalistycznym. Tam przecież też istnieje mnóstwo spółek akcyjnych, a w większości z nich mają swe udziały właśnie inne firmy, towarzystwa ubezpieczeniowe, instytucje wyższej użyteczności (uniwersytety czy fundusze emerytalne) albo też władze lokalne." Czy rzeczywiście sądzę, że udział nieprywatnych form własności miałby być dzisiaj na Węgrzech mniejszy niż we współczesnych systemach kapitalistycznych?

Jestem głęboko przekonany, że historia nie przypomina taśmy filmowej, która może być zatrzymana w każdym momencie, puszczona szybko w przód czy w tył, wedle woli. Socjalistyczna własność państwowa – to całkowita, stuprocentowa depersonalizacja własności. Nie możemy po prostu odwrócić tego procesu, próbując stopniowo obniżyć procent do 95, 90, 85 itp. Taśma musi być całkowicie przewinięta i puszczona od początku. Przyjrzyjmy się bliżej temu, co się działo w przeszłości i co się dzieje obecnie w świecie kapitalistycznym. Dotknęliśmy już tego problemu, analizując sektor prywatny dzisiaj na Węgrzech. Wróćmy do tego wątku, przypominając pokrótce, jakie były sekwencja i dynamika wydarzeń decydujących w ciągu stuleci o kapitalistycznym rozwoju.

Pierwszymi motorami rozwoju kapitalistycznego we wszystkich krajach są indywidualni przedsiębiorcy; są to najbardziej obrotni i mający najwięcej szczęścia pracownicy, którzy albo szybko, albo przez kolejne generacje akumulują kapitał. Dotyczy to historii kapitalizmu w każdym kraju na szczeblu ogólnonarodowym, a także historii większości wielkich firm kapitalistycznych w poszczególnych krajach. Przedsiębiorcy przychodzą i odchodzą; jedni wypływają na powierzchnię, inni idą na dno. Są tacy, którym przychodzi utknąć na poziomie nędznych sklepików lub

fabryk średniej wielkości, są też i tacy, których przedsiębiorstwa rosną do rozmiarów gigantycznych spółek. Trwa przy tym nieustannie pozyskiwanie bardziej bezosobowego kapitału: należy on do ludzi, którzy lokują swe oszczędności w depozytach bankowych bądź akcjach. W miarę umacniania się bezpieczeństwa własności, rozwoju odpowiedniej infrastruktury prawnej i utrwalania się norm etycznych strzegących uczciwości w interesach, możemy oczekiwać również rozwoju różnych form inwestycji nieprywatnych. Zakładamy tu oczywiście, że państwo również działa jako gwarant solidności w interesach.

Nietrudno zauważyć, że wiele z tych nieprywatnych inwestycji w ostatniej instancji wiąże się z interesami jakiegoś prywatnego właściciela; owe interesy wywierają wpływ na postępowanie inwestujących instytucji wyższej użyteczności. Możemy też mieć do czynienia z jakąś potężną instytucją – na przykład uniwersytetem czy fundacją – która ma swe własne tradycje i organa autentycznego samorządu. Oczywiście, instytucja ta dopilnuje, by inwestycje były opłacalne, tym bardziej że jest ona autonomiczna również finansowo i nie może liczyć na paternalistyczny patronat państwa. W sumie – istnieje wiele czynników, dzięki którym inwestycje nieprywatne mogą się rozwijać, a ich udział w inwestycjach ogółem – rosnąć.

Trzeba tu jednak uczynić dwie uwagi. Po pierwsze, jeśli przedsięwzięcie jest rzeczywiście nowatorskie, rzadko się zdarza, by nie była to inwestycja prywatna. Najważniejsze nowe produkty w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat pojawiły się dzięki łatwym do zidentyfikowania przedsiębiorczym jednostkom bądź grupom, które sfinansowały cały proces wprowadzania nowości z własnej kieszeni. Jedyne poważne wyjątki to innowacje ściśle związane ze zbrojeniami albo rozbudową infrastruktury na wielką skalę. Wydaje się naturalne, że rząd centralny asygnuje odpowiednie kapitały na budowę nowego lotniska i że przy tej budowie współpracuje z władzami lokalnymi. Jest to jednak wyjątek od reguły, zgodnie z którą rodzą się prawdziwe innowacje. Reguła bowiem jest taka, że przedsiębiorcy-pionierzy zagarniają duże zyski dzięki nowemu produktowi w nowych gałęziach przemysłu lub na nowym rynku, ale też oni płacą rachunek, jeśli przedsięwzięcie okaże się nieudane. Kapitał inicjatorów jest często uzupełniany przez zewnętrznych inwestorów prywatnych, szczególnie takich, którzy są gotowi się zaangażować w przedsięwzięcia trudne i długotrwałe, spodziewając się wyjątkowo wysokich zysków<sup>23</sup>.

<sup>23</sup> W Stanach Zjednoczonych i w innych rozwiniętych krajach przemysłowych tworzy się specjalne instytucje dla finansowania takiego "ryzykanckiego kapitału".



Drugą uwagę sformułuję w formie pytania: dlaczego stopień depersonalizacji własności we współczesnym kapitalizmie miałyby być obowiązującą wskazówką dla Węgier?

Wiem doskonale, że spółki akcyjne odgrywają wielką rolę we współczesnych wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych i że istnieje co najwyżej pośredni związek między milionami akcjonariuszy a zarządem korporacji. Używając popularnego sformułowania Alberta Hirschmana – drobny akcjonariusz wyraża swe niezadowolenie raczej przez "wyjście" (czyli pozbycie się akcji, które przestały mu odpowiadać) niż przez "zabranie głosu", czyli próbę wywierania bezpośredniego wpływu na dyрекcję firmy. Wielu prywatnych właścicieli nie decyduje o swym portfelu inwestycyjnym bezpośrednio, lecz korzysta z usług agencji pośredniczących. We współczesnej gospodarce kapitalistycznej właścicielami dużych pakietów akcji w wielkich korporacjach są też tysiące czy dziesiątki tysięcy towarzystw ubezpieczeniowych i funduszy emerytalnych. "Drobny" właściciel prywatny znajduje się daleko od operacji na Wall Street; jego pieniądze są stawką w grze; rentowność korporacji w ostatecznym rachunku wpłynie na jego zamożność i dobrobyt, ale ten związek składający się z wielu ogniw pośrednich stał się w pewnym stopniu zdepersonalizowany. Mimo jednak tych dobrze znanych faktów Węgrzy nie muszą naśladować współczesnych Stanów Zjednoczonych czy Japonii. Jeżeli na przykład udział własności instytucjonalnej wynosi dziś w Japonii 42 procent i w USA 37 procent (liczby te są oczywiście fikcyjne), to czy my musimy naśladować ten wzór?

Na Zachodzie też się krytykuje depersonalizację własności i – moim zdaniem – ta krytyka jest często bardzo trafna. Jak na ironię, we współczesnym kapitalizmie są już obecne zarodki socjalizmu. Nierzadko spotyka się opinię, że proces depersonalizacji własności w bankowości, ubezpieczeniach i służbie zdrowia posunął się za daleko. W Stanach Zjednoczonych możemy dziś obserwować klasyczny przykład łagodzenia ograniczeń budżetowych – chodzi o działalność towarzystw oszczędnościowo-pożyczkowych, wyspecjalizowanych w finansowaniu budownictwa mieszkaniowego. Wiele z tych towarzystw już zbankrutowało, często dlatego, że nadużywały one zaufania właścicieli wkładów i udzielały masowych kredytów przedsiębiorcom budowlanym, którzy się okazali niesolidnymi dłużnikami.

Tego rodzaju sytuacje są aż nadto dobrze znane węgierskim ekonomom. Teraz to kolej państwa, by sięgnąć głęboko do kieszeni i wesprzeć owe stowarzyszenia. Jeżeli tego nie zrobi, właściciele wkładów zaczną je masowo wycofywać, a to z kolei może spowodować poważny kryzys finansowy, na podobieństwo kryzysu roku 1929. Czy to jest

przykład, który mamy naśladować? Oczywiście nie! Wielu amerykańskich ekonomistów uważa, że od samego początku trzeba było nałożyć na te stowarzyszenia znacznie ostrzejsze ograniczenia budżetowe, wyraźniejsze powinny też być warunki udzielanych przez państwo gwarancji. Węgry tym bardziej muszą uważać, by nie naśladować takich jak powyższy przykładów, dlatego że w naszym kraju niezachwiana wiara w paternalistyczną rolę państwa zapuściła w ciągu dziesięcioleci głębokie korzenie.

Wróćmy teraz na chwilę do sprawy wynagradzania dyrektorów przedsiębiorstw państwowych. Uważam, że osiągnący sukcesy dyrektor winien być traktowany jako godna wysokiego szacunku osobistość oficjalna, o prestiżu nie mniejszym niż ambasador, mer czy generał. Nie dajmy się jednak zwieść: nie jest on biznesmenem. Jeżeli dobrze wykonuje swoją pracę, powinien być godziwie wynagradzany. Nie wolno jednak pozwalać, by jego pensja sięgała astronomicznych rozmiarów. Nie tylko dlatego, że kraj boryka się z kłopotami gospodarczymi. Gdyby panował dobrobyt, dyrektor z sektora państwowego nadal pozostawałby urzędnikiem opłacanym z budżetu państwa, nie zaś osobą upoważnioną do zarządzania pieniędzmi osób prywatnych. Parlament ustala pensję premiera i generałów: to samo ciało w podobny sposób powinno określać pułap wynagrodzeń dla dyrektorów przedsiębiorstw państwowych.

Wspomnieliśmy już, że częściowa decentralizacja przeprowadzona na Węgrzech w wyniku procesu reform przyczyniła się do ukształtowania niektórych zalet węgierskich dyrektorów, charakterystycznych dla autentycznych biznesmenów. Uzasadnione jest przypuszczenie, że uznanie dla tych cech znajdzie wyraz w odpowiednich bodźcach finansowych i moralnych. Nikt racjonalnie rozumujący nie zaproponowałby, aby wypłacać prokuratorowi premię proporcjonalną do liczby lat spędzonych w więzieniu przez skazanych, całkiem uzasadnione natomiast wydaje się wypłacanie premii za wyniki produkcyjne dyrektorom przedsiębiorstw państwowych. Jednakże udział tych dodatków w wynagrodzeniu powinien być umiarkowany. System cen i podatków na Węgrzech jest mocno zniekształcony i zawiera wiele elementów arbitralnych, nic zatem dziwnego, że ekonomiczna definicja "zysku" wciąż pozostaje kością niezgody. Nie byłoby więc z ekonomicznego punktu widzenia słuszne, by stosować jakąś formułę wiążącą dyrektorskie premie z tak zwanym zyskiem firmy.

Proponuję, by przyszły parlament węgierski określił górną granicę płac menedżerów przedsiębiorstw państwowych, ale nie uważam, by potrzebny był podobny zabieg w odniesieniu do menedżerów zatrudnionych przez firmy prywatne. Jeżeli właściciel firmy prywatnej chce

płacić milion forintów rocznie ze swej własnej kieszeni któremukolwiek ze swych pracowników, powinien móc to uczynić; on sam wie najlepiej, czy warto tyle wydać czy nie. Nikt jednak nie może mieć prawa do wyciągania dowolnej sumy na płace z kasy przedsiębiorstwa (choćby była to suma zaakceptowana przez jakieś władze administracyjne), jeśli pieniądze pochodzą z budżetu państwowego.

Pozwolę sobie przytoczyć wymowny przykład. Toczy się teraz debata, czy Węgry powinny gościć światową wystawę World Expo 1995. Sprawa ma być rozpatrywana przez parlament, gdzie głosowaniu poddany zostanie wniosek rządu lub którejś z instytucji rządowych. Miałbym w związku z tym następującą propozycję.

Osobistości rządowe, urzędnicy i członkowie komisji odpowiedzialni za wniosek powinni zaoferować jako zastaw hipoteczny swe prywatne dobra: mieszkania, domy, domki letniskowe, samochody, dzieła sztuki. Aneks do wniosku powinien zawierać pełny spis tych dóbr. Ich właściciele powinni mieć możliwość określenia, jaka część ich prywatnego majątku nie wchodzi do zastawu, ale musi też być jasne, że dobra objęte hipoteką są dla nich naprawdę cenne. Oczywiście, wartość owych dóbr stanowić będzie tylko niewielki ułamek przewidywanych kosztów inwestycyjnych: zarazem będzie to znaczna część majątku wymienionych osób, nagromadzonego ich pracą.

Preliminarz wystawy powinien przewidywać, że autorzy wniosku (a zarazem właściciele zastawionych dóbr) dostaną bardzo wysokie premie, jeśli wydarzenia potoczą się zgodnie z ich obietnicami i wystawa będzie sukcesem. Jeżeli natomiast wystawa zrobi klapę, nastąpi całkowity przepadek oddanego pod zastaw mienia.

Jestem przekonany, że w tych warunkach autorzy wniosku zrozumieliby dokładnie, co to znaczy ryzykować własnymi pieniędzmi. Gdyby w takich okolicznościach chcieli się wycofać, mieliby do tego, oczywiście, prawo.

Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie chodzi mi o to, żeby rząd każdego kraju uciekał się do tego rodzaju procedury, ilekroć przygotowuje się projekt jakiegoś aktu prawnego. Przedstawiam półzartobliwą propozycję, by zilustrować poważny problem. Węgierscy obywatele mają głębokie powody do niezadowolenia, bo w ciągu ponad czterdziestu lat dla funkcjonariuszy partyjnych i państwowych było sprawą oczywistą podejmowanie decyzji o bilionowych wydatkach i gigantycznych projektach jednym pociągnięciem pióra. Jeżeli projekt przyniósł owoce – doskonałe, jeśli nie – trudno, owi funkcjonariusze sami nigdy nie stracili na tym ani forinta. Ten skrajny przykład ma więc także pokazać, iż musi istnieć

ścisły związek między decyzją ekonomiczną, którą inwestor podejmuje, i jego własną kieszenią.

## ZMIANA PROPORCJI DWU SEKTORÓW: PROCES PRYWATYZACJI

Uważam, że udział sektora prywatnego powinien rosnąć jak najszybciej i jak najszybciej powinien nadejść moment, w którym sektor ten będzie dostarczać przeważającej części produktu narodowego brutto. Może to jednak nastąpić tylko w wyniku organicznego procesu rozwoju i przemian społecznych. Proces ten nie zaczyna się dziś, trwa już od jednego czy dwóch dziesięcioleci. Chodzi teraz o to, by go przyśpieszyć, stosując odpowiednie środki praktyczne.

Nie przepadam za hasłem "reprywatyzacja". To Margaret Thatcher ma podstawy, by prowadzić odpowiadającą temu hasłu politykę w Wielkiej Brytanii, gdzie sektor prywatny przeżył okres nacjonalizacji. Ponadto w Wielkiej Brytanii jest dość kapitału (choć trzeba dodać, że reprywatyzacja napotyka tam też trudności).

Jakie zatem rozsądne cele możemy sobie postawić na Węgrzech, a jakie posunięcia byłyby szkodliwe? Zaczniemy od omówienia tych drugih.

Własność państwowa nie może zostać roztrwoniona przez to, że się będzie ją rozdawać na prawo i na lewo, wyłącznie z uprzejmości. A takie zjawisko obserwujemy teraz na każdym kroku. Nie ma, na przykład, żadnego uzasadnienia, by sprzedawać państwowe mieszkania ich lokatorom za cenę, która stanowi tylko ułamek rzeczywistej ceny rynkowej. A jeszcze stosuje się zasadę, że nabywca wpłaca w gotówce tylko część tej zaniżonej ceny. W ten sposób lokator może uzyskać apartament o powierzchni stu metrów w Budzie, najdroższej stołecznej dzielnicy, płacąc w gotówce równowartość rynkowej ceny jednego metra. Jest to czysty nonsens, zwłaszcza zważywszy, że ten sam lokator był w ciągu dziesięcioleci subsydiowany przez państwo, dokładające do niskich czynszów.

Nie wiem dokładnie, ile akcji przechodzi w ręce prywatnych osób w wyniku obecnego dążenia do przekształcania przedsiębiorstw państwowych w spółki akcyjne ani też na jakich warunkach oferuje się te akcje dyrektorom i pracownikom. Ograniczone prawo pierwokupu i ulgi cenowe wydają się uzasadnione, jeśli nie przekroczą rozsądnej miary. Ale

byłoby wielce nierozsądne czynić kogoś akcjonariuszem za bezcen, bez względu na to, czy byłby to dyrektor czy szeregowy pracownik.

Czynione są propozycje, by rozdać ludziom majątek państwowy jako z prawa im przynależny. Wedle tej idei każdy obywatel miałby otrzymać część kapitału, którą mógłby zainwestować lub sprzedać. Stanowczo nie jest to dobry pomysł. Odnoszę wrażenie, jakby państwo było naszym ojcem, który niespodziewanie odszedł z tego świata, a my, osierocone dzieci, mamy równo podzielić spadek. Ale państwo żyje i ma się dobrze. Jego aparat jest zobowiązany do starannej pieczy nad majątkiem, który mu powierzono, póki nie zjawi się nowy właściciel, zdolny zagwarantować lepszą i pewniejszą kuratelę. Nie chodzi teraz o to, by po prostu oddać własność, ale o to, by ją umieścić w rękach naprawdę lepszego właściciela. Niezbędnym warunkiem jest powstanie i utrwalenie się owej naturalnej motywacji ekonomicznej, właściwej prywatnej przedsiębiorczości.

Przejdźmy zatem do propozycji konstruktywnych.

1. Członkowie sektora prywatnego powinni mieć możliwość nabywania majątku państwowego w odpowiednio wydzielonych częściach. Gospodarstwa domowe powinny mieć możliwość kupowania nieruchomości państwowych (mieszkań, a nawet bloków mieszkalnych, działek, lokali sklepowych itd.). Przedsiębiorcy prywatni powinni mieć prawo do nabywania przedsiębiorstw państwowych. Trudno oczywiście oczekiwać, by w dzisiejszych Węgrzech prywatni przedsiębiorcy kupowali wielkie firmy państwowe. Ale powinni mieć możliwość nabywania mniejszych zakładów. Mogłoby to zostać ułatwione przez rozbitcie ogromnych przedsiębiorstw, sztucznie jednoczących większą liczbę małych jednostek. Te jednostki można by następnie sprzedać prywatnym przedsiębiorcom. Nie miałyby tu sensu stosowanie zasady "wszystko albo nic". Sensowne byłoby natomiast podzielenie sztucznie rozdętego giganta na mniejsze i zdrowsze jednostki, sprzedanie, powiedzmy, pięciu z nich i pozostawienie reszty pod zarządem państwowym.

Ten proces przechodzenia własności państwowej w ręce prywatne nie powinien jednak w żadnym wypadku doprowadzić do brutalnego demontażu dużych, niepodzielnych jednostek. Dzisiejszą gospodarkę węgierską charakteryzuje bardzo wysoki stopień koncentracji, nawet w porównaniu z gospodarką krajów wysoko rozwiniętych. Istnieje więc mnóstwo możliwości tworzenia mniejszych jednostek; nie wolno tu jednak działać z nadmiernym pośpiechem. Trzeba dokładnie przeanalizować strukturę koncentracji w krajach o gospodarce rynkowej, gdzie konkurencja doprowadziła do swego rodzaju naturalnej selekcji. W tych gospodarkach współistnieją i współpracują przedsiębiorstwa wielkie, małe i średnie, a

nawet pojedyncze osoby zajmujące się produkcją chałupniczą. Węgry też potrzebują przedsiębiorstw o różnej wielkości.

Nierozsądne byłoby stosowanie jednolitych metod, bez względu na wielkość przedsiębiorstwa czy gałąź, do której ono należy. Inną procedurę trzeba zastosować w odniesieniu do gigantycznego przedsiębiorstwa, a inną wobec państwowego sklepu spożywczego czy warsztatu samochodowego. Dotyczy to także wyboru między formami prywatyzacji przedstawionymi niżej, w punktach 2–8. Stosunkowo proste jest przekazanie mniejszych jednostek stanowiących własność państwową w ręce osoby prywatnej lub grupy osób. Im większa jednostka, tym bardziej potrzebne stają się inne formy prawne (patrz komentarz w sprawie spółek akcyjnych w punkcie 9).

2. Niezależnie do swych rozmiarów, własność państwowa powinna być sprzedawana właścicielom prywatnym po realnych cenach rynkowych. Główną formą sprzedaży powinny być aukcje, zaś potencjalni nabywcy zawsze powinni być powiadamiani o publicznej sprzedaży. Gdy nie ma pewności, iż instytucja państwowa występująca jako nominalny dysponent własności jest zainteresowana w ustaleniu realistycznej (czyli odpowiednio wysokiej) ceny sprzedaży, celowe może się okazać zaangażowanie instytucji niezależnej, która określi cenę wywoławczą. W niektórych rodzajach przetargów cenę wywoławczą ustalić można łatwo: jeśli idzie na przykład o mieszkania, poziom cen na rynku prywatnym jest odpowiednim punktem wyjścia. Sprawa staje się oczywiście trudniejsza, jeśli przedmiotem przetargu jest przedsiębiorstwo produkcyjne. W tym wypadku można zacząć od pytania, ile własnych pieniędzy musiałby zainwestować prywatny przedsiębiorca, by wybudować podobny obiekt.

3. Należy stworzyć odpowiednią konstrukcję kredytową, służącą sprzedaży mienia państwowego właścicielom prywatnym. Podam tu przykład takiej konstrukcji, proszę go jednak traktować tylko jako ilustrację problemu, a w żadnym wypadku nie jako gotową propozycję rozwiązania.

Osoba prywatna bądź grupa osób chce nabyć własność państwową mającą wartość dwudziestu milionów forintów (zgodnie z punktem 2 zakładamy, że jest to realna cena, bez żadnych ulg). Nabywca zostaje zobowiązany do natychmiastowego wpłacenia pięciu milionów forintów oraz do wpłacenia w równych ratach pozostałych piętnastu milionów forintów plus oprocentowanie w okresie nie dłuższym niż pięć lat. Własność państwowa wartości dwudziestu milionów staje się prywatna w momencie zawarcia transakcji (tj. wpłacenia pięciu milionów), ale pozostaje obciążona długiem hipotecznym aż do spłacenia pełnej sumy.

Warunki egzekucji tego długu muszą być surowe. Jeśli nowy właściciel nie zapłaci raty w terminie, utraci odpowiedzialną część swej pierwotnej wpłaty (w wyniku stosownej procedury prawnej), a własność wróci do instytucji państwowej, będącej stroną umowy kredytowej. Najważniejsze w tym przykładzie nie są propozycje liczbowe czy też formy organizacyjne (nie zajmuję się tu określaniami źródeł pożyczki hipotecznej czy też wskazywaniem instytucji, która wzięłaby na siebie egzekucję warunków umowy kredytowej). Chodzi mi o uwydatnienie dwóch ważnych z punktu widzenia polityki ekonomicznej spraw. Po pierwsze – pułap możliwości sprzedaży własności państwowej nie jest określony przez aktualny stan nagromadzenia kapitału prywatnego. Jeżeli sektor prywatny dysponuje stu jednostkami kapitału, które chce przeznaczyć na zakup mienia państwowego, może za to kupić mienie wartości wieluset jednostek – różnica zostanie pokryta kredytem. W ten sposób proces przekazywania własności państwowej w ręce prywatne można znacznie przyspieszyć. Po drugie – kredyt powinien być przyznany konkretnym osobom z krwi i kości, nie zaś rozdzielany za pośrednictwem zdepersonalizowanego rynku akcji. Tym osobom trzeba udzielać dużych kredytów, ale jeśli nie będą ich spłacać w terminie, to winny być narażone nawet na całkowitą utratę wniesionego na początku kapitału.

4. Rozpowszechniona jest już na Węgrzech praktyka *leasingu* dóbr państwowych. Jest to bardzo pożyteczna instytucja. Należy jednak unikać dwóch błędów. Po pierwsze, przedsiębiorstwo państwowe nie powinno być zachłanne i wyznaczać zbyt wysokiej opłaty za użytkowanie wypożyczonych dóbr. Może to bowiem tylko skłonić wypożyczającego do bezlitosnej eksploatacji państwowego mienia: wyciśnie z niego wszystko, co będzie mógł i więcej się nie pokaże. Drugi błąd polega na tym, że marnotrawi się własność państwową, wyznaczając opłatę zbyt niską. Krótko mówiąc, opłaty powinny być racjonalne i realistyczne.

*Leasing* może być wstępem do sprzedaży mienia. Z jednej strony, wypożyczający zdobywa doświadczenie i zyskuje przesłanki decyzji, czy opłaca się kupić to (np. maszynę), co wypożyczył. Z drugiej strony, właściciel państwowy może określić realistyczną cenę sprzedaży. Jeżeli bowiem znana jest wysokość renty kapitałowej, za pomocą prostych formuł można obliczyć wartość kapitału.

5. Część węgierskiego mienia państwowego może być sprzedana nabywcom zagranicznym, ale tylko do granic dających się pogodzić z interesem narodowym. Żadne trudności gospodarcze nie mogą usprawiedliwić sprzedaży za bezcen.

Zastanówmy się nad interesem zagranicznych inwestorów: nie przybywają oni na Węgry z uprzejmości, ale głównie po to, by osiągnąć zysk.

Inne względy też mogą odgrywać pewną rolę. Węgry mogą być traktowane jako przyczółek i poligon ćwiczeń do podboju rynków wschodnioeuropejskich. Zawsze jednak głównym motywem pozostaje interes i nie ma sensu się temu przeciwstawiać ze swoiście pojmowanych względów moralnych czy ideologicznych.

Trzeba jednak zadać pytanie: skoro już kapitał zagraniczny osiągnął swój zysk na Węgrzech, czy pozostała z tego jakaś korzyść dla naszego kraju. Na pytanie to nie ma oczywiście uniwersalnej odpowiedzi, bo za każdym razem zależy ona od konkretnych warunków umowy czy przedsiębiorstwa. Byłoby nonsensem przyciąganie kapitału zagranicznego bez stawiania żadnych warunków: "Bądźcie tak mili, przyjdźcie i kupcie węgierskie mienie państwowe". Węgry mogą skorzystać przede wszystkim wtedy, gdy cena sprzedaży jest godziwa<sup>24</sup>. Dalej, mogą zyskać, jeśli napływowi obcego kapitału towarzyszy transfer najnowszych technologii oraz rozwiązań organizacyjnych. Kiedy firmą zarządzają właściciele zagraniczni, często się udaje wprowadzić o wiele wyższy poziom organizacji i dyscypliny. Tego rodzaju przykłady są często wystarczające, by wyrzucić pozytywny wpływ.

Trzeba też oczywiście wziąć pod uwagę wpływ kapitału zagranicznego na zatrudnienie, który może być całkiem korzystny. Ale i to nie może być jedynym kryterium uzasadniającym transakcję. Nie możemy sprzedawać węgierskiej własności państwowej cudzoziemcom za każdą cenę, po to tylko, by zachować istniejący stan zatrudnienia. W polityce zatrudnienia można się posługiwać różnymi instrumentami, zaś najwłaściwszą ich kombinację trzeba dobierać osobno dla każdego przypadku.

Być może, warto określić jakąś górną granicę części własności państwowej, która może być wykupiona przez cudzoziemców<sup>25</sup>. Gdyby

<sup>24</sup> Gazety codzienne doniosły, że jedna z firm brytyjskich kupiła kontrolny pakiet akcji węgierskich zakładów motoryzacyjnych Ganz. Brytyjczycy zapłacili dwa miliony funtów gotówką. Pozostałą część ceny nabywcy, dziesięć milionów funtów, zapłacą w ratach. Te dwa miliony funtów zaliczki to suma szokująca. Jestem nieźle zorientowany w cenach mieszkań nabywanych na własność w okolicach Bostonu. Jeżeli za jednostkę miary przyjąć cenę skromnego, dobrej jakości mieszkania o powierzchni 70 m<sup>2</sup>, to okaże się, że za sumę zapłaconą przez Brytyjczyków gotówką można by kupić co najwyżej dwanaście takich mieszkań. Nawet gdyby aktywa materialne fabryki były nic nie warte, sama marka Ganz warta jest wielokrotność tej sumy. Taka wyprzedaż za bezcen węgierskiego majątku państwowego jest nie do przyjęcia.

<sup>25</sup> Rząd Korei Południowej stworzył ramy prawne i instytucjonalne dla regulowania tego rodzaju procesów, ustanawiając tzw. Fundusz Koreański jako jedyny kanał, poprzez który cudzoziemcy mogą kupować własność koreańską. Przykład ten zasługuje z pewnością na dokładne przestudiowanie.



jednak wprowadzić taki limit dotyczący własności istniejącej, to nie należałoby obejmować restrykcjami bezpośrednich inwestycji zagranicznych, budowy przez obcy kapitał na Węgrzech nowych obiektów przy wykorzystaniu głównie zasobów zagranicznych.

6. Zastrzega się często, jakby chodziło o coś zdroźnego, że sprzedaż dóbr państwowych nie jest pomyślana jako źródło dodatkowych dochodów budżetu. Rzeczywiście, niektórym się udało zdyskredytować ideę równowagi budżetowej do tego stopnia, że zamiar pozyskiwania dodatkowych dochodów uważa się niekiedy za wstydlivy. O budżecie pomówimy szczegółowo w rozdziale drugim. Tutaj powiedzmy tylko, że w pełni należy zaakceptować fakt, iż sprzedaż własności państwowej może się stać głównym źródłem dochodów budżetowych. Wynika z tego logicznie, że cena sprzedaży staje się sprawą ważną dla wszystkich. Niektórzy przy każdej okazji powtarzają, że trzeba nakładać wysokie podatki na wysokie dochody. Ale ci sami zwolennicy redystrybucji nie chcą mówić o cenach, które lokatorzy płacą obecnie za wykupywane od państwa mieszkania. Prześlizgują się też nad pytaniem, kto i za jaką cenę ma prawo kupować akcje, gdy prywatyzacja przedsiębiorstw odbywa się w trybie tzw. akcjonariatu pracowniczego lub obywatelskiego.

Każda transakcja, w której własność państwowa sprzedawana jest po godziwej cenie, czy to nabywcom krajowym czy zagranicznym, uwalnia obywateli węgierskich od wnoszenia odpowiedniej sumy do skarbu państwa czy to w postaci podatków, czy poprzez inflację. Ten dochód państwa nie jest oczywiście stały ani powtarzalny, ale pojawia się w najlepszym momencie, gdy kraj przygotowuje się do przezwyciężenia największych trudności związanych ze stabilizacją.

7. W punkcie 6. mówiliśmy o finansowych następstwach sprzedaży własności państwowej, teraz zastanówmy się nad konsekwencjami monetarnymi. W rękach ludzi, i generalnie w sektorze prywatnym, nagromadziły się pokaźne zasoby pieniężne. Nie wiadomo, jak wiele jest w tym przymusowych oszczędności, tj. tak zwanego nawisu inflacyjnego. W każdym razie ten zasób nie wydanych pieniędzy ciąży nad rynkiem wywierając presję inflacyjną. Istnieją różne metody zaabsorbowania tych pieniędzy. Jedną z nich jest sprzedaż własności państwowej.

Zarówno ze względów fiskalnych, jak i monetarnych ważne jest, jak przy tej sprzedaży ułożą się proporcje wpłat gotówkowych i kredytu. Wróćmy do naszego przykładu z dwudziestoma milionami forintów: nie jest obojętne, czy pierwsza wpłata wyniesie dwa, pięć czy osiem milionów. Względy makroekonomiczne przemawiają za jak największym udziałem wpłat gotówkowych. Jednakże bardzo sztywne wymaganie wysokich

wpłat gotówkowych może działać hamująco na proces sprzedaży. Właściwych proporcji trzeba będzie szukać, eksperymentując na rynku.

8. Zgodnie z obecnie obowiązującymi na Węgrzech przepisami prawnymi przedsiębiorstwa państwowe mogą się przekształcać w spółki akcyjne, zaś akcje przechodzić w ręce różnych właścicieli. Moim zdaniem, ta forma jest do tego stopnia elastyczna, że może służyć zarówno rzeczywistej transakcji, jak i zmianom pozornym, a nawet niepożądanym. Toczy się na ten temat szeroka dyskusja publiczna, w której nie brakuje głosów bardzo krytycznych. Chciałbym wyjaśnić moje stanowisko w tej sprawie.

Moim zdaniem, przekształcenie państwowego przedsiębiorstwa w spółkę akcyjną jest celowe, jeżeli prowadzi do jego *rzeczywistej* prywatyzacji. Samo przechodzenie akcji z rąk do rąk może być nieszkodliwe, ale też nie wynika z tego żaden pożytek.

Jeżeli zaś idzie o przechodzenie akcji w ręce prywatne, chciałbym się najpierw wypowiedzieć na temat tego, co uważam za procedurę niewłaściwą.

Nie można tak po prostu pozwolić, by aktualni menedżerowie *zawłaszczali* przedsiębiorstwo i przekształcali się z opłacanych przez państwo urzędników we właścicieli, a ściślej mówiąc, we właścicieli-menedżerów, łączących role związane z posiadaniem i zarządzaniem. Nowi właściciele powinni mieć pełną swobodę w mianowaniu dyrekcji, co oznacza zarówno możliwość zachowania dawnej dyrekcji, jak i powołania nowej. Rzeczą nowego właściciela powinno być także ustalenie wynagrodzeń i bodźców finansowych dla dyrektorów; oznacza to również prawo do zaoferowania dyrektorowi części akcji po obniżonej cenie. Jest natomiast absolutnie niedopuszczalne, by to poprzedni dyrektorzy wybierali sobie nowych właścicieli bądź sami umieszczali się na czele ich listy.

Jak zaznaczyłem, również szeregowym pracownikom przedsiębiorstwa można zaoferować akcje po cenach obniżonych, ale, moim zdaniem, powinno to dotyczyć tylko niewielkiej części akcji. Nie byłoby pożądane, by cała załoga posiadała całość akcji (nie wspominając już o oddawaniu ich *za darmo*, co sugerują zwolennicy takiego rozwiązania), tak by własność państwowa stała się kolektywną własnością pracowników przedsiębiorstwa. Oznaczałoby to w istocie wprowadzenie własności samorządowej – formy, której poważne niedostatki postaram się wykazać dalej. Tu chciałbym zwrócić uwagę przede wszystkim na etyczną stronę problemu. Majątek, który reprezentuje sobą przedsiębiorstwo w momencie przekazania własności, stworzyli nie tylko pracownicy tego przedsiębiorstwa: do jego powstania przyczynili się wszyscy obywatele

poprzez państwowe inwestycje oraz dotacje. Nie ma żadnego powodu, by teraz niewielka grupa obywateli dostała ten majątek w prezencie. Ponadto, niektóre załogi wyszłyby na tym świetnie, otrzymując w darze kwitujące firmy, podczas gdy inne przejęłyby na własność mocno zadłużone, przynoszące straty, "bogactwo negatywne". Co jednak najważniejsze, najistotniejszym względem nie jest legalny tytuł do nabycia własności, jest nim zdolność do właściwego jej wykorzystania. Moim zdaniem, tylko własność prywatna może dostarczyć bodźców gwarantujących permanentnie efektywne wykorzystanie zasobów.

Nie można z góry, poprzez uregulowania prawne czy jakieś inne, narzucić proporcji podziału akcji. Mogę co najwyżej wskazać, jaka powinna być pożądana tendencja. Załóżmy, że kapitał byłej firmy państwowej składa się z dziesięciu tysięcy akcji. W warunkach węgierskich nie byłoby pożądane, by ten kapitał został rozproszony między dziesięć tysięcy akcjonariuszy. Gdyby się tak stało, poprzednia, całkowicie zdepersonalizowana, własność państwowa zostałaby zastąpiona przez równie zdepersonalizowaną własność prywatną. Byłoby więc dobrze, gdyby się pojawił akcjonariusz dominujący (jeden człowiek lub niewielka grupa), zdolny do nabycia znaczącego pakietu akcji (co najmniej 20-30 procent), a zatem uprawniony do mianowania i nadzorowania kierownictwa firmy. Możemy się tu powołać na przytaczane już argumenty przemawiające za potrzebą istnienia "widzialnych" i "dotykalnych" właścicieli, których prywatne inwestycje (w tym przypadku *znaczne* udziały w spółce) są przyczyną prawdziwego i głębokiego zainteresowania sukcesem firmy. Dominujący akcjonariusze mogą być Węgrami bądź cudzoziemcami: prawdziwie ważne jest tylko to, by się ukształtował efektywny, bezpośredni interes związany z własnością.

Moim zdaniem, przekształcanie przedsiębiorstwa państwowego w spółkę akcyjną lub inną formę prawną własności prywatnej ma na ogół sens tylko wtedy, gdy pojawi się taki dominujący akcjonariusz lub ich grupa. Gdy "dotykalni właściciele" się pojawią i dowiodą, kupując znaczną ilość akcji, że gotowi są podjąć spore ryzyko, wówczas pozostałe akcje można sprzedać innym, anonimowym nabywcom. Nie wierzę w powodzenie działań prowadzonych w odwrotnej kolejności – najpierw rozprzeda się akcje na wszystkie strony, rozdrabniając je przy tym wedle woli i licząc na to, że później pojawi się ktoś, kto zajmie liczącą się pozycję w kierownictwie firmy.

9. Sprzedaż własności państwowej musi mieć charakter jawny i publiczny, zaś stosowane przy tym procedury muszą być określone przez prawo. Prawo powinno przezornie i rozważnie regulować i ograniczać prawa i obowiązki byłych dyrektorów. Gdy piszę te słowa,

powstają prawne i organizacyjne zręby instytucji państwowej mającej się zająć prywatyzacją. Potrzebna jest też komisja parlamentarna, nadzorująca zgodność podejmowanych działań z prawem i sprawująca niezależną kontrolę nad instytucjami państwowymi odpowiedzialnymi za prywatyzację.

Ważną rolę odegra prasa. Potrzebna jest fachowa prasa ekonomiczna, która by dostarczała potencjalnym nabywcom i sprzedawcom odpowiednich informacji. Nie wystarczy publikowanie tu i tam formalnych ogłoszeń o akcjach. Fachowe publikacje ekonomiczne powinny sprawić, by dzisiejsza dżungla rynku stała się o wiele bardziej zrozumiała. Ludzie powinni wiedzieć, po jakich cenach są sprzedawane i kupowane państwowe mieszkania, nieruchomości czy fabryki. Ogólnie rzecz biorąc, nie ma miejsca na tajemnicę handlową, gdy państwo działa jako sprzedawca. Nawet w szczególnych przypadkach, gdy tajemnica jest uzasadniona, możliwość wglądu w sprawę powinna mieć jednak komisja parlamentarna.

Prócz wyspecjalizowanej prasy ekonomicznej, istotną rolę w ujawnianiu zdarzających się nadużyć będą odgrywać inne media, a także opozycja polityczna.

Podsumowując, możemy powiedzieć, że szybkie tempo nie powinno być przewodnią zasadą sprzedaży własności państwowej. Podejście w stylu "dość tego, precz z tym" byłoby nieodpowiedzialne. Własność państwowa ma do odegrania określoną rolę tam, gdzie wykonaniu pewnych zadań służy lepiej aniżeli własność prywatna. Nikt na przykład nie będzie proponować przekazania autostrad prywatnym właścicielom. Jednakże nawet w przypadkach, gdy trudno przesądzić, która z form własności – prywatna czy państwowa – będzie bardziej efektywna, istnieje potrzeba szczegółowego zbadania, czy dana transakcja jest efektywna z punktu widzenia omawianych wyżej wymagań. Mienie państwowe winno być sprzedane właścicielom prywatnym, gdy jest to korzystne z makroekonomicznego punktu widzenia i gdy w perspektywie mikroekonomicznej istnieje gwarancja, że nowy właściciel spożytkuje je lepiej niż poprzedni. Nie zapominajmy, że naczelnym celem prywatyzacji jest wyzwolenie *pobudzającej siły*, którą kryje w sobie własność prywatna.

Wszystkie te zmiany będą się dokonywać w długim, organicznym procesie. Ten proces powinien zostać energicznie przyspieszony, ale nie może tu być miejsca dla histerycznych ponagleń, nie ma też mowy, by wszystko odbyło się w trakcie nagłej i szybkiej operacji.

## RELACJE MIĘDZY SEKTORAMI PAŃSTWOWYM I PRYWATNYM

Nie może być "muru berlińskiego" między sektorami państwowym a prywatnym<sup>26</sup>. Rozwijają się między tymi sektorami różnego rodzaju relacje, niektóre z nich są zdrowe i warte poparcia, ale inne są szkodliwe i należy je zwalczać.

Najwyższy już czas, by anulować przepisy prawne ograniczające stosunki gospodarcze, a niekiedy ich zakazujące, między przedsiębiorstwami lub innymi organizacjami państwowymi a sektorem prywatnym. Jestem przekonany, że ścisłe więzi gospodarcze z sektorem prywatnym mogą zwiększyć elastyczność działania przedsiębiorstw państwowych i pomóc w wypełnieniu luk pozostawionych przez gospodarkę niedoboru. W wielu przypadkach dla firm prywatnych korzystne będzie zajmowanie się transferem dóbr wytwarzanych przez jedne przedsiębiorstwa państwowe do innych przedsiębiorstw sektora państwowego. Prywatnym handlowcom powinno się zezwolić na import produktów zaopatrzeniowych dla przedsiębiorstw państwowych i na eksport towarów wytwarzanych przez te przedsiębiorstwa.

W każdym społeczeństwie w punktach styku między przedsiębiorstwami prywatnymi i sektorem państwowym może się pojawić korupcja. Przedsiębiorstwa państwowe są częścią sektora państwowego i dlatego można się spodziewać, że rozmaite formy praktyk korupcyjnych pojawią się w stosunkach między przedsiębiorstwami państwowymi i prywatnymi. Już tego doświadczyliśmy, a ponieważ sektor prywatny się umacnia, przypadki te będą częstsze. Nie ma niezawodnego sposobu, by zapobiec tym szkodliwym i odpychającym, ale niestety nieuniknionym w procesie transformacji, zjawiskom. Trzeba natomiast podjąć wszelkie możliwe wysiłki, by ograniczyć te zjawiska do minimum. Wymaga to odpowiednich rozwiązań prawnych oraz norm etycznych, które by odróżniały poprawne, uczciwe formy stosunków od takich, które są prawnie zakazane i etycznie naganne. Walka o przestrzeganie norm prawnych i etycznych musi być prowadzona zarówno przez organa dochodzeniowe, jak i przez ogół obywateli.

Być może jednak jeszcze ważniejsze są pozytywne wyniki prywatyzacji. Gdy sektor państwowy utraci dominującą pozycję, umocni się dyscyplina narzucana przez konkurencję rynkową i mniej będzie okazji do użytkowania przez pewne elementy sektora prywatnego spekulacyjnych korzyści poprzez ich stosunki z sektorem państwowym. Ponadto zmiany

<sup>26</sup> Zaczerpnąłem to sformułowanie od A. Nagy'ego.

omawiane w rozdziale drugim (wprowadzenie jednolitego systemu wolnych cen, wymienialność pieniądza, stłumienie inflacji i wyeliminowanie gospodarki niedoboru) zmniejszą ilość okazji do nadużyć i osłabią korupcyjne pokusy.

Chwilę uwagi musimy poświęcić ludziom, którzy jedną nogą znajdują się w jednym sektorze, a drugą – w innym. Weźmy przykład robotnika z państwowej firmy, który po godzinach pracy wykonuje prywatne naprawy. Jego podwójne życie nie jest czymś z samej swej natury naganym. Winniśmy okazać zrozumienie ludziom, którzy chcą zachować bezpieczeństwo zapewniane im dotychczas przez sektor państwowy, a jednocześnie pomnażają swoje dochody pracą w sektorze prywatnym. Ci ludzie muszą suwerennie zdecydować, jak długo chcą utrzymywać to podwójne życie, wiążące się zazwyczaj z bardzo wydłużonym czasem pracy i wyczerpującą samoeksploatacją.

Jednakże odpowiednie środki prawne oraz nacisk opinii publicznej muszą zagwarantować, by nikt nie nadużywał tego podwójnego przyporządkowania. Dotyczy to na przykład robotnika, który chciałby przywłaszczyć należące do firmy państwowej środki produkcji albo używać ich bez opłaty. Jeszcze poważniejsze i bardziej naganne są przypadki, gdy w podwójnej roli występuje dyrektor, działając jednocześnie jako szef państwowego przedsiębiorstwa oraz jako właściciel, zatrudniony menedżer czy konsultant krajowej bądź zagranicznej firmy prywatnej. Potrzebne są ścisłe regulacje prawne, zawierające precyzyjne definicje i zakazujące podwójnych afiliacji, jeśli prowadzą one do konfliktu interesów i są nie do przyjęcia ze względów etycznych. Tego rodzaju regulacje znajdziemy w systemach prawnych wszystkich rozwiniętych demokracji zachodnich; dokładne przestudiowanie stosowanych tam zasad będzie bardzo pomocne w przygotowaniu u nas odpowiednich rozwiązań.

## INNE FORMY WŁASNOŚCI

Omówimy tu trzy formy własności.

a) *Spółdzielnie*. Mogą one odgrywać nader pożyteczną rolę, jeżeli spełnione są trzy następujące warunki: członkowie mogą swobodnie wstępować do spółdzielni i z nich występować; występując, mają prawo do zabrania nie tylko swego początkowego wkładu kapitałowego, ale i należnej im części kapitału zakumulowanego; spółdzielnię zarządza swobodnie wybrany, autentyczny samorząd. Takie spółdzielnie są w isto-

cie szczególnym rodzajem prywatnego układu partnerskiego, nie stanowią zatem jakiegoś odrębnego "wielkiego sektora" w gospodarce, lecz są częścią sektora prywatnego.

Spółdzielnie takie już istnieją. Cieszyłbym się z ich rozwoju, ale wątpię, czy będzie ich powstawać wiele. Musimy poczekać i zobaczyć, co przyniesie przyszłość.

Zupełnie inaczej oceniam rozmaite formy pseudospółdzielcze. Mają one wszystkie ujemne cechy biurokratycznej własności państwowej. Byłoby najlepiej, gdyby te pseudospółdzielnie przekształciły się dobrowolnie albo w autentyczne spółdzielnie, albo w inne jednostki działające w zgodzie z organizacyjnymi czy prawnymi formami sektora prywatnego. Jeżeli nie – powinny się uznać, porzucając wszelkie pretensje, za jednostki sektora państwowego. W każdym razie gospodarka węgierska powinna się ostatecznie pozbyć pseudospółdzielni.

b) *Lokalna własność państwowa*. Statut jednostki gospodarczej będącej w posiadaniu władz województwa, miasta bądź wsi (a więc, w dzisiejszej strukturze państwowej, rad odpowiedniego szczebla) nie może być oceniany jedną miarą. Trzeba bowiem zapytać: w jakim stopniu władze lokalne mogą postępować, jak autentyczny właściciel. Wynikają z tego dwa dalsze pytania. Po pierwsze – czy władza lokalna jest rzeczywiście reprezentatywna i czy jest demokratyczna. Jeżeli nie – trzeba się liczyć z tym, że odrodzą się biurokratyczne cechy charakteryzujące klasyczną ogólnonarodową własność państwową. Drugie pytanie dotyczy wielkości obszaru pod zarządem lokalnej administracji i liczby ludności tam zamieszkującej. Wiejska rada zarządzająca niewielkim terenem prawdopodobnie lepiej się wywiąże z obowiązków właściciela znajdującego się na tym terenie przedsiębiorstwa niż rada miejska Budapesztu, gdyby miała się stać właścicielem wielkiej liczby przedsiębiorstw ulokowanych w stolicy. Można się spodziewać, że administracja przemysłowa stolicy sprawowałaby raczej kontrolę typu praktykowanego przez biurokratyczne ministerstwo.

Tylko czas może pokazać, w jakiej mierze lokalna własność państwowa zachowuje biurokratyczne cechy poprzednich form własności państwowej, a w jakim stopniu generuje autentyczne interesy własnościowe porównywalne z tymi, które występują w sektorze prywatnym. Nie wykluczam, że autentyczne interesy własnościowe mogą się pojawić, ale przed długi jeszcze czas szanse na to nie będą zbyt wielkie. Ponadto nie można się spodziewać, by omawiana forma rozwinęła się na wielką skalę i by jej udział w produkcji społecznej stał się naprawdę znaczny.

c) *Samorząd pracowniczy*. Przy tej formie własności pracownicy wybierają organy zarządzające, w tym także dyrekcję przedsiębiorstwa. Mają też wpływ na bieżące zarządzanie przedsiębiorstwem. Prawa własności należą albo do całej załogi, albo do poszczególnych pracowników (na przykład przy systemie akcjonariatu pracowniczego). Nie byłbym za tym, by samorząd pracowniczy stał się dominującą formą własności albo by dzisiejszy sektor państwowy został przekształcony w sektor o charakterze samorządowym. Sytuacja jest tu w każdym razie niejednoznaczna: forma quasi-samorządowe dominują już w znacznej części przedsiębiorstw państwowych. Wielu autorów odpowiada się za przekształceniem tych form w autentyczny samorząd pracowniczy.

Argumenty za samorządem pracowniczym i przeciw niemu są liczne. Dzisiaj na Węgrzech dwa argumenty przeciw samorządowi uznałbym za decydujące. Jeden wiąże się ze wzmocnieniem *dyscypliny płac*. Jest to w istocie pięta achillesowa całego procesu demontowania stalinowskiego modelu gospodarki nakazowej. W systemie nakazowym obowiązkowe ograniczenia administracyjne nakładane są zarówno na poziom płac, jak i na fundusz plac przedsiębiorstwa państwowego. Jest to jedna z niewielu z niezliczonych dyrektyw planowych, której przestrzeganie jest rygorystycznie egzekwowane. Nagradza się za przestrzeganie regulacji płac i karze za ich naruszanie. Im dalej reformy posuwają się ku rozluźnieniu administracyjnych rygorów dotyczących płac, tym szybciej płace zaczynają rosnąć. Bierze się to stąd, że przymus biurokratyczny przestaje już być stosowany, natomiast w jego miejsce nie pojawił się hamulec, wynikający z interesu prywatnego właściciela.

Naturalny interes *prywatnego* właściciela przeciwdziała bowiem nadmiernemu wzrostowi płac. W postępowaniu właściciela podstawową rolę odgrywa świadomość, że każdy forint wypłacany pracownikom pochodzi z jego własnej kieszeni, i że dodatkowego forinta warto wypłacić tylko wtedy, gdy również właściciel ma w tym interes (w języku analizy mikroekonomicznej – gdy marginalna wydajność robotnika nie jest niższa od płacy). W przedsiębiorstwie państwowym taka automatyczna "interesowność" nie występuje, ponieważ pieniądze, którymi gospodaruje dyrektor, nie są jego własnością (a on sam nie jest bezpośrednio zatrudniony przez prywatnego właściciela, którego interesów musiałby strzec). Dyrektor tylko przekazuje pieniądze bezosobowego państwa swym robotnikom. Zależy mu oczywiście na popularności wśród pracowników, najłatwiej zaś ją uzyskać, podnosząc płace. Najskuteczniejszym sposobem rozładowania napięć w przedsiębiorstwie jest ogłoszenie podwyżki płac. W wyniku reform liberalizacyjnych przedsiębiorstwa państwowe działają na ziemi niczyjej – nie jest to ani gospodarka nakazo-



wa, gdzie dyscyplinę płac wymusza się środkami biurokratycznymi, ani prawdziwa gospodarka rynkowa, gdzie dyscyplinę tę narzuca własność prywatna. Nic zatem dziwnego, że inflacja płacowa nawiedza wszystkie kraje reformatorskie. Zjawisko to wystąpiło w Chinach, w ZSRR, w Polsce, a także i na Węgrzech, o czym jednoznacznie świadczą dane statystyczne.

Samorząd pracowniczy może tylko jeszcze bardziej osłabić dyscyplinę płacową. Zastanówmy się nad sytuacją, w której szef wybierany jest przez załogę. Dlaczego miałby dokonywać jakichkolwiek posunięć przeciw swoim podwładnym? Dlaczego miałby brać na siebie niewdzięczną rolę tego, który hamuje wzrost płac? Widać już, że elementy samorządności pracowniczej wprowadzone ostatnio na Węgrzech przyczyniają się do rozluźniania dyscypliny płac w kraju. Zjawisko to jest znacznie wyraźniejsze w Jugosławii, gdzie samorząd pracowniczy przez dziesięciolecia był podstawową i oficjalnie uznaną formą własności i gdzie inflacja osiąga zastraszające rozmiary.

Następny ważny argument przeciw samorządowi pracowniczemu jest natury *politycznej*. Parlament spełnił wielokrotnie ponawiany postulat sił opozycyjnych, wprowadzając zakaz działania organizacji partyjnych w zakładach pracy i podkreślając, że produkcja nie powinna być terenem sporów partyjnych. Gdyby jednak w obecnych warunkach prawdziwy samorząd pracowniczy przyjął się w węgierskich przedsiębiorstwach, wybory do dyrekcji i do rad pracowniczych stałyby się areną walk międzypartyjnych. Różne partie i koalicje partyjne wystawiałyby swych kandydatów i prowadziły na ich rzecz kampanię. Każdy dyrektor wybrany przez większość musiałby się ścierać z mniejszościową opozycją. W Jugosławii, która jest nadal krajem monopartyjnym, problem ten się nie pojawia, ponieważ wybory w istocie nie są prawdziwe. Partia komunistyczna i podporządkowane jej związki zawodowe są w stanie w dużym stopniu manipulować wyborami. Jeżeli na Węgrzech chcemy wprowadzić autentyczny system wielopartyjny, musimy się liczyć z tym, że wolne wybory dyrektorów otworzyłyby bramy fabryk dla rywalizacji partyjnej.

Co więcej, zasada "bezpośredniej" demokracji była lansowana głównie przez tych, którzy widzieli w niej substytut prawdziwej demokracji politycznej, a ściślej jednego z jej najważniejszych składników: możliwości wyboru między różnymi partiami. Ci, którzy myślą o samorządzie pracowniczym jako o stałym substytucie demokracji parlamentarnej, prędzej czy później będą musieli spostrzec, że jest to kiepski "substytut wymuszony". Ci zaś, którzy opowiedzieli się za samorządem pracowniczym za względów czysto taktycznych i z braku lepszej alternatywy

(wobec braku autentycznego pluralizmu), mogą teraz nabrać pewności, że takich mało skutecznych substytutów już nie potrzebujemy.

## PODSUMOWANIE: GOSPODARKA DUALISTYCZNA

Moim zdaniem, musimy się liczyć z tym, że przez dwa najbliższe dziesięciolecia będzie istnieć na Węgrzech gospodarka *dualistyczna*, która się wyłoniła w okresie ubiegłych dziesięciu-dwudziestu lat, a której częściami są dwa sektory: państwowy i prywatny.

Udział sektora państwowego może się zmniejszać tylko stopniowo: musimy się starać podnosić ekonomiczną efektywność tego sektora, ale nie powinniśmy ulegać złudnym nadziejom. Nie ma cudownego leku, który przekształci sektor państwowy w sferę prawdziwej przedsiębiorczości. Czy nam się to podoba czy nie, sektor państwowy zachowa wiele ujemnych cech. Musimy zatem dążyć do ich zminimalizowania poprzez stosowanie ścisłej dyscypliny finansowej i odpowiednią kontrolę parlamentarną; musimy przeciwdziałać wysysaniu przez sektor państwowy zasobów z sektora prywatnego.

Warunki działania sektora prywatnego trzeba w sposób konsekwentny zliberalizować; biurokratyczne ograniczenia muszą być usunięte. Należy zastosować odpowiednie instrumenty fiskalne i monetarne, by wspomóc szybki i dynamiczny jego rozwój. Zarazem jednak nie powinniśmy żywić iluzji. Musimy zdawać sobie sprawę, że będzie to proces długi i stopniowy. Proporcje między sektorem prywatnym i państwowym będą się zmieniać na korzyść tego pierwszego (miejmy nadzieję, że tak szybko, jak to tylko możliwe), ale ciągle mamy przed sobą długi okres współistnienia dwóch sektorów. Ta symbioza, choć obfitująca w starcia i konflikty, przez dłuższy czas będzie nieunikniona.

## 2

# Operacja stabilizacyjna

Dalsze rozważania opierają się na założeniu, że nowy rząd zostanie sformowany w następstwie wolnych wyborów, oraz że rząd ten będzie się cieszyć zaufaniem parlamentu i poparciem wyborców. Nie jest moim zadaniem analizowanie w tej książce, jakie są warunki polityczne konieczne do realizacji tego wyjątkowo ważnego problemu oraz rozważanie jego perspektyw. Relacje między polityką gospodarczą oraz polityką zostaną zanalizowane w ostatnim rozdziale. Tu zaś chcę się zastanowić nad następującą sprawą: jaki program stabilizacyjny powinien być zastosowany przez ten nowy rząd.

Staram się dowieść, że realizacji niektórych postulowanych zadań nie powinno się przedłużać, że nie mogą one być wykonane metodą małych kroków. Te przedsięwzięcia muszą być realizowane *za jednym zamachem* – rzecz jasna, niekoniecznie w sensie dosłownym. Nie chodzi przecież o to, że wszystkie niezbędne przedsięwzięcia muszą być wprowadzone w życie tego samego dnia. Porządek działań naszkicowany dalej ma przedstawić, jaki jest mój punkt widzenia, nie należy go więc traktować jako konkretnej propozycji.

Myślę, że na przygotowanie pakietu przedsięwzięć powinien wystarczyć rok od momentu inauguracji nowego rządu. "Operacja chirurgiczna" powinna się rozpocząć w wyznaczonym momencie i zakończyć

zasadniczo w ciągu następnego roku. O niektórych przewidywanych jej elementach trzeba zawczasu poinformować opinię publiczną: inne będą się ujawniać i rozwijać dopiero w trakcie operacji. Społeczeństwo musi być też informowane o przewidywanych przedsięwzięciach "pooperacyjnych" – zarówno przed operacją, jak i podczas jej trwania.

Oczywiście, operacja oraz jej kluczowe elementy polityczne i ekonomiczne muszą być przedmiotem uzgodnień w czasie formowania rządu. Uzgodnienia te powinny się stać jedną z podstaw gospodarczego programu nowego gabinetu. Aparat rządowy powinien mieć, powiedzmy, rok na opracowanie szczegółów<sup>27</sup>. W tej książce nie da się, rzecz jasna, przedstawić tego wszystkiego, co by mogło być tylko wynikiem wielu miesięcy pracy licznych ekspertów. Moje zadanie jest tu znacznie skromniejsze: chciałbym sformułować, możliwie jasno, kilka podstawowych zasad.

Program stabilizacyjny musi obejmować setki zagadnień szczegółowych. Niniejsze studium należy traktować jako pierwszy, krótki, zarys takiego programu. W tej szkicowej formie nie jest on jednak kompletny i pomija wiele kluczowych spraw.

Wszystkie wyłożone dalej zasady mogą się stać przedmiotem krytyki, jestem jednak pewien, że żadnej z nich nie można pominąć. Bardzo zaś prawdopodobne, że politycy w swych przemówieniach w kampanii przedwyborczej spróbują prześlizgnąć się nad wieloma sprawami. Nie mam

<sup>27</sup> W każdych okolicznościach trzeba koniecznie zaangażować w to ogromne przedsięwzięcie ekspertów krajowych i zagranicznych, w tym ludzi nie związanych z aparatem rządowym. W związku z tym pozwolę sobie przytoczyć pewien przykład.

Nigdzie w świecie nie znajdziemy rządu, który przed podjęciem decyzji wysłuchałby wszystkich ekspertów, reprezentujących wszelkie możliwe orientacje polityczne i ideologiczne. Gdy Wielka Brytania miała rząd labourzystowski, nigdy nie zasięgał on opinii ekonomistów konserwatywnych. Wyrażali oni jednak swe stanowisko, krytykując rząd. Gdy do władzy doszła Margaret Thatcher, nigdy z kolei nie angażowała doradców labourzystowskich. Ekonomiści "na lewo" od pani Thatcher doradzali gabinetowi cieni partii opozycyjnych. Generalnie można powiedzieć, że od samego początku musi istnieć wzajemne zaufanie między rządem i ekspertami, których zaangażował. Musi między nimi panować zgoda, przynajmniej co do podstawowych problemów politycznych i ideologicznych. Wynika z tego, że przyszły rząd Węgier powinien wybrać swych doradców spośród tych ekonomistów węgierskich i zagranicznych, którzy szczerze popierają podstawowe zasady rządowego programu.

Jeżeli idzie o doradców zagranicznych, sądzę, że nie wystarczy zwrócić się do tych, którzy współpracują z Węgrami *ex officio*, jak np. funkcjonariusze międzynarodowych organizacji walutowych. Jestem przekonany, że wielu najlepszych ekonomistów światowych z przyjemnością będzie służyć Węgom swymi radami. Niektórzy z nich będą wspierać przyszły rząd węgierski, ale z pewnością znajdują się też i inni, którzy będą wspomagać radami rozmaite ugrupowania opozycyjne.

zamiaru doradzać którejkolwiek ze stron, jak ma sobie zjednać możliwie najwięcej głosów. Nie chcę też zajmować stanowiska w kwestii etycznej i politycznej tyczącej tego, ile ze swych własnych dylematów partia polityczna powinna z góry ujawnić elektoratowi, a ile pozostawić do późniejszej dyskusji. Tak więc, na przykład, nie zamierzam przedstawić odrębnej listy zagadnień, które by miały być wyjaśnione podczas rozmów o tworzeniu koalicji i drugiej listy – spraw do wyjaśnienia już w trakcie debat nowego gabinetu. Krótko mówiąc, skupiam się na odpowiedzi na pytanie: jakie powinny być zadania nowego rządu?

Wielu krytyków z pewnością nie zgodzi się z przedstawionym tu zarysem. Mimo wszystko chciałbym zaproponować, żebyśmy sprawy drugorzędne zostawili na razie na boku. Konkretnie rozwiązania tych spraw i tak będą musiały zostać przygotowane później, przez większe grupy ekspertów. Problemy naprawdę zasadnicze muszą się znaleźć natomiast w centrum dyskusji politycznych i ekonomicznych.

Operacja stabilizacyjna składa się z wielu elementów. Najpierw omówię je po kolei, a potem przedstawię argumenty na rzecz ich *równoczesnego* wprowadzenia.

## TŁUMIENIE INFLACJI

Powodzenie operacji zależy przede wszystkim i głównie od zrozumienia, że inflacja jest poważnym problemem. Nie dla wszystkich jest to oczywiste. Niemało osobistości rządowych i ekonomistów nie przywiązuje doń należytej wagi, tym bardziej, że inflacja mieści się ich zdaniem w "bezpiecznych granicach". Zdają się oni sądzić, że to los zesłał inflację na Węgry, jest zatem nieunikniona i trzeba się z nią pogodzić.

Uderzające, że ani partie opozycyjne, ani partia obecnie rządząca nie złożyły jednoznacznej obietnicy wyeliminowania inflacji, jeśli dojdą do władzy po wyborach.

A oto cytat z wypowiedzi ministra finansów László Békesiego: "Wyeliminowanie inflacji w najbliższych latach nie jest niestety możliwe. Z jednej strony jest ona dziedzictwem poprzedniej woluntarystycznej polityki gospodarczej, a zatem przejawem nierównowagi i niedostatków. Z drugiej strony, inflacja jest czymś w rodzaju naturalnej gorączki towarzyszącej przebudowie gospodarki"<sup>28</sup>. Nie mogę się zgodzić z tymi stwierdzeniami. Inflacja istnieje, ponieważ obecny minister finansów i jego poprzednicy godzili się z jej istnieniem. Inflację można zahamować

<sup>28</sup> Rozmowę z L. Békesim przeprowadził I. Wiesel (1989, s. 19).

tylko wtedy, jeśli działający minister finansów lub jego następcy przestaną się z nią godzić. Inflacja nie jest klęską żywiołową; tworzą ją rządy bądź stojące za nimi siły polityczne i tylko rządy oraz siły polityczne mogą jej położyć kres<sup>29</sup>.

To stwierdzenie, aczkolwiek kategoryczne, nie powinno prowadzić do skrajnej i oczywiście błędnej konkluzji, że tylko administracja może wzbudzić lub ostatecznie stłumić procesy inflacyjne. Ta gra ma wielu uczestników: wpływ na inflację wywiera każdy, kto uczestniczy w kształtowaniu procesów finansowych czy w określaniu cen i płac. W ostatecznym rachunku również poszczególni obywatele, chcąc nie chcąc, przyczyniają się do napędzania inflacji, gdy podejmując decyzje ekonomiczne muszą się liczyć z przyszłymi cenami. *Oczekiwania inflacyjne* muszą się nieuchronnie pojawiać w trakcie procesów inflacyjnych i – niestety – pojawiły się już na Węgrzech. Po przekroczeniu pewnego progu te oczekiwania nabierają charakteru *samospełniającej się prognozy*<sup>30</sup>. Jeżeli płacobiórcy przewidują dwudziestoprocentową inflację, będą się domagać podwyżki płac nie mniejszej niż 20 procent. Sprzedawcy dóbr i usług będą zmierzać do co najmniej dwudziestoprocentowej podwyżki cen. W tym dramacie z wieloma postaciami trzeba jednak odróżnić "gwiazdy" od "statystów". W każdym systemie główna rola w dramacie inflacyjnym przypada rządowi, a ściślej – administracji finansowej. W wysoce scentralizowanej gospodarce socjalistycznej ta rola jeszcze dodatkowo się umacnia, ponieważ wpływ rządu na ceny, płace, system kredytowy, inwestycje i inne procesy gospodarcze jest nieporównanie silniejszy niż w gospodarce kapitalistycznej.

To rząd kontroluje druk pieniędzy i emituje dodatkowe banknoty, chcąc pokryć lukę między swymi wydatkami i dochodami. Ponadto, w kraju z dużym sektorem państwowym rząd ucieka się do drukowania banknotów, by utrzymać przy życiu przedsiębiorstwa przynoszące straty

<sup>29</sup> Poniższy cytat pochodzi z artykułu, który napisałem w ramach dyskusji o cenach produkcji w 1986 r.: "W przedstawionych dokumentach traktuje się inflację jako rodzaj bezosobowego, spontanicznego procesu, który musi być spowolniony przez politykę antyinflacyjną. Uważam, że jest to niewłaściwe podejście. Zarówno w krajach kapitalistycznych, jak i socjalistycznych, kreacja pieniądza znajduje się w ostatecznym rachunku w rękach władz fiskalnych i monetarnych. Inflacja panuje wtedy, gdy rząd tworzy inflację; na Węgrzech proces inflacyjny pojawił się dlatego, że rząd prowadzi politykę inflacyjną. Dopóki rząd węgierski nie zmieni swej polityki, inflacja nie zniknie" (J. Kornai, 1990).

<sup>30</sup> Głęboką analizę zjawiska oczekiwań inflacyjnych i innych czynników inflacji można znaleźć w pracy F. Vissiego (1989). Jeżeli idzie o prace dotyczące inflacji na Węgrzech, wymienię artykuły K. Csoór i P. Mohácsi (1985), M.Z. Petschnig (1986) i T. Erdősa (1989).

i by finansować wymykające się spod kontroli płace. Oto dlaczego odpowiedzialność za inflację spoczywa głównie na rządzie.

Niczego nie zmienia fakt, że niektórzy wybitni ekonomiści – w tym znani reformatorzy – zalecali rządowi, by spokojnie kontynuował swą proinflacyjną politykę. Te rady okazały się błędne, zaś każdy rząd sam sobie wybiera doradców i inspiratorów swej polityki.

Nie jest też żadnym usprawiedliwieniem inflacji na Węgrzech często powtarzany argument, że inflacja objęła też wiele innych krajów. To tak, jakby pozwany bronił się przed sądem, mówiąc, że wykroczenie, które popełnił, było już popełniane przez wielu innych ludzi.

Jestem głęboko przekonany, że stopa inflacji obecnie na Węgrzech jest znacznie wyższa, niż to wykazują oficjalne statystyki. W oficjalnych obliczeniach nie przywiązuje się należytej wagi do cen ustalanych przez sektor prywatny, a zwłaszcza do poziomu cen w nie rejestrowanej oficjalnie "gospodarce cienia", gdzie ich wzrost jest znacznie szybszy niż w sektorze państwowym. Nie wolno zapominać, że produkty i usługi dostarczane przez sektor prywatny stanowią znaczną i wciąż rosnącą część konsumpcji ogółem. Dane o inflacji zawierają też inne zniekształcenia. Wielka szkoda, że nikt dotąd nie zorganizował i nie sfinansował zespołu badawczego, obliczającego stopę inflacji *niezależnie* od Centralnego Urzędu Statystycznego, który jest organem rządowym. Oczekiwałbym od takiego zespołu, że będzie się w pracy opierał na rzetelnych kryteriach ekonomicznych i statystycznych, a zarazem weźmie pod uwagę opinię milionów "niefachowców" mówiących, że inflacja jest wyższa, niż się twierdzi w oficjalnych raportach.

Zostawmy jednak na boku problemy obliczeń i przyjmijmy, że obecnie roczna stopa inflacji wynosi rzeczywiście 15-20 procent. Wciąż uważałbym to za poważny problem, z dwóch co najmniej przyczyn.

1. Inflacja dotyka ludzi w sposób bezlitosny. Wywołuje ciągły niepokój. Ludzie widzą, jak z trudem gromadzone oszczędności topnieją im w rękach.

Słyszymy dziś często wezwania do rozmaitych posunięć *redystrybucyjnych*. Inflacja wprowadza szczególny rodzaj ciągłej redystrybucji, dotykającej przede wszystkim bardzo biednych ludzi żyjących z wynagrodzenia za pracę oraz emerytów. Osoby w stanie wdowieństwa oraz ludzie starsi widzą, jak w ciągu kilku zaledwie lat ich dochody nikną. Stale się obniża siła nabywcza zasiłków rodzinnych i opiekuńczych. Gdy się rozkręca spirala cen i płac nominalnych, najbardziej tracą ci, którzy nie mają odpowiedniego wsparcia organizacyjnego i wpływów politycznych, nie mogą uzyskać wyrównujących wzrost cen podwyżek płac, zwalniając tempo pracy czy grożąc – otwarciem czy w sposób ukryty – strajkiem.

Przeczytałem wiele referatów i wysłuchałem wielu deklaracji politycznych o tym, jak polityka socjalna powinna pomagać warstwom ubogim. Nie zajmuję tu stanowiska w tej sprawie, ale chciałbym uczynić pewną uwagę: to wręcz szokujące, że w większości tych deklaracji w ogóle pomija się problem inflacji. Uważam, że każdy, kto występuje na Węgrzech z programem polityki socjalnej lub wygłasza deklaracje w tej sprawie, powinien zacząć od wyłożenia swego poglądu na inflację. Czy godzi się spokojnie z dalszym jej trwaniem? I – co ważniejsze – czy sam nie proponuje przedsięwzięć, które inflację pogłębiają?

2. Inflacja działa przeciw głównym celom transformacji systemu gospodarczego przez to zwłaszcza, że uniemożliwia racjonalny rachunek ekonomiczny. Ceny przestają pełnić swą funkcję informacyjną, ponieważ efekt względnych zmian cenowych jest zamazywany przez ogólny wzrost poziomu cen. Jeżeli dobra A i B są substytucyjne, zaś dobro A jest śmiesznie tanie w porównaniu z dobrem B, zwykła logika ekonomiczna nakazuje podniesienie ceny A. Kryje się za tym milczące domniemanie, że cena dobra B pozostanie niezmienną. Jeżeli jednak po wzroście ceny dobra A następuje inflacyjny wzrost ceny dobra B, względna zmiana cen nie daje żadnego rezultatu.

W gospodarce rynkowej efektywność produkcji przejawia się w zysku producenta. Produkcja nieefektywna prowadzi do strat, zaś producent ponoszący straty prędzej czy później zostanie wyrugowany z rynku. W ten właśnie sposób gospodarka rynkowa przyczynia się do podnoszenia efektywności produkcji. Ten proces selekcji nie jest realizowany ze stuprocentową dokładnością również w prawdziwej gospodarce rynkowej, jednak statystyczne prawdopodobieństwo jego realizacji jest tu bardzo wysokie. Jednakże w warunkach inflacji proces ten zostaje zachwiany, ponieważ zarówno efektywna, jak i nieefektywna produkcja jest "chroniona". Przedsiębiorstwo, jeśli nawet jakość jego pracy jest bardzo kiepska, może wcześniej czy później pokryć swe koszty, podnosząc ceny. Przedsiębiorstwa, które chcą podnieść cenę, nigdy nie muszą się przyznawać, że – być może – źle pracują, zawsze bowiem mogą się powołać na wzrost kosztów. Ograniczenia budżetowe nie mogą być zaostrome, nawet jeśli pozwalają na to warunki własnościowe; inflacja łagodzi te ograniczenia, nawet w sektorze prywatnym.

Przypomnijmy sobie owego węgierskiego prywatnego rzemieślnika, który nie pracuje lepiej niż firma państwowa i daje swym klientom liczne powody do niezadowolenia. Mimo to może ustanawiać wysokie ceny. Nie możemy w tym wypadku oskarżać go, że jest chciwy i bezwzględny. System gospodarczy nie może się opierać na ludziach, którzy niczym święci, skłonni są do samowyrzeczeń. Problem polega na tym, że proces



inflacyjny kreuje pieniądź w takich ilościach, iż węgierski klient może płacić za marne usługi prywatnego rzemieślnika tyle, ile ten chce.

Spostrzeżenie to w jeszcze większej mierze dotyczy sektora państwowego dzisiaj na Węgrzech. Możemy tu obserwować taniec wedle szczególnych zasad choreografii. Uczestniczą w nim: Urząd Kontroli Cen, określający ceny oficjalne; państwowe przedsiębiorstwo produkcyjne, określające ceny tych produktów, które mogą być sprzedawane po cenach wolnych; bank handlowy, wypłacający państwowe pieniądze; Bank Narodowy, wypuszczający pieniądź do obiegu i regulujący przydziały pieniędzy; Ministerstwo Finansów zajmujące się budżetem, którego wydatki stale są wyższe od dochodów. Szósty, ostatni i w istocie najważniejszy, uczestnik to rząd oraz siły polityczne, które za nim stoją. Każdy z uczestników wskazuje palcem na innego, każdy, podejmując pobudzające inflację działania, zarzuca innym, że oni to czynią. Ale stop! Przecież wszyscy uczestnicy to organa tego samego państwa! Nie są oni od siebie niezależni, przeciwnie, wspólnie stanowią to, co na s. 36 nazwailiśmy sektorem rządowym.

Jak długo w gospodarce będzie dominować biurokratyczna własność państwowa, tak długo nie uda się narzucić państwowym przedsiębiorstwom twardych ograniczeń budżetowych. Fakt ten można wyjaśnić przede wszystkim przyczynami socjologicznymi. Ma to ścisły związek z gwarancjami, których państwo, chcąc nie chcąc, musi udzielać dla zapewnienia niezagrożonego zatrudnienia dyrekcji i personelu w swych przedsiębiorstwach. Jest ono praktycznie niezdolne do decyzji o masowych redukcjach zatrudnienia. Do tych i podobnych czynników socjologicznych dochodzą jeszcze skutki inflacji: ograniczenia budżetowe i tak łagodne są coraz to bardziej łagodzone przez inflację. Nie sposób stwierdzić, czy przedsiębiorstwa państwowe pracują dobrze czy źle, i nie sposób też określić, jakie są przyczyny wzrostu kosztów. Analiza kosztów może nam coś powiedzieć o efektywności wówczas, gdy rosną ceny niektórych tylko czynników produkcji, nie zaś wtedy, gdy rosną ceny wszystkich. Podobnie jeśli chodzi o ceny sprzedaży. Jeżeli natomiast mamy do czynienia z ogólnym wzrostem wszystkich kosztów i wszystkich cen sprzedaży, wówczas ocena działań przedsiębiorstw państwowych staje się niemożliwa.

Rozejrzyjmy się po świecie. Im bardziej prorynkowo nastawiony jest polityk czy ekonomista, tym gorętszym jest przeciwnikiem inflacji. I na odwrót, im większym jest on zwolennikiem państwowej działalności gospodarczej, tym większa jest jego skłonność do lekceważenia inflacji.

Tak więc jedynym z podstawowych zadań operacji jest stłumienie procesu inflacji. Podaż i popyt w makroskali muszą zostać zrówno-

ważone. Istota tego zabiegu jest w gruncie rzeczy całkiem prosta. Istnieje dana podaż w makroskali, a z drugiej strony istnieje, również dany, popyt. Pozwalamy na swobodną grę cen w ramach tej całości. W tej sytuacji, przy jakimś określonym poziomie cen, ukształtuje się równowaga. Zbadajmy jednak dokładniej trzy zmienne występujące w tej relacji.

1. Nie można dokładnie z góry oszacować oczekiwanej *podażi w makroskali*. Procesy dostosowawcze mogą spowodować spadek produkcji w jednych dziedzinach i jej wzrost w innych. W wielu gałęziach, przedsiębiorstwach i regionach występuje niedobór siły roboczej, mogą one zatem wchłonąć jej nadwyżki istniejące w innych branżach, przedsiębiorstwach i regionach. Procesy dostosowawcze stwarzają możliwość realokacji zasobów pracy i zasobów materialnych. Rzecz najważniejsza: im lepiej spełnione są postulaty wymieniona na s. 21-30, tym większe są szanse rozkwitu sektora prywatnego. Jest wysoce pożądane, by ekspansja sektora prywatnego równoważyła ograniczenia produkcji w firmach państwowych. W świetle tego, co powiedziano wyżej, możemy przypuszczać, że podaż w makroskali ustali się, być może, po okresie dzikich skoków i wahań na poziomie sprzed operacji. Innymi słowy, by uprościć tę krótką prezentację, zakładamy, że po pierwszych, przejściowych, spowodowanych operacją wstrząsach, podaż w makroskali pozostanie mniej więcej *niezmieniona* przez pewien czas (oczywiście, mamy nadzieję, że później zacznie rosnąć).

2. *Popyt w makroskali* powinien pozostać taki sam, jak na początku operacji. Nie można wykluczyć, że tuż po jej rozpoczęciu na krótki czas lekko wzrośnie. Jednakże szybko musi się znaleźć pod bardzo ścisłą kontrolą. Ścisłe ograniczenie popytu i wszystkich jego podstawowych elementów jest fundamentalną częścią operacji. Dalej omówimy ten problem szczegółowo.

3. Jeżeli popyt i podaż w makroskali są dane, powstaje pytanie, jaki będzie *średni poziom cen*, przy którym popyt i podaż osiągną równowagę? Obawiam się, że nikt nie potrafi udzielić pewnej odpowiedzi. Nie ma sposobu, by dokładnie skalkulować ogólny wynik skomplikowanych wzajemnych oddziaływań cen i kosztów<sup>31</sup>. Proponowany przeze mnie pakiet przedsięwzięć nie przypomina tego, który kilkakrotnie zastosowano w Związku Radzieckim i raz czy dwa w mniejszych krajach Europy Wschodniej. Zasadniczym elementem tamtych operacji było usiłowanie, by z góry zaprogramować zmiany kosztów i cen oraz ich łączny wynik.

<sup>31</sup> Musimy jednak dołożyć wszelkich starań i użyć najnowocześniejszych metod naukowych, by sporządzić prognozy procesów, jakich można oczekiwać podczas operacji i po jej zakończeniu. Mogą tu znaleźć zastosowanie nowoczesne modele makroekonomiczne.

W naszym przypadku nie ma potrzeby, by urzędy cenowe programowały z góry miliony cen, ponieważ ukształtują się one same na rynku.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wynikiem operacji będzie znaczny wzrost średniego poziomu cen w porównaniu z poziomem obecnym. Ale może to być tylko wzrost jednorazowy, jeżeli rząd od samego początku przystąpi do zdecydowanej polityki antyinflacyjnej. Wzrost cen towarzyszący operacji nie musi prowadzić do inflacji. Jeżeli nawet przewyższy średnią stopę inflacji z lat poprzednich, nie spowoduje to przecież przyspieszenia inflacji w okresie późniejszym. Musimy pamiętać, że inflacja jest procesem *dynamicznym*; jest to spirala podwyżek cen, płac i innych elementów kosztowych. Jeżeli ta spirala zostanie przecięta i jeśli przerwie się reprodukcję nadmiernego popytu w makroskali, to powstanie realna szansa na wyeliminowanie inflacji. Tego właśnie musimy dokonać.

## PRZYWRÓCENIE RÓWNOWAGI BUDŻETOWEJ

W odniesieniu do równoważenia budżetu dominuje u nas podejście fatalistyczne: poczucie niemożności działania i przekonanie, że brak równowagi jest nieunikniony.

Przykładów zagranicznych mamy obfitość. Jeden z nich to głęboki i trwały deficyt budżetowy w Stanach Zjednoczonych. Jeżeli Amerykanie nie są w stanie pokonać tego problemu, to jakże my, Węgrzy, moglibyśmy dać sobie z nim radę? Otóż uważam to rozumowanie za nielogiczne. Sytuacja amerykańska różni się od węgierskiej zasadniczo; warunki funkcjonowania budżetu Stanów Zjednoczonych nie mają najmniejszego odniesienia do warunków węgierskich. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że niemal wszystkie ugrupowania gospodarcze i polityczne w Stanach Zjednoczonych postrzegają deficyt budżetowy jako poważne zło. Prawda, że jeśli idzie o znalezienie lekarstwa, pojawiają się znaczne różnice poglądów, zarówno w opinii publicznej, jak i w Kongresie, który reprezentuje cały naród. Niektóre grupy przychylają się do koncepcji zwiększenia podatków, inne natomiast zdecydowanie odrzucają takie rozwiązanie, twierdząc, że lepiej już ponosić ujemne skutki deficytu.

W wielu jeszcze oprócz Stanów Zjednoczonych krajach kapitalistycznych deficyt budżetowy jest lub był poważnym problemem. Warto jednak zauważyć, że niektóre kraje (na przykład Szwajcaria, Finlandia,

Singapur) potrafiły kierować gospodarką, nie popadając w deficyt budżetowy przez wiele lat.

Celowość utrzymywania równowagi budżetowej i sposoby jej przywracania w wypadku deficytu to dla ekonomistów zachodnich jeden z najbardziej spornych problemów. Nie jest oczywiście celem tej książki formułowanie sądów o różnych typach polityki budżetowej prowadzonej we współczesnych krajach kapitalistycznych<sup>32</sup>. Ograniczymy się do pewnej konstatacji negatywnej: historia kapitalizmu *nie* uzasadnia tezy, iż *niemożliwe* jest zachowanie równowagi budżetowej, ani też tezy, że zrównoważenie budżetu jest celem nieakceptowalnym bądź nieosiągalnym. Zostawmy jednak w spokoju współczesny kapitalizm i wróćmy do naszej sytuacji.

Uważam, że w trakcie operacji stabilizacyjnej równowaga budżetowa musi być w pełni przywrócona i to za pomocą zdecydowanych środków. Możliwość pokrycia wydatków dochodami po tylu latach niezbilansowania budżetu jest okazją, której nie można przepuścić.

Punktem, który wciąż powraca w debatach i deklaracjach politycznych na temat równowagi budżetowej, jest konieczność obciążenia wydatków publicznych. Zgadzam się w pełni z wezwaniami do ograniczenia wydatków, ale nie chcę się tu zagłębiać w dociekania, w jakich dziedzinach ich redukcja jest szczególnie wskazana. Jeżeli nawet wyeliminujemy subsydia, ciągle będą potrzebne wydatki budżetowe na administrację państwową i wojsko, na obsługę długu zagranicznego rządu i sektora państwowego, na cele gospodarcze i socjalne. Istota mojej propozycji jest niezwykle prosta: suma podatków ściąganych w ciągu roku powinna być tak określona, by starczyła na ponoszone w tymże roku wydatki. Przygotowując się do operacji, nie powinniśmy kreślić wątpliwej perspektywy cięć budżetowych większych od zamierzonych. Prawda, że takie podejście może służyć popularności polityka, ludzie na ogół wolą bowiem tych, którzy opowiadają się za redukcją wydatków państwowych, od zwolenników zwiększania dochodów państwa. Jednakże problem ten nie może być rozwiązany drogą konkursu popularności. Plan operacji powinien określać w sposób jednoznaczny i bezpieczny sumę dochodów niezbędną do pokrycia wydatków. Lepiej, by dochody lekko przekraczały wymaganą wielkość, niż gdyby miało zabraknąć nawet jednego forinta.

Wszystko to wymaga radykalnego przekształcenia systemu podatkowego. Jak na razie, węgierski system podatkowy jest osobliwą mieszaniną

<sup>32</sup> W niektórych okresach, kierując się keynesowską polityką ekonomiczną, celowo tworzone deficyty. Chodziło o pobudzenie wzrostu gospodarczego przez sztucznie tworzoną nadwyżkę popytu. Rezultaty były problematyczne.

paternalistycznej redystrybucji właściwej gospodarce socjalistycznej, fiskalnej niemocy ubogiego kraju Trzeciego Świata oraz wyrafinowanego, postępowego systemu podatkowego skandynawskiego państwa dobrobytu. Ci, którzy opracowali nowe węgierskie przepisy podatkowe i zdołali przekonać do nich kierownictwo gospodarcze, większość posłów oraz część opinii publicznej, osiągnęli to wszystko, sugerując, że Węgry mogą udawać małą Szwecję. Jak to ujmuje gorzki żart krążący po Budapeszcie – mamy teraz węgierskie płace minus szwedzkie podatki.

Niestety, niektórzy powierzchowni i niekompetentni obserwatorzy z Zachodu też dali się na to nabrać: skłonni są widzieć nowy węgierski system podatkowy jako oznakę "westernizacji".

Zasiadając do projektowania nowego systemu podatkowego jako części operacji stabilizacyjnej, powinniśmy zacząć od wymazania systemu istniejącego – jeśli nie z rzeczywistości, to przynajmniej z naszej wyobraźni.

Założmy, że tak się stało i spróbujmy teraz systematycznie rozważyć zasady nowego systemu<sup>33</sup>. Nie staram się o ich kompletne ukazanie; podkreśliłem tylko te, które mają szczególne znaczenie przy bieżącej rewizji systemu podatkowego oraz przy przygotowywaniu operacji stabilizacyjnej<sup>34</sup>.

1. Podatki powinny być pobierane tam, gdzie są "ściągalne" i należy stosować przede wszystkim technicznie najprostsze formy opodatkowania. Ta zasada, z pozoru technokratyczna i wyzbyta znaczeń etycznych, w istocie pociąga za sobą poważne konsekwencje natury etycznej i politycznej.

Mamy do czynienia z Węgrami, nie ze Skandynawią. W przeszłości, im dobitniej oficjalna propaganda głosiła, że państwo należy do ludu, tym mniej lud w to wierzył. Dziś zatem, jeśli ktoś oszukuje urząd państwowy, przywłaszcza sobie państwową własność albo nie dotrzymuje zobowiązań, uważa się to raczej za godne pochwały niż nagany. Ci, którzy postępują inaczej, uważani są za naiwnych. Kilkunastoletni chłopcy chwalią się, że udało im się drobne oszustwo, bo nie zapłacili za bilet w państwowym tramwaju. W minionych dziesięcioleciach do tego oszu-

<sup>33</sup> Nie podejmujemy w tej książce kwestii, jak te propozycje, jeśli zostaną zaakceptowane, powinny być przełożone na język prawa podatkowego. Czy powinniśmy istniejące prawo podatkowe zmodyfikować, czy też zacząć od *tabula rasa* i zastąpić stare przepisy całkowicie nowymi – jest to głównie kwestia dla specjalistów. Z punktu widzenia *konceptualizacji* słuszniej byłoby zacząć od *tabula rasa*.

<sup>34</sup> Jeżeli ktoś byłby zainteresowany ogólniejszym przeglądem zasad opodatkowania, może sięgnąć np. do książek R.A. i P.B. Musgrave'ów (1980) oraz J. Stiglitz (wyd. II, 1986).

stwa uciekali się powszechnie nawet dorośli. Nie sposób oczekiwać, że te nawyki zmieniają się z dnia na dzień, choćby nastąpiły nie wiem jak wielkie zmiany polityczne. Nie można zwłaszcza oczekiwać, by zachowania te zmieniły się w chwili, gdy wybrani przedstawiciele społeczeństwa obejmą kontrolę nad skarbem państwa. Nie sposób przewidzieć, ile czasu trzeba, by nastąpił przełom w społecznych postawach i zachowaniach. Możemy jednak być pewni, że będzie to trwało dłużej niż dwa – trzy lata.

Tak więc, rozważając kwestię dochodów budżetu, musimy się liczyć z faktem, że wielu obywateli dołoży wszelkich wysiłków, by ominąć przepisy podatkowe. Zrobią wszystko, co możliwe, by zaniżyć swe dochody. Na Zachodzie robi się to samo, aczkolwiek intensywność tych praktyk jest różna w różnych krajach. Prawdopodobnie problem ten powszechniej występuje na południu Europy niż na północy, aczkolwiek nawet w Skandynawii moralność podatkowa jest w zaniku. W odniesieniu do Węgier trzeba uwzględnić czynnik dodatkowy: znaczna część sektora prywatnego należy wciąż do "gospodarki cienia" i dobrowolnie wynurzy się z cienia dopiero po pewnym czasie. Rozdział pierwszy zawiera szczegółową listę postulatów, których spełnienie jest niezbędne, aby tak się stało.

Jaki sens ma w takich warunkach opieranie systemu podatkowego na dobrowolnych deklaracjach i oświadczeniach?

Pierwsza możliwa odpowiedź: rząd buduje zamki na lodzie. Oszukuje sam siebie, licząc na dochody, których większości nigdy nie będzie mógł zebrać.

Druga możliwość: rząd zachowuje się rozsądnie i konstruując system zakłada, że obywatel będzie się starał oszukiwać na wszystkie sposoby. Podejście takie ma swoje racje, ale jest z gruntu nieuczciwe. Znaczy to, że poseł głosujący za ustawą podatkową, urzędnik, który ma czuwać nad jej wykonaniem, a także oszust podatkowy wymieniają porozumiewawcze mrugnięcia: "Dobrze wiemy, że naiwni będą płacić podatki i wcale nie oczekujemy, że uda się je ściągnąć od spryciarzy, którzy będą się od ich płacenia uchylać".

Wreszcie, trzecia możliwość: nie ma żadnego wymieniania porozumiewawczych spojrzeń, podejmuje się stanowczą decyzję, by ściągać podatki od dochodów osobistych. Ale co mogą uczynić organa państwowe w kraju, w którym moralność podatkowa jest tak niska? Właśnie to, co władze podatkowe próbują robić teraz, aczkolwiek niekonsekwentnie. Próbuje szpiegować podatników; starają się wysledzić źródła dochodów oraz sposoby ich wydawania; zachęcają ludzi do denuncjonowania na policji każdego sąsiada, któremu w sposób widoczny dobrze się wiedzie, może być bowiem podejrzany, że nie płaci należnych podatków. Osta-

tecznym rozwiązaniem byłby system orwellowski. W każdym mieszkaniu byłby inspektor podatkowy, który nieustannie kontrolowałby codzienne dochody i wydatki rodziny. W takiej sytuacji opłacałoby się obiecać inspektorom pogłównie i – oczywiście – wynagradzać ich należycie za każdego złapanego na przestępstwie podatkowym obywatela.

Samo wyobrażenie sobie takiego systemu wystarczy, by przerazić każdego, kto chce, by obywatel mógł swobodnie rozporządzać swymi pieniędzmi i kto wymaga pełnego poszanowania prywatności<sup>35</sup>.

Jak się więc okazuje, punkt 1. kryje w sobie znacznie więcej niż tylko względy techniczne. Nie udzielając tu rad wszystkim władzom podatkowym na świecie, chcę powiedzieć, że Węgry potrzebują systemu podatkowego, który by pozwolił uniknąć opisanych wyżej problemów. System ten nie powinien testować lojalności obywatela ani też zmuszać pracodawców i biurokratów do decyzji, czy powinni – czy też nie – wtykać nos w sferę prywatną gospodarstwa domowego. Jednocześnie system powinien być wystarczająco skuteczny, by zebrać podatki niezbędne do utrzymania państwa. Formuły podatkowe powinny być tak zdepersonalizowane, jak to tylko możliwe. Jeżeli wszystko pójdzie dobrze i demokracja utrwali się na Węgrzech, większość obywateli na powrót będzie się czuła przywiązana do swego państwa, zaś sektor prywatny będzie mieć zapewnione wszelkie warunki do legalnego i bezkonfliktowego działania.

<sup>35</sup> Zapewne znów usłyszę powoływanie się na praktyki Zachodu. Ale tam upłynęły dziesiątki, a nawet setki lat, nim się rozwinęła demokracja parlamentarna, która ustanowiła stosunki oparte na zaufaniu między obywatelem a państwem. Na Zachodzie możliwość ingerencji władz podatkowych w prywatne życie obywatela jest ograniczona przez prawo, ponadto każdy obywatel może zaskarżyć przed sądem każdy rodzaj działalności państwowej. Jednakże nawet w takich warunkach władze podatkowe nazbyt często nadużywają swych uprawnień.

Wszyscy pamiętają ów brutalny akt, kiedy to światowej sławy reżyser Ingmar Bergman został wyprowadzony z planu filmowego, ponieważ w sądzie czekał go proces o nadużycia podatkowe. Stało się to w Szwecji, w kraju często cytowanym jako model. Te wydarzenia załamały Bergmana; wyemigrował i przez lata pracował na dobrowolnym wygnaniu, choć wciąż czuł się blisko związany ze swą ojczyzną. Po wielu latach został zrehabilitowany, ale strata, którą – z powodu działań pozbawionej skrupułów biurokracji podatkowej poniósł nie tylko on sam, ale poniósł także światowa kultura, jest nieodwracalna.

Nie jest moim zadaniem formułowanie w tej książce wniosków dotyczących systemu podatkowego Szwecji czy któregośkolwiek innego z państw zachodniej demokracji parlamentarnej. Wiadomo jednak, że prawdopodobieństwo wystąpienia podobnych wypadków na Węgrzech będzie znacznie wyższe, jeżeli będziemy konsekwentnie wdrażać podatki od dochodów osobistych. Pojawia się tu podstawowy dylemat moralny: czy ukarać stu ludzi, wiedząc, że wśród nich może być jeden niewinny, po to, by pozostali dziewięćdziesięciu dziewięciu nie uniknęli kary? Czy też pozwolić dziewięćdziesięciu dziewięciu umknąć przed karą, byle tylko nie skrzywdzić jednego niewinnego? Osobiście zdecydowanie wolę to drugie wyjście.

Wtedy i tylko wtedy będziemy mogli zacząć myśleć o wprowadzeniu powszechnego podatku od dochodów osobistych.

2. System podatkowy powinien być w możliwie najwyższym stopniu *neutralny*. Poza uzasadnionymi wyjątkami, państwo nie powinno nagradzać ani karać za pośrednictwem tego systemu. Jeżeli władze centralne lub lokalne chcą udzielić komuś dotacji ze względów socjalnych, kulturalnych lub jakichkolwiek innych, powinny to uczynić otwarcie<sup>36</sup>. Należałoby na to zarezerwować specjalne pozycje *po stronie wydatków*, zamiast posługiwać się zniżkami podatkowymi po stronie dochodów. Nie chcę się włączać do dyskusji, czy dawać wszystkim dzieciom darmo podręczniki szkolne. Parlament jest uprawniony do decydowania o takich posunięciach, musi jednak pamiętać, że przeznaczenie na nie odpowiednich środków jest równoznaczne ze zmniejszeniem innych wydatków lub wprowadzeniem dodatkowych podatków. Ale jeśli postowie przegłosują dystrybucję darmowych podręczników, związane z nią nakłady powinny być uwzględnione po stronie wydatków budżetowych, w rubryce "wydatki na oświatę" i w rozdziale "dotacje na cele kulturalne". W żadnym zaś wypadku omawiane sumy nie mogą być zagubione we mgle ulg podatkowych dla wydawców i dystrybutorów podręczników.

A zatem konkretne znaczenie punktu 2. jest takie, że bez względu na rodzaj podatku (podatek od konsumpcji, od płac itd.) stawka podatkowa powinna być *jednolita bez żadnych wyjątków*. Musimy skończyć z arbitralnymi zwolnieniami podatkowymi dla niektórych produktów, usług, rodzajów działalności czy grup społecznych. Potrzebujemy polityki socjalnej, ochrony zdrowia i polityki kulturalnej; wszystko to wymaga subsydiów państwowych, ale pieniądze na te cele nie powinny być pozyskiwane drogą manipulacji stawkami podatkowymi. Przyszłe władze polityczne powinny zadeklarować, że nie ulegną żadnym wpływom, naciskom ani groźbom i nie odstąpią od zasady jednolitych stawek podatkowych.

Nawiasem mówiąc, ta zasada ma pierwszoplanowe znaczenie również z punktu widzenia praw gospodarki rynkowej. Nie będzie prawdziwego rynku bez prawdziwych cen. Będące wypaczeniem udzielanie ulg podatkowych musi wywrzeć wpływ na system cen, co pozbawi nas jasnego wyobrażenia o rzeczywistym koszcie każdego produktu. A ponieważ wszystkie elementy systemu cen są od siebie nawzajem uzależnione,

<sup>36</sup> Istnieje forma pomocy finansowej dla potrzebujących, którą w zachodniej literaturze nazywa się "negatywnym podatkiem dochodowym". Powyższy sposób myślenia nie sprzeciwia się, oczywiście, jej stosowaniu, ponieważ ów "negatywny podatek" nie jest ani nagrodą, ani karą. Innymi słowy, nie służy jako "bodziec".



każda cena pojawia się w którymś momencie jako koszt w ogólnym układzie cen i płac. W ostatecznym rachunku zróżnicowane i chaotyczne stawki podatkowe wypaczają system cen. Tak więc prawdziwi zwolennicy gospodarki rynkowej powinni się domagać jednolitych stawek podatkowych, a więc systemu podatkowego w najwyższym możliwym stopniu neutralnego.

3. Nie ma potrzeby, by system podatkowy był progresywny. Zdaję sobie sprawę, że takie stwierdzenie jest szokujące dla wielu ludzi na Węgrzech, ponieważ zdecydowana większość opowiada się u nas za progresywnym systemem podatkowym. Czuję się jednak uprawniony do podtrzymywania mego punktu widzenia.

Podział dochodu jest przede wszystkim kwestią *etyczną*. Nikt zatem nie ma prawa głosić, że można zadecydować, opierając się na argumentach czysto racjonalnych, jaki podział jest "właściwy". Niektórzy ludzie za wartość szczególną uważają *równość* dochodów i dobrobytu. Pogodzą się nawet z niższą efektywnością i niższym dochodem narodowym, jeśli tylko podział produktów będzie się odbywać na zasadach równości (lub przynajmniej zbliżonych do równości tak dalece, jak to tylko możliwe). Jak wszystkie inne etyczne punkty widzenia, także i ten jest metaracjonalny, nie ma więc sensu wytaczać przeciw niemu racjonalnych kontrargumentów. Mogę tu tylko stwierdzić, że nie podzielam tego rodzaju egalitarystycznych postulatów. Nie odczuwam żadnej satysfakcji, gdy ludzie wybijający się ponad przeciętność są ściągani w dół, do najniższego wspólnego mianownika. Moje podejście polega na odrębnym traktowaniu problemu pomocy ubogim, upośledzonym, pozbawionym środków do życia oraz problemu, czy ludzi lepiej prosperujących należałoby pozbawić części ich dochodów i własności.

"Równość" jest złożoną wartością moralną o wielu wymiarach. Mogę się w pełni identyfikować z kilkoma jej składnikami. Równość wobec prawa; odrzucenie przywilejów związanych z pochodzeniem, kolorem skóry, wyznaniem religijnym czy płcią; jednakowy tytuł do podstawowych praw człowieka – oto przykłady egalitarystycznych zasad, które zajmują honorowe miejsca w moim systemie wartości. Akceptacja *tych* wartości daje się w pełni pogodzić z odrzucaniem zasady zrównywania dochodów.

Zgadzam się zarazem z tymi, którzy chcą realizować zasadę *sprawiedliwości społecznej w podziale*. Sprawa definicji "sprawiedliwości społecznej" jest oczywiście otwarta. Jedną z koncepcji, pod którą gotów jestem się podpisać, głosi, że system podziału jest sprawiedliwy tylko

wtedy, gdy zapewnia w długim okresie stałą poprawę sytuacji materialnej najuboższej warstwy społecznej<sup>37</sup>.

Chciałbym podkreślić, że ta zasada ma charakter dynamiczny. Nie mówi o tym, jaka dokładnie część danego dochodu narodowego ma przypaść w danym momencie warstwie najuboższej. Nie chodzi tu o statystyczny warunek redystrybucji; zasada ta nie określa sytuacji ubogich, porównując ją z bogactwem zamożnych. Ma wymiar czasowy; porównuje się dzisiejszą sytuację ubogich z ich sytuacją w przyszłości. Chodzi o stworzenie takiego systemu, w którym to porównanie da wynik korzystny. Ludzie ubodzy nie mogą być skazani na życie pozbawione nadziei; powinni oni widzieć przed sobą perspektywę stałej poprawy<sup>38</sup>.

Oczywiście, realizacja tego postulatu nie oznacza monotonnej poprawy w stałym, matematycznie pojmany tempie. Nie obiecuje się tu, że sytuacja wszystkich ubogich będzie się stale poprawiać, z tygodnia na tydzień. Obietnica jest innego rodzaju; że ich kondycja finansowa będzie się poprawiać w sposób widoczny w przewidywanej przyszłości, to jest w okresach rocznych czy dwuletnich. Społeczeństwo, które tego nie gwarantuje, jest niesprawiedliwe.

Postulat powyższy pozostawia otwartą kwestię, jak powinien wyglądać podział dochodów w pozostałej części społeczeństwa, która nie znajduje się na samym dole skali. Ta sprawa także ma wiele aspektów etycznych, jednakże ich rozpatrywanie przekracza ramy tej książki. Zajmę się tymi tylko aspektami, które najściślej dotyczą omawianego tematu. Podział powinien dostarczać *możliwie najsilniejszych bodźców* do zwiększania ogólnego dochodu społeczeństwa, ponieważ jest to warunek *sine qua non* stałego wzrostu dochodu warstw najuboższych. Użycie samych tylko środków redystrybucyjnych otwiera jedynie ograniczone możliwości poprawy losu tych warstw. Weźmy bochenek chleba i podzielmy go równo między grupę ludzi, składającą się z  $N$  osób: każda osoba trzyma część  $1/N$ . Postulat sprawiedliwości, o którym tu mowa, może być spełniony tylko wtedy, gdy bochenek do podziału staje się coraz większy. Tak więc postulat sprawiedliwości łączy się nierozdzielnie z postulatem pobudzania rozwoju. Polityk lub ekonomista, który nie bierze tego pod uwagę, to w najlepszym razie nadgorliwiec, w najgorszym zaś – zwykły

<sup>37</sup> Jest to konieczny, ale niewystarczający warunek sprawiedliwości społecznej.

<sup>38</sup> Jest to kryterium sprawiedliwości w *przeformułowaniu dynamicznym* proponowanym przez Rawlsa. W tej książce przedstawiamy je w postaci uproszczonej. Jeżeli chodzi o prezentację bardziej szczegółową, patrz: J. Rawls (1971), R. Nozick (1974), A. Sen (1988) oraz J. Kis (1986).

demagog. Tu dochodzimy do ostatniego generalnego postulatu związanego z systemem podatkowym.

4. System podatkowy nie powinien zawierać żadnych przeciwbodźców do zwiększenia efektywności ekonomicznej i wzrostu inwestycji. Nie powinien nakładać podatku progresywnego na tych, którzy gotowi są poświęcić część swego wolnego czasu na dodatkową pracę, nie powinien też ich zmuszać do ukrywania tych zajęć, czyli do okłamywania państwa. System podatkowy nie może też karać tych, którzy zamiast chować pieniądze pod materacem, składają je w banku, by uzyskać procent.

Niezależnie do tego, kiedy projekt ustawy podatkowej wpłynie do parlamentu, zalecałbym gorąco, by posłowie zawsze mieli na uwadze to właśnie pytanie: jaki będzie wpływ podatków na wydajność, produkcję i inwestycje? Jeżeli wpływ na którąkolwiek z tych dziedzin miałby się okazać negatywny, lepiej ustawy nie uchylać. Takie prawo podatkowe byłoby szkodliwe dla rozwoju węgierskiej gospodarki. Przeszkadzałoby też w osiągnięciu celów polityki socjalnej (patrz w punkcie 3., moje argumenty dotyczące pomocy dla warstw uboższych).

Wreszcie, byłoby to niekorzystne także z czysto fiskalnego punktu widzenia. Istniają znane prace na temat polityki fiskalnej, w których zastosowano zarówno modele teoretyczne, jak i rachunki empiryczne, by zidentyfikować istotne relacje między stawkami podatkowymi i dochodami. Otóż zła jest polityka podatkowa, nakładająca wysokie stawki na stagnacyjny bądź rokujący niewielkie nadzieje wzrostu dochód narodowy, w fałszywym przekonaniu, że zyska się w ten sposób wysokie wpływy podatkowe. Ministerstwu finansów uda się zwiększyć swe dochody, jeśli będzie ono unikać tworzenia przeciwbodźców w postaci zbyt wysokich stawek podatkowych, a gdy otworzy drogę do szybkiego wzrostu dochodu narodowego, to nawet przy niższych stawkach zbierze dużo więcej.

Po tym krótkim przeglądzie podstawowych zasad opodatkowania przeanalizujemy bardziej konkretnie kategorie podatków, które by były potrzebne, by wcielić system w życie. Nie jest moim zadaniem szczegółowe opracowanie w tej książce konkretnych formuł podatkowych. Chcę tylko wyjaśnić, jakiego rodzaju podatki powinny – moim zdaniem – zapewniać większość dochodów budżetowych, jeśli wziąć pod uwagę warunki panujące dzisiaj na Węgrzech.

a) Najważniejszy jest liniowy podatek konsumpcyjny czy – ściślej – jego nowocześniejsza forma, jakiś rodzaj podatku od wartości dodanej<sup>39</sup>.

<sup>39</sup> Proponowany system nakłada podatki przede wszystkim na konsumpcję dochodu; dochody nie skosmowane pozostają zatem nie opodatkowane, co jest bezpośrednią zachętą do oszczędzania i inwestowania. Teza, iż podatek dochodowy stawia w niekorzy-

Stosowanie tego podatku może się w dużej mierze opierać na istniejącym już systemie podatkowym. Trzeba wprowadzić istotną różnicę – z żelazną konsekwencją trzeba przestrzegać jednolitości stawek<sup>40</sup>.

Mojemu postulatowi zniesienia progresywnego podatku od dochodów przeciwstawia się często sugestię, by zasadę progresywności utrzymać przynajmniej częściowo, przez zróżnicowanie stawek podatku od wartości dodanej, na przykład – wprowadzanie wyższych stawek dla dóbr luksusowych oraz stawek niższych w odniesieniu do dóbr nabywanych głównie przez gospodarstwa domowe o niskich dochodach. Nie odrzucam tej idei bezwarunkowo, gdyż respektuję postulat sprawiedliwości podziału. Musimy być jednak świadomi potencjalnych wielkich niedogodności. Zróżnicowanie tego podatku może uchylić drzwi naciskom na rzecz obniżenia stawek w rozmaitych, uznanych za specyficzne, przypadkach, przez co szybko wystąpią na nowo zniekształcenia cen. Tak więc, jeśli chodzi o pierwsze lata, opowiadałbym się za stawką jednolitą. W okresie późniejszym, gdy wyłoni się racjonalna, ukształtowana przez rynek, struktura cen, zróżnicowanie stawek podatkowych ze względu na sprawiedliwość podziału można będzie rozważyć na nowo.

b) Powinien istnieć jeden, liniowy (nieprogresywny), podatek od płac. Wszyscy pracodawcy, którzy prowadzą działalność legalnie, powinni uiszczać taki podatek od wszelkiego rodzaju wynagrodzeń, które wypłacają swym pracownikom.

Uważam za głęboko szkodliwe stosowanie jakiegokolwiek progresji w opodatkowaniu wypracowanych dochodów. Z jakiej racji państwo karze, na przykład, pielęgniarki, robotników czy nauczycieli, którzy chcą poświęcić swój wolny czas na dodatkową pracę?

Głęboko krytyczny jest także mój stosunek do praktyki różnicowania stawek zależnie od charakteru wykonywanej pracy. Założmy, że praca

stanej sytuacji tych, którzy oszczędzają, ma swe korzenie w pracach Johna Stuarta Milla. Tę samą myśl z wielkim naciskiem wyrażał Irving Fisher (1942). Jeśli chodzi o zalety i wady podatków od konsumpcji, zwłaszcza zaś podatku od wartości dodanej, patrz R. A. i P. B. Musgrave (1980).

<sup>40</sup> Nie sprzeciwiłbym się starannie przemyślanym (i nielicznym) wyjątkom podyktowanym specjalnymi względami, np. specjalnemu podatkowi od napojów alkoholowych, pod warunkiem, iż wyjątki te zaakceptuje parlament, świadom, że jest to interwencja o charakterze paternalistycznym.

Nawiasem mówiąc, skuteczność wysokich podatków w zakresie zwalczania alkoholizmu jest dyskusyjna. Wiadomo, że nadmierne opodatkowanie, podobnie jak administracyjne ograniczenie produkcji czy sprzedaży, nie może alkoholizmu wyeliminować. Prowadzi natomiast do nadużyć w części legalnego, płaconego podatku, przemysłu gorzelnianego oraz rozwoju nielegalnej produkcji alkoholu.

wykonywana w zawodzie A warta jest trzy razy więcej niż praca wykonywana w zawodzie B, ponieważ zawód A wymaga większych umiejętności, praca wiąże się z większą odpowiedzialnością bądź jest bardziej wyczerpująca fizycznie. Czyż ma sens płacenie pracownikowi A czterokrotnie więcej niż pracownikowi B po to tylko, by uzyskać stosunek 3:1 w ich wynagrodzeniach netto po potrąceniu progresywnego podatku dochodowego? Procedura ta jest całkowicie fasadowa i tylko przysparza niepotrzebnej, dodatkowej pracy urzędnikom w działach płac i w wydziałach podatkowych<sup>41</sup>.

c) Powinien istnieć jeden, liniowy (nieprogresywny) *podatek od zysku*. Stawka tego podatku powinna być ściśle jednolita. Jednakowa stawka powinna być stosowana w odniesieniu do zysków wszystkich legalnie zarejestrowanych firm, bez względu na to czy znajdują się w posiadaniu państwa czy osób prywatnych, albo czy ich właścicielami są Węgrzy czy też cudzoziemcy.

Jednakże ktoś może wyrazić dezaprobatę wobec faktu, że w rozwiązaniach omówionych w punktach b) i c) nie przewiduje się sposobu na pobranie podatków od dochodów, które powstają *poza* normalnie rejestrowanymi, "uchwytnymi", firmami. Może to być uznane za wysoce niesprawiedliwe, ponieważ jest całkiem prawdopodobne, że bardzo wysokie dochody powstają akurat w tej sferze, która unika podatków.

Jest to oczywiście całkiem realny dylemat. Zaproponuję tu podejście pragmatyczne. Rozpatrując problem uważnie, nie powinniśmy wrzucać wszystkich "niewidocznych" dochodów do jednego koszyka. Dla celów analitycznych należałoby natomiast wprowadzić następującą klasyfikację.

i. Obywatele zarabiają pieniądze lub dostają wynagrodzenie w naturze w wyniku angażowania się w różne rodzaje nie rejestrowanej, ale pozytywnej działalności: ktoś sprzedaje owoce wyhodowane we własnym ogrodzie, sekretarka dodatkowo przepisuje na maszynie, tłumacz tłumaczy, uczennica opiekuje się dziećmi itd. Całe społeczeństwo na tym korzysta, bo wszystkie te działania zwiększają dochód narodowy. Myślę, że trzeba się pogodzić z perspektywą, iż czerpane z tych działań dochody pozostaną nie opodatkowane. Tego rodzaju dochodów w wyższym może nawet stopniu dotyczy to, co powiedziałem wyżej: nie można każdemu obywatelowi przydzielić inspektora, który by przez całą dobę kontrolował jego dochody. To pragmatyczne ustępstwo, polegające na rezygnacji

<sup>41</sup> Stało się to chyba oczywiste, gdy tę bezsensowną procedurę trzeba było przeprowadzić w *odwrotnym kierunku*, przed wprowadzeniem podatku od dochodów osobistych, kiedy to wcześniejsze dochody odpowiednio "rozdymano".

z opodatkowania, jest zarazem bodźcem do zwiększenia podaży tego rodzaju produktów i usług. Dziś, gdy "formalna" produkcja wykazuje stagnację, będzie dla nas wszystkich z korzyścią, jeśli ludzie aktywni i skłonni do poświęceń będą mogli oferować społeczeństwu więcej produktów i usług.

Szczególnie powinniśmy zadbać o to, by nie utrzymywać dziwacznych przepisów nakładających podatki na napiwki i inne dochody tego typu. Na Węgrzech, na przykład, nie tylko kelnerzy i taksówkarze, ale także lekarze i pielęgniarki w państwowej służbie zdrowia czy też ekspedientki ze sklepów sprzedających deficytowe towary dostają coś w rodzaju napiwków. Z jednej strony, nakładanie podatków na napiwki zmusza tych, którzy mogą je dostawać, by wręcz wymuszali te opłaty, które w gruncie rzeczy im się nie należą. Z drugiej strony, ci, którzy dostają naprawdę duże sumy, mogą ukryć tyle, ile tylko zechcą. Takie przepisy podatkowe służą więc tylko temu, by jeszcze bardziej podważyć autorytet prawa.

ii. Moje propozycje nie zmierzają do tego, by wyłączyć z płacenia podatku od zysku prywatne przedsiębiorstwa o rozmiarach fabryk. "Szara strefa" sektora prywatnego, czyli ta, w której działalność nie jest zbyt surowo prześladowana przez prawo, ale nie jest też w pełni legalna, ma po dziś dzień dość znaczne rozmiary. Z ogólnego ducha mej książki wynika, że firmy i ich właściciele powinni wkroczyć w całkowicie legalną sferę otwarcie i z podniesioną głową. W istocie proponujemy prywatnemu przedsiębiorcy coś w rodzaju "transakcji wymiennej". Może on uzyskać ochronę prawną oraz prawne gwarancje realizacji umów prywatnych; w zamian musi płacić podatki podobnie jak łatwiejsze do kontrolowania przedsiębiorstwa państwowe. Można przypuszczać, że w sektorze prywatnym znajdują się osoby czy grupy, które będą wolały pozostać w "szarej" czy "czarnej" strefie. Będą się jednak one teraz musiały liczyć z tym, iż może je dosięgnąć ręka prawa, m.in. za oszustwa podatkowe. Co więcej, muszą też wiedzieć, że jeśli w transakcjach, w które się wdają, zostaną oszukane czy to przez firmy prywatne, czy państwowe, przez nabywców czy sprzedawców, prawo nie będzie ich chronić. Nie będą też mogły ścigać sędownie żadnej oficjalnej instytucji, której się zdarzy źle je potraktować.

Klienci "szarej" strefy będą narażeni na podobne ryzyko. Nie będą na przykład mieć żadnych gwarancji ani prawa do odszkodowania w razie niedotrzymania umowy. Im lepiej uda się w kraju zapewnić bezpieczeństwo i autorytet własności prywatnej (patrz s. 19-34), tym bardziej sektorowi prywatnemu będzie się opłacało wychodzić z cienia, a więc i godzić się z obowiązkiem płacenia podatków. Jest to jedyna realistyczna droga do opodatkowania sektora prywatnego.

Tu chciałbym powrócić do argumentów przeciwko progresywnemu podatkowi dochodowemu.

W warunkach istniejących obecnie na Węgrzech podtrzymywanie idei podatku progresywnego jest raczej iluzoryczne. Ciężar podatku dochodowego spadnie w istocie na tych, których dochody są uchwytny w oficjalnych sprawozdaniach. Opodatkowanie dotknie zaś szczególnie tych, których status ekonomiczny, społeczny i polityczny nie jest wystarczająco silny, by mogli oni zepchnąć ten ciężar na innych. Ludzie, których dochody są notowane, ale którzy mają mocną pozycję przetargową, mogą *de facto* "rozdymać" swoje dochody, zwiększając je o sumę podatku. Pracodawca może być zmuszony do wypłacania wynagrodzenia brutto, bo tylko za taką płacę zatrudniony zgodzi się pracować. W ten sposób pracownik w ostatecznym rachunku przerzuca swoje obciążenie podatkowe na innych. Podatek progresywny nie dotyka też tych przedsiębiorców prywatnych, którzy mogą przerzucić obciążenie podatkowe na nabywców, podnosząc ceny. I, wreszcie, najmniej dotknięci są ci, o których populistyczna propaganda podatkowa mówi, że powinni być najbardziej obciążeni – posiadacze "dochodów niewidocznych".

A teraz wróćmy do naszego przeglądu dochodowej strony budżetu.

d) Choć nie jest to kategoria podatkowa w sensie technicznym, wymienię tutaj *cła*. Jeżeli się okaże, iż *cła* są niezbędne jako jedno ze źródeł pokrywania wydatków budżetowych, ich wysokość przynajmniej powinna być niewielka, tak aby w możliwie małym stopniu zniekształcały poziom cen. I, co najważniejsze, powinna być nakładana na wszystkie rodzaje przekraczających granice towarów importowanych jednolita liniowa stawka celna. (Nie wnikam tu w problem, czy Węgry zechcą nakładać dodatkowe obciążenia lub stosować stawki dyskryminacyjne przy niektórych transakcjach ze względu na kraj pochodzenia towaru.) Poza uzasadnionymi wyjątkami nie powinno być różnych stawek dla różnych produktów<sup>42</sup>. Taryfa celna powinna być ściśle jednolita, bez względu na to czy importer sprowadza kawę, komputery, samochody czy ubranka dziecięce. Chodzi o to, żeby uniknąć zniekształceń relacji cen.

Można pozostawić dla turystów jakąś utrzymaną w rozsądnych granicach kwotę wolną od *cła*, ale wszystko, co przekracza tę kwotę, powinno podlegać ocłeniu. Osoby prywatne powinny mieć jednak swobodę przywożenia z zagranicy dowolnych towarów i w dowolnych ilościach, pod jednym tylko warunkiem – że uiszczą zuniformizowaną

<sup>42</sup> Ochrona niektórych rozwijających się przemysłów krajowych może wymagać zastosowania specjalnych stawek celnych. Wrócimy do tej sprawy w związku z dyskusją o subsydiowaniu produkcji.

stawkę celną. A oto przykład na czasie. Osoby prywatne powinny mieć prawo do nabywania nieograniczonej ilości komputerów za walutę wymienną, którą poprzednio kupiły na prywatnym rynku walutowym, i powinny mieć możliwość sprowadzenia tego sprzętu do kraju. Po zapłaceniu cła (według jednolitej stawki) powinny mieć prawo do sprzedania przywiezionych komputerów po cenach wolnych, to znaczy takich, jakie zgodzi się zapłacić nabywca.

Prawo osób prywatnych do swobodnego importowania jest normalnym, niezbywalnym prawem obywatelskim. Źródło waluty zagranicznej na import to odrębna sprawa. Żadne problemy gospodarcze nie pojawiają się tak długo, jak długo obywatel może kupować tę walutę na rynku prywatnym. Konieczne jest, by w czasie operacji stabilizacyjnej ukształtował się realistyczny, jednolity kurs wymienny, a także by wprowadzić w kraju wymienną siłę nabywczą. Oczywiście, gdy do tego dojdzie, każdy węgierski obywatel zyska prawo do swobodnej wymiany forintów na waluty obce w banku państwowym.

Choć naszym głównym tematem jest teraz operacja stabilizacyjna, warto zadać jeszcze jedno pytanie, dotyczące prywatnego importu: jak należy postępować w okresie, nim operacja zostanie zakończona, nim ukształtuje się realistyczny kurs wymienny i nim zapewni się rzeczywistą wymienną siłę nabywczą. Z mego punktu widzenia nie miałoby sensu, by przy nierealistycznym kursie bank państwowy gwarantował każdemu obywatelowi prawo nabycia znacznych sum walut obcych. Wymiana forinta w banku państwowym powinna stać się prawem obywatelskim w rezultacie operacji stabilizacyjnej, ale musi to być oparte na warunkach ekonomicznych: racjonalnych wolnych cenach (s. 94–100) i racjonalnym kursie walutowym (s. 101–103).

A teraz jeszcze kilka ogólnych uwag o podstawowych zasadach dotyczących strony dochodowej budżetu.

Nie zmierzałem do sporządzenia kompletnego spisu źródeł dochodów budżetowych. Można by ich wymienić jeszcze kilka (na przykład wpłaty dobrowolne)<sup>43</sup>. Co jednak *szczególnie ważne* przy opracowywaniu planu operacji stabilizacyjnej – łączna suma głównych dochodów budżetowych (podatek konsumpcyjny, podatek od płac, podatek od zysku i cła importowe) musi pokrywać rzeczywiste wydatki. Skalpel nie może zadrzeć w rękę chirurga. Stawki podatkowe muszą być ustalone w taki sposób, by istniała niezachwiana pewność pokrycia wydatków.

<sup>43</sup> W tej książce nie poruszamy wielu problemów związanych z systemem podatkowym, takich jak opodatkowanie własności, opodatkowanie dochodów przedstawicieli wolnych zawodów itp. Oczywiście, w nowym systemie wszystkie te problemy muszą być rozwiązane.



Muszę tu powiedzieć, że w dotychczasowych dyskusjach prasowych, w przemówieniach politycznych, a także podczas debaty parlamentarnej na temat budżetu państwa i prawa podatkowego można się było spotkać z szokującymi wręcz przejawami ignorancji w sprawie dochodów budżetowych. Niektóre wypowiedzi sprawiały wrażenie, iż cały problem sprowadza się do pytania: "Kto zapłaci rachunek? Budżet czy społeczeństwo?" Zachłanni biurokraci finansowi czują się zwycięsko, jeśli uda się im przesunąć ciężar wydatków na społeczeństwo, zaś "obrońcy ludu" tryumfują, gdy uda im się ten ciężar zepchnąć z powrotem na budżet. Obie strony tracą z oczu fakt, że w każdym przypadku *wszystkie koszty* spadają na społeczeństwo z wyjątkiem tej ich części, którą państwo zdoła czasowo pokryć ze źródeł zagranicznych, w zamian za jeszcze większe zadłużenie zewnętrzne. Ten dług zewnętrzny też będzie spłacało społeczeństwo, jego obecne i przyszłe pokolenia. Gdy się więc zastanawiamy nad problemem, kogo obciążyć wydatkami, nigdy nie chodzi tu o wybór między budżetem a społeczeństwem. Pytanie dotyczy zawsze *rozłożenia obciążeń* na różne warstwy społeczeństwa, a także na obecne i przyszłe pokolenia.

Inne pytanie dotyczy *formy*, w której społeczeństwo ma pokrywać koszty. Mamy tu do wyboru wiele możliwości: ludzie mogą płacić ceny zawierające już w sobie podatek (podatek konsumpcyjny); mogą się zetknąć ze zwodniczym rozwiązaniem, w którym podatki płaci z pozoru ich pracodawca (podatek od płac); mogą być opodatkowani pośrednio, poprzez inflację itd. Bez względu na formy i metody, rachunek zawsze płaci społeczeństwo. Skoro nie można od tego uciec, proponuję, by procedura opodatkowania była przynajmniej możliwie najprostsza i najskuteczniejsza. Gdyby zechciano skorzystać z mojej propozycji, pozbylibyśmy się znacznej części świeżo stworzonej biurokracji podatkowej. Już to byłoby poważnym osiągnięciem.

Zajmijmy się teraz *stroną wydatków*. Wydatki należy traktować jako sumę daną w momencie operacji. Są tylko dwie pozycje, które muszą być wyeliminowane z budżetu.

Pierwsza – to *budżetowe dotacje cenowe* do niektórych artykułów konsumpcyjnych. Proces eliminowania części tych subsydiów trwa już od pewnego czasu i możliwe, że dalsze częściowe posunięcia będą zastosowane jeszcze przed rozpoczęciem właściwej operacji. Bez względu jednak na to, czy wyniki tego procesu będą dalekie od zakładanych czy też odwrotnie, całe to bolesne zadanie musi być całkowicie i ostatecznie zakończone w czasie operacji. To lekarstwo trzeba zażyć, bez względu na jakiegokolwiek możliwe przeciwwskazania.

Jestem gorącym zwolennikiem idei, że państwo powinno działać w sposób humanitarny: parlament ma nie tylko prawo, ale i obowiązek uchwalić takie wydatki na cele socjalne, na jakie tylko państwo może sobie pozwolić. Ale te wydatki nie powinny przybierać formy dotacji cenowych, ponieważ z cen dotowanych korzystają zarówno ci, którzy potrzebują pomocy, jak i ci, którzy jej nie potrzebują. Pochwalam też ideę, że państwo, wraz z innymi instytucjami i osobami prywatnymi, powinno patronować kulturze, ale także nie przez dotowanie cen. Jeżeli nas na to stać, dajmy studentom talony książkowe; ale ceny książek powinny pozostać realistyczne, to znaczy pokrywać koszty i zysk. Nie ma potrzeby, by dopłacać do zakupów książek ludziom, których stać na ich kupowanie po cenach rynkowych.

I rzecz najważniejsza: przy obecnym poziomie rozwoju gospodarczego Węgier, nie nie usprawiedliwia dotowania żywności. Ten poziom jest aż nadto wystarczający do zapewnienia każdemu obywatelowi możliwości zaspokojenia jego potrzeb biologicznych. Dlaczego zatem państwo miałyby utrzymywać ceny żywności na sztucznie zaniżonym poziomie, dając w ten sposób specjalne premie ludziom, którzy w innym wypadku mogliby zapłacić realną cenę rynkową? Dlaczego czynić z Węgier pośmiewisko dla austriackich turystów, którzy ściągają do nas tłumnie, żeby kupować mięso za ułamek austriackiej ceny? Jestem w pełni świadom, że całe grupy naszego społeczeństwa z trudem wiążą koniec z końcem, nawet przy dzisiejszych cenach żywności. Te grupy, na przykład ludzie starsi żyjący z niewielkich emerytur, powinny być wspierane bezpośrednio, otrzymywać pomoc pieniężną, rzeczową czy bony stołówkowe, ale zdecydowanie nie poprzez absurdalne zniekształcanie systemu cen.

Inna pozycja, którą należy wyeliminować z budżetu, to wielka suma przeznaczana na wszelkiego rodzaju subsydia produkcyjne. Mogą się tu ostać tylko ściśle określone wyjątki. Teraz właśnie nadszedł właściwy moment, by zakończyć ciągnący się od dwudziestu lat spór o deficytowe przedsiębiorstwa państwowe i wielkie spółdzielnie rolnicze. Wymienię dwa dopuszczalne wyjątki.

a) Przejściowa pomoc, ułatwiająca przetrwanie szoku kooperacyjnego.

b) Pomoc wstępna, udzielana początkującym przemysłom bądź gałęziom. Literatura przedmiotu obfituje w znane argumenty na rzecz ochrony początkujących przedsiębiorstw, której celem jest chronienie przemysłu krajowego. Oczywiście, trzeba dać czas węgierskim pionierom, by zdobyli praktyczną wiedzę i rozwinęli produkcję na odpowiednią skalę. Ale ta pomoc, czy to w formie subsydiów ochronnych czy ceł ochronnych, musi mieć swój nieprzekraczalny termin; jeśli nowemu producentowi

w określonym czasie nie uda się nabrać sił, pomoc należy cofnąć. Nie ma sensu podtrzymywanie za pomocą sztucznych środków organizmów niezdolnych do życia.

Podsumujmy: operacja musi przywrócić równowagę budżetową. Jest to absolutnie niezbędne do wyeliminowania inflacji. Gdy na s. 68 twierdziłem, że inflacja jest wytworem znajdującego się u władzy rządu, chodziło mi głównie (choć nie wyłącznie) o fiskalne aspekty procesów napędzających inflację. Środki służące ostatecznemu przywróceniu równowagi budżetowej znajdują się w rękach rządu i posłów do parlamentu, który decyduje o rządowych dochodach i wydatkach. W okresie po operacji ważne jest utrzymanie, a nawet zwiększenie, wysiłków podejmowanych w celu dokonywania ostrych cięć wydatków budżetowych. Czym lepsze wyniki w tym zakresie, tym większa możliwość zmniejszenia stawek podatkowych<sup>44</sup>. Obniżenie podatków z pewnością przysporzyłoby rządowi popularności. Ale miejmy się na baczności: podczas operacji nie możemy z góry wydawać pieniędzy, licząc na domniemane a niepewne cięcia.

## STEROWANIE POPYTEM W MAKROSKALI

Nie kusząc się o wyczerpanie powyższego tematu, chciałbym przedstawić tylko kilka idei, a przede wszystkim uwypuklić niebezpieczeństwo, które może postawić pod znakiem zapytania sukces całego programu stabilizacyjnego.

W czasie operacji ilość pieniądza znajdującego się w posiadaniu sektora prywatnego jest dana i stała. Nie ma groźby, że jego siła nabywcza wymknie się spod kontroli. Jak już podkreśliłem, suma kredytów udostępnionych sektorowi prywatnemu przez państwowy sektor bankowy musi być ściśle określona. Z jednej strony, kredyty te muszą dotrzeć do sektora prywatnego w ilości zgodnej z popytem, tzn. trzeba zapobiec "wyssaniu" ich przez sektor państwowy. Z drugiej strony, trzeba powstrzymać sektor prywatny przed przekraczaniem określonego limitu kredytowego w czasie krytycznej, pierwszej, fazy operacji. Gdy sektor prywatny stanie na własnych nogach, możliwe będzie zwiększenie podaży kredytu proporcjonalnie do wzrostu popytu. Powinno się zarazem

<sup>44</sup> Oznacza to też, oczywiście, że parlament musi wreszcie uzyskać autentyczny wgląd do budżetu; rzeczywista wielkość deficytu nie może być maskowana przez rozmaite sztuczki finansowe. Parlament powinien decydować o rzeczywistej wielkości wydatków na zbrojenia itd.

zachęcać jednostki sektora prywatnego, by tworzyły coraz rozleglejsze wzajemne powiązania kredytowe; konieczne jest też tworzenie infrastruktury prawnej, potrzebnej do takich powiązań.

Budżet państwowy omawialiśmy szczegółowo w poprzednim podrozdziale. Założmy, że przedstawione tam zasady zostały zrealizowane, a więc popyt tworzony przez budżet państwowy jest ściśle ograniczony.

Prawdziwe niebezpieczeństwo polega na tym, że spod kontroli może się wymknąć popyt przedsiębiorstw państwowych (a także sektora quasi-państwowych wielkich spółdzielni).

Przypomnijmy, że na s. 40–41 proponowałem regulacje służące przyhamowaniu wydatków przedsiębiorstw państwowych. Tu przedkładałem te propozycje raz jeszcze, podkreślając, że realnym testem ich skuteczności będzie sama operacja stabilizacyjna. W ostatnich dziesięcioleciach władze finansowe prowadziły politykę ścisłych *restrykcji monetarnych*<sup>45</sup>. Wysiłki te przyniosły tylko częściowy sukces. Zdołaly zapobiec nadmier-nemu, nie kontrolowanemu popytowi w makroskali oraz wybuchowi inflacji, czyli temu, co zdarzyło się w Jugosławii i w Polsce. Mamy jednak inflację wynoszącą 15-25 procent, a więc mimo wszystko zbyt wysoką. Restrykcjom tym towarzyszyły różnego rodzaju zakłócenia w gospodarce i niepożądane skutki uboczne; często hamowały one wzrost produkcji i inwestycji nawet w tych dziedzinach, gdzie byłby on rzeczywiście korzystny.

Zważywszy, że dotychczas realne stopy procentowe były nierealistycznie niskie (tzn. lekko lub nawet mocno ujemne), nie było możliwe rozwinięcie prawdziwie racjonalnej restrykcyjnej polityki pieniężnej. Ale dotychczasowe doświadczenia pokazały przynajmniej, że w naszych warunkach *możliwe* jest wprowadzenie restrykcji monetarnych. Byłoby jednak pożądanym, żeby w przyszłości polityka taka była prowadzona w sposób bardziej rozsądny i lepiej ugruntowany. Jednym z pierwszych i najważniejszych instrumentów tej polityki będzie wysoka, dodatnia, realna stopa procentowa przy udzielaniu kredytów.

Nasze doświadczenia z restrykcjami monetarnymi są jeszcze jednym dowodem, jak ważne jest *jednoczesne* wprowadzanie różnych elementów programu stabilizacyjnego. Ograniczenia pieniężne, dotychczas wprowadzane bez innych, niezbędnych, środków uzupełniających, nie dały pożądanego skutku: nie położyły kresu inflacji ani praktyce sztucznego utrzymywania przy życiu mało wydajnych przedsiębiorstw. W rezultacie sama zasada ograniczeń pieniężnych została (niestety) w oczach wielu

<sup>45</sup> W tej sprawie patrz E. Várhegyi (1989).

osób zdyskredytowana i dlatego w przyszłości trudniej będzie ją zastosować.

Musimy być w pełni świadomi zjawisk towarzyszących ograniczeniom popytu w makroskali. Tu wskażę tylko dwa z nich<sup>46</sup>.

1. W klasycznej socjalistycznej gospodarce nakazowej państwowy system bankowy miał monopol na podaż kredytu. "Kredyt handlowy" czyli *wzajemne udzielanie sobie kredytów przez przedsiębiorstwa państwowe*, był zakazany. Jednakże, w następstwie reform w duchu "socjalizmu rynkowego" i częściowej liberalizacji przedsiębiorstw państwowych, kredyt taki nie tylko nagle się pojawił, ale i stał się powszechnym zjawiskiem we wszystkich reformatorskich krajach socjalistycznych. Ma on po części charakter dobrowolnej umowy między kredytodawcą a dłużnikiem, a częściowo jest wymuszony. Przedsiębiorstwo działające jako nabywca po prostu odmawia przedsiębiorstwu sprzedającemu zapłaty i w ten sposób zmusza je do sprzedaży na kredyt. Jeżeli w rezultacie przymusowy kredytodawca sam stanie się niewypłacalny, on z kolei odmówi zapłaty swym dostawcom. W końcu następuje prawdziwy kryzys płynności: kredytodawcy stoją w kolejkach do dłużników, czekając, by ci zechcieli spłacić swe długi.

W obliczu tej niedopuszczalnej sytuacji system bankowy, powodowany litością, wyciąga pomocną rękę do najbardziej potrzebujących, biorąc do dyskonta część ich weksli i czeków. Jest to jeden z patologicznych przejawów węgierskiego pseudosystemu kredytowego, pseudosystemu bankowego i pseudorynku kapitałowego. To, co sprawia wrażenie autentycznych transakcji finansowych, w istocie maskuje fakt, że po prostu nie można zatrzymać produkcji w przedsiębiorstwach, ponieważ wywołałoby to protesty robotników, powstawanie wąskich gardeł w produkcji, co, z kolei, prowadziłoby do poważnych niedoborów, naruszania umów międzynarodowych itd.

Wzajemne udzielanie sobie kredytu handlowego przez przedsiębiorstwa jest naturalnym elementem kontaktów finansowych i transakcji handlowych między nimi. Planując operację stabilizacyjną od strony ilościowej, trzeba się liczyć z istnieniem tego kredytu. Musimy też położyć kres jego formom patologicznym, przejawiającym się w "czekaniu w kolejce" na należne płatności i w wynikających stąd zatorach płatniczych. Musimy rozwinąć formy prawne i instytucje kredytu handlowego ogólnie przyjęte w gospodarce rynkowej. Wymuszanie kredytu handlowego nie może być tolerowane, ale należy popierać rozwój dobrowolnych stosun-

<sup>46</sup> Możliwy wzrost bezrobocia, jako jedno z najważniejszych zjawisk towarzyszących, omówimy szczegółowo dalej.

ków kredytowych między przedsiębiorstwami. Dyskontowanie i indosowanie weksli powinno się stać normalną częścią życia handlowego i finansowego.

To tworzenie kolejek przez niewypłacalne firmy państwowe też może zrujnować niektórych z ich prywatnych dostawców, którzy nie dostają pieniędzy za swój towar. Sektor państwowy ma tendencję do spychania przedsiębiorstw prywatnych na koniec kolejki przymusowych kredytodawców. Wpływowo przedsiębiorstwa państwowe mają znacznie większe możliwości odzyskania należności niż pozbawione pomocy firmy prywatne. Przedsiębiorstwo państwowe może na przykład odzyskać dług w wyniku interwencji państwowego sektora bankowego. Jest to jedna z dziedzin, w których sektor prywatny niewątpliwie potrzebuje ochrony. Zgodnie z postulatem nr 2. z rozdziału pierwszego niezbędne jest zagwarantowanie realizacji umów między przedsiębiorstwami państwowymi i prywatnymi. Jeżeli przedsiębiorstwo państwowe zawiera umowę z firmą prywatną jako sprzedawca bądź nabywca, musi być zobowiązane i prawnie przymuszone do pełnego wywiązania się z warunków tej umowy. To samo dotyczy oczywiście firm prywatnych<sup>47</sup>.

2. Sprawa płac jest najtrudniejszym i politycznie najdelikatniejszym problemem operacji stabilizacyjnej. Musimy mieć pewność, że łączna suma wynagrodzeń wypłaconych przez sektor przedsiębiorstw państwowych nie przekroczy limitu dozwolonego w programie stabilizacyjnym. Nie jestem w stanie określić, jaki by miał być ten limit w porównaniu z nominalnym poziomem płac z okresu przedstabilizacyjnego. Możliwe, że na krótki czas trzeba będzie uwolnić jakąś część nadwyżki siły nabywczej, i że będzie temu towarzyszyć fala podwyżek cen – przejściowa "korekcyjna podwyżka poziomu cen", co spowoduje wchłonięcie części nie wydanych przymusowych oszczędności i likwidację "nawisu inflacyjnego". Możliwe też, iż nie

<sup>47</sup> Mimo pozorów symetrii, sytuacja jest wybitnie asymetryczna. Jeżeli firma prywatna nie dotrzyma warunków umowy podpisanej z przedsiębiorstwem państwowym i jeśli zostanie zaskarżona, a sąd wymierzy karę w wysokości miliona forintów, wówczas prywatny przedsiębiorca zapłaci ze swej własnej kieszeni. Jeżeli to samo spotka firmę państwową, jej dyrektor nie zapłaci z własnej kieszeni, lecz zapłaci z kasy państwowej. Przedsiębiorstwa państwowe nie boją się zatem procesów sądowych. Jest to jeden z najpoważniejszych problemów w stosunkach ekonomicznych między dwoma sektorami. Nie widać tutaj jakiegось ostatecznego, pozytywnego rozwiązania. Jednakże autorytet umów mógłby być nieco wzmocniony, gdyby dyrektor firmy państwowej i inne osobistości bezpośrednio odpowiedzialne za daną sprawę musiały pokrywać część kar pieniężnych ze swej własnej kieszeni.

będzie to potrzebne: aby to stwierdzić, potrzebna jest dalsza, szeroka analiza<sup>48</sup>.

Jeżeli już ów średni poziom płac, który musi być utrzymany przez pewien czas, jest dany, możemy się posłużyć wieloma narzędziami służącymi do jego zachowania. Istnieje pogląd, że w tym celu udzielanie kredytów przedsiębiorstwom należy ściśle uzależnić od przestrzegania norm płacowych. Mam wątpliwości, czy to wystarczy. Potrzebne będzie chyba zastosowanie ostrzejszych środków. Opierając się na doświadczeniu z przeszłości, można będzie wybrać środki regulacji, które są względnie najskuteczniejsze.

Nie chciałbym zajmować w tym studium stanowiska w sprawie, jaka konkretna formuła powinna być zastosowana, ale, na przykład, można nałożyć limit bezpośrednio na fundusz płac przedsiębiorstwa, określić ten fundusz w proporcji do wartości produkcji czy zastosować inne, podobne, rozwiązanie. Jestem świadom, że ograniczy to swobodę kierownictwa firmy i utrudni optymalny dobór czynników produkcji. Jeżeli jednak zaniechamy tego kroku, dyrektorzy przedsiębiorstw państwowych nadal będą podnosić płace bez zastanowienia. Znajdziemy się wówczas nieuchronnie w takiej sytuacji, jak Chiny przed kilku laty lub Jugosławia i Polska w 1989 roku. Nie da się tu zastosować kontroli pośredniej. Iluzją jest oczekiwanie, że dyrektor firmy państwowej w systemie biurokracyjnej własności państwowej będzie z własnej woli trzymać płace twardą ręką.

W rozdziale trzecim wrócimy do politycznych aspektów problemu i omówimy rolę związków zawodowych. Teraz ograniczymy się do strony ekonomicznej. Jestem świadom, że hamowanie wzrostu płac przez administracyjną ich kontrolę szkodzi też pod wieloma względami efektywności. Ale jedyna możliwość zmiany tej sytuacji polega na zastąpieniu własności państwowej przez własność prywatną. Tylko własność prywatna może przeciwstawić pracownikowi, domagającemu się podwyżki, naturalnego "antagonistę"; tym antagonistą jest pracodawca, który wypłaca wynagrodzenia ze swej własnej kieszeni. Tego rzeczywistego i naturalnego konfliktu nie da się symulować poprzez pseudoreformy własnościowe; dopóki własność państwowa będzie dominować, dopóty tylko administracyjne metody mogą być stosowane dla przeciwstawienia się oddolnej presji na płace.

W dojrzałej gospodarce kapitalistycznej restrykcyjna polityka monetarna w większości przypadków zmusiłaby sferę biznesu do zamrożenia

<sup>48</sup> Jeżeli chodzi o polski program stabilizacyjny, nieunikniony wydaje się "korekcyjny wzrost płac nominalnych". Nie wiadomo, czy będzie on konieczny również na Węgrzech.

płac lub nawet do ich obniżenia. Przedsiębiorstwo nie może uzyskać pożądanej sumy pieniędzy, a w rezultacie nie jest skłonne płacić więcej robotnikom. Nie jest pewne, czy ten mechanizm działa w pełni, nawet w dojrzałych gospodarkach kapitalistycznych, ale w każdym razie ma szanse działania. Na pewno jednak nie dotyczy to gospodarki węgierskiej, która jest w trzech czwartych socjalistyczna i w jednej czwartej kapitalistyczna. Można przytoczyć wiele przykładów firm państwowych, które, znajdując się w opłakanym stanie ekonomicznym, podnosiły płace swych pracowników, nie stosując żadnych samoograniczeń. Opierały się na przekonaniu, że na ten cel jakoś uda się ściągnąć pieniądze. W najgorszym przypadku nie płaciły swym dostawcom. Oto dlaczego nie sposób uniknąć bezpośrednich, biurokratycznych ograniczeń płac w węgierskim sektorze państwowym<sup>49</sup>.

Od momentu, gdy pojawiła się idea wprowadzenia rynkowych reform do własności państwowej, a więc od lat z górą trzydziestu, wciąż się uchylano od rozstrzygnięcia tego problemu<sup>50</sup>. Najwyższy czas, byśmy sobie powiedzieli tę gorzką prawdę.

Jeszcze raz podkreślam, że utrzymanie dyscypliny płac jest achillesową piętą operacji stabilizacyjnej. Jeżeli to nam się nie uda, całą operację można będzie spisać na straty.

## KSZTAŁTOWANIE RACJONALNYCH CEN

Zacznijmy od zarysowania pożądanego wyniku. Operacja będzie udana, jeśli w jej rezultacie obecny arbitralny i z ekonomicznego punktu widzenia irracjonalny system cen zostanie zastąpiony racjonalnym,

<sup>49</sup> Sądzę, że powyższy tok rozumowania jest na tyle jasny i logiczny, iż nie trzeba go wspierać cytowaniem autorytetów. To, co poniżej, dodaję tylko jako ciekawostkę.

W 1986 r. rząd chiński zaprosił siedmiu ekspertów zagranicznych na wymianę poglądów na temat procesu reform. Jedną z dyskusji poświęcono była niebezpieczeństwom inflacji. Głos zabrało trzech gości: Otmar Emminger, były prezes zachodnioniemieckiego Bundesbanku, James Tobin, amerykański ekonomista, laureat nagrody Nobla, doradca ekonomiczny administracji Kennedy'ego, i ja, w tej właśnie kolejności. Obydwaj ekonomiści zachodni, którzy całe swe życie spędzili w warunkach kapitalistycznych i znali na wylot gospodarkę tego systemu od strony teoretycznej i praktycznej, doradzali bardzo stanowczo, by komunistyczne Chiny zastosowały administracyjne ograniczenia płac. Ja – specjalista od porównawczej teorii systemów i od gospodarki socjalistycznej – doradzałem to samo. Rząd chiński nie uwzględnił naszych rad. Inflacja płacowa, pobudzana przez rosnące płace i niemal nienasycony głód inwestycyjny, uległa przyspieszeniu.

<sup>50</sup> Istnieją zasługujące na szacunek wyjątki. Patrz np. I. R. Gábor (1988) i I. R. Gábor, G. Kóvári (1987).



rynkowym systemem cen, w którym ceny są nośnikami ważnych informacji gospodarczych. Ta zmiana zależy od wielu warunków. Niektóre z nich są oczywiste i stosunkowo łatwe do spełnienia. Inne jednak są dość trudne do spełnienia i zawierają nieuniknione sprzeczności.

Zacznijmy od tego, co oczywiste. We wszystkich transakcjach sektora prywatnego trzeba pozwolić na swobodny ruch cen, nie krępowany przez państwową interwencję. Ale to jeszcze nie gwarantuje, że ów "prywatny system cen" stanie się racjonalny w odniesieniu do całej gospodarki; liczne jednostki z sektora prywatnego mają bowiem kontakty z sektorem państwowym jako sprzedawcy bądź nabywcy. W rezultacie ceny sektora państwowego będą przenikać do kosztów i cen sektora prywatnego. Jednakże w zakresie wielu produktów i usług wysoki będzie udział przepływów wewnętrznych w sektorze prywatnym, a więc w licznych przypadkach ceny w tym sektorze będą wzorcem dla cen państwowych.

Przebudowa cen w sektorze państwowym to znacznie twardszy orzech do zgryzienia. Zacznijmy analizę od jasnego stwierdzenia, jak naszym zdaniem powinny wyglądać ceny w sektorze państwowym, gdy zakończy się operacja stabilizacyjna. Celem jest uzyskanie cen ukształtowanych na zasadach rynkowych. Zatem, poza nielicznymi wyjątkami, *pełna liberalizacja cen* jest niezbędna również w sektorze państwowym. Im wcześniej zostanie osiągnięty cel, tym lepiej.

Stałymi wyjątkami powinny pozostać te produkty i usługi, których ceny są regulowane również w najwyższej rozwiniętych, dojrzałych gospodarkach rynkowych: usługi publiczne, produkty naturalnych monopolii itd.

Z pełnym przekonaniem twierdzę, że w wyniku operacji stabilizacyjnej musimy osiągnąć liberalizację cen, natomiast sugestie dotyczące dróg prowadzących do tego celu mogą sformułować tylko w sposób *warunkowy*. Pierwsza sprawa, którą musimy wziąć pod uwagę, to zakres liberalizacji cen osiągnięty w gospodarce węgierskiej *przed* rozpoczęciem operacji stabilizacyjnej. Częściowa regulacja cen i połowiczna ich liberalizacja pociągają za sobą wielorakie ryzyko; ryzykowny jest zarówno każdy z tych zabiegów z osobna, jak i wzajemne ich oddziaływanie. Rezultaty dotychczasowej częściowej liberalizacji, dobre czy złe, trzeba jednak wziąć pod uwagę, gdy operacja będzie się rozpoczynać. Odwrot w kierunku przywracania restrykcji nie byłby oczywiście wskazany. Wyjątek stanowiłyby przypadki niesłusznego dopuszczenia wolnych cen w tych dziedzinach, gdzie ceny są zazwyczaj regulowane nawet w krajach o rozwiniętej, dojrzałej gospodarce rynkowej.

Rozpatrując system cen, trzeba też brać pod uwagę stan podaży oraz wielkość rezerw podstawowych dóbr konsumpcyjnych, energii

i surowców (patrz s.107). Jeżeli w wyniku błędu popełnionego przez rząd czy też w wyniku niefortunnego zbiegu okoliczności miałyby wystąpić poważne niedobory, trzeba się zastanowić, czy warto pozwolić, by ceny podstawowych produktów i usług skoczyły zawrotnie wysoko na samym początku operacji stabilizacyjnej. W takiej sytuacji można podjąć decyzję o nałożeniu ograniczeń na ceny w krótkim okresie przejściowym; musi jej jednak towarzyszyć decyzja o szybkim zwiększeniu podaży (np. import) i kontynuowaniu liberalizacji cen. Z wyjątkiem niewielkiej sfery cen stale regulowanych każdy przypadek regulowania cen musi być traktowany jako przejściowe zło, które trzeba wyeliminować tak szybko, jak to możliwe. Im szybciej zapewnimy swobodę importu, w tym także prywatnego, im więcej prywatny sektor będzie mieć możliwości szybkiego wypełnienia luk pozostawianych przez sektor państwowy, tym szybciej możliwe będzie odejście od tego rodzaju regulacji.

Na początku procesu stabilizacji przedsiębiorstwa państwowe, nienawykłe do wolnych cen, mogą mieć trudności z określeniem swych cen wyjściowych. Warto tu zastosować kilka praktycznych zasad, z pełną świadomością, że jest to tylko początek. Później siły rynkowe będą mogły dalej kształtować ceny, wywodzące się z cen wyjściowych proponowanych przez przedsiębiorstwa państwowe.

Jeżeli chodzi o produkty będące przedmiotem handlu, potencjalnym punktem wyjścia jest od dawna przyjęta zasada dostosowywania cen krajowych do cen rynków kapitalistycznych. Przede wszystkim musimy wziąć pod uwagę ceny poszczególnych produktów, stosowane przez kapitalistycznych partnerów w handlu zagranicznym. Upraszczając, powiedziałbym, że gdyby przeliczyć te ceny za pomocą wolnorynkowego kursu walutowego, nie byłoby pewnie jakiejś wielkiej różnicy między zagranicznym i krajowym systemem cen, czyli podobne byłyby relacje cenowe poszczególnych produktów, na przykład sprzętu gospodarstwa domowego w Wiedniu i Budapeszcie, mięsa we wschodniej Austrii i zachodnich Węgrzech albo samochodów w Monachium i w Budapeszcie. Gdyby tak się stało, większość handlowych wycieczek za granicę byłaby zbędna, zaś turystyka handlowa ograniczałaby się do transakcji opartych na komparatywnych korzyściach każdej ze stron.

Realizacja ten koncepcji wymaga spełnienia warunków wymienionych w tym rozdziale: ściślej jednolitości stawek podatku konsumpcyjnego i stawek celnych, a także wyeliminowania dotacji dla konsumentów i producentów.

Podczas operacji stabilizacyjnej z roku 1946 początkowy układ cen, wyrażonych w forintach, został uformowany na podstawie cen z roku

1938, wyrażonych w pengő, ówczesnej walucie węgierskiej. Podobnie prosta procedura potrzebna jest dzisiaj. Ale dziś podstawą formowania cen powinny być relacje cenowe współczesnego kapitalizmu, nie zaś Węgier minionej epoki. Przedsiębiorstwa mogłyby, na przykład, przyjąć za punkt wyjścia dzisiejsze ceny austriackie czy zachodnioniemieckie. Nie dlatego bym wierzył, że z punktu widzenia czystej teorii ekonomicznej są to ceny wzorowo optymalne. Nic z tych rzeczy; te ceny też są zniekształcone przez wiele czynników. Wiadomo także, iż relacje popytu i podaży oraz struktura kosztów są na Węgrzech inne niż w tamtych krajach. A jednak te austriackie i zachodnioniemieckie ceny są przynajmniej cenami autentycznymi. Z tymi krajami Węgry mają najsilniejsze powiązania w strefie gospodarki wolnorynkowej i te kraje są najczęściej porównywane przez naszych biznesmenów i turystów z Węgrami.

Bez względu na to, czy chodzi o cenę wstępnie ustaloną przez państwo czy też swobodnie określoną przez państwowe przedsiębiorstwo, proponowałbym zacząć od następującej kalkulacji: za jaką cenę dany produkt mógłby być sprzedany albo kupiony w Austrii albo w Niemczech. Ta cena powinna być przeliczona na forinty przy zastosowaniu kursu wymiennego, wprowadzonego przez operację stabilizacyjną. (Problem kursów wymiennych omówimy w następnym rozdziale.) Wynikiem będzie cena krajowa, z którą państwowy sprzedawca wchodzi na rynek na początku operacji.

Kolejną ważną podstawą ustalania wyjściowych cen operacji są ceny i relacje cenowe w węgierskim sektorze prywatnym. Poruszyliśmy już tę sprawę w związku z wolnorynkowym kursem walut obcych. Ma ona jednak znacznie szerszy zasięg. Autentyczne ceny rynkowe pojawiły się już na przykład na prywatnym rynku żywnościowym, na rynku wynajmu prywatnych mieszkań, w handlu nieruchomościami, w znacznej części sektora usług i w innych sferach. Byłoby celowe, by przedsiębiorstwo państwowe, wprowadzając swój produkt na rynek w czasie operacji stabilizacyjnej, przyjęło te ceny za punkt wyjścia właśnie dlatego, że są to autentyczne ceny rynkowe, nie zaś ceny sztucznie wykoncypowane w biurowym zaciszu.

Ceny zagraniczne oraz ceny krajowe na rynku prywatnym mogą dostarczyć orientacji dla kształtowania *relatywnych cen* rozmaitych towarów i usług. Te *cenę relatywne* mogą być stosowane przez przedsiębiorstwa państwowe, gdy wchodzi one na rynek w czasie operacji stabilizacyjnej. *Ogólny poziom cen* to sprawa odrębna: będzie on zależeć od wielu innych czynników makroekonomicznych (podaży kredytu, poziomu płac, podaży i popytu w makroskali itd.).

Gdy przedsiębiorstwo państwowe będzie sporządzać swe kalkulacje, weźmie pod uwagę *kurs walutowy* ustalony przez władze finansowe państwa i stosowany przez państwowy system bankowy (patrz następny podrozdział). Musi też ono wziąć pod uwagę dodatkowo *realne stopy procentowe*, ustalone na racjonalnym poziomie i egzekwowane przez państwowy sektor bankowy. Stopy te, które będą stosowane przynajmniej w początkowym okresie operacji, muszą być z góry podane. Mogą one być modyfikowane później, odpowiednio do sytuacji na rynku kredytowym.

Ale jeśli nawet istnieją punkty orientacyjne, pomagające przedsiębiorstwu ustalać ceny, to gdy wreszcie wejdzie ono na rynek powołany do życia przez operację stabilizacyjną, to ustalając swą początkową cenę, w pewnej mierze dokona skoku w ciemność. To, co się wtedy stanie, powinno zależeć od swobodnej gry popytu i podaży. Ważne jest, by szybko uwolnić wszystkie ceny (z wyjątkiem stale regulowanych cen produktów monopolistycznych). Upłynie trochę czasu, nim popyt i podaż osiągną równowagę i będzie mogła powstać rynkowa cena równowagi. Pamiętajmy, że jednocześnie rozwija się handel zagraniczny, gdzie większość transakcji jest zawierana przez prywatnych handlowców z zagranicy. Importerzy – węgierskie przedsiębiorstwa państwowe czy węgierskie firmy prywatne, zagraniczne firmy kapitalistyczne czy też *joint ventures* – pokazują się na rynku i zaczynają współzawodniczyć z producentem krajowym. Jeżeli początkowa cena sprzedaży zapewnia wysoką rentowność, to będzie przyciągać import i w wyniku, prędzej czy później, cena się obniży; w sytuacji przeciwnej proces będzie się odbywał w odwrotnym kierunku.

W ostatecznym rachunku liberalizacja prowadzi do ukształtowania się zasadniczo *jednolitych* cen. Jak wiadomo, ceny doskonale jednolite kształtują się tylko w strukturze rynkowej określonej w teorii ekonomii jako doskonała konkurencja. W wypadku konkurencji niedoskonałej (charakterystycznej dla większości dziedzin rozwiniętej gospodarki rynkowej) ceny są w pewnym stopniu zróżnicowane. Oczywiście, musimy się też tego spodziewać na Węgrzech. Jest to jednak, by tak rzec, "zróżnicowanie naturalne". Operacja stabilizacyjna musi natomiast położyć kres sztucznemu dzieleniu systemu cen na podstawie innych kryteriów, a więc przeciwstawianiu cen "czarnego" (czy "szarego") i "białego" rynku, oderwanych od rynku cen dyktowanych przez władze i cen wolnorynkowych, cen ustalanych przez przedsiębiorstwa państwowe i cen określanych przez sektor prywatny. Zburzenie tych murów cenowych doprowadzi do ukształtowania się zasadniczo jednolitego systemu cen, będącego wynikiem operacji stabilizacyjnej.

Nie sposób powiedzieć, jak długo będzie trwać kształtowanie się jednolitych cen rynkowych. Nie powinniśmy żywić iluzji; nie można liczyć na to, że na przykład w rok po rozpoczęciu operacji powstanie na Węgrzech uporządkowany i skonsolidowany rynek, podobny do tego, jaki istnieje we Frankfurcie czy Zurychu. Ale nie bójmy się "anarchii" rynku. Wahania cen są zjawiskiem równie naturalnym, jak zdarzające się od czasu do czasu wielkie straty czy nadzwyczajne zyski. Straty nie są już dla naszej opinii publicznej czymś bulwersującym. Ale będziemy się też musieli nauczyć panować nad nagromadzoną w nas zazdrością, gdy komuś uda się osiągnąć niebываłe zyski. Bo to jest właśnie motor adaptacji do wymogów rynku. Możliwość błyskawicznego zarobienia pieniędzy, choć tylko niewielu się to uda, może zachęcić tysiące i nawet setki tysięcy do spróbowania szczęścia, podjęcia ryzyka i zaangażowania się w interesy.

Dzisiejsza struktura gospodarki węgierskiej pełna jest dysproporcji i dysharmonii, ale skutki tego stanu rzeczy raczej przyciągają, aniżeli odpychają przedsiębiorców, jeśli ożywia ich duch prawdziwej wolnej przedsiębiorczości (patrz s. 19-34) Im większa jest dysproporcja między popytem i podażą, tym więcej można zarobić na każdym działaniu, przywracającym ich równowagę. W krajach o prawdziwie harmonijnej strukturze gospodarczej jedynym sposobem uzyskania nadzwyczajnego dochodu jest wprowadzenie innowacji technicznych albo ważnych, nowych produktów.

W naszym stojącym na głowie świecie ci, którzy chcą robić pieniądze, znajdują prawdziwą złotą żyłę. Trzeba tu jednak zmiany nastawienia społecznego i ocen moralnych, w kierunku opisanym w rozdziale pierwszym. Dominujące na Węgrzech przez dziesięciolecia myślenie ekonomiczne nacechowało postawy w tej dziedzinie licznymi uprzedzeniami. Wedle jego dogmatów, jedynym etycznie akceptowalnym sposobem zdobywania dochodów jest praca, natomiast "utrzymywanie się z zysku" czy "spekulacja" są godne potępienia<sup>51</sup>.

Zgodnie z innym rozpowszechnionym poglądem nieuczciwi są wszyscy, którzy wykorzystują niedobory rynkowe dla osiągnięcia zysku. Tak

<sup>51</sup> U źródeł istnienia różnego rodzaju miejskich targowisk żywności leży stara idea ustanowienia bezpośrednich kontaktów między producentami rolnymi i miejskimi konsumentami przez usunięcie handlu pośredniczącego. Dzisiaj na Węgrzech, gdzie ów handel pośredniczący jest słabo rozwinięty, idea ta może odgrywać przez pewien czas pożyteczną rolę. Zarówno producenci, jak i konsumenci mogą mieć wrażenie, że coś zyskują. Ale nie może to trwać długo. Trwałym rozwiązaniem może być tylko rozwinięcie prawdziwie nowoczesnego handlu pośredniczącego, łączącego producentów i konsumentów.

jakby podniesienie ceny nie było jedyną sensowną reakcją każdego sprzedawcy na rynku na niedobór towarów! Cena nie jest kategorią moralną, jest kategorią ekonomiczną. Niedobory nie znikną, jeśli poprosimy sprzedawców, by zechcieli praktykować samowyrzeczenie i uprzemie zrezygnowali z wędrowek z towarami dla uzyskania jak najwyższej ceny. Kazania (czy akcje policyjne) nie nakłonią sprzedawcy do rezygnacji z jak najlepszego wykorzystania możliwości sprzedaży. Starajmy się raczej podważyć jego dominującą pozycję, utrzymywaną na rynku, który jest rynkiem sprzedawcy. (Ten problem, jak również sprawę wyeliminowania gospodarki niedoboru w ogóle, omówimy szczegółowo na s. 112–115).

W poprzednim podrozdziale zaleciliśmy, żeby skończyć z subsydiowaniem deficytowych przedsiębiorstw państwowych. Nasza wiedza o tym, które przedsiębiorstwa ponoszą rzeczywiście straty, a które tylko pseudostraty, jest bardzo niepewna. Rachunek jest stosunkowo prosty w przypadku przemysłu wydobywczego. Jest pewne, że węgierskie kopalnie uranu przynoszą poważny deficyt, ponieważ koszty składają się z niewielu łatwych do skalkulowania elementów, zaś wartość produkcji również łatwo określić na podstawie cen światowych. Jednakże przeprowadzenie podobnego rachunku jest praktycznie niemożliwe w przemyśle przetwórczym, gdzie koszty są uzależnione od cen mnóstwa różnego rodzaju nakładów, na te zaś ceny ma wpływ gmatwanina dotacji i ulg podatkowych. Nie będzie niespodzianką, jeśli niektóre przedsiębiorstwa państwowe, dziś uważane za przynoszące straty, po operacji okażą się zyskowne. Nie będzie też niespodzianką, jeśli zdarzą się przypadki przeciwne – to znaczy przedsiębiorstwa państwowe uznane za przynoszące zyski okażą się nierentowne, gdy w ich rachunkach zaczną się uwzględniać realne koszty i obciążenia podatkowe.

Różne przedsiębiorstwa, kupujące i sprzedające, powinny ze sobą konkurować. Funkcję pośredniczącą w coraz większym stopniu powinien przejmować handel prywatny. Tu także potrzebujemy prawdziwego, nowoczesnego rynku, na którym koszty i zyski związane z działalnością pośredniczącą byłyby obniżane dzięki konkurencji oraz działaniu zasady swobodnego wejścia na rynek.

Jestem przekonany, że większość ekonomistów podziela ten kierunek myślenia. "Romantyczna" niechęć do rynku oraz kampania publicystyczna przeciw "interesownym pośrednikom handlowym" nie mają sensu. Takie kampanie tylko odstraszą przedsiębiorców od podejmowania handlu żywnością i w wyniku na rynku pojawia się mniej konkurentów.

## WPROWADZENIE JEDNOLITEGO KURSU WALUTOWEGO I WYMIENIALNOŚCI PIENIĄDZA

Zakładam, że następujące, blisko ze sobą związane, zadania zostaną wykonane w czasie operacji, jeżeli spełnione będą opisane dalej warunki.

1. *Należy wprowadzić jednolity kurs wymiany walut.*

2. *Węgierski forint musi się stać wymienny.* Węgierski bank państwowy powinien umożliwić swobodny zakup zagranicznych twardych walut za forinty wszystkim obywatelom węgierskim oraz przedsiębiorstwom i instytucjom.

3. *Wszelka działalność w zakresie importu i eksportu, zarówno prowadzona przez przedsiębiorstwa państwowe, jak i przez sektor prywatny, musi być zliberalizowana.*

Pierwsze zadanie nie może być zrealizowane w trybie przymusu, przez zakaz prywatnych transakcji walutowych i uznanie kursu wolnorynkowego za nielegalny. Podtrzymuję wszystko, co na ten temat powiedziałem w rozdziale pierwszym: każda osoba musi mieć prawo do swobodnego kupowania i sprzedawania walut obcych. Jednolity kurs wymienny ukształtuje się bez przymusu administracyjnego, jeśli można będzie kupować walutę bez ograniczeń w banku państwowym po cenie nie wyższej i sprzedawać po cenie nie niższej niż kurs w transakcjach prywatnych. Jeżeli państwowy sektor bankowy to zapewni, można przypuszczać, że kurs prywatny zostanie nieco obniżony. (A przy innych warunkach niezmiennych, kurs wymienny z pewnością będzie niższy od aktualnego kursu czarnorynkowego, który musi zawierać rekompensatę za ryzyko związane z nielegalnością transakcji.)

Jeżeli nie chcemy, by kurs stosowany przez państwowy system bankowy powodował poważne dysproporcje na węgierskim rynku walutowym, musi to być kurs ukształtowany przez rynek. Trudno dokładnie powiedzieć, jaka będzie wysokość tego kursu, ponieważ w dużym stopniu będzie ona zależać od postępu w innych dziedzinach operacji stabilizacyjnej, a także od tego, jak się będzie kształtował podczas operacji stabilizacyjnej stopa inflacji. Cokolwiek się jednak stanie, za jedną z głównych podstaw określania kursu można przyjąć dzisiejszy "szary" kurs wymienny w transakcjach prywatnych. Jeszcze lepszym wzorcem może być jutrzejszy "biały" kurs prywatny, jeżeli tylko prywatny rynek walutowy zostanie zalegalizowany przed operacją.

Wszystko wskazuje na to, że jednym z elementów operacji będzie dewaluacja forinta i dążenie do wymiennalności. Nim państwowy sektor

bankowy będzie mógł zapewnić wymienialność, trzeba będzie spełnić wiele warunków; chciałbym tu zwrócić szczególną uwagę na dwa z nich.

Najważniejszy to kontrola *popytu* na twardą walutę; sferą stwarzającą tu najwięcej problemów jest *sektor państwowy*. Nie wolno dopuścić, by popyt przedsiębiorstw państwowych na walutę wymienialną (lub import opłacany taką walutą) wymknął się spod kontroli. Doświadczenia w tej dziedzinie nie są uspokajające: przedsiębiorstwa państwowe, działając w warunkach "miękkich" ograniczeń budżetowych, wykazywały niemal nienasycony głód na import z Zachodu i na twardą walutę. Najważniejsze było dla nich zdobycie twardej waluty, bo potem zawsze znalazł się sposób na uzyskanie forintów, by za nią zapłacić. Wszystko zależy teraz od pohamowania tego głodu przez stworzenie warunków, w wyniku których przedsiębiorstwom będzie raczej brakować forintów (przy jednoczesnym realistycznym, ukształtowanym przez rynek, kursie wymiennym).

Tak więc decydującym czynnikiem będzie to, czy uda się zastosować rygorystyczną politykę monetarną oraz twarde ograniczenia kredytowe w stosunku do sektora państwowego (patrz na ten temat – s. 40–49 oraz 91–92). Jeżeli się to uda, wymienialność można będzie utrzymać bez poważnych zagrożeń równowagi bilansu płatniczego. Jeżeli nie, problemy zaczną się od nowa i jedynym wyjściem będzie racjonowanie kwot walut wymienialnych dostępnych dla przedsiębiorstw państwowych. Rozwiązanie to będzie mieć wiele wad, ale nie można go wykluczyć z możliwych rozwiązań tak długo, jak długo sektor państwowy będzie dominować w gospodarce. Niebezpieczeństwo takie nie grozi natomiast ze strony *firm prywatnych*, które, ze swej natury, zawsze działają w warunkach twardych ograniczeń budżetowych.

Popyt gospodarstw domowych na waluty wymienialne może się wymknąć spod kontroli i przekroczyć poziom planowany, jeśli płace nominalne będą rosły w tempie szybszym od założonego. Tutaj, jak w wielu innych punktach, ścisłe stosowanie dyscypliny płac jest sprawą podstawową.

Kolejnym warunkiem ustabilizowania kursu wymiennego na realistycznym poziomie oraz zapewnienia wymienialności jest posiadanie przez państwo odpowiednich rezerw walutowych. Mogą one mieć formę rzeczywistych rezerw przechowywanych przez Bank Narodowy albo kredytów *stand-by*, które mogą być wykorzystane w każdej chwili. Jeżeli państwo ma takie rezerwy, gwałtowny wzrost popytu na waluty wymienialne nie wywołuje konieczności zawieszenia ich wolnej sprzedaży, lecz tylko potrzebę sięgnięcia do rezerw. Oczywiście, trzeba też podjąć inne środki służące przywróceniu równowagi między popytem i podażą, takie



jak redukcja popytu w makroskali, wyrażonego w walucie krajowej (a w tym popytu sektora, którego zapotrzebowanie na waluty wymienne okazało się większe od przewidywanego) czy też nawet ponowna dewaluacja forinta. Do sprawy rezerw walutowych wrócimy na s. 107.

Istnienie jednolitego, realistycznego i ukształtowanego przez rynek kursu walutowego, a także wymiennalność pieniądza, umożliwiają ogólną liberalizację importu (przy założeniu, że spełnione zostały wszystkie przedstawione wyżej warunki). Swobodne prowadzenie działalności importowej staje się wtedy dostępne i pożądane dla wszystkich podmiotów gospodarczych. Ale gdyby te warunki pozostawały nie spełnione, bez większego ryzyka można by zliberalizować tylko prywatny import. Przyznawanie przedsiębiorstwom państwowym pełnej swobody importowania to ryzykowna gra w sytuacji, gdy popyt sektora państwowego wciąż nie podlega skutecznym ograniczeniom i odpowiedniej kontroli.

Wszystkie te zmiany mogą przynieść skutek dalej idący niż tylko pomoc w przywróceniu krajowi krótkookresowej wewnętrznej i zewnętrznej równowagi finansowej: mogą się przyczynić do trwałej ekspansji i jakościowego rozwoju produkcji. Swobodny import, bez względu na to czy prowadzony przez firmy państwowe, czy prywatne, przez importerów krajowych czy zagranicznych, jest czynnikiem niezbędnym do istnienia konkurencji między sprzedawcami. Konkurencja zaś jest z kolei jednym z najsilniejszych bodźców nakłaniających do lepszego zaopatrywania konsumentów, eliminowania niedoborów, podnoszenie standardów technicznych i poprawy jakości towarów.

## DLACZEGO RÓWNOCZEŚNIE?

Niektóre z przedsięwzięć opisanych w poprzednich podrozdziałach zostały już dokonane bądź też mają być wkrótce podjęte. Wielokrotnie obiecywano, że stopa inflacji zostanie obniżona. Od czasu do czasu podejmuje się kroki, których celem jest ograniczenie wydatków i zwiększenie dochodów budżetowych. Tak zwane restrykcje monetarne wprowadza się pełną parą, a niektóre ceny są już cenami wolnymi.

Problem polega na tym, że zmiany wprowadzane są w sposób niespójny i opieszale. Jeżeli nawet zastosuje się pakiet skutecznych posunięć, to ta skuteczność jest redukowana przez niespójność innego pakietu. Suma połowicznych rezultatów dziesięciu różnych przedsięwzięć to nie pięć pełnych sukcesów, lecz pięć pełnych porażek. Wszystkie wymienione wyżej posunięcia są nawzajem uwarunkowane. Stłumienie

inflacji wymaga zrównoważenia budżetu. Zrównoważenie budżetu można osiągnąć tylko wtedy, gdy radykalnie się zmieni podstawy systemu podatkowego. Budżetu nie da się zrównoważyć w warunkach inflacji, ponieważ dochody są zawsze opóźnione w stosunku do wydatków, tak że inflacja odbija się silniej po stronie dochodów niż po stronie wydatków. Wstrzymanie subsydiowania deficytowych przedsiębiorstw zależy od wprowadzenia nowego systemu podatkowego, a także od możliwości stwierdzenia, przy zastosowaniu wolnorynkowych cen równowagi, które przedsiębiorstwa są rzeczywiście deficytowe, a które dochodowe. Prawdziwe ceny rynkowe nie mogą się jednak wyłonić w warunkach przyspieszonej inflacji. Częściowe dostosowania cenowe nie służą wówczas ukształtowaniu racjonalnego systemu relacji cenowych, lecz nakręcają spiralę inflacyjną. Listę takich współśrodkowych i wzajemnie zależnych problemów można łatwo zwiększyć o dalszy tuzin przykładów. Wzięte razem tłumaczą od strony ekonomicznej potrzebę przeprowadzenia operacji za jednym zamachem.

By to podkreślić, warto się posłużyć sformułowaniem negatywnym: większość przedsięwzięć, korzystnych jako elementy pakietu stabilizacyjnego, byłaby niebezpieczna i szkodliwa, gdyby je wprowadzać oddzielnie, tj., gdyby nie towarzyszyły im inne posunięcia podejmowane w tym samym czasie. Na przykład całkowite uwolnienie cen może spowodować poważne szkody, jeśli zarazem nie wprowadzi się dyscypliny płacowej. Pełna wymienialność pieniądza może być szkodliwa, jeśli popyt ze strony sektora państwowego nie znajdzie się pod rygorystyczną kontrolą. Przykłady można mnożyć. Niebezpieczeństwa te nie są wyimaginowane, są jak najbardziej rzeczywiste. Dotychczasowe posunięcia stabilizacyjne zawodziły jedno po drugim właśnie dlatego, że nie zadbano o właściwe dla ich przeprowadzenia otoczenie gospodarcze, że władze próbowały wprowadzać je pośpiesznie, wytyczając cele wyrwane z ich gospodarczego kontekstu.

Chciałbym dodać jeszcze dwa argumenty do tych rozważań o *ekonomicznej* stronie problemu. Pierwszy ma charakter ekonomiczno-psychologiczny. Jeżeli chcemy zahamować inflację, musimy radykalnie zmienić oczekiwania z nią związane. Im bardziej pracodawcy i pracownicy, biznesmeni i posiadacze pieniędzy są przekonani, że inflacja wyniesie 20 procent, tym bardziej jest prawdopodobne, że dostosują się do tego poziomu, podnosząc ceny co najmniej o 20 procent lub domagając się co najmniej takiej podwyżki płac. Operacja stabilizacyjna może przerwać samonapędzające się błędne koło oczekiwań inflacyjnych, jednak po warunkiem, iż obietnice w tej dziedzinie pochodzić będą od szanowanego i budzącego zaufanie rządu.

Drugi argument ma charakter przede wszystkim humanitarny. Ludność Węgier cierpi poważnie wskutek obecnych niedomagań gospodarki. Naczelny obowiązek wszystkich organizacji politycznych, partii i wszystkich instytucji rządowych to ulżyć ludziom w ich doli. Uzdrowienie gospodarki wymaga poważnych ofiar, ale czas poświęceń nie powinien się ciągnąć w nieskończoność. Jeżeli jedynym ratunkiem dla chorego jest amputacja nogi, to bardziej humanitarne będzie przeprowadzenie jednorazowej operacji pod odpowiednim znieczuleniem niż jej rozkładanie w czasie i obcinanie kończyny po kawałku, co tydzień czy co miesiąc. István Széchenyi, wielki dziewiętnastowieczny polityk-reformator i jeden z pierwszych ekonomistów węgierskich, w swej książce *Kredyt* posługuje się jako metaforą operacją wrywania zęba: "Chirurg wrywający ząb lub dokonujący innej operacji jest okrutny, jeśli w wyniku bezsensownej tu miękkości serca ciągnie ząb długo i słabo albo też stosuje nieśmiało tylko cięcia, przedłużając zabieg w czasie"<sup>52</sup>.

Ludzie mają pełne prawo się oburzać, gdy niemal każdego tygodnia ich dobrobyt doznaje uszczerbku. Doszliśmy do sytuacji, gdy można wezwać robotników do strajku z powodu wzrostu cen niektórych produktów mięsnych, a jednocześnie miliony gospodarstw domowych bez słowa protestu znoszą stałe, choć niedostrzegalne na pierwszy rzut oka, straty o znacznie większych rozmiarach. Jestem głęboko przekonany, że ludzie zdecydowanie woleliby stawić czoła jednorazowemu, radykalnemu szokowi i znieść jego skutki, gdyby byli przekonani, że sytuacja w rezultacie się poprawi, niż znosić beznadziejną torturę, powolny, lecz stały, upadek gospodarki oraz wstrząsy gospodarcze i społeczne, których teraz doświadczamy.

Po pierwszym przedstawieniu moich propozycji latem 1989 r. i opublikowaniu węgierskiego wydania tej książki, zgłoszono sprzeciw w pewnej konkretnej sprawie. Argumentowano, że chociaż drastyczne środki są jedynym sposobem na zduszenie inflacji w takich krajach, jak Polska i Jugosławia, gdzie doszło do hiperinflacji, nie ma potrzeby stosowania takiej strategii na Węgrzech, gdzie inflacja jest znacznie bardziej umiarkowana.

Mogę na to odpowiedzieć, że to nie rozmiary inflacji decydują o podstawowym wyborze strategii stabilizacyjnej, tj. o wyborze między postępowaniem stopniowym a radykalną operacją. Kilka lat temu, gdy inflacja na Węgrzech była tylko jednocyfrowa, opowiadałem się za *jednoczesną*, radykalną restrukturacją cen, opodatkowania i wielu innych elementów systemu gospodarczego w kontekście zasadniczych

<sup>52</sup> I. Széchenyi (1979), s. 214. Uwagę moją na ten cytat zwrócił K. Szabó.

zmian politycznych. Studium napisane z Agnes Matits i opublikowane później po węgiersku (1987) podkreślało ten punkt widzenia. (Wyjątki z tej książki są dostępne w języku angielskim, patrz w bibliografii Kornai [1990]). Operacja chirurgiczna potrzebna jest na Węgrzech (i w całej Europie Wschodniej, nawet w krajach, gdzie dotąd nie występowała otwarta inflacja) nie tylko ze względu na inflację. Jest potrzebna, ponieważ rozciągające się w czasie stosowanie częściowych posunięć może być szkodliwe i nie rozwiązuje problemów ogólnych. To przekonanie leży u podstaw argumentów przedstawionych w wydaniu węgierskim, które przygotowałem, nie znając jeszcze polskiego programu reform. Moje propozycje oparte były na zrozumieniu, że w gospodarce socjalistycznej dostosowanie w makroskali oraz stabilizacja muszą następować wspólnie z głębokimi, ogólnymi, zmianami systemowymi.

Polska ma dodatkowy powód, by podjąć operację jak najszybciej, a mianowicie niedopuszczalne przyśpieszenie inflacji. Kiedy dowiedziałem się więcej o polskim programie i mogłem go przedyskutować z jednym z jego głównych architektów, Jeffreyem Sachsem z Uniwersytetu Harvarda, upewniłem się, że moje sugestie szły we właściwym kierunku. Nasze dyskusje i zaznajomienie się z pracami Sachsa (np. Sachs i Lipton [1989 a, b]) pomogły mi udoskonalić wiele istotnych szczegółów moich propozycji. W szczególności przestudiowanie polskich planów pomogło mi rozpatrzyć na nowo węgierską politykę dotyczącą wymienialności oraz długu zagranicznego.

Między sytuacją Węgier i Polski istnieją oczywiście podobieństwa i różnice. Każdy kraj wschodnioeuropejski odchodzący od socjalizmu musi stawić czoła własnym, specyficznym, uwarunkowaniom politycznym i gospodarczym, towarzyszącym początkowi tego procesu. Ale konieczność *równoczesnych* zmian w polityce w makroskali, w systemie kierowania gospodarką oraz stosunkach własnościowych jest wspólna dla nich wszystkich.

## REZERWY HUMANITARNE I GOSPODARCZE

Spółeczeństwo musi zostać przygotowane do operacji przez zgromadzenie odpowiednich rezerw. Niezbędne są cztery rodzaje rezerw.

1. Najważniejsza jest rezerwa "humanitarna", tj. fundusz, który mógłby być zużytkowany, pod odpowiednią kontrolą społeczną, na udzielanie zapomóg losowych najbardziej potrzebującym. Prędzej czy

później każdy będzie się musiał przystosować do nowej sytuacji rynkowej, ukształtowanej w wyniku operacji. Ci, którzy się okażą trwale niezdolni do adaptacji do nowych warunków, powinni być wspomagani środkami odpowiedniej polityki społecznej, o której szczegółach mówić będziemy w następnym rozdziale. Innymi słowy, nie mam tu na myśli stałej siatki bezpieczeństwa, która musi istnieć w każdym humanitarnym społeczeństwie, ale nadzwyczajną, doraźną pomoc o charakterze zapomogi, która powinna być udzielana w okresie pierwszego roku (lub pierwszych dwóch lat) operacji. Może też być uzasadnione udzielanie pomocy tym, którzy potem będą mogli stanąć na własnych nogach. Bardzo ważne jest oczywiście położenie specjalnego nacisku na okresowy charakter tej pomocy. Społeczeństwo oczekuje od każdego, kto zdolny jest się sam utrzymać na powierzchni, by wcześniej czy później zaczął to czynić. Nie ma potrzeby paternalizmu w stosunku do ludzi, którzy są zdolni stworzyć sobie podstawowe warunki do prowadzenia normalnego życia.

2. Musi istnieć rezerwa *dóbr i mocy produkcyjnej*, by zapewnić dostępność najważniejszych artykułów konsumpcyjnych, paliw, innych źródeł energii itd. Niewykluczone, że początkowe dostosowanie do operacji będzie mieć charakter konwulsyjny; w tym wypadku dzięki odpowiednim rezerwom państwowym można będzie uniknąć poważnych zaburzeń.

3. Państwo powinno rozporządzać wystarczającymi rezerwami walutowymi, by w razie okresowych trudności w zaopatrzeniu zapłacić za dodatkowy import. Rezerwy takie są też potrzebne po to, by państwowy system bankowy mógł dotrzymać swych obietnic dotyczących wymienialności. Gdyby się pojawił nadwyżkowy popyt na waluty zagraniczne, powinien być pokryty przede wszystkim z rezerw. (Inną sprawą jest decyzja, jakie środki zastosować po pierwszej reakcji dla przywrócenia równowagi na rynku walutowym.)

4. Prócz normalnych kredytów, przeznaczonych dla sektora państwowego i prywatnego, powinny istnieć *rezerwowe kwoty kredytowe*. Mogą być one użyte do udzielania przejściowych pożyczek tym przedsiębiorstwom państwowym lub prywatnym, które w okresie operacji znajdują się w obliczu nieoczekiwanego kryzysu płynności. Będą to kredyty udzielane na twardych warunkach, nie zaś "miękki" pieniądz dawany tym, którzy chcieliby się wywikłać z trudnej sytuacji. Jeżeli firmie uda się przetrwać operację stabilizacyjną dzięki takiej pożyczce, to znaczy, że rzecz była warta zachodu. Jeżeli firma poniesie porażkę, pożyczka będzie zmarnowana. W tym drugim przypadku firmie trzeba odmówić przełożenia spłat kredytu oraz udzielenia nowego. Operacja jako całość powinna przyspieszyć proces ostrej selekcji naturalnej, tak więc przejściowe pożyczki

powinny być ostatnią szansą dla tych przedsiębiorstw, które uważają się za dość silne, żeby przetrwać.

W planie operacji trzeba uwzględnić pokrycie finansowe wszystkich czterech rodzajów rezerw. Operacja stabilizacyjna będzie skazana na niepowodzenie, jeśli we wstępnych założeniach wydatki i źródła ich pokrycia będą się mniej więcej równoważyć, a potem się okaże, iż aby przejść przez kryzys, trzeba finansować indywidualne programy pomocy, nie przewidziany import albo przejściowe pożyczki dla firm, co zburzy chwiejną równowagę. Rezerwy na tego rodzaju cele nadzwyczajne trzeba wydzielić z góry; to, co zostanie nie wykorzystane, można przecież zainvestować. Jednakże na cele nadzwyczajne nie można użyć ani jednego forinta więcej, niż na nie z góry przeznaczono.

## OPERACJA STABILIZACYJNA W KONTEKŚCIE MIĘDZYNARODOWYM

Operacja stabilizacyjna musi się opierać głównie na węgierskich zasobach i zdolnościach wytwórczych. Autorzy projektu mogą brać pod uwagę pomoc zagraniczną tylko w takim zakresie, na jaki można liczyć z całą pewnością. Plan powinien być pesymistyczny i superostrożny. Jeżeli się okaże, iż pomoc zagraniczna jest większa, niż oczekiwano, nadwyżkę będzie można pożytecznie wykorzystać. Jestem zarazem przekonany, że właśnie zmiany opisane w rozdziale pierwszym, a także sama operacja stabilizacyjna, znacznie rozszerzą pole pomocy zagranicznej. Przeanalizujemy najważniejsze związane z tym zadania.

1. Zarówno rząd obecny, jak i nowe, utworzone po wyborach, rządy powinny w spokojny, nie wywołujący konfliktów, sposób przekształcać powiązania Węgier z krajami RWPG. Długookresowe cele tych przekształceń mają złożony charakter. Z jednej strony, Węgry powinny zmniejszyć swoje uzależnienie, zarówno po stronie eksportu, jak i importu. Z drugiej strony, powinny zmierzać do uformowania korzystniejszej struktury handlu zagranicznego.

Najpoważniejszą długookresową wadą węgierskich powiązań eksportowych z krajami RWPG jest niski poziom standardów jakościowych na tych rynkach. W znacznej mierze właśnie ten niski poziom jakości sprawia, że owe rynki są tak atrakcyjne dla przedsiębiorstw państwowych. Można tam stosunkowo łatwo sprzedać produkty, które nie zostały zaakceptowane na rynkach wolnodewizowych. To jeszcze jeden powód, by spokojnie, lecz zdecydowanie, przesuwać węgierską sferę interesów ku

rynkom, gdzie kładzie się nacisk na wysoką jakość towarów. Jest zarazem sprawą najwyższej wagi, by rząd węgierski wykazał szczególną dbałość o ciągłość kontaktów handlowych, nawet jeśli nastąpią zmiany polityczne. Raz podpisana umowa handlowa nie może być jednostronnie pogwałcona: taka jest podstawowa zasada uczciwego handlu. Wiarygodność Węgier nie może zostać zachwiana. Jednostronne anulowanie porozumień gospodarczych jest do przyjęcia tylko w warunkach wyjątkowych i zawsze musi być zaakceptowane przez parlament.

2. Jeżeli chodzi o powiązania Węgier z gospodarkami zachodnimi, kilka słów trzeba poświęcić problemom prywatnego kapitału zagranicznego, tym bardziej że w dyskusjach publicznych zazwyczaj przypisuje się nadmierne znaczenie nastawieniu zachodnich rządów i organizacji międzynarodowych wobec Węgier. Oczywiście, ich postępowanie jest dla nas bardzo istotne, twierdzą jednak, że postawa zachodnich biznesmenów, przedsiębiorców i menedżerów prywatnych firm ma jeszcze większe znaczenie. Nie ma "międzynarodówki kapitalistycznej", a kapitaliści wszystkich krajów nie połączyli się. Nie tańczą tak, jak im zagra jeden światowy ośrodek, czy to Waszyngton, Bonn czy Tokio. Ich działania są koordynowane niewidzialną ręką rynku, metodą prób i błędów. Słuchają oczywiście oświadczeń rządowych, ale często więcej uwagi poświęcają relacjonowaniu przez kolegów-biznesmenów ich doświadczeń z Węgier. Opowiedziana przez jednego rozczarowanego gorzka historia o biurokratycznych przeszkodach, jakie napotkał na Węgrzech, wystarczy, by zepsuć setkę rządowych gwarancji. System społeczno-gospodarczy nie może mieć dwóch twarzy: brzydkiej dla własnych obywateli i czarującej dla świata zewnętrznego. Nie możemy dalej budować potiomkinowskich wsi: w centrum Budapesztu pyszną się urządzone w zachodnim stylu banki, a z prowincji nadal nie można się dodzwonić do stolicy, zaś klienci w małych miastach muszą stać godzinami w kolejkach, by załatwić najprostszą operację bankową.

Powiązania Węgier z zachodnim światem biznesu będą się rozwijać i nabierać charakteru organicznego w takiej mierze, w jakiej będą się rozwijać standardy ekonomiczne, kultura oraz swobody węgierskiego sektora prywatnego. Rozsądny, trzeźwo myślący, zachodni kapitalista, którego niełatwo okpić, nie ufa *specjalnym* warunkom, które mu się przyznaje: specjalnym ulgom podatkowym, specjalnym zasadom wymiany pieniądza i specjalnym cłom, tylko dla cudzoziemców. Będzie natomiast ufać warunkom, które przyznaje się każdemu obywatelowi węgierskiemu, bez żadnej łaski. Jeżeli, zgodnie z postulatami przedstawionymi w rozdziale pierwszym, przedsiębiorczy obywatel węgierski będzie mógł otworzyć interes, nie przechodząc przez torturę uzyskiwania zezwolenia,

wówczas i obywatel zagraniczny będzie przystępować do interesów z dużo większym spokojem. Jeżeli podatki dla obywateli węgierskich będą jednolite, przejrzyste i niskie, wówczas i przedsiębiorca zagraniczny nie będzie się obawiać groźby progresji podatkowej. Tę listę można wydłużyć o wiele dalszych przykładów. W tej dziedzinie także potrzebny jest nieprzerwany, stopniowy i organiczny rozwój. Pożądane byłoby wprowadzenie jak największej liczby zmian jeszcze przed rozpoczęciem operacji.

Moim zdaniem, sama operacja powinna pogłębić zaufanie zachodnich biznesmenów. Poczują się pewniej, gdy zobaczą, że porządek i stabilizacja biorą górę nad inflacją, deficytem budżetowym, wypaczonymi cenami i tajemniczym systemem podatkowym.

3. Celem powyższych stwierdzeń nie jest oczywiście obniżenie rangi pomocy, jaką Węgry mogą otrzymać od zachodnich rządów i międzynarodowych instytucji finansowych. Nie wchodząc w szczegóły, chciałbym tu zrobić tylko jedną uwagę. Operacja stabilizacyjna jest najlepszą okazją do zmobilizowania znacznej pomocy zachodniej. W zachodnim świecie politycznym i gospodarczym jest wielu ludzi, którzy sparzyli się w latach 70., kiedy to udzielali kredytów na prawo i lewo, zaś pożyczki topniały w rękach zadłużających się rządów. Władze węgierskie poczynając od lat 70. co roku przedstawiały nowe propozycje reform, podczas gdy zadłużenie ciągle rosło, a niedomagania gospodarki wciąż się pogłębiały.

Tym razem powstaje wyjątkowa okazja. Jest wielka szansa, że Węgry będą miały demokratycznie wybrany parlament i cieszący się jego poparciem rząd. Dodajmy, zgodnie z duchem tej książki, że nowy rząd będzie mieć szansę przedstawienia jasnego programu stabilizacyjnego. Do tej sprawy nietrudno będzie zjednać rządy innych krajów, zaś poparcie z ich strony może przybrać różne formy: możemy otrzymać pomoc bezzwrotną, nadzwyczajne pożyczki na warunkach dogodniejszych niż przeciętne, a może też łagodniej zostanie potraktowane nasze zadłużenie. Moim zdaniem, rządy innych krajów oraz organizacje międzynarodowe bardziej będą skłonne wesprzeć operację, której przeprowadzenie jest zaplanowane na najbliższą przyszłość, niż zareagować na jakieś mgliste obietnice dotyczące dalekiej przyszłości.

4. Nowy rząd powinien w swym programie uroczycie przyrzec narodowi węgierskiemu, że będzie renegocjować z wierzycielami zadłużenie zagraniczne, ale nie powinien zapowiadać przełożenia spłat w konwencjonalnym sensie. Podkopałoby to tylko autorytet Węgier w świecie finansowym. Może się zdarzyć, że pod naciskiem nadzwyczajnej sytuacji kraj okaże się zdolny do uniknięcia przekładania spłat.



Nie znaczy to jednak, że trzeba ślepo i bez zastrzeżeń zaakceptować ciężar obsługi zadłużenia, nałożony na barki obecnego pokolenia. Naród jako całość zbyt wiele już wycierpiał i może się okazać niezdolny do wysłuchania nowych wezwań do cierpliwości i wyrzeczeń w nadchodzących dziesięcioleciach. Nie można też oczekiwać, że zgodzi się na dalsze cierpienia w zamian za obietnice lepszej przyszłości, która nadejdzie w czasie bliżej nieokreślonym, może w roku 2010, a może 2050. Ciężar długu musi być złagodzony już teraz, w najbliższych kilku latach.

Dla zachodnich polityków gospodarczych jest to problem kontrowersyjny, ponieważ wiele krajów toczy walkę w sprawie spłaty długów. Szefowie narodowych banków centralnych zachowują się w tej sprawie bardzo podobnie, niezależnie od tego, czy dłużnikiem jest kraj socjalistyczny czy kapitalistyczny. Ich główne kryterium ma charakter negatywny. "Starajmy się nie dokuczać bankowi kredytującemu!" Poklepanie po ramieniu w klubie międzynarodowych bankierów to wielki zaszczyt, wystarczający, by zrekompensować złorzeczenia w kraju. W dodatku, ludzie u steru władzy zazwyczaj nie znają się na finansach międzynarodowych i bez zastrzeżeń wierzą swym własnym bankowcom. Jeżeli ci bankowcy straszą ich, wołając: "To się źle skończy, jeśli nie będziemy płacić", zareagują z należyтым respektem i będą się opowiadać za zmuszaniem ludzi do dalszego zaciskania pasa.

Dłużnik jest na łasce wierzyciela, ale i wierzyciel jest uzależniony od dłużnika. Równoległe z ogłoszeniem programu stabilizacyjnego nowy rząd węgierski powinien też zadeklarować, że dołoży wszelkich starań, by zmniejszyć ciężar obsługi zadłużenia. Nie ma potrzeby, by działać pośpiesznie; rząd w żadnym wypadku nie powinien arbitralnie naruszać choćby jednej umowy kredytowej. Ale muszą się odbywać negocjacje, oddzielnie z każdą grupą wierzycieli: z tzw. Klubem Paryskim, z poszczególnymi rządami, z międzynarodowymi instytucjami finansowymi, z partnerami handlowymi i finansowymi z Europy Wschodniej itd. Trzeba się postarać wytłumaczyć każdej grupie wierzycieli spokojnie, lecz stanowczo, że Węgry nie mogą i nie będą spłacać swoich długów zgodnie z pierwotnym planem. Kraj potrzebuje rozsądnej renegocjacji swych zobowiązań. W takim stopniu, w jakim to możliwe, należy odpowiednio porozumienia renegocjować w okresie poprzedzającym operację; później sama operacja dostarczy okazji do dalszych rokowań.

W czasie negocjacji, a zapewne też i po ich zakończeniu, trzeba będzie spłacać w pełni zobowiązania krótkookresowe związane z oprocentowaniem kredytów. Są jednak szanse zredukowania naszych zobowiązań średnio- i długookresowych. W ostatnich latach wielu krajom udało się wynegocjować tego rodzaju rozwiązania. Może to na pewien czas obniżyć

węgierskie notowania w międzynarodowej klasyfikacji krajów pod względem ich wiarygodności płatniczej, ale podzielał opinię, że z taką stratą warto się pogodzić. Po pierwsze, nawet wówczas Węgry wciąż będą się znajdować w grupie krajów o stosunkowo wysokiej wiarygodności. Po wtóre (i to jest argument decydujący), restrukturyzacja długu ma dopomóc w tym, by operacja nie nakładała na społeczeństwo ciężarów niemal nie do zniesienia.

## ELIMINOWANIE GOSPODARKI NIEDOBORU

Inflacja współistnieje dziś na Węgrzech z niedoborem<sup>53</sup>. Niniejszy rozdział mówi o tym, jak operacja stabilizacyjna wpłynie na eliminowanie niedoboru, ściśle związanego z inflacją. Musimy się tu odwołać do ewolucji prywatnej przedsiębiorczości, opisaney w rozdziale pierwszym.

Syndrom niedoboru jest złożonym zjawiskiem; jego pojawienie się wiąże się z wieloma czynnikami. Jest to problem występujący zarówno w mikro- jak i w makroskali. Wśród przyczyn wymienić trzeba panującą w socjalizmie system stosunków własnościowych, mechanizm koordynacji, a także system finansowy i system cen. Mamy teraz szanse wyeliminowania gospodarki niedoboru na Węgrzech, ponieważ w tych dziedzinach to i owo już się zmieniło, a nowe zmiany nastąpią we wszystkich tych sferach równocześnie.

Nie możemy oczekiwać, że po operacji niedobór zniknie bez śladu. Przez pewien czas będziemy mieć do czynienia z rynkiem, którego mechanizm będzie się odznaczać większym tarciem i mniejszymi zdolnościami przystosowawczymi od dobrze wypróbowanych mechanizmów rynków starszych. Można się jednak spodziewać, że w wyniku przekształceń społecznych (opisanych w rozdziale pierwszym) i operacji stabilizacyjnej (opisaney w niniejszym rozdziale) główne czynniki sprawcze chronicznego i powszechnego niedoboru w gospodarce zostaną zasadniczo wyeliminowane.

Ponieważ w istocie mówiliśmy już o wszystkich warunkach wyeliminowania niedoboru, wystarczy tu przedstawić ich zwięzłą listę.

<sup>53</sup> G. Kołodko i W.W. McMahon (1987) określili to zjawisko mianem *shortageflation*, na podobieństwo terminu *stagflation*, określającego jednoczesne występowanie stagnacji i inflacji.

1. W trakcie operacji stabilizacyjnej popyt i podaż w makroskali muszą zostać zrównoważone. Jeżeli nam się to uda, a także jeśli się uda utrzymać tę nową równowagę, zostanie wyeliminowana jedna z podstawowych przyczyn niedoboru: nadmierny popyt w makroskali.

Chciałbym z naciskiem ostrzec, że jeśli nieokiełznany popyt znów wybuchnie, najpewniej znów wywoła presję inflacyjną i stanie się bodźcem do odtworzenia niedoboru. Mówiąc dokładniej, jeśli rząd nie dopuści, by ceny rosły tak, by zrównoważyć nadwyżkowy popyt, nieuchronnie się pojawi stłumiona inflacja, a wraz z nią niedobór.

Jest to realne niebezpieczeństwo. Jeżeli operacja stabilizacyjna skończy się fiaskiem albo jeśli popyt w makroskali znów zacznie mknąć w górę w latach po operacji, mamy wszelkie podstawy oczekiwać, że pojawią się liczne żądania, by powściągnąć wzrost cen. Różne grupy społeczne będą wywierać coraz to większy nacisk polityczny na rzecz wprowadzenia pułapów cenowych albo zamrożenia cen, co z kolei prowadziłoby do nawrotu inflacji stłumionej – jednego ze źródeł niedoboru.

Jest to jeszcze jeden argument na rzecz doprowadzenia do rzeczywistej równowagi na szczeblu makro w czasie operacji. Gdyby miał zostać popełniony jakiś błąd, niech to będzie raczej nadwyżka po stronie podaży niż po stronie popytu.

2. Uważam za niezbędne podkreślić, w osobnym punkcie, potrzebę utrzymywania ścisłej kontroli nad popytem sektora państwowego. Beznadziejne jest oczekiwanie, że twarde ograniczenia budżetowe przeważą na szczeblu mikro, w przedsiębiorstwach państwowych, przy obecnej dominacji sektora państwowego. W tym kontekście termin "twarde ograniczenia budżetowe" oznacza, że przedsiębiorstwo dobrowolnie ograniczałoby swe wydatki w wyniku działania własnej, wewnętrznej motywacji. Wydaje się jednak nieprawdopodobne, by w państwowej firmie rozwinęła się autentyczna motywacja oparta na zysku. Od czasu do czasu musi występować skłonność do głodu inwestycyjnego i dryfowania płac. Dlatego proponuję, by właściwa sektorowi państwowemu skłonność do wydawania była ograniczona z zewnątrz i od góry.

Służące temu metody nie zostały jeszcze opracowane, ale coraz więcej jest szans na to, że się pojawią. Dawniej sytuacja była inna, ponieważ wszystkie dzwignie regulacji koncentrowały się w rękach kierowniczej biurokracji państwowej, która ciałem i duszą była zrośnięta z przedsiębiorstwami państwowymi. Ta wszechwładna biurokracja wykazywała przy tym wysoką skłonność do wydawania pieniędzy na każdym szczeblu hierarchii.

Teraz jednakże może się pojawić *niezależna siła przeciwdziałająca*, w postaci wielopartyjnego parlamentu. Nie stanowiąc części biurokracji, organ legislacyjny będzie wobec niej w istocie ciałem *nadrzędnym*; jako depozytariusz woli społecznej będzie władny nakładać ograniczenia na wydatki. Mam nadzieję, że legislatura, działając niezależnie od biurokracji, czy dokładniej jako jej zwierzchnik, będzie zdolna do powściągnięcia właściwej przedsiębiorstwom państwowym skłonności do wydatków. Innymi słowy, ta legislatura powinna być zdolna do nałożenia na sektor państwowy twardych ograniczeń budżetowych *w skali całej gospodarki*. Jeżeli jej się to uda, zastopowany zostanie jeden z podstawowych mechanizmów reprodukcji niedoboru. Jeżeli się nie uda – niedobór znowu się pojawi.

3. Jedną z podstawowych metod eliminowania gospodarki niedoboru jest ekspansja sektora prywatnego. Sektor ten częściowo odegrał przypisaną mu rolę: popyt na wiele towarów i usług, któremu sektor państwowy nie jest w stanie wyjść naprzeciw, zaspokajany jest przez formalną i nieformalną działalność prywatną. Fakt, że niedobór mniej dawał się we znaki na Węgrzech niż w wielu innych krajach socjalistycznych, należy m.in. przypisać rozmiarom gospodarki drugiego obiegu, która częściowo wypełniała luki pozostawiane przez gospodarkę pierwszego obiegu.

Ograniczenia budżetowe dotyczące sektora prywatnego są twarde: wydatki są rygorystycznie ograniczone mocą prostego faktu, że właściciel prywatny musi płacić ze swej własnej kieszeni. Nie ma zatem niebezpieczeństwa, że popyt sektora prywatnego wymknie się spod kontroli. Nie ma też wewnętrznych mechanizmów reprodukcujących nadmierny popyt, jak w przypadku sektora państwowego.

Zgodnie z duchem tego, co powiedziano na s. 19-34, mam nadzieję, że sektor prywatny będzie prosperować. Byłoby nad wyraz pożądane, by szeroka publiczność rozumiała logikę działania prywatnej inicjatywy i rynku w obecnych okolicznościach. To właśnie niedobór przyciąga przedsiębiorcę jak magnes, jeśli tylko pozwoli mu się korzystać z sytuacji niedoboru. Rynek przesycony nie może oferować wielkiego zysku. Ale gdy tylko wsparty pieniądzem popyt pojawi się tam, gdzie podaż nie jest wystarczająca, mobilny kapitał runie tam natychmiast, by wykorzystać wszelkie możliwości zrobienia interesu. Ten rodzaj elastyczności, inicjatywa, zdolność do szybkiego rozpoznania i wykorzystania okazji, w połączeniu ze swobodą wejścia na rynek i konkurencją mogą utorować drogę do opanowania tysięcy mikroniedoborów.

Swoboda wejścia prywatnej przedsiębiorczości we wszystkie dziedziny produkcji i handlu, łącznie z wolnym importem prywatnym, może nam

przynieść system rynkowy znany powszechnie jako rynek konsumenta, a więc sytuację, w której sprzedawcy walczą o nabywcę<sup>54</sup>.

4. Swoboda ustalania cen i ich elastyczność to kolejny postulat związany z powyższymi trzema punktami. Jego spełnienie jest niezbędne do utrzymania w makroskali równowagi między podażą i popytem, a także do zapewnienia szybkich dostosowań popytu i podaży w makroskali. Wolne ceny powinny, ogólnie rzecz biorąc, zdobyć przewagę w następstwie operacji stabilizacyjnej.

We Wstępie zarysowałem rozróżnienie między zadaniami, które powinny być zrealizowane za jednym zamachem, a tymi, które mogą być wykonywane tylko stopniowo. Eliminacja gospodarki niedoboru wymaga połączenia tych dwóch typów zadań. Operacja stabilizacyjna spowoduje pojawienie się niektórych warunków potrzebnych do wyeliminowania niedoboru (równowaga w makroskali, szeroka liberalizacja cen), ale są jeszcze inne warunki, uzupełniające listę wymagań. Są to już zadania długookresowe, te mianowicie, które się wiążą ze zdrowym rozwojem sektora prywatnego oraz ze stałą i skuteczną kontrolą nad popytem sektora państwowego.

## OPERACJA I WYZDROWIENIE

Na zakończenie przeglądu najważniejszych elementów operacji stabilizacyjnej chciałbym dorzucić jeszcze kilka uwag.

Żaden kraj nigdy jeszcze nie przeprowadził takiej operacji, jaką opisano w tej książce. Związkowi Radzieckiemu udało się stłumić bądź radykalnie obniżyć inflację po pierwszej i po drugiej wojnie światowej. Jednakże społeczne, a zwłaszcza polityczne, warunki towarzyszące radzieckim programom były zupełnie odmienne od współczesnej sytuacji węgierskiej.

Niemają zakrojonych na wielką skalę operacji stabilizacyjnych przeprowadzono w krajach kapitalistycznych po drugiej wojnie światowej. W 1946 r. Węgry, znajdujące się wówczas na granicy między Wschodem i Zachodem, stłumiły najszybciej rosnącą hiperinflację w historii światowej. Choć istniały już niektóre elementy późniejszego systemu socjalistycznego (zmierzająca do objęcia władzy partia komuni-

<sup>54</sup> W warunkach kapitalistycznych pojawia się to głównie w strukturze rynkowej określanej jako konkurencja niedoskonała. Sprzedawcy w walce konkurencyjnej próbują zdobyć sobie klientów lepszą jakością, grzeczniejszą obsługą i szybszymi dostawami. Patrz prace T. Scitovsky'ego (1971) i E. Domara (1987).

styczna, obecność armii radzieckiej), gospodarka, – jako całość – ciągle się opierała na własności prywatnej. Stabilizacja zogniskowała energię wszystkich partii politycznych wspierających wówczas odbudowę i była popierana zarówno przez prywatny kapitał, jak i przez zorganizowaną pracę.

Często cytowana reforma zachodnioniemiecka z 1948 r. była wielkim sukcesem, a właśnie była to *operacja* w ścisłym tego słowa znaczeniu: dzięki zrealizowanym za jednym zamachem zmianom zdołano jednocześnie wprowadzić stabilną walutę i niemal całkowicie zliberalizować gospodarkę. Zostało to jednak dokonane w gospodarce prywatnej. Złamano kilka wielkich organizacji monopolistycznych, ale stosunki własnościowe pozostały nienaruszone. Erhard (powszechnie uważany za architekta zachodnioniemieckiej społecznej gospodarki rynkowej) i jego doradcy musieli uwzględnić mnóstwo czynników, ale nie stało przed nimi zadanie wytworzenia – jakby w laboratorium – sztucznych właścicieli prywatnych. Byli przecież otoczeni przez prywatnych właścicieli z krwi i kości.

Analiza doświadczeń z innych radykalnych operacji stabilizacyjnych (takich jak przeprowadzone w Izraelu czy Boliwii) przekracza ramy niniejszego studium. Wystarczy powiedzieć, że choć te operacje przeprowadzone były w gospodarkach poważnie chorych i choć sektor państwowy w tych krajach był znacznie większy niż w erhardowskich Niemczech, to gospodarki Izraela i Boliwii też są gospodarkami opartymi na własności prywatnej.

Węgry i Polska są pierwszymi krajami, które stoją wobec dwóch wielkich zadań równocześnie – przekształcenia gospodarki w kierunku dominacji sektora prywatnego oraz fundamentalnej makroadaptacji i stabilizacji. Te połączone zadania są niezwykle trudne.

Szybkie i zdecydowane wykonywanie operacji może zaszczepić w ludziach przekonanie, że okres spazmów i konwulsji skończy się w niedalekiej przyszłości. Ci, co przeszli poważne choroby lub widzieli cierpienia bliskich, dobrze znają stan umysłu, w którym pacjent mówi lekarzowi: "Nie mogę tego dłużej wytrzymać. Niech się dzieje, co chce, ale niech skończą się moje cierpienia. Zgodzę się na operację, niech Pan tylko coś ze mną zrobi". Czuję, że naród węgierski zbliża się do punktu, w którym nie może już znosić dalszych cierpień. Ludzie mają dość polityki ciągłego łatania dziur i towarzyszącego jej stale poczucia niepewności. Wierzę, że gotowi są podjąć ryzyko radykalnej operacji, która – chociaż musi spowodować okresowe urazy i zaburzenia – niesie ze sobą obietnicę prawdziwego porządku i spokoju.

### 3

# Transformacja gospodarcza z politycznego punktu widzenia

## POPULARNOŚĆ PROGRAMU

Na jaką popularność liczyć może program transformacji zarysowany w poprzednich rozdziałach? Oczywiście, nie można zadowolić każdego i pod każdym względem. Mój program nie jest populistyczny. Nim jednak zajmę się punktami, co do których można się spodziewać sprzeciwu, chciałbym uwypuklić elementy, które mogą liczyć na popularność. Jednakże nawet i te elementy nie przez wszystkich zostaną przyjęte życzliwie; ich siła przyciągania będzie zależeć od poglądów etycznych i politycznych oraz od ekonomicznych interesów obywateli.

1. Zarysowana koncepcja powinna sobie zjednać ludzi o poglądach prawdziwie *liberalnych*<sup>55</sup>. Wolność indywidualna nie jest wartością jedyną: dla większości Węgrów bardzo istotne znaczenie mają też inne wartości, takie jak dobrobyt materialny społeczeństwa, równość, sprawiedliwość społeczna, prymat interesu narodowego nad indywidualnym. Wartości te są często komplementarne, ale mogą też ze sobą kolidować.

<sup>55</sup> Liberalizm jako przeciwieństwo konserwatyzmu ma odmienne znaczenie w języku politycznym w Stanach Zjednoczonych. W tej książce używamy terminu liberalny zgodnie z europejską tradycją polityczną i intelektualną. Jego znaczenie stanie się jasne w następnym kilku zdaniach. W tym samym sensie używamy go w rozdziale pierwszym.

Zarysowana tu droga rozwoju odpowiada tym, którzy autonomię jednostki i suwerenność obywatela traktują jako wartość równą innym wartościom bądź od nich wyższą. Są to ludzie, którzy odrzucają podporządkowanie jednostki interesom państwa oraz interesom zbiorowym, zadekretowanym przez ruchy polityczne, partie bądź przez przywódców.

W powyższym paragrafie słowo "jednostka" moglibyśmy zastąpić słowem "rodzina". Zarysowany program nie czyni różnicy między jednostką, podejmowaną literalnie, a rodziną, która jest najmniejszą wspólnotą jednostek. Domaga się autonomii i suwerenności dla rodziny; postuluje powierzenie rodzinie możliwie największego zakresu decyzji ekonomicznych.

"Wolność" stała się ostatnio na Węgrzech modnym słowem. W niniejszym studium staram się nadać temu słowu bardziej konkretne znaczenie w sferze gospodarczej. Każda jednostka i każda rodzina powinny swobodnie rozporządzać swą siłą roboczą, swymi produktami, swym wolnym czasem, swoimi pieniędzmi i majątkiem. Państwo powinno wreszcie zostawić jednostkę i rodzinę w spokoju; powinno interweniować tylko wtedy, gdyby jakieś jednostki czy rodziny potrzebowały ochrony przed rzeczywiście nadużywającymi swej wolności.

2. Jestem przekonany, że przedstawione tu idee przemówią do tych, którzy pragną się śmiało zabrać do *przedsiębiorczości* (w sensie opisanym w tym studium), którzy gotowi są podjąć ryzyko i zainwestować swoje pieniądze i majątek.

Nie mogę się zgodzić z tymi, którzy widzą tylko jeden właściwy sposób postępowania. Daleki jestem od osądzania zdyscyplinowanych pracowników, którzy należycie pracują w wyznaczonym czasie, słuchają poleceń przełożonych, a po pracy wracają do domu i resztę dnia poświęcają na wypoczynek lub rodzinie. Większość ludzi należy do tej kategorii. Rozumiem też, iż istnieją ludzie o skłonnościach do medytacji, którzy się zastanawiają nad światem i czynią kąśliwe uwagi. Oni też mogą odegrać pożyteczną rolę, prowokując do myślenia. A wreszcie są ludzie, którzy z powodu niekorzystnego zbiegu okoliczności nie mogą być szczególnie aktywni, choćby nawet mieli odpowiednią motywację wewnętrzną (o tej grupie będziemy mówić odrębnie).

Podkreślając raz jeszcze, że w moim stosunku do opisanych wyżej ludzi i form zachowania nie ma cienia krytycyzmu, chcę jasno stwierdzić, że nie na nich mój program się opiera. Musimy tu wrócić do Adama Smitha. Ludzie, którzy są gotowi wziąć na siebie dodatkowe zadania dla dobra własnego i własnej rodziny i zarabiają w ten sposób dodatkowe pieniądze, przysparzają jednocześnie korzyści wspólnocie. Dochód narodowy i bogactwo narodowe nie są abstrakcyjnymi, zbiorczymi



kategoriami ani też tajemniczymi pojęciami ekonomicznymi czy statystycznymi. Dążąc do uzyskania dodatkowego dochodu dla siebie, zwiększasz dochód narodowy. Im więcej gromadzisz bogactwa dla siebie, tym bardziej pomnażasz bogactwo narodu. Jeżeli zbudujesz dla siebie dom, powiększysz krajowe zasoby mieszkaniowe. Jeżeli zgromadzisz tysiąc dolarów w szufladzie, przyczynisz się do zwiększenia krajowego zasobu twardej waluty. Bogactwo narodu jest sumą bogactw indywidualnych.

Musi się zmienić sposób myślenia. Przez długi czas bogacenie się było traktowane jako coś wstydlivego. Ludzie przesiąkli tym błędnym myśleniem do szpiku kości: jeśli ktoś ma więcej, to dlatego, że odebrał to innym. Ci, którym się dobrze powodzi, żyją kosztem innych i hańbą jest, że bogaci nie dzielą się natychmiast z innymi swym bogactwem. Jeżeli nie chcą tego uczynić dobrowolnie, trzeba im ich bogactwo odebrać.

Kraj znajduje się teraz w kleszczach ciężkiego kryzysu gospodarczego. Respekt należy się dziś nie tym, którzy najgłośniej narzekają, ale tym, którzy przestają lamentować i zamiast chodzić od urzędu do urzędu, żebrać o pomoc, biorą się za poprawę swego własnego statusu materialnego. Zamiast narzekać, ludzie powinni dłużej pracować, hodować owoce albo warzywa w swych ogródkach, inwestować we własne przedsiębiorstwa, łączyć się z innymi i zakładać firmy, przywozić z zagranicy i sprzedawać jakieś produkty, na które w kraju jest duży popyt itd. Istnieją tysiące możliwości, otwartych dla wszystkich. Stare powiedzenie, że "Pan Bóg pomaga tym, którzy sami sobie pomagają", nigdy nie było bardziej aktualne. Pomoc państwowa powinna trafić do tych, którzy naprawdę nie mogą dać sobie rady sami. Ci, którzy są zdolni do działania, ale nie robią nic, bo są bierni, leniwi, albo tchórzliwi, nie zasługują ani na litość, ani na potępienie. W pewnej mierze są oni ofiarami socjalizmu, który w minionych dziesięcioleciach zniszczył ich zdolność do inicjatywy. Zmiana nie będzie przede wszystkim wynikiem nowego rodzaju edukacji moralnej, chociaż taka edukacja także jest potrzebna. Zmiany w postawach będą wynikiem zmian społecznych. Ludzie zrozumieją prędzej czy później, że każdy musi być kowalem swego losu.

Jest to niezbędne uzupełnienie punktu 1. Przedstawiona koncepcja jest pociągająca dla tych, którzy domagają się autonomii jednostki (bądź rodziny) i tych, którzy z tej autonomii chcą uczynić użytek. Przemawia do tych, którzy mogą i chcą z rozmachem rozwinąć własną inicjatywę, aktywność i przedsiębiorczość.

3. Koncepcja może być atrakcyjna dla tych, którzy mają lub chcieliby mieć jakąś *własność*. Mam tu na myśli najszerokie spectrum własności, od najmniejszych obiektów (mały ogródek lub skromne prywatne oszczędności), przez małe i średnie (domki jednorodzinne, prywatne sklepy lub

warsztaty), po jeszcze większe. Bez względu jednak na wielkość własności jej posiadacz powinien być chroniony przed arbitralnym postępowaniem państwa.

W systemie zdrowego pluralizmu politycznego powstają partie i stowarzyszenia, skupiające swe zainteresowania na poszczególnych grupach właścicieli. Jedne z nich specjalizują się, głównie lub wyłącznie, w ochronie drobnych farmerów, inne natomiast popierają miejską niższą klasę średnią czy też wielkich przedsiębiorców. Mogą też, oczywiście, istnieć siły polityczne z szerszymi programami, mogące dotrzeć jednocześnie do różnych podgrup właścicieli. Nie chodzi tu jednak o udzielanie rad tego rodzaju organizacjom. Z przedstawionymi ideami mogą się identyfikować wszystkie siły polityczne, które uznają bezpieczeństwo i swobodny rozwój własności prywatnej za priorytet. Celem niniejszego studium jest nie tylko zachęcanie do prywatnej akumulacji, ale i zaproponowanie polityki, która by mogła usunąć przeszkody na jej drodze. Zilustrujmy to przykładem z dziedziny rolnictwa: nie proponuję, by w trybie regulacji państwowych przywrócono kułaków<sup>56</sup>, tak bezlitośnie niegdyś wyeliminowanych. Miał przedkładać jakąś sztuczną "rekułakizację", opowiadam się za procesem "uburzuazyjnienia" wsi. Powinniśmy odczuć satysfakcję, widząc, jak w procesie organicznego rozwoju powstają nasycone kapitałem farmy, dobrze wyposażone w nowoczesny sprzęt, które podobnie jak farmy duńskie, zachodniemieckie czy amerykańskie mogą zwiększać swój udział w produkcji rolnej, zmniejszając nakłady pracy<sup>57</sup>.

Abstrahując od rolnictwa, proponowana droga transformacji może też być atrakcyjna dla tych, którzy nie obawiają się wyrzeczeń i chcą

<sup>56</sup> Rosyjskie słowo na określenie rolnika, któremu się dobrze powodzi.

<sup>57</sup> Także i tutaj uważam, że przykłady zachodnie powinniśmy traktować z dużą ostrożnością. Nie wystarczy powiedzieć: "Przecież drobni farmerzy są subsydiowani przez państwo nawet w Ameryce i w wielu krajach zachodnioeuropejskich". Jest to sprawa dość kontrowersyjna; wielu ludzi uważa, że jest to raczej słabość niż zaleta polityki gospodarczej prowadzonej w krajach zachodnich. Możliwe nawet, że niektórzy z tamtejszych parlamentarzystów popierają subsydia tylko dlatego, by zebrać więcej głosów. Niewykluczone, że takie same względy mogłyby motywować węgierskich deputowanych. Ponieważ jednak nie ubiegam się o mandat poselski, mogę śmiało wypowiadać swoje poglądy.

To, co powiedziałem wyżej o wymogach humanitarnych w okresie transformacji, ma zastosowanie również i tutaj. Modernizacja węgierskiego rolnictwa musi się odbywać w warunkach humanitarnych. Jeżeli, na przykład, ze spółdzielni produkcyjnych mają się wydzielić niewielkie gospodarstwa nowego typu, może być uzasadnione przyznanie im bezzwrotnej pomocy finansowej lub też nadzwyczajnego kredytu długoterminowego dla nadania im "pierwszego impetu". Powinno to pomóc w utrzymaniu się nowych gospodarstw na powierzchni.

oszczędzać, by się na trwałe wzbogacić. Nie zamierzam oczywiście dodawać odwagi awanturnikom, których nie brak w sferze biznesu, zawsze gotowych zagarnąć, co można, i zniknąć z horyzontu. Proponowana tu polityka gospodarcza ma dać materialne, moralne i prawne gwarancje tym, którzy oszczędzają z roku na rok, inwestują swe pieniądze we własne przedsiębiorstwa i sprawiają, że te przedsiębiorstwa rosną – z małych firm przekształcają się w średnie, potem w duże czy nawet gigantyczne.

Lenin napisał, że produkcja drobnotowarowa tworzy kapitalizm z dnia na dzień i z godziny na godzinę i miał rację. Ci, których taka perspektywa przeraża, nie pogodzą się oczywiście z proponowaną tu drogą rozwoju, ponieważ nawet najlepiej prosperującego drobnego producenta chcieliby powstrzymać przed zwiększaniem produkcji. Uważają oni, że nie ma nic zdrowszego w posiadaniu niewielkiej działki czy warsztatu. Jeżeli właścicielowi dobrze się wiedzie, to nie widzą też nic niewłaściwego w tym, że będzie wydawać pieniądze na luksusowe podróże albo zbuduje sobie elegancki domek letni. Jednakże, ich zdaniem, należy go powstrzymywać środkami interwencji biurokratycznej przed przekształceniem się z drobnego producenta w prawdziwego kapitalistę. Niniejsze studium zdecydowanie odrzuca taki sposób rozumowania. Zastanawiamy się tu, jak stworzyć naturalne warunki potrzebne do akumulacji prywatnego kapitału. Program adresowany jest do tych, którzy widzą w tym zachęcającą okazję.

4. Operacja stabilizacyjna obiecuje w perspektywie *stłumienie inflacji*. Moim zdaniem ten jej aspekt zyska sobie miliony zwolenników, wyjąwszy co najwyżej niewielką grupę, wykorzystującą procesy inflacyjne dla osiągnięcia nadzwyczajnych dochodów. Pomyślmy tylko, jakie poparcie

Jednakże w późniejszym stadium prywatne gospodarstwa rolne będą poddane tym samym surowym warunkom rynkowym, w których działa reszta sektora prywatnego. Gospodarstwa nie powinny otrzymywać stałych subsydiów państwowych. Powinny mieć dostęp do kredytów krótko-, średnio- i długoterminowych, jednak warunki udzielania tych kredytów nie powinny być łagodniejsze od stosowanych wobec innych sfer sektora prywatnego.

Może się z powodzeniem okazać, że w dłuższym okresie małe gospodarstwo jest wydajniejsze od nieefektywnej spółdzielni. W takim wypadku może ono przetrwać. Może jednak nadejść czas, gdy małe i słabo wyposażone gospodarstwa będą na tyle odstawać od gospodarstw małych i średnich, ale nowoczesnych i dobrze wyposażonych, że ich dalsze trwanie zostanie uzależnione od pomocy państwowej. W takim wypadku drobny rolnik powinien otrzymać pomoc *ryczałtową*, na okres póki on i jego rodzina nie znajdą sobie nowej formy życia, która będzie im lepiej odpowiadać. Nie możemy jednak godzić się z sytuacją, w której jakaś zdolna do pracy warstwa społeczeństwa albo jakaś szczególna forma gospodarza byłaby zdolna do życia tylko dzięki stałemu wsparciu budżetu państwa.

społeczne mogą zdobyć ugrupowania polityczne, które obiecują zahamować inflację, wezmą na siebie całą odpowiedzialność za przeprowadzenie operacji i *dotrzymają słowa*. Wielu ludzi gotowych jest do ofiar, byleby tylko inflacja została stłumiona.

Wielka szkoda, że w warunkach niezliczonych podwyżek cen nikt dotychczas takiej obietnicy nie złożył. Dlatego m.in. ludzie uważają, że sytuacja jest beznadziejna. Są niezadowoleni, gdyż mniej więcej co tydzień oficjalnie ogłasza się podwyżki cen i stają się jeszcze bardziej niezadowoleni, gdy ceny rosną dalej, bez żadnych oficjalnych zawiadomień. Jeżeli jednak spojrzeć na problem w skali całej gospodarki, to nie jest on – gdy chodzi o *realną konsumpcję* – tak poważny, jak by na to wskazywały powszechne nastroje. Są przecież wielkie warstwy społeczne, którym podwyżkę cen rekompensuje się, niekiedy z nadstatkiem, zwiększaniem płac nominalnych. A mimo to, każdy czuje się dotknięty ciągłym wzrostem cen. Dlatego właśnie jasny i jednoznaczny program stabilizacyjny może zyskać znaczną popularność, nawet jeśli jego promotorzy otwarcie i z góry stwierdzą, że w wyniku nastąpią wielki szok i jednorazowa, znaczna podwyżka cen. Nigdy jednak nie dość powtarzać, że taki program pozostanie popularny tylko wtedy, gdy jego promotorzy dotrzymają obietnicy.

5. Jednym z atrakcyjnych punktów programu jest obietnica *wyeliminowania gospodarki niedoboru*. Szkoda, że tak jak w przypadku inflacji, tak i w tym przypadku żaden ruch polityczny ani żadna partia nie wzięły na siebie takiego zobowiązania. A jest to przecież jedna z najpoważniejszych społecznych dolegliwości: mieszkańcy wsi i miast, młodzi i starzy, biedni i bogaci – wszyscy cierpią wskutek niedoboru, kolejek oraz przykrego poczucia, że jest się na łasce sprzedawcy. Niedobory trapią konsumentów i nieustannie zakłócają pracę producentów. Dawniejszymi czasy, dla Węgrów, którzy po raz pierwszy przekroczyli granicę węgiersko-austriacką, jednym z pierwszych wielkich i zaskakujących doświadczeń był fakt, że w Austrii za pieniądze wszystko można kupić. Była to jedna z najbardziej uchwytnych różnic między dwoma systemami. Podobnie odczuwalną różnicę może przynieść eliminacja niedoboru: obywatele węgierscy przekonają się, że system przeszedł rzeczywistą przemianę i że narazcie Węgrzy również mogą się cieszyć zaletami rynku konsumenta.

6. Zwolennikami zarysowanej tu polityki gospodarczej staną się ci wszyscy, którym nieobojętny jest los *pieniędzy państwowych* i którzy mają dość ich marnotrawienia. Ci ludzie słusznie się domagają, by wszystkie osoby urzędowe, które mają w swej pieczy pieniądze państwowe, poddane były jawnej i skutecznej kontroli społecznej.

7. Nasz program nie będzie ani zbyt atrakcyjny, ani zatrważający dla osób czujących przywiązanie do *zasady własności państwowej*. Mamy tu na myśli nie tylko dyrektorów przedsiębiorstw państwowych, ale także tych, którzy przez długi czas byli i nadal pozostają szczerymi zwolennikami zasad socjalistycznych, którzy widzą istotną wartość w fakcie, że środki produkcji nie są własnością prywatną. Proponowana tu polityka gospodarcza ostrzega przed agresywną i nieodpowiedzialną likwidacją własności państwowej. Przestrzega przed akcją, która byłaby po prostu odwrotnością dokonanej likwidacji własności prywatnej i odznaczałaby się podobnym pośpiechem oraz brakiem odpowiedzialności. Ten program dąży do stworzenia rzeczywistej rywalizacji sektorów. Rola sektora prywatnego powinna się zwiększać proporcjonalnie do jego zdolności wykazania przewagi nad biurokratyczną własnością państwową. Prywatni przedsiębiorcy powinni mieć możliwość nabywania pewnych jednostek sektora państwowego, ale tylko w takim tempie, jakiemu będą mogli sprostać, dysponując tylko własnymi funduszami oraz kredytami, jakie zdołają uzyskać, oferując własne dobra majątkowe jako dodatkową gwarancję.

Program nie blokuje rozwoju własności instytucjonalnej, będącej w posiadaniu rzeczywiście autonomicznych instytucji, ani też rozwoju autentycznej własności spółdzielczej.

Wszystko to może być dokonane w wyniku rozwoju organicznego. Przyjdzie nam czekać wiele lat, nim się okaże, jaki będzie udział własności państwowej, pozostały po organicznym procesie prywatyzacji gospodarki. Wszelako relatywna wielkość sektora państwowego powinna być na tyle niewielka, by musiał on dostosowywać swe zachowania do zachowań sektora prywatnego, którego dotyczą twarde ograniczenia budżetowe, który jest rzeczywiście zorientowany na rynek i prowadzi niezachwianą politykę interesu – nie zaś odwrotnie.

Dla ludzi, którzy pozostają przekonani o żywotności sektora państwowego, perspektywa takich zmian powinna być bodźcem skłaniającym ich raczej do aktywnej pracy aniżeli do zażartego oporu. W każdym razie ten program jest dla nich atrakcyjniejszy od programów proponujących wyeliminowanie własności państwowej za jednym zamachem.

8. Postuluje się, by położyć kres *rozpraszaniu i marnotrawieniu państwowych zasobów i własności*, bez względu na pretekst, pod jakim się to odbywa. Jest to zjawisko, które niepokoi ludzi, a nawet ich oburza. Przez dziesięciolecia powtarzano hasło, że bogactwo państwa jest bogactwem narodu. Jest to tylko częściowo prawdziwe. Nie było prawdziwe, i w istocie nie mogło być, gdyż dziesięć milionów obywateli nie mogło

osobiście zarządzać złożonym procesem produkcji. Jak już mówiliśmy, własność państwowa należy do wszystkich i do nikogo.

Hasło było jednak o tyle słuszne, że istotnie praca i wyrzeczenia ludzi zawarte są w bogactwie kraju. Społeczeństwo ma więc prawo wiedzieć, jakie jest przeznaczenie tego ogromnego majątku. Proponowany tu program zakłada, że wszelkie wyprzedaże majątku państwowego muszą się odbywać jawnie i na uczciwych zasadach handlowych. Sądzymy, że ta popularna idea przyczyni się do zwiększenia rzeszy zwolenników programu.

9. Nie wolno sprzedawać majątku państwowego nabywcom zagranicznym po najniższych cenach, niczym na wyprzedaży likwidacyjnej. Ale tu także potrzebna jest nam raczej oświecona *narodowa* polityka niż krótkowzroczny irracjonalizm, ksenofobia czy antyzachodnie uprzedzenia. Kupowanie przez zachodnich biznesmenów węgierskich przedsiębiorstw, zakładanie biur i sklepów czy też tworzenie *joint ventures* z przedsiębiorstwami węgierskimi będzie niezwykle korzystne, jeśli będzie przynosić pożytek węgierskim obywatelom. Liczne ceremonie otwarcia nowych węgiersko-zachodnich *joint ventures*, z prezentacją w prasie i telewizji, wymianą dokumentów i pićm szampana nie są jeszcze wskaźnikiem sukcesu. Chciałoby się raczej widzieć konkretne analizy, dowodzące w sposób obiektywny, że te transakcje są dla Węgier rzeczywiście korzystne.

Musimy ustalić ograniczenia prawne, które zapobiegą zalaniu nas przez obcy kapitał. Zamiast psuć interesy kapitału zagranicznego, stosując biurokratyczne zakazy, powinniśmy wskazać, możliwie jasno i szczerze, granice naszej gościnności i wyłożyć naszą koncepcję wykroczeń i nadużyć.

Taka polityka – stanowcza, lecz bez śladu szowinizmu – może się stać bardzo atrakcyjnym elementem programu.

Warto dorzucić jeszcze jedną uwagę dotyczącą narodowego charakteru programu. Wielokrotnie zwracaliśmy już w tym studium uwagę, że nie ma potrzeby niewolniczego naśladowania instytucji zachodniego świata biznesu. Nie znaczy to, że Węgry miałyby na własną rękę wynajdywać trójkolorową, w barwach narodowych, giełdę papierów wartościowych, miast wykorzystać doświadczenia Nowego Jorku, Zurychu czy Tokio. Moja niemodna przestroga wynika z przekonania, że niektóre instytucje mogą się należycie ukształtować tylko w wyniku organicznego rozwoju historycznego.

Różne instytucje nie mogły się zakorzenić w minionych dziesięcioleciach, ponieważ były sztucznymi i źle zaprojektowanymi namiastkami, narzuconymi społeczeństwu. W nowym stadium rozwoju historycznego

Węgier w sposób naturalny powstaną rozmaite formy organizacyjne, instytucje prawne oraz obyczajne społecznie związane z rynkiem, zarządzaniem gospodarką i ze światem biznesu. Zagraniczne przykłady oraz kontakty z partnerami zachodnimi będą oczywiście miały na nie wpływ. Uczmy się z tych przykładów i kontaktów jak najwięcej, ale z godnością. Nie jest rzeczą najważniejszą, by zachodni bankierzy i przemysłowcy przykładali na wszystkich naszych poczynaniach pieczęć swej aprobaty: często zresztą czynią to na podstawie powierzchownych wrażeń. Dobrą markę musimy sobie zdobyć sami u siebie.

10. Powiedzmy na koniec, że zarysowana polityka ma jeszcze jedną cechę, która powinna jej jednać zwolenników: tworzy ona *porządek* z chaosu. Znaczna większość obywateli węgierskich ma dziś wrażenie, że ich kraj znajduje się w stanie zamętu, dezorganizacji i nieporządku. Przepisy zmieniają się z dnia na dzień. Dziś mówi się to, jutro co innego. Wprowadza się sprzeczne przepisy, tak że dyrektor przedsiębiorstwa czy zwykły obywatel może właściwie wybrać, które z nich będzie stosować, a które naruszać. Prawo nie ma znaczenia. Ludzie nie mają specjalnych skrupułów, łamiąc przepisy; jeśli zostaną na tym przyłapani, grozi im najwyżej zwolnienie z pracy.

Zarazem słowo "porządek" kojarzy się często z czołgami, więzieniem, oraz ograniczeniem wolności słowa. Wielu uważa, że "przywrócenie porządku" to synonim "restalinizacji". Wedle często cytowanego gorzkiego powiedzonka Sándora Szalai, znanego węgierskiego socjaldemokratycznego socjologa, mamy tylko jeden wybór: barak albo burdel. Ci, którzy nie lubią barakowej dyscypliny, muszą się pogodzić z anarchią burdelu.

Widzę jednak trzecią możliwość. Węgry potrzebują porządku, ale nie barakowego. Proponowany tu program mówi właśnie o tym, jak taki inny porządek można osiągnąć. Połóżmy kres niepewności kreowanej przez inflację; uwolnijmy kraj od sytuacji, w której nie można prowadzić rachunku ekonomicznego, bo ceny zmieniają się z dnia na dzień. Niech nastaną trwałe prawa gwarantujące autonomię jednostki, bezpieczeństwo własności prywatnej oraz bezpieczeństwo oszczędności i inwestycji. Budżet państwa musi być zrównoważony. Musi zostać zahamowane rozrzutne wydawanie pieniędzy przez państwo oraz ich drukowanie dla pokrycia wydatków.

Jest to więc program wprowadzenia porządku i to może być jednym z głównych źródeł jego atrakcyjności.

## ŹRÓDŁA NAPIĘĆ

Nie chciałbym tu wzniecać fałszywych nadziei. Ten program zarazem przyciąga i odpycha; wzbudza sympatię i skłania do sprzeciwu. Pozycje za i przeciw nie układają się w uproszczony marksistowski schemat, w którym interesy jednej klasy są broniące, a innej – atakowane. Różni członkowie tej samej klasy – jeśli użyć terminu "klasa" w sensie marksistowskim – mogą na rozmaite sposoby reagować na proponowaną tu politykę. Więcej, nawet jeden i ten sam człowiek może reagować na ten program w sposób ambiwalentny. Chociaż, moim zdaniem, zarysowana polityka stanowi integralną całość, wielu ludzi będzie skłonnych zaakceptować tylko niektóre jej punkty, zaś odrzucić inne. Można się więc spodziewać różnych napięć, z których wymienię tylko parę.

a) *Płace pracowników sektora państwowego.* Jeżeli próba zastosowania proponowanej polityki ekonomicznej spotka się z aktywnym oporem pracowników sektora państwowego, skończy się to katastrofą. W istocie, realizacja programu nie będzie możliwa. W związku z tym warto się zastanowić nad kilkoma przykładami z zagranicy.

Jednym z takich przykładów jest porównanie powojennego rozwoju Niemiec i Wielkiej Brytanii. W zwycięskiej Brytanii do władzy doszła partia labourzystowska, która znacjonalizowała wiele gałęzi przemysłu. Nastąpił wyjątkowy wzrost siły związków zawodowych. Permanentna stała się walka o redystrybucję. Związki zawodowe dążyły do zapewnienia większego udziału robotników w dochodach, organizując wielkie strajki. Niejednokrotnie stosunkowo małe, ale odgrywające kluczową rolę w produkcji, grupy robotników paraliżowały pracę całych przemysłów. Chociaż wzrost gospodarczy nie został przerwany i nie wykazał znamion kryzysowych, jednak postęp był słaby, a wyniki gorsze niż w krajach konkurujących z Wielką Brytanią.

Inaczej się rozwijała sytuacja w zachodniej części pokonanych Niemiec. Podczas operacji stabilizacyjnej u władzy była koalicja liberalno-konserwatywna, która potem rządziła na zmianę z koalicją liberalno-socjaldemokratyczną; przez krótki czas istniała też "wielka koalicja" dwóch największych partii. Co jednak istotne, stałym czynnikiem była konstruktywna współpraca związków zawodowych z sektorem państwowym i prywatnym. Innymi słowy, by użyć określenia traktowanego przez bolszewików jako pejoratywne, panował "spokój klasowy". Trzy główne strony działające w silnie zrujnowanej gospodarce niemieckiej – właściciele prywatni (wielcy, średni i drobni), biurokracja państwowa oraz pracownicy najemni reprezentowani przez związki zawodowe – zdawały



sobie sprawę, że walka o redystrybucję prowadziłaby do samobójstwa. By użyć porównania, do którego już się odwoływaliśmy, najważniejsze jest zwiększenie bochenka chleba do podziału, a nie kłótnia o podział małego bochenka, który już trzymamy w rękach.

Nie chciałbym sprowadzać przyczyn przewagi Niemiec nad Wielką Brytanią w powojennym rozwoju gospodarczym do jednego tylko czynnika. Wydaje się jednak, że opisane różnice były jedną z głównych przyczyn, a może nawet przyczyną najważniejszą.

A teraz przykład bardziej zbliżony do naszych realiów: Polska. Przez ostatnich dziesięć-piętnaście lat, aż do utworzenia rządu "Solidarnościowego", trwała wojna między pracownikami najemnymi i państwem jako ich pracodawcą. Była to walka niespotykana dotąd w historii, ponieważ prowadzony przez "Solidarność" bój o swobody demokratyczne łączył się z "normalną" działalnością związku zawodowego (tj. ruchem strajkowym dążącym do podniesienia płac nominalnych). Heroiczna batalia o demokrację parlamentarną była zarazem przygotowaniem gospodarczej katastrofy. Ta walka najbardziej przypominała strajk głodowy, gdy bohater polityczny prędzej umrze, niż się wyrzeknie swych zasad, z tą różnicą, że miliony ludzi zazwyczaj gotowe są do wykonywania takich heroicznych gestów tylko przez krótki czas. Potem chcą najeść się do syta, i to nie raz, ale codziennie. Chcą chleba i mięsa i – co więcej – chcą spokojnego, wygodnego życia. Materialne przesłanki takiej egzystencji zostały nadwątlone przez ciągłe strajki. Ostatnie zmiany w Polsce stworzyły, być może, warunki dla takiej koalicji, w której dojdzie do porozumienia między głównymi aktorami sceny gospodarczej: biurokracją, menedżerami sektora państwowego i prywatnego oraz pracownikami obu sektorów.

Wróćmy teraz do sytuacji na Węgrzech. Jakie perspektywy rysuje proponowana polityka przed zatrudnionymi w sektorze państwowym? Znaczna część jej zalet, wymienionych w poprzednim rozdziale, będą to zalety również z ich punktu widzenia, ponieważ w większości są to propozycje o charakterze "ponadklasowym". Może się też na przykład zdarzyć, że robotnik z fabryki państwowej, który sam nie ma zamiaru zakładać przedsiębiorstwa, będzie zadowolony z rozkwitu wiejskiego gospodarstwa swego brata albo z tego, że jego syn będzie pracować w prywatnym przedsiębiorstwie w mieście. Robotnik jako obywatel jest krępowany przez rozmaite biurokratyczne ograniczenia i proponowany w programie liberalizm oraz ochrona praw obywatelskich sprawiłyby, że jego życie stałoby się łatwiejsze.

Nie chcę jednak zaciemniać realnego dylematu. Jak to wyjaśniono dokładnie na s. 40 i 92–94, opowiadam się za *rygorystyczną dyscypliną*

*płat.* Wymaga to zamrożenia płac w sektorze państwowym podczas operacji stabilizacyjnej albo dopuszczenia do niewielkiego tylko ich wzrostu. Realizacja planu stabilizacyjnego wykaże, jaki będzie mógł być ten wzrost, jeśli w ogóle okaże się dopuszczalny; nie mogę tu podać żadnej wielkości. W każdym razie poziom płac nominalnych ustanowiony w operacji stabilizacyjnej musi być utrzymywany żelazną ręką. Jeżeli popuści się tu cugli, wszystko będzie stracone i wszystkie problemy zaczną się od początku; rosnące płace będą ściągane przez rosnące ceny; jeśli wzrost cen zostanie wstrzymany wskutek demagogicznych żądań, pojawi się w masowej skali niedobór itd. Znajdziemy się tam, gdzie byliśmy przed operacją i okaże się, że wielki wstrząs niczego nie dał, potem zaś podjęcie następnej operacji będzie dużo, dużo trudniejsze albo zgoła niemożliwe.

Trudno będzie przekonać pracowników przedsiębiorstw państwowych, by zgodzili się z góry na tę wymagającą wyrzeczeń dyscyplinę płacową. Trzeba jednak dołożyć wszelkich starań, by udowodnić, że owa dyscyplina jest sprawą zasadniczą, jeśli naród ma uniknąć katastrofy gospodarczej. Gdy operacja zostanie zakończona, pracownicy państwowi odniosą korzyści ze spowodowanych przez nią zmian. Nie jest to gra o sumie zerowej, gdzie wygrana jednej strony równa się przegranej drugiej. Tutaj każdy może być zwycięzcą; okazuje się, że dzisiejsi robotnicy w Zachodnich Niemczech zyskali więcej niż ich koledzy w Wielkiej Brytanii. Gdy gospodarka ostatecznie już wróci do zdrowia, produkcja będzie rosła, inflacja spadnie, cenom będzie można ufać, zarobione forinty przestaną topnieć w kieszeni, zaś siła nabywcza oszczędności będzie stabilna, skorzystają na tym także robotnicy.

Przez całe dziesięciolecie robotnicy byli obrabowani z prawa do strajku, a teraz zaczynają sobie zdawać sprawę, jaką potężną broń mają w ręku. Jestem świadom, że niełatwo się oprzeć pokusie posłużenia się tą bronią.

W ruchu związkowym wybuchła rywalizacja. Każdy, kto obserwuje dzisiejszą sytuację z pozycji historyka czy socjologa, uzna, że postępowanie wielu funkcjonariuszy związkowych łatwo wyjaśnić. Dotychczas oskarżano ich o powiązania z rządzącą partią i z biurokracją państwową, o działanie w charakterze "pasa transmisyjnego". Wielu z nich może teraz sądzić, że nadszedł moment, by dowieść, że jest już inaczej. Łatwo w ten sposób zdobyć popularność wśród robotników, nie ponosząc przy tym żadnego ryzyka; tajna policja dziś nikogo nie aresztuje za podżeganie do strajku.

Nie twierdzę, że związki zawodowe powinny złożyć broń. Funkcjonariusze związkowi powinni zachowywać czujność wobec krzywd wyrzą-

dzanych robotnikom<sup>58</sup>. Powinni brać udział w formułowaniu nowej polityki rządowej, zdając sobie sprawę z ogromnej wagi ruchu związkowego w społeczeństwie. Jednakże broń strajkową, która działa jak kij o dwóch końcach, trzeba traktować ostrożnie. Odrodzenie gospodarki zależy bowiem od tego, czy główni aktorzy sceny gospodarczej dojdą między sobą do porozumienia i czy potrafią przy tym porozumieniu wytrwać.

b) *Bezrobocie*. O groźbie bezrobocia już wspomnieliśmy. Ryzykując, że będziemy się w pewnym stopniu powtarzać, musimy wymienić je jeszcze raz, jako jedno ze źródeł napięć.

Daje się słyszeć następujące żądanie: miejsca pracy mogą być likwidowane tylko wtedy, jeśli *uprzednio* zostały znalezione dla wszystkich nowe miejsca zatrudnienia. Moim zdaniem, w żaden sposób nie można zagwarantować spełnienia tego żądania. Taka obietnica byłaby nieodpowiedzialnością ze strony każdego rządu. Żądania takiego nie może też wysuwać ruch związkowy, który chce wziąć konstruktywny udział w uzdrawianiu gospodarki. Nie można tego zapewnić nawet w skonsolidowanej gospodarce rynkowej. Im szybciej i elastyczniej produkcja dostosowuje się do warunków rynkowych, tym częściej się zdarza, że miejsca pracy są tu czy tam likwidowane. A takie właśnie szybkie i elastyczne przystosowywanie produkcji jest niezbędne.

Spełnianie powyższego żądania byłoby szczególnie absurdalne w trakcie poważnej operacji opiasnej w rozdziale drugim. Stwierdza się tam jasno, że ani nie chcemy, ani nie możemy decydować o "polityce strukturalnej" zza biurka, a wzajemne dostosowywanie popytu i podaży powierzamy rynkowi. Nie ma sposobu, by z góry ustalić ceny rynkowe, a zatem nie ma też sposobu, by określić, która fabryka będzie trwale przynosić straty. Trzeba otwarcie mówić, że ta operacja wywoła wielki szok. Jak więc możemy zagwarantować, że na każdego, kto podczas tego

<sup>58</sup> Nie chcę bynajmniej radzić związkom zawodowym, by stroniły od aktywnego udziału w kształtowaniu polityki gospodarczej. Ale chciałbym podkreślić, że zadania czekające na szczeblu mikro są nader poważne: dbałość o interesy pracowników na szczeblu lokalnym, walka o lepsze warunki pracy, tworzenie wspólnego frontu przeciw miejscowym menedżerom wykazującym skłonność do nadużywania władzy, eliminowanie napięć wewnętrznych w przedsiębiorstwach. W tych dziedzinach prawdopodobnie będzie można zrobić dużo więcej, niż to się udało osiągnąć dotychczas. Ponadto, są inne dziedziny wymagające ochrony interesów *całych grup zawodowych*, gdzie aktywność związków zawodowych też jest niezbędna. Ale w obecnej sytuacji wszystkie te zadania nie mogą być sprowadzone do jednego celu, co przejawiałoby się w wysuwaniu postulatów redystrybucyjnych i żądaniu znaczniejszych podwyżek płac dla poszczególnych profesji, niż otrzymały inne grupy zawodowe. Gdyby wszystkie zawody to uczyniły, doprowadziłoby to do takiej sytuacji, przed jaką ostrzegałem: dyscyplina płacowa osłabłaby i spirala płacowo-cenowa znów by się zaczęła rozkręcać.

wstrząsu straci pracę, będzie z otwartymi ramionami czekać inna fabryka, z gotową maszyną czy biurkiem w środku, a także z nowym mieszkaniem w pobliżu?

Zamiast dawać obietnice, których nie można dotrzymać, lepiej pomyśleć o pewnych realistycznych zobowiązaniach. W tym studium czynimy rozróżnienie między środkami doraźnymi a ustaleniem trwałych, długookresowych relacji między rynkiem pracy i prawami pracy.

Jeżeli chodzi o środki doraźne, na s. 106-107 mówiliśmy już o rezerwach "humanitarnych" na okres operacji. Trzeba udzielić pomocy wszystkim, których stabilizacja postawi w obliczu poważnych trudności, aż do czasu, gdy będą zdolni się przystosować do nowej sytuacji. Nie jest tu moim zadaniem proponowanie konkretnych form tej pomocy czy też warunków, z którymi powinna być związana. Uwaga, którą chcę tu dodać, nie dotyczy rozmiarów pomocy czy sposobów jej udzielania – dotyczy jej ducha. Nie będzie to upokarzająca jałmużna; będzie to manifestacja społecznej solidarności z ludźmi, którzy bez własnej winy znaleźli się w ciężkiej sytuacji. W tych trudnych miesiącach trzeba będzie okazać poszanowanie godności ludzi, którzy będą musieli z pomocy korzystać.

Jeżeli chodzi o dłuższą perspektywę, musimy się nauczyć żyć z myślą, że zawsze będzie istnieć bezrobocie frykcyjne. Przy okazji powinniśmy odnotować, że bezrobocie frykcyjne istniało zawsze we wszystkich gospodarkach, łącznie z socjalistycznymi, ale mało wiedzieliśmy o jego skali. Im większą zdolność przystosowania ma gospodarka, tym częściej się zdarza, że znikają miejsca pracy, całe przedsiębiorstwa, a nawet rodzaje przemysłu. By użyć słynnego określenia Schumpetera, wielkiego ekonomisty pochodzenia austriackiego, warunkiem rozwoju jest *twórcza destrukcja*, a tam gdzie destrukcja, tam i utrata miejsc pracy. Musimy zatem zbudować uwzględniający bezrobocie frykcyjne system instytucji i przepisów prawnych, poczynając od zasiłków dla bezrobotnych, przez programy reorientacji zawodowej, po przedsięwzięcia na rynku mieszkaniowym, w sferze komunikacji itp., ułatwiające mobilność pracowników. Jest to jedna z dziedzin, gdzie istnieje wielka potrzeba współpracy między rządem i związkami zawodowymi.

Wreszcie, najpewniejszą ochroną przed trwałym, masowym bezrobociem jest wzrost gospodarczy. W istocie, należałoby to powiedzieć mocniej: jest to *jedyna* ochrona. Jednym z największych osiągnięć gospodarki planowej na Węgrzech i w innych krajach socjalistycznych było pełne zatrudnienie. Nie był to skutek umieszczenia prawa do pracy w konstytucji, ale efekt specyficznej strategii wzrostu gospodarczego. Ale droga do zachowania tego osiągnięcia poprzedniego systemu gospodarczego nie prowadzi przez walkę, w której przez strajki, groźby i naciski

polityczne broniono by "nabytego prawa" do pełnego zatrudnienia. Celem musi być nowy start gospodarki, tak aby wzrost mógł tworzyć coraz więcej miejsc pracy<sup>59</sup>.

Podczas gdy alarmujemy się nawzajem informacjami o wielkości bezrobocia, czasem słusznie, a czasem przesadnie, wiele gałęzi gospodarki cierpi na niedostatek siły roboczej. W przyszłości będzie to mieć jeszcze większy zasięg. Sektor usług musi się rozwijać znacznie szybciej niż dotychczas i będzie on potrzebować dużej liczby nowych pracowników. Szczególnie chciałbym podkreślić rolę sektora prywatnego. W najbliższych latach, dzięki swej szybkiej ekspansji, sektor ten będzie mógł wchłonąć znaczną część pracowników zwolnionych w wyniku "wielkiej operacji", jeżeli tylko zostaną usunięte biurokratyczne przeszkody na drodze jego rozwoju.

c) *Problem ubóstwa*. Fatalny dla stabilizacji i przyszłej prosperity gospodarki narodowej byłby taki scenariusz, w którym rząd reprezentowałby ekonomiczny punkt widzenia, a humanitarny punkt widzenia musiałby być reprezentowany przeciw rządowi. Ten potencjalny antagonizm można przedstawić w inny sposób. Rząd broniłby bogatych, a ci, którzy by chcieli bronić biednych, musieliby wystąpić przeciw rządowi. Albo jeszcze inna dychotomia: rząd spełniałby rolę technokratyczną, natomiast zadaniem opozycji byłoby orędownie za polityką socjalną<sup>60</sup>.

Mam nadzieję, że czytelnik czuje, iż każdy wiersz tej książki jest przepojony troską o każdą jednostkę ludzką. Główny cel programu to zwiększenie dobrobytu społecznego. Nie mogę jednak uniknąć takiego oto problemu: poważne niedomagania gospodarcze sprawią, że sytuacja najuboższych obywateli stanie się jeszcze trudniejsza. Chciałbym zatem uczynić kilka uwag w sprawie polityki socjalnej.

<sup>59</sup> W ramach socjalistycznego systemu gospodarczego wchłanianie nadwyżek siły roboczej zapewniane jest głównie przez specyficzną strategię wzrostu, którą określa się terminem *wzrost wymuszony*. Strategia ta ma liczne wady: marnotrawstwo zasobów, zniekształcenia struktury gospodarki itd.

Jak podkreśliliśmy, oczekujemy, że to wzrost gospodarczy będzie tworzyć nowe miejsca pracy. Jednakże mamy nadzieję, że tym razem zostanie to urzeczywistnione przez harmonijną strategię wzrostu, pozbawioną niezliczonych wad i deformacji wzrostu wymuszonego. Chciałem się tu odwołać tylko do teoretycznych aspektów problemu wzrostu; brak miejsca nie pozwala mi się zająć szczegółami.

<sup>60</sup> Węgrzy przyjęli termin analogiczny do niemieckiego *Sozialpolitik* na określenie tego, co autorzy amerykańscy i brytyjscy nazywają zazwyczaj *welfare policy*. (Podobnie Polacy; używa się u nas terminu "polityka socjalna" i tak też tłumaczą używany przez Kornaia w angielskim tekście zwrot *welfare policy* – przyp. tłum.).

Przede wszystkim chciałbym powtórzyć, że najważniejszym dziś środkiem polityki socjalnej jest tłumienie inflacji. Każdy, kto poważnie myśli, że biedni potrzebują pomocy, powinien się całym sercem opowiedzieć za programem stabilizacyjnym i powstrzymać się od formułowania jakichkolwiek propozycji, które by mogły ten program podważyć.

Druga uwaga też ma charakter przypomnienia: nim rozpocznie się operacja stabilizacyjna, trzeba nagromadzić rezerwy pozwalające zapewnić pomoc ludziom, którzy okresowo znajdują się w trudnej sytuacji.

Po trzecie, potrzebny jest wieloletni program polityki socjalnej. Z pewnością są ludzie lepiej przygotowani ode mnie do wyrażenia opinii o szczegółach tego programu. Niech mi wolno będzie skorzystać z okazji i złożyć wyrazy szacunku tym wszystkim, którzy przez wiele lat swymi działaniami bronili sprawy ubogich i niepełnosprawnych<sup>61</sup>. Z pewnością są teraz gotowi, by wraz z innymi ekspertami przygotować taki program. Ze swej strony chciałbym się do tego przyczynić, poruszając w tej książce tylko niektóre ekonomiczne czy etyczne aspekty zagadnienia.

Przy formułowaniu programu polityki socjalnej nieuchronnie musi nastąpić zderzenie między dwoma przeciwstawnymi punktami widzenia. Potrzeby są nieskończone, zaś zasoby ograniczone. Każdy, kto zajmuje się polityką socjalną, czy to jako świadomy swej misji urzędnik czy działacz polityczny, naukowiec czy publicysta, mógłby przedstawić ogromny spis przygnębiających i wstrząsających przypadków biedy i cierpienia. Nikt, kto żywi sympatię do bliźnich, nie może o tym słuchać czy patrzeć na to obojętnie. Jednakże zadłużony po uszy kraj znajduje się w tragicznym położeniu. Dla każdego ekonomisty z poczuciem odpowiedzialności społecznej jest jasne, że tylko wzrost produkcji oraz poprawa stanu gospodarki mogą wyprowadzić kraj z kłopotów. Będzie to wymagać inwestycji; będą też potrzebne płace stanowiące rzeczywisty bodziec oraz, skoro już przy tym jesteśmy, wysokie dochody dla tych, których inicjatywy będą mieć największy rozmach. Ponadto, w interesie długookresowego rozwoju, trzeba podnieść poziom edukacji oraz badań naukowych. Tę listę można wydłużać.

Moim zdaniem, jedynym wyjściem jest ustalenie rozsądnie określonej górnej granicy wydatków związanych z polityką socjalną. Nie ma potrzeby, by codziennie odbywała mała bitwa między "politykami społecznymi" i "obrońcami ubogich" z jednej strony, a "rycerzami fiskusa" o kamiennych sercach – z drugiej. Od czegoż są demokratyczny parlament i debata na temat budżetu państwa? Niech każdy członek

<sup>61</sup> Pionierskie prace w tej dziedzinie stworzyli I. Kemény, a także Z. Ferge (1988, 1989) i O. Solt (1985).

parlamentu, świadom ciężącej na nim odpowiedzialności politycznej, sformułuje opinię dotyczącą wydatków na cele socjalne. Podejmując decyzję, musi wziąć pod uwagę wszystkie inne pozycje wydatków oraz fakt, że całość wydatków musi być sfinansowana z wpływów podatkowych.

W wyniku debaty można będzie podjąć parlamentarną decyzję, ważną przez okres jednego roku. Sądzę, że postanowienia w omawianych sprawach powinny być podjęte, jeśli się to okaże możliwe, z dwu- trzyletnim wyprzedzeniem, tak aby powstały ramy dla pracy programowej osób i instytucji zaangażowanych w opracowywanie szczegółów polityki socjalnej. Program, który obmyślą, powinien być elastyczny; należy w nim wskazać zadania, które mogą być potraktowane jako rezerwowe, to jest takie, które można będzie wykonać, jeśli sytuacja rozwinię się pomyślnie oraz takie, które byłyby pominięte, gdyby się ona okazała mniej korzystna, niż oczekiwano. Tak czy inaczej musimy zaplanować, na jakie ogólne wydatki na cele socjalne stać dzisiaj nasz kraj. I to musi być punktem wyjścia dla myślenia o polityce socjalnej – nie zaś wielkość wydatków Szwecji na ten cel. Relatywną wielkość wydatków na cele socjalne będziemy mogli rozważyć na nowo, gdy niedomagania gospodarcze kraju zostaną zaleczone, a dochód narodowy na jednego mieszkańca osiągnie obecny poziom szwedzki.

Nie bez przyczyny podkreślam rolę *deputowanych do parlamentu*. Ludzie utożsamiają się ze swymi funkcjami w społeczeństwie. Od ministra finansów oczekuje się, że zwracając się do parlamentu, będzie wyrażać punkt widzenia fiskusa; takie są jego obowiązki. Do zadań prasy należy z kolei wyciąganie na światło dzienne alarmujących przypadków ubóstwa i cierpień ludzkich, by wyrzucić odpowiedni wpływ na opinię publiczną i na sumienie deputowanych. W końcu jednak *musi być podjęta decyzja*; używając technicznego języka ekonomistów, należy dokonać alokacji ograniczonych zasobów. Parlament i tylko parlament ma prawo do podjęcia tej decyzji, na nim też spoczywa polityczna za nią odpowiedzialność.

Chciałbym dodać jeszcze jedną uwagę, dotyczącą politycznych, ekonomicznych i etycznych aspektów problemów ubóstwa. Uważam, że w życiu człowieka ubogiego poprawa nastąpi wtedy, gdy zmniejszy się jego ubóstwo, nie zaś wtedy, gdy bogaci zubożeją i dołączą do niego. Wiem, że jest to pogląd dyskusyjny, ale przynajmniej chciałbym go dobitnie wyrazić. Nie jest dla mnie żadnym moralnym zadośćuczynieniem, jeśli jakaś część dochodów, oszczędności czy majątku, o której mogą sądzić, że "to za dużo", zostanie komuś odebrana. Ile to jest "za dużo"? Jeżeli ktoś zarabia, powiedzmy, o 50 procent więcej niż ja,

wszystko jest jeszcze w porządku, nieprawdaż? Niech nawet zarabia dwa razy więcej. Ale pięć albo sześć razy więcej? To już jest skandaliczna niesprawiedliwość.

Takiej argumentacji w żaden sposób nie da się obronić. Nikt nie jest władny stanowić, jaki poziom dochodów czy bogactwa jest moralnie dopuszczalny, nikt nie ma prawa wytyczać granicy, powyżej której bogactwo staje się niemoralne. Taki sposób myślenia prowadzi nas wprost na drogę wiodącą do konfiskaty własności prywatnej.

Proponuję zatem, byśmy przestali pokrzepiać naszych ubogich gromko brzmiącymi deklaracjami przeciw "bogacym". Choćby telewizja nie wiem ile razy nadawała pełne dezaprobaty informacje o ludziach kupujących luksusowe towary lub budujących wille nad Balatonem, emerytowi nie przybędzie ani grama mięsa na talerzu. Emerytom po prostu trzeba dać mięso. Taka jest różnica między prawdziwą polityką socjalną a egalitarystyczną retoryką<sup>62</sup>.

Wyrażałbym się w sposób mniej skrajny, gdyby nasz kraj miał za sobą długi okres burżuazyjnego rozwoju, gdyby sytuacja własności prywatnej była już ustalona, gdyby istniała motywacja wywodząca się ze świadomości, że bogactwo nagromadzone dzięki ciężkiej pracy i uczciwym interesom może być odziedziczone przez dzieci i wnuki. Innymi słowy, popierałbym metody opodatkowania redystrybucyjnego, gdybym był na przykład obywatelem dzisiejszej Francji, chociaż jako obywatel świata zachodniego nadal uważałbym skrajne formy redystrybucji praktykowane w Szwecji za idące zbyt daleko. Sądzę, że nawet tam działają one jako antybodziec, nakłaniając ludzi do ograniczenia wydajności i krępując zdrową akumulację. Ponieważ jednak nie jestem ani Francuzem, ani Szwedem, za układ odniesienia muszę przyjmować sytuację współczesnych Węgier.

Tu chciałbym jeszcze raz podkreślić to, co już powiedziałem w rozdziale pierwszym. Jesteśmy dopiero na samym początku odbudowy społeczeństwa opartego na własności prywatnej. Najważniejszym punktem porządku dnia jest to, żebyśmy każdemu, kto działa lub chciałby działać w sektorze prywatnym, zapewnili spokój ducha, byśmy zachęcali rolnika, który zaczyna modernizować swe gospodarstwo, prywatnego rzemieślnika czy właściciela dużej firmy prywatnej: "Niczego się nie bój,

<sup>62</sup> Chciałbym tu przypomnieć poczynione wcześniej uwagi dotyczące kryteriów sprawiedliwości społecznej. Sprawiedliwość społeczna wymaga po pierwsze i najważniejsze stałej poprawy sytuacji warstw najuboższych. To z kolei wymaga istnienia bodźców do wydajności i przedsiębiorczości. Bodźce te będą istnieć tylko wtedy, gdy najwydajniejsi, najbardziej zapobiegliwi i obdarzeni największym szczęściem będą mogli gromadzić wielkie fortuny.



rozwijaj śmiało swój interes!". Państwo musi dać tym ludziom pewność, że nie będzie konfiskować ich własności, że nie będzie chciał za wszelką cenę odebrać im "nadmiernych" dochodów, chce bowiem, żeby dobrowolnie przeznaczali je na inwestycje. Państwo musi ich przekonać, że nie oszuka spadkobierców, ani nie będzie ich zmuszać do stosowania różnych sztuczek dla ominięcia praw spadkowych. Musi się stać jasne, że państwo nie będzie ich już motywować do wykorzystywania całego bogactwa na własne cele, co czynią wiedząc, że dzieci i wnuki i tak go w żaden sposób nie mogą odziedziczyć. Państwo musi obwieścić, że od chciwych i krótkowzrocznych łowców przygód woli założycieli dynastii, ponieważ ci mogą się stać prawdziwymi, solidnymi przedsiębiorcami.

Chociaż mogłoby się wydawać, że odeszliśmy od tematu polityki socjalnej, to, co wyżej powiedziano, ma w istocie dla tego tematu znaczenie podstawowe. Wszyscy, którzy mają wpływ na opinię publiczną i wszyscy ci, którzy w parlamencie decydują o przeznaczeniu pieniędzy państwa, muszą zrozumieć, że demagogia socjalna i egalitarystyczna retoryka nie mogą zastąpić konkretnych działań polityki socjalnej, przykrojonych na miarę realnych możliwości budżetu.

## POTRZEBA SILNEGO RZĄDU

Tylko silny rząd może wprowadzić politykę gospodarczą opisaną w tym studium. Dotyczy to zarówno stopniowych zmian, przedstawionych głównie w rozdziale pierwszym, jak i wielkiej operacji opisanej w rozdziale drugim. Wiele zadań, które trzeba wykonać, wymaga siły i nieustępliwości. Rząd musi stłumić, w swych własnych szeregach, nastawienie hamujące rozwój sektora prywatnego. Powinien zdecydowanie wprowadzać ustaloną przez parlament politykę fiskalną i pieniężną oraz zapewniać dyscyplinę finansową i płacową.

Oczywiście, istnieją różne rodzaje "silnych rządów". Program stabilizacyjny, któremu towarzyszą wielki wstrząs oraz umocnienie gospodarki rynkowej, może być wprowadzany przez stosującą represje, autorytarną administrację, jakąś dyktaturę wojskową, w rodzaju chilijskiej czy tureckiej. Przeciw rządowi tego typu można wysunąć argumenty czysto ekonomiczne: ani Pinochet, ani chłopcy z Chicago, którzy otaczali go po przewrocie, nie daliby sobie rady w dzisiejszej gospodarce węgierskiej z jej wielkim sektorem państwowym. Niezależnie jednak od argumentów ekonomicznych, nie jestem skłonny brać tego wariantu pod uwagę ze *względów politycznych i etycznych*. Bez względu na wyniki gospodarcze,

jakie mógłby osiągnąć rząd czerpiący swą siłę ze stosowania środków represyjnych, nie zgadzam się, by płacić taką cenę za stabilizację<sup>63</sup>.

Inną możliwością jest rząd, którego siła bierze się z poparcia społecznego, rząd, któremu wolne wybory dały prawdziwy mandat społeczny do uzdrowienia gospodarki za pomocą stanowczych posunięć. Wróć tu do porównania przeprowadzonego w rozdziale drugim. Można przeprowadzić operację, nie pytając pacjenta o zgodę, po prostu usypiając go i czyniąc to, co lekarze uznają za potrzebne. Cywilizowane społeczeństwa nie dopuszczają jednak takiego postępowania. Lekarz wyjaśnia pacjentowi, dlaczego operacja jest potrzebna, jakie ryzyko ze sobą niesie i pyta go o zgodę. W moim przekonaniu takie i tylko takie postępowanie jest dopuszczalne, również jeśli chodzi o operację, którą rekomenduję. Operacja musi być wykonana, ale naród węgierski musi wyrazić na nią zgodę głosami swoich przedstawicieli wybranych w wolnych wyborach.

Nie jest celem niniejszego studium odgadywanie składu przyszłego rządu węgierskiego – te sprawy nie leżą w mojej kompetencji. Poprzestanę na jednej uwadze. Omawiane w tej książce konflikty polityczne, gospodarcze i etyczne znajdują odbicie również *wewnątrz* każdej partii i ruchu, na przykład w postaci wewnętrzpartyjnych frakcji i ugrupowań albo nierzadkich sprzeczności wewnętrznych i niespójności programów partyjnych. Nieraz konstatujemy, że jednocześnie popiera się jakieś dwie idee z gruntu sobie przeciwstawne albo wyjątkowo groźne konflikty pokrywa się gładkimi sformułowaniami. Tymczasem te konflikty rzeczywiście istnieją, zaś pogorszenie sytuacji gospodarczej niewątpliwie je zaostrzy.

W potocznej mowie, a także w naukach politycznych, terminu koalicja używa się w dwóch znaczeniach. *Węższe* znaczenie dotyczy określonych partii czy sił politycznych tworzących wspólnie *rząd*. W *szerszym* znaczeniu chodzi o jakieś formy współpracy między określonymi partiami, ruchami, grupami i siłami politycznymi w celu wykonania wspólnych zadań. (W Niemczech Zachodnich Adenauera i Erharda istniała koalicja między chrześcijańsko-demokratycznym rządem, sektorem prywatnym oraz związkami zawodowymi, które *zrezygnowały* z egzekwowania swego prawa do strajku.) Używam tu terminu "koalicja" w szerszym znaczeniu, pozostawiając otwartą sprawę, które z sił szeroko rozumianej koalicji

<sup>63</sup> Rozpowszechnił się pogląd, że represyjne, autorytarne systemy są skuteczniejsze w realizacji przekształceń w makroskali oraz przedsięwzięć stabilizacyjnych. Jest to przekonanie błędne: porównanie czterdziestu czterech systemów autorytarnych i trzydziestu dziewięciu demokratycznych pokazało, że żaden z tych systemów nie odznacza się wyraźnie większymi zdolnościami do rozwiązywania tych problemów niż inne. Patrz S. Haggard, R. R. Kaufman (1989), s. 63.

będą bezpośrednio uczestniczyć w rządzie, a które pozostaną poza nim, nie przeszkadzając mu jednak w działaniach. Te ostatnie mogą odgrywać rolę konstruktywnej opozycji, nie zmierzając jednak do konfrontacji w podstawowych sprawach gospodarczych.

Jeżeli chodzi o przyszłą węgierską koalicję (w szerszym sensie), potrzebuje ona prawdziwie przedsiębiorczego, mającego wiarę w swą przyszłość, sektora prywatnego. Ale ten sektor nie może mieć przeciw sobie biurokracji państwowej, która, bojąc się o swą pozycję, przy każdej okazji rzucałaby mu kłody pod nogi. Zaś polityka rządowa nie powinna napotykać sprzeciwu robotników przemysłowych, którzy zgrzytają zębami, bo uważają, że tracą wskutek przekształceń, a których rywalizujące ze sobą związki zawodowe zachęcają do akcji. Sukces przekształceń gospodarczych zależy od tego, czy uda się zażegnać możliwe konflikty między tymi siłami i osiągnąć pokojowe porozumienie<sup>64</sup>.

W studium starałem się przedstawić zadania, które, jak sądzę, powinny być przedmiotem porozumienia między uczestnikami przyszłej koalicji (w wąskim i szerokim sensie). Jeżeli się im uda takie porozumienie zawrzeć oraz go dotrzymać, to jest nadzieja na uporządkowanie gospodarki i przyspieszenie rozwoju gospodarczego. Jeżeli się nie uda i koalicja się rozpadnie, jeżeli zostanie zaatakowana i rozbita od razu albo po krótkim działaniu, gospodarka będzie się nadal staczać w dół.

<sup>64</sup> Sporządzono interesujący zestaw studiów, zawierających refleksję o *kruchości* koalicji wspierających nowe systemy demokratyczne, które zastępują dawne reżimy autorytarne (patrz J.M. Nelson [1989]). Studia te są oparte na doświadczeniach latynoamerykańskich, afrykańskich i azjatyckich. Pod wieloma względami sytuacja jest tam inna niż w Europie Wschodniej, ale mimo to można wyciągnąć wspólny wniosek, że dla politycznego i ekonomicznego ustabilizowania nowych demokracji potrzebne jest porozumienie między pewnymi, podstawowymi, grupami społecznymi.

## Dopisek osobisty

Chociaż napisałem to studium w pierwszej osobie, z osobistego przekonania, cały czas się starałem ściśle trzymać tematu. Doszedłem do końca tego, co miałem do powiedzenia i chciałbym dorzucić kilka uwag ściśle już osobistych.

Fala biografii zalewa teraz Węgry i nie mam zamiaru się przyczyniać do jej zwiększenia, ale nie mogę uniknąć w tych końcowych uwagach jednego czy dwóch szczegółów biograficznych.

Latem 1956 r., jako młody pracownik Instytutu Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk, stanąłem na czele małej grupy roboczej, która opracowywała propozycje zreformowania węgierskiej gospodarki. Sporządzone wówczas, mające około stu pięćdziesięciu stron opracowanie pod wieloma względami antycypowało idee, które się zmaterializowały później, w reformie z 1968 roku. Patrząc na to z perspektywy, uważam te propozycje za naiwne. Gdyby nawet zastosowano je w całości, z pewnością nie rozwiązałyby to żadnego z podstawowych problemów systemowych.

Minęły trzydzieści trzy lata, w czasie których ani razu nie podjąłem próby zarysowania jakiejś nowej propozycji polityki gospodarczej. Niektóre z moich prac zawierały pewne konkluzje dotyczące tej polityki, od czasu do czasu występowałem z jakimiś częściowymi propozycjami, ale nigdy nie napisałem całościowego programu.

W ostatnich dziesięcioleciach uważałem za swe powołanie studia nad gospodarką socjalizmu ("realnego socjalizmu", jak się to podkreśla w kręgach socjalistycznych w Europie Wschodniej, a także poza nią), próbując zrozumieć i wyjaśnić, jak ona działa. Uważałem się za zdyscyplinowanego obserwatora i analityka żywej rzeczywistości. Pisząc ten pamflet, na chwilę tylko wyszedłem z roli, którą sam sobie wybrałem i którą nadal będę uważać za swe powołanie. Zmieniłem role na użytek tego jednego studium, ponieważ zaistniała ku temu wyjątkowa, historyczna okazja. Po wielu latach po raz pierwszy wydaje się, że powstaną parlament oraz rząd, którym będę mógł przedłożyć moje idee z pełnym zaufaniem. Co więcej, ten przyszły parlament i rząd będą rozpoczynać prace wśród mnóstwa trudności. Jeżeli jakieś propozycje uformowały się w moim umyśle, to teraz właśnie jest moment, w którym winienem je przedstawić.

Pisałem to studium bardzo szybko, co oczywiście nie jest żadnym usprawiedliwieniem dla błędów, jakie może zawierać. Tym razem nie dokonywałem wielu rewizji tekstu, na co można sobie pozwolić przy pracy naukowej prowadzonej bez pośpiechu. Ale choć ten tekst napisałem szybko, myśli, które zawiera, nie są improwizowane. Rozważałem te problemy przez lata, a wyrażone w książce idee są ściśle związane z wynikami badań, które prowadziłem przez dziesięciolecia. Wywodzą się one z moich studiów nad socjalistycznym systemem gospodarczym oraz z moich prób porównania tego systemu, w wielu różnych kontekstach, z istniejącą obecnie i w przeszłości gospodarką krajów kapitalistycznych. Ta mała książeczka jest "pamfletem ekonomicznym", ale pochodzi od autora, który kilka dziesiątków lat spędził na badaniach naukowych i na nich też zamierza w przyszłości skupiać swą energię.

Gdy zajmowałem się moim poprzednim (i przyszłym) polem działania – opisowo-wyjaśniającą pracą teoretyczną, tym, co się nazywa czystą nauką – zawsze musiałem zadawać sobie pytanie, jaką *wartość prognostyczną* mają moje propozycje. Jeżeli dotychczas stało się to i to, co może z tego wyniknąć w przyszłości? To samo pytanie nawiedza mnie teraz, niemal na zasadzie odruchu: czy wszystko, co zapowiada niniejsze studium, stanie się rzeczywistością? To samo pytanie zadawali też ci, z którymi rozmawiałem o tych problemach.

Nie wiem. Nie mam złudzeń. Świadom jestem, jakie potężne siły działają przeciw realizacji zawartych tu idei; wiem, jakie niebezpieczeństwa czyhają na kruchą koalicję, potrzebną do wcielenia w życie tych propozycji. Ale propozycje te mimo wszystko mają jednak szansę. Mam nadzieję, że jej nie zmarnujemy.

# Bibliografia

- Alchian, Armen A. i Demsetz, Harold. 1973. *The Property Rights Paradigm*. "Journal of Economic History" 33, nr 17 (marzec).
- Antal, László. 1979. *Development-with Some Digression: The Hungarian Economic Mechanism in the Seventies*. "Acta Oeconomica" 23, nr 3-4: s. 257-273.
- Antal, László. 1985. *Gazdaságirányítási és pénzügyi rendszerünk a reform útján* (Nasz system zarządzania gospodarką i finansami w procesie reformy). Budapest: Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó.
- Barone, Enrico. 1908. *The Ministry of Production in the Collectivist State*. W: F.A. Hayek (1935), str. 245-290.
- Bársony, Jenő. 1989. *Hol tart a tulajdonreform ügye?* (Co się stało z reformą własności?) "Közgazdasági Szemle" 36, nr 5: 585-596.
- Bauer, Tamás. 1976. *The Contradictory Position of the Enterprise under the New Hungarian Economic Mechanism*. "Eastern European Economics" 15, nr 1 (jesień): 3-23.
- Békesi, László. 1989. *Jövedelmi reform-elosztási ígéretek nélkül* (Reforma dochodów - bez zapewnienia dystrybucji). Rozmowa Ivána Wiesela z László Békesim). "Társadalmi Szemle" 44, nr 7: 16-23.
- Belyó, Pál i Dexler, Béla. 1985. *Nem szervezett (elsősorban illegális) keretek között végzett szolgáltatások* (O usługach świadczonych przez jednostki nie zorganizowane - głównie nielegalne). Rękopis. Budapest: Szolgáltatáskutatási Intézet, KSH.
- Bergson, Abram. 1948. *Socialist Economics*. W: H. S. Ellis (ed.), *A Survey of Contemporary Economics*. Homewood, Ill.: Irwin, str. 1412-1448.
- Brus, Włodzimierz. 1972. *The Market in the Socialist Economy*. London: Routledge and Kegan Paul.

- Csoór, Klára i Mohácsi, Piroska. 1985. *Az infláció tényezői, 1980-1984* (Główne czynniki wywołujące inflację, 1980-1984). "Gazdaság" 19, nr 2: 21-39.
- Demsetz, Harold. 1967. *Toward a Theory of Property Rights*. "American Economic Review" 57, nr 2 (maj): 347-359.
- Domar, Evsey D. 1987. *The Blind Men and the Elephant: An Essay on Isms*. Maszynopis powielony. Cambridge, Mass.: MIT (Department of Economics, Working Paper nr 473).
- Erdős, Tibor. 1989. *Atgondolt gazdaságpolitikát! A külső és a belső egyensúly, a gazdasági növekedés és az infláció problémái* (Przemysleń na nowo politykę gospodarczą: zagadnienia równowagi zewnętrznej i wewnętrznej, wzrostu gospodarczego i inflacji). "Közgazdasági Szemle" 36, nr 6: 545-557.
- Ferge, Zsuzsa. 1988. *Gazdasági és szociális érdekek és politikák* (Polityka a interesy gospodarcze i społeczne). "Gazdaság" 12, nr 1: 47-64.
- Ferge, Zsuzsa. 1989. "A negyedik út" (Czwarta droga). "Valóság" 32, nr 4: 7-19.
- Fisher, Irving. 1942. *Constructive Income Taxation*. New York, Harper.
- Furubotn, Erik G. i Pejovich, Svetozar (eds.). 1974. *The Economics of Property Rights*. Cambridge, Mass.: Ballinger.
- Gábor, István R. 1979. *The Second (Secondary) Economy: Earning Activity and Regrouping of Income outside the Socially Organized Production and Distribution*. "Acta Oeconomica" 22, nr 3-4: 291-311.
- Gábor István R. 1988. *Lépéskényszerek és kényszerlépések: Jegyzetek két évtized kormányzati munkaerő- és bérpolitikájáról* (Działania wymuszone i wymuszenie działań: Uwagi o dwóch dziesięcioleciach rządowej polityki zatrudnienia i płac). "Közgazdasági Szemle" 35, nr 7-8: 803-807.
- Gábor, István R. i Galasi, Péter. 1981. *A "második" gazdaság: Tények és hipotézisek* ("Druga" gospodarka – fakty i hipotezy). Budapest: Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó.
- Gábor István R. i Kóvári, György. 1987. *A munkaerőpiac állami koordinációja és a bérszabályozás* (Państwowa koordynacja rynku pracy i regulacja płac). "Gazdaság" 21, nr 4: 48-58.
- Haggard, Stephan i Kaufman, Robert R. 1989. *Economic Adjustment in New Democracies*. W: J. M. Nelson (1989), str. 57-78.
- Hankiss, Elemér. 1989. *Kelet-európai alternatívák* (Wschodnioeuropejskie alternatywy). Budapest: Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó.
- Hayek, Friedrich A. (ed.). 1935. *Collectivist Economic Planning*. London: Routledge and Kegan Paul.
- Hayek, Friedrich A. 1944. *The Road to Serfdom*. Chicago: University of Chicago Press.
- Juhász, Pál. 1981. *Társadalmi csoportok együttműködése az első, második és harmadik ökonomiában* (Współpraca grup społecznych w pierwszej, drugiej i trzeciej gospodarce). "Fogyasztói Szolgáltatások", nr 4.
- Kidric, Boris. 1985. *Sabrana dela* (Dzieła zebrane). Beograd: Izdavacki Centar Komunist.
- Kis, János. 1986. *Vannak-e emberi jogainki?* (Czy istnieją u nas prawa człowieka?). Budapest: Független Kiadó.
- Kołodko, Grzegorz W. i McMahon, Walter W. 1987. *Stagflation and Shortageflation: A Comparative Approach*. "Kyklos" 40, nr 2: 176-197.

- Komitet konsultacyjny ds. Zarządzania Gospodarczego. 1988. *A szocialista piacgazdaság megteremtése: Tézisek a gazdasági reformkoncepciót kidolgozó munkabizottságok számára* (Formowanie socjalistycznej gospodarki rynkowej: Tezy dla komitetu opracowującego koncepcję reformy gospodarczej). "Figyelő" (8 grudnia) str. 1 i 17-20.
- Kornai, János. 1959. *Overcentralization in Economic Administration*. London: Oxford University Press.
- Kornai, János. 1990. *Vision and Reality, Market and State: New Studies on the Socialist Economy and Society*. Hemel Hempstead: Harvester-Wheatsheaf, and Budapest: Corvina.
- Kornai, János i Matits, Agnes. 1987. *A vállalatok nyereségének bürokratikus újraelosztása* (Biurokratyczna redystrybucja dochodów przedsiębiorstw). Budapest: Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó.
- Kovács, János Mátyás. 1990. *Reform Economics: The Classification Gap*. "Daedalus" 119, nr 1 (zima): 215-248.
- Laki, Mihály. 1989. *Alternatívák és az alternatívok: Az új politikai szervezetek gazdasági nézetei* (Alternatywy i możliwości: poglądy ekonomiczne nowych organizacji politycznych). Rękopis. Budapest: Közgazdasági Információs Szolgálat, 4 sierpnia.
- Lange, Oskar. 1936-37. *On the Economic Theory of Socialism*. "Review of Economic Studies" 4, nr 1-2 (październik 1936 i luty 1937): 53-71 i 123-142.
- Lavoie, Don. 1985. *Rivalry and Central Planning: The Socialist Calculation Debate Reconsidered*. Cambridge University Press.
- Lengyel, László. 1989. *Végkifejlet* (Rozwiązanie ostateczne). Budapest: "Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó".
- Liberman, Evsey G. 1972. *The Plan: Profit and Bonuses*. W: A. Nove and D. M. Nuti (eds.), *Socialist Economics: Selected Readings*, str. 309-318. Middlesex: Penguin Books.
- Mises, Ludwig von. 1920. *Economic Calculation in the Socialist Commonwealth*. W: F. A. Hayek (1935), str. 87-130.
- Musgrave, Richard A. i Musgrave, Peggy B. 1980. *Public Finance in Theory and Practice*. New York: McGraw-Hill.
- Nelson, Joan M. (ed.). 1989. *Fragile Coalitions: The Politics of Economic Adjustment*. New Brunswick and Oxford: Transaction Books.
- Niskanen, William A. 1971. *Bureaucracy and Representative Government*. Chicago: Aldine.
- Nozick, Robert. 1974. *Anarchy, State, and Utopia*. New York: Basic Books.
- Péter, György. 1954a. *A gazdaságosság jelentőségéről és szerepéről a népgazdaság tervszerű irányításában* (Znaczenie i rola efektywności ekonomicznej w gospodarce planowej). "Közgazdasági Szemle" 1, nr. 3: 300-324.
- Péter, György. 1954b. *Az egyszemélyi felelős vezetésről* (O jednoosobowej odpowiedzialności w zarządzaniu przedsiębiorstwem). "Társadalmi Szemle" 9, nr 8-9: 109-124.
- Péter, György. 1956. *A gazdaságosság és jövedelmezőség szerepe a tervegazdaságban I-II* (Rola efektywności ekonomicznej i rentowności w gospodarce planowej I-II). "Közgazdasági Szemle" 3, nr 6: 695-711, i nr 7-8: 851-869.



- Pető, Iván. 1989. *Polgárosodás, restauráció nélkül* (O wzbogaceniu bez restauracji). "2000" (sierpień), str. 5-8.
- Petsching, Mária Zita. 1986. *Inflációs feszültségek és megoldásaik* (Napięcia inflacyjne i ich usuwanie). "Gazdaság" 20, nr 4: 38-51.
- Rawls, John. 1971. *A Theory of Justice*. Cambridge: Harvard University Press.
- Sachs, Jeffrey D. i Lipton, David. 1989a. *Exchange Rate Convertibility*. Maszynopis powielony. Cambridge: Harvard University.
- Sachs, Jeffrey i D. Lipton, David. 1989b. *Money and Credit Policy to Achieve Low Inflation*. Maszynopis powielony. Cambridge: Harvard University.
- Sárközy, Tamás. 1989. *Egy törvény védelmében I-II* (W obronie praw I-II). "Figyelő" (24 i 31 sierpnia), str. 3.
- Schroeder, Gertrude E. 1988. *Property Rights Issues in Economic Reforms in Socialist Countries*. "Studies in Comparative Communism" 21, nr 2 (lato): 175-188.
- Scitovsky, Tibor. *Welfare and Competition*. 1971. Homewood, Ill.: Irwin.
- Sen, Amartya. *Freedom of Choice: Concept and Content*. 1988. "European Economic Review" 32, nr 2-3 (marzec): 269-294.
- Solt, Ottília. 1985. *Szegények pedig nincsenek* (A biednych przecież nie ma). W: G. Havas, J. Kenedi, i Gy. Kozák (eds.), *Isten éltesse Pistát: Kemény István 60. születésnapjára* (Niech Cię Bóg błogosławi, Stefkę: w 60-lecie Istvána Komény). Budapest: Samizdat.
- Stiglitz, Joseph E. 1986. *Economics of the Public Sector*. 2nd ed. New York and London: W. W. Norton.
- Storey, David J. (ed.). 1983. *The Small Firm: An International Survey*. London and Canberra: Croom Helm, and New York: St. Martin's Press.
- Sun, Yefang. 1982. *Some Theoretical Issues in Theoretical Issues*. W: K. K. Fung (ed.), *Social Needs versus Economic Efficiency in China*. Armonk, N. Y.: M. E. Sharpe (prace pierwotnie opublikowane w latach 1958-1961).
- Széchényi, István. 1979. *Hitel* (Kredyt). Budapest: Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó.
- Szelényi, Iván. 1986. *Szocialista polgárosodás* (Wzbogacenie w socjalizmie). Maszynopis. Październik.
- Szelényi, Iván. 1988. *Socialist Entrepreneurs: Embourgeoisement in Rural Hungary*. With the contribution of P. Manchin, P. Juhász, B. Magyar, and B. Martin. Madison: University of Wisconsin Press.
- Tardos, Márton. 1980. *The Role of Money: Economic Relations between the State and the Enterprises in Hungary*. "Acta Oeconomica" 25, nr 1-2: 19-35.
- Tardos, Márton. 1988a. *A gazdasági szervezetek és a tulajdon* (Organizacje gospodarce i problem własności). "Gazdaság" 22, nr 3: 7-21.
- Tardos, Márton. 1988b. *A tulajdon* (Problem własności). "Közgazdasági Szemle" 35, nr 12: 1405-1423.
- Taylor, Fred M. 1929. *The Guidance of Production in a Socialist State*. "American Economic Review" 19, nr 1: 1-80.
- Tímár, János. 1985. *A társadalmi újratermelés időalapja* (Czas wymagany do właściwej reprodukcji społecznej). Rękopis. Budapest; Marx Károly Közgazdaságtudományi Egyetem.

Várhegyi, Eva. 1989. *Results and Failures of Monetary Restriction*. Maszynopis powielony. Budapest: Pénzügykutató Rt.

Vissi, Ferenc. 1989. *Infláció a gazdaság stabilizálásának időszakában* (Inflacja i gospodarka w okresie stabilizacji). "Gazdaság" 23, nr 1: 5-28.

# Indeks rzeczowy

- bezrobocie, 129-131
- biedni a sprawiedliwość społeczna, 79-80, 134n.
- Boliwia, 116
- budżetowa równowaga, 73-74, 89
  - dochody z podatków dla pokrycia wydatków, 74-75, 86-87
  - eliminowanie dotacji cenowych, 88
  - eliminowanie subsydiów produkcyjnych, 88
  - zob. też podatkowa reforma
- budżetowy deficyt w krajach kapitalistycznych, 73-74
- cen liberalizacja:
  - cele, 95-96
  - eliminowanie dotacji cenowych, 88
  - kształtowanie się cen jednolitych, 98-99
  - określanie cen wyjściowych, 96
  - połowiczna, 95
  - przejściowe regulowanie cen, 95
  - rola popytu i podaży, 98
  - problem niedoboru, 114
- Chiny, 9, 63, 93, 94n.
- cta, 85
- depersonalizacja własności, 45
- dochodu redystrybucja, 79-80, 134
- "druga gospodarka" ("gospodarka cienia", "szary" i "czarny" rynek), 23
  - podatkowa reforma, 83-84
- dualistyczna gospodarka, 64
- Finlandia, 73
- gospodarki wschodnioeuropejskie
  - wspólne cechy, 8-9
- gospodarstwo domowe jako jednostka gospodarcza, 19
- handel:
  - import, 85-86
  - z krajami-członkami RWPG, 108-109

- import, 85-86
  - cła importowe, 85
  - liberalizacja, 103
  - waluty obce, 86
- inflacja:
  - antyinflacyjna recepta, 72
  - efektywność produkcji, 70
  - jako klęska żywiołowa, 68
  - jako proces dynamiczny, 73
  - następstwa społeczne, 69-71
  - płace, 62-63
  - problem niedoboru, 112-113
  - przyczyny, 67-68
  - racjonalny rachunek ekonomiczny, 70
  - stopa, 69
  - tłumienie, 71-72
- inflacyjne oczekiwania, 68
- inflacyjny nawis, 55
- Izrael, 116
- Japonia, 47
- Jugosławia, 63, 90, 93
- kapitalistyczny rozwój, 45
- kapitał zagraniczny:
  - potrzeba polityki ekonomicznej, 124
  - rozwój sektora prywatnego, 34
  - zatrudnienie, 54
- keynesowska polityka ekonomiczna, 74n.
- Klub Paryski, 111
- komunistyczna partia, 63
- Kongres Stanów Zjednoczonych
  - kontrolowanie biurokracji, 37
- Korea Południowa, 54n.
- kredytowy system:
  - kierowanie popytem w makroskali, 89-90
  - kredyt handlowy, 91-92
  - proces prywatyzacji, 51-52
  - rezerwowe kwoty kredytowe, 107
  - rezerwy kredytowe dla sektora prywatnego, 28-29
- kurs wymienny:
  - dualny, 25n.
  - jednolity, 86
- leasing, 53
- liberalizacja sektora prywatnego, 19-34
  - prawne przeszkody, 23
  - składniki, 22-23
  - transakcje walutowe, 24-25
- małe i średnie firmy, 30n.
- Międzynarodowy Fundusz Walutowy, 45
- monetarna polityka restrykcyjna, 90
- niedoboru gospodarka:
  - eliminowanie, 122
  - postawy ludzi, 123-124
  - przyczyny, 113-114
- Niemcy Zachodnie, 116, 126
- państwowy sektor:
  - menedżerowie, 38-40, 48, 51, 56-57, 62, 93, 123, 129n.
  - miękkie ograniczenia budżetowe, 38
  - nieefektywność, 41
  - "reformy własnościowe", 43-44
  - socjalizm rynkowy, 35-36
  - symulacja, 44
  - w gospodarce dualistycznej, 64
- państwowy sektor - propozycje polityki:
  - decyzje inwestycyjne, 40-41
  - dostęp do kredytu, 40
  - dyscyplina fiskalna, 40-41
  - makroekonomiczna stabilizacja, 42
  - nadzór parlamentarny, 37-38
  - niezależność dyrektorów, 39
  - ograniczenia wydatków, 113
  - określanie cen, 39
  - polityka płac, 40, 48
  - problem niedoboru, 114
  - zakup walut, 40

parlament:

polityka socjalna, 132-133  
proces prywatyzacji, 56-57  
sektor państwowy, 37, 40,  
42-43, 114, 115

partie polityczne, 21, 67, 136-137

płac dyscyplina:

popyt w makroskali, 92-94  
samorząd pracowniczy, 62-63  
sektor państwowy, 48-49

podatkowa moralność, 75-76

podatkowa reforma:

cała, 85  
"dochody niewidoczne", 83-84  
neutralny system podatkowy,  
78-79

podatek od płac, 82-83  
podatek od wartości dodanej,  
81-82

podatek od zysku, 83  
podatek progresywny od  
dochodów, 81-82

podatki "ściągalne", 75-76

podatkowy system - problemy, 75-76

podaż w makroskali a inflacja, 72

polityka socjalna, 132-133

inflacja, 132

ograniczenia wydatków, 133

parlament, 132-133

rezerwy "humanitarne", 106-108

sprawiedliwość społeczna, 133-  
134

Polska, 8, 63, 90, 93

popyt w makroskali:

dyscyplina płac, 92-94  
inflacja, 71-72  
problem niedoboru, 112-113  
restrykcje monetarne, 90  
system kredytowy, 91-92

postawy wobec przekształceń gospo-  
darczych, 118-119, 122, 125

ludzi o poglądach liberalnych,  
117-118

pracowników sektora państwo-  
wego, 126-129

przedsiębiorców, 119-120

zwolenników socjalizmu, 123

prasa i opinia publiczna, 43, 58

prawna infrastruktura, 26-27

prywatna własność - gwarancje  
bezpieczeństwa, 27

prywatnego sektora rozwój:

antykapitalistyczne postawy  
- potrzeba zmiany, 29-30

budżetowe ograniczenia, 29

jako proces historyczny, 31

kapitał zagraniczny, 34

liberalizacja, 21-26

ochrona sektora prywatnego, 42

problem niedoboru, 114

przedsiębiorcy prywatni, 30

system kredytowy, 28-29

tworzenie miejsc pracy, 131

umów prywatnych gwaranto-  
wanie, 26-27

umów prywatnych realizacja, 26

zob. też prywatyzacji proces  
prywatne przedsiębiorstwa, for-  
malne i nieformalne, 19-21

prywatny sektor:

antykapitalistyczne postawy  
- potrzeba zmiany, 29-30,  
99-100, 121

niedorozwój, 31-32

składniki, 19-20

spontaniczny charakter, 20

w gospodarce dualistycznej, 64  
wielkość, 21

żywołność, 20

prywatyzacji proces:

firm państwowych przekształ-  
canie się w spółki, 56-57

jako proces historyczny, 58

kapitał zagraniczny, 53-54

kredytowy system, 52

leasing, 53

monetarne konsekwencje, 55-56

nadzór parlamentarny, 58

rola prasy, 58

sprzedaż własności państwowej,  
58

"uburzuazyjnienie" wsi, 120

- "uburzuazyjnienie" wsi, 120
- wielkość przedsiębiorstw, 51
- wycena własności państwowej  
przeznaczonej na sprzedaż, 52
- zakup własności państwowej  
przez sektor prywatny, 51-52
- pseudospółdzielnie, 61
- przedsiębiorcy, 29, 33
- potrzeby sektora prywatnego, 30-31
- rozwój kapitalistyczny, 45
- transformacja gospodarcza, 120-123
  
- reprivatyzacja, 50-51
- rewolucja 1956 roku, 7
- rezerwy:
  - dóbr konsumpcyjnych, 107
  - "humanitarne", 106, 130, 132
  - kredytowe, 107
  - mocy produkcyjnej, 107
  - walutowe, 102, 107
- rolnictwa modernizacja, 120n.
- rolni producenci a miejsca konsumenci, 99-100n.
- rząd a transformacja gospodarcza:
  - autorytarny, 135-136
  - koalicyjny, 136
  - wybrani w wolnych wyborach, 136
- samorząd pracowniczy, 62-64
  - dyscyplina płac, 62
- Singapur, 74
- socjalizm rynkowy, 35
- upadek, 35-36
- spółdzielnie, 61
- spółki akcyjne, 30-31, 56-57
- sprawiedliwość społeczna, 78-80, 132-134
- polityka socjalna, 132-133
- stabilizacyjny program:
  - eliminowanie gospodarki niedoboru, 122
- handel z krajami-członkami RWPG, 108-109
- kurs wymienny, 25, 86, 103
- liberalizacja importu, 103
- niebezpieczeństwa częściowego wprowadzania, 103-106
- pomoc zagraniczna, 110
- restrukturyzacja zadłużenia, 110-111
- rezerwy "humanitarne", 106-108, 130, 132
- rezerwy walutowe, 102, 107
- rząd, 66
- stosunki gospodarcze z krajami zachodnimi, 110-111
- tłumienie inflacji, 73
- zob. też budżetowa równowaga, cen liberalizacja, podatkowa reforma
- Stany Zjednoczone, 47, 73
- strajki, 128
- subsydiów produkcyjnych eliminowanie, 88
- Szwajcaria, 73
- Szwecja, 77n.
  
- transformacja gospodarcza
  - wszechstronne podejście, 10, 120-123
- umów prywatnych realizacja, 26-27
- usług sektor, 131
- walutowe transakcje:
  - przepisy prawne, 25-26
  - wymienialność waluty, 25-26
  - w krajach kapitalistycznych, 26-27
  - w zliberalizowanej gospodarce, 24
- Wielka Brytania, 50, 66n., 126
- własność nieprywatna w systemie kapitalistycznym, 46-47
- własność samorządowa, 56, 62
- "własność skrzyżowana", 44
- wolna gospodarka, 13

wolność polityczna, 13  
World Institute for Development  
Economic Research  
(WIDER), 15  
wycena własności państwowej prze-  
znaczonej na sprzedaż, 52  
wymienialność waluty, 25-26, 86,  
103

wzrost wymuszony, 131  
zadłużenie, 110-112  
zatrudnienie:  
kapitał zagraniczny, 54  
rozwój sektora prywatnego, 131  
zob. też bezrobocie  
Związek Radziecki, 9, 63, 115  
związkowy ruch, 128-129

# Indeks osób

- Adenauer, K., 136  
Alchian, A.A., 19n.  
Antal, L., 36n.  
Barone, E., 35n.  
Bársony, J., 44n.  
Bauer, T., 36n.  
Békesi, L., 67n.  
Belyó, P., 21n.  
Bergman, I., 77  
Bergson, A., 35n.  
Bibó, I., 32n.  
Brus, W., 35n.  
Csoór, K., 68n.  
Demsetz, H., 19n.  
Dexler, B., 21n.  
Domar, E., 115n.  
Emminger, O., 94n.  
Erdei, F., 32n.  
Erdős, T., 68n.  
Erhard, L., 116, 136  
Ferge, Zs., 132n.  
Fisher, I., 82n.  
Furubotn, E. G., 19n.  
Gábor, I. R., 33n., 94n.  
Galasi, P., 33n.  
Haggard, S., 136n.  
Hankiss, E., 17n.  
Hayek, F. von, 10, 35n.  
Hirschman, A., 47.  
Juhász, P., 32n.  
Kaufman, R. R. 136n.  
Kemény, I., 132n.  
Kidric, B., 35n.  
Kis, J., 80n.  
Kotodko, G., 112n.  
Kornai, J., 35n., 68n., 106  
Kovács, J. M., 17n.  
Kövári, G., 94n.  
Laki, M., 17n.  
Lange, O., 35n.  
Lavoie, D., 19n., 35n.  
Lengyel, L., 17n., 44n.  
Lenin, W. I., 121  
Lieberman, E., 35n.  
Lipton, D., 107  
McMahon, W. W., 112n.



- Matits, A., 106  
Mill, J. S., 82n.  
Mises, L. von, 19n., 35n.  
Mohácsi, P., 68n.  
Musgrave, R.A. i P.B., 75n., 82n.  
Nagy, A., 59n.  
Nelson, J. M., 137n.  
Niskanen, W., 37n.  
Nozick, R., 80n.  
Örkény, I., 20  
Pejovich, S., 19n.  
Péter, G., 35n.  
Pető, I., 32n.  
Petschnig, M. Z., 68n.  
Rawls, J., 80n.  
Sachs, J., 106  
Sárközy, T., 44n.  
Schroeder, G., 19n.  
Schumpeter, J. A., 130  
Scitovsky, T., 115n.  
Sen, A., 80n.  
Smith, A. 118  
Solt, O., 132n.  
Stiglitz, J., 74n.  
Storey, D., 31n.  
Szabó, K., 105n.  
Széchenyi, I., 105n.  
Szelényi, I., 32n.  
Tardos, M., 36n., 44n.  
Taylor, F., 35n.  
Thatcher, M., 50, 66n.  
Tímár, J., 21n.  
Tobin, J., 94n.  
Várhegyi, E., 90n.  
Vissi, F., 68n.  
Wiesel, I., 67n.  
Yefang Sun, 35n.



## FUNDACJA POLSKA PRACA

została powołana do życia w sierpniu 1990 roku. Działa na rzecz budowy w Polsce demokratycznego i sprawiedliwego ładu społecznego, którego podstawą będzie dobrze zorganizowana, twórcza, godna i efektywna praca. Wymaga to obecności w życiu publicznym silnej reprezentacji środowisk pracowniczych, zdolnej do skutecznej obrony ich interesów, w zgodzie z zasadami demokracji i ekonomicznej efektywności.

## FUNDACJA POLSKA PRACA

pragnie przyczynić się do kształtowania takiego ładu poprzez:

- prowadzenie studiów diagnostycznych i programowych,
- promowanie programów i doświadczeń sprzyjających urzeczywistnieniu powyższych zasad ładu społecznego,
- prowadzenie działalności wydawniczej,
- ułatwianie porozumiewania się i współdziałania osób, środowisk i instytucji dążących do podobnych celów,
- podejmowanie praktycznych działań zmierzających do udzielania pomocy środowiskom pracowniczym, a także instytucjom i organizacjom reprezentującym ich interesy.

## FUNDACJA POLSKA PRACA

środki do działania uzyskuje z darowizn, zapisów i subwencji oraz dochodów z działalności gospodarczej. Fundacja podejmuje się wykonywania ekspertyz ekonomicznych, prawnych i socjologicznych, usług wydawniczych, usług w zakresie organizacji badań naukowych.

### Na czele FUNDACJI

stoi Rada w składzie: prof. Jan Mujżel (przewodniczący), Michał Boni, Tadeusz Diem, prof. Bronisław Geremek, Maciej Jankowski, Marek Krankowski, Jan Józef Lipski, prof. Andrzej Stelmachowski, prof. Jerzy Szacki, Andrzej Wielowieyski.

### Pracami FUNDACJI

kieruje Zarząd w składzie: Ryszard Bugaj (przewodniczący), Jan Gadomski (sprawy finansowe i organizacyjne), prof. Tadeusz Kowalik (współpraca z zagranicą), Sergiusz Kowalski (studia i badania statutowe), Piotr Marciniak (wiceprzewodniczący, sprawy wydawnicze), Włodzimierz Pańków (ekspertyzy i doradztwo).

## FUNDACJA POLSKA PRACA

Marszałkowska 82, pok.462, 00-517 Warszawa  
Konto: Bank Gospodarki Żywnościowej w Warszawie  
800059-187785-132-1

Urodzony w 1928 r. János Kornai jest najbardziej dziś znanym w świecie ekonomistą wschodnioeuropejskim. Od początku lat siedemdziesiątych prace jego są systematycznie tłumaczone zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Jego sławę ugruntowała książka *The Economics of Shortage* (wydana po polsku w 1985 r. pod mylącym tytułem *Niedobór w gospodarce*). Od kilku lat łączy pracę badawczą w Instytucie Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk z systematycznymi wykładami na Uniwersytecie Harvarda w Stanach Zjednoczonych.

